

Aleksandra
ŚWIDERSKA

ŁAW CŁOWNY

AND HOTEL

RUMCAJS

montaż

KWIATY hermes

DOM Handlowy

modny s

KIN

MIASTO GASNĄCYCH ŚWIATEŁ

MGLEA

Twoja przeszłość zawsze Cię osiągnie

NOVAE RES

Aleksandra
ŚWIDERSKA

MIASTO GASNĄCYCH ŚWIATEŁ

MIGŁA



NOVAE RES

Dla wszystkich, którzy myślą, że są niewystarczający.
Jesteście wystarczający.

Rozdział I

Sygnał telefonu wyrwał go z głębin podświadomości, brutalnie wyprowadzając na powierzchnię tutaj i teraz. Realny świat wydawał się bardziej surrealistyczny niż otulające go przed chwilą sny, a słowa po drugiej stronie linii niezrozumiałe. Dopiero kiedy w końcu zostały właściwie zdekodowane w jego mózgu, zmusiły go do działania. Z trudem wyplątał się ze zmiętych prześcieradeł, sunąc do łazienki niczym zjawia pozbawiona ludzkiej energii. Dochodziła czwarta rano. Najzimniejsza i najczarniejsza godzina, w czasie której wszystko wydawało się naelektryzowane oczekiwaniami nowego poranka.

Gdy popatrzył na siebie w lustrze, stwierdził, że wygląda okropnie. Przekrwione białka pożerały szary kolor jego tęczówek. Czarne włosy, posklejane od potu i brudne, zaniedbane od kilku dni, opadały na twarz w nieładzie. Nie miał jednak czasu, żeby coś z tym zrobić i tylko przemył szybko twarz wodą.

Wychodząc z łazienki, zgarnął kluczyki, odznakę i portfel. Kurtkę zarzucił na plecy w biegu. Jego umysł pozostawał jeszcze zanurzony we śnie, kiedy odpalał motocykl i jechał pustymi ulicami – dopiero mieszanka zimnego wiatru i świateł miasta powoli przywracała go życiu. Sprawiała, że w końcu zaczynał procesować to, co usłyszał. Powinno być mu lepiej, bo

wreszcie miał swój przełom w śledztwie. Mimo to nie czuł ani krzty zadowolenia. Nie wtedy, kiedy przełom oznaczał martwe ciało porzucone w ściekach.

Pracował nad tą sprawą od dwóch tygodni, poświęcając jej każdą minutę swojego życia. Nie ruszał się z biura, czekając na nowe informacje. Praktycznie nie jadł, nie chcąc odrywać się od analizowania materiałów. Błagał swojego szefa, żeby dał mu wszystkie potrzebne środki, doskonale wiedząc, że budżet ich wydziału został już i tak mocno nadwyrężony. Robił to wszystko, bo wierzył, że Daniel żyje.

Poczuł gorzki smak w ustach, przełykając powietrze przedostające się pod kask. A może to smak upokorzenia? – pomyślał.

Nie popełniał wcześniej tak głupich błędów. To było jego pierwsze uchybienie, od kiedy zaczął pracować w tym zespole. Pierwszy nietrafiony profil. Przeliczył się i za bardzo uwierzył w swoje przeczucie. Co więcej, pociągnął za sobą cały wydział, bo jego upór odbijał się na kolegach, kiedy ściągnął wszelkie możliwe środki z innych spraw i postawił wszystko na jedną kartę – swoją nieomyślność.

Zredukował bieg, wchodząc miękko w zakręt w Kazimierza Wielkiego. Mokry, błyszczący asfalt rozwinął się przed nim, prowadząc go pomiędzy wolno sunącymi samochodami. Po lekkim ruchu jego ręki motor płynnie przyśpieszył i już po chwili znalazł się w kompletnie innym świecie. Wybuchnął przed nim z całym impetem głośnej muzyki i tłumów ludzi wysypujących się z klubów. Ta część Wrocławia tętniła życiem niemal bez przerwy. W każdy weekendowy wieczór ściągała w swoje mroczne zaułki, małe uliczki i systemy piwnic tysiące żądnych atrakcji ludzi. Przyjeżdżali z innych miast, nawet z zagranicy: studenci szukający okazji do picia, faceci polujący na łatwe zdobycze i seks bez zobowiązań, naiwne dziewczyny pragnące odmiany nudnego życia choćby na tę jedną noc.

Nawet nad ranem przesuwali się tędy ich grupy. Pijani i naćpani korzystali z życia i uroków Dzielnicy Czterech Świątyń.

Przyzwyczał się do interweniowania w tym rajskim zakątku dilerów i dziwek. Nie było nocy, kiedy ktoś z prewencji nie reagowałby na wezwanie. A to była tylko powierzchnia zgnilizny. Głęboko... O wiele głębiej - nawet to miejsce miało swoje podziemie. Sekretne korytarze ludzkich występków, ukryte pod warstwą nocnych klubów. Jeszcze bardziej mroczne i niedostępne. Bardziej chore i zwyrodniałe niż wysoki małolatów. Bardziej przemyślane i niszczące. To było podziemie podziemia. Posiadało je każde miasto, bo ich stare fundamenty były schorowane i porowate. Mogły runąć lada moment, spłonąć lada chwila, pochłaniając wiele ofiar. Wszyscy o tym wiedzieli, ale też wszyscy milczeli. Nawet on nie potrafił się temu przeciwstawić. To było coś znacznie silniejszego. I nawet jeśli z tym walczył, pozostawał jednym z niewielu. Reszta wolała spasować, przeżyć swoje życie spokojnie, mimo wyrzutów sumienia. A może nikt nie miał wyrzutów sumienia i tylko on potępił się w myślach, że tak mało robi?

Zatrzymał się kilkanaście metrów od miejsca, które wskazał mu dyspozytor i zostawił motocykl ciasno zaparkowany pomiędzy samochodami. Mijając zziębniętych palaczy i pijane niedobitki, których pewnie wyrzucono z klubów, myślał o tym, jak bardzo byli nieświadomi tego, co działo się zaledwie metry dalej, zaraz za zakrętem.

Odwrócił wzrok, starając się skupić na sprawie, i skręcił w tunel, z którego biło jasne, rażące światło. Zazwyczaj to miejsce stanowiło sumę ciemności i dyskrecji, przyjmując w swoje progi grzeszników wszelkiej maści. Klub znał z poprzednich spraw. Wiedział, że to sekretne miejsce dostępne tylko na specjalne zaproszenie nadawane wraz z kartą wstępu. Nieoznaczone i schowane bardzo dokładnie w wewnętrznym podwórku

okalanym przez umarłe kamienice. Ich okna, niczym puste oczodoły, straszyły nawet teraz, mimo że całą przestrzeń rozjaśniało światło technicznych lamp i błękitne błyski radiowozów zabezpieczających wejście na podwórko.

Skinął na powitanie policjantowi stojącemu u wylotu tunelu, a ten, uchylając taśmę, popatrzył na niego z dziwnym wyrazem twarzy. W tym spojrzeniu nie dostrzegł podziwu, którym młodszy koledzy zwykli go darzyć. Nie wyczuł też niechęci, którą często przejawiali jego współpracownicy. Kryło się w nim coś innego, coś gorszego. Coś na kształt współczucia.

Spróbował zdławić swoje przeczucia i poszedł w głąb uliczki. Stojący tam namiot mamił jasnym światłem i grą cieni. Spodziewał się znaleźć tam swojego szefa, jednak kiedy uchylił brezentową osłonę, wpadł na wychodzącą kobietę.

- Adam! - zareagowała zdziwieniem, stając na jego drodze.

Wystarczył moment, a jej wyraz twarzy nagle się zmienił.

- Gdzie ty do cholery byłeś? - warknęła. - Smok miał już wysłać ekipę poszukiwawczą.

- Też się cieszę, że cię widzę - odpowiedział z wymuszonym uśmiechem. - A teraz jeśli powitania mamy za sobą...

- Chwila, Aleksandrowicz. - Zatrzymała go w pół kroku. - Mógłbyś chociaż założyć rękawiczki.

- Elka, nie zaczynaj - westchnął głęboko, zmęczony. - Głowa pęka mi wystarczająco mocno bez tych kołków, które zaraz będziesz na niej ciosać.

- Kac daje popalić? - uśmiechnęła się prawie szczerze kobieta. - Nawet nie wiem, czy tam na dole będzie dla ciebie wystarczająco bezpiecznie.

- Odpieprz się - syknął i kiedy podniósł wzrok, napotkał ponad jej ramieniem kolejne dezaprobujące spojrzenie.

- Wpuść go - nakazał twardo ich przełożony. - I tak już nie może być gorzej.

- Z nim? - Elka machnęła ręką na Adama i w końcu zeszła mu z drogi.
- Z nim wszystko jest możliwe.

- Jest ci ze mną tak źle, a mimo to nie chcesz zostawić mnie w spokoju
- odburknął Adam, wchodząc do małej i dusznej przestrzeni.

Zarobił od Elki jeszcze jedno mordercze spojrzenie, zanim całkiem zniknęła za połami namiotu, ale puścił to mimochodem, bo coś innego przyciągnęło jego uwagę. Rozłożona dookoła wlotu studzienki folia była nietknięta. Nigdzie nie było widać techników, a jedyny dźwięk, jaki do nich dochodził, stanowiło monotonne echo rozmowy niosące się z dna ścieku. Zdużone głosy zlewały się z tęnym dźwiękiem lin ocierających się o folię i metalowy brzeg wlotu.

Adam czuł typowy zapach śmierci nawet tutaj. Mógł poczuć jego smak w ustach. To była dziwna, słodko-metaliczna mieszanka, jak krew wysychająca na słońcu. Nienawidził jej i nie mógł do niej przywyknąć nawet po tylu latach pracy. Otrząsnął się jednak szybko, zły na samego siebie, że znów pozwala się wciągnąć takim myśłom. Musiał doprowadzić się do porządku, jeśli miał zamiar jeszcze ciągnąć tę sprawę.

Popatrzył na swojego szefa, zauważając, że ten przygląda mu się badawczo. Smok zdawał się być bardziej zmartwiony niż rozdrażniony, a to nigdy nie był dobry znak. Ich szef nie pokazywał swoich uczuć. Adam widział go prawdziwie poruszonego tylko na pogrzebie swoich rodziców.

- Czekamy na Balickiego? - spytał, chowając zziębnięte ręce w kieszenie skórzanej kurtki.

Jego szef jedynie przytaknął, a grymas, jaki szybko przeszedł przez jego twarz, oznaczał prawdopodobnie zniecierpliwienie. Prokurator Balicki był pewnie powiadomiony wcześniej niż Adam. Bez niego mieli związane ręce,

a znając ich zwierzchnika, zapowiadało się, że poczekają jeszcze dobrych kilka kwadransów.

- Kogo wysłali, żeby zbadał ciało?

- To nowy patolog. Piotr Dunin - odpowiedział po chwili Smok, ciężko wydychając powietrze. - Dałem mu dokumenty ze sprawy i poprosiłem, żeby zeszli szybciej.

- Zastrane szczury biurowe - warknął Adam. - I tak prokuratura nie kiwnie palcem w tej sprawie, więc dlaczego zależy im, żeby Balicki był tutaj od samego początku?

- Sam zobaczysz - obiecał mu szef i dodał: - Właściwie będzie lepiej, jak zejdiesz tam przed nim.

- A ja pójdę z tobą - zaproponowała nagle Elka, która zdążyła wrócić do namiotu.

Dziwne podejrzenie i niepokój znów zagrało na koniuszkach nerwów policjanta. Nagle coś w nim kliknęło i wszystko złożyło się w całość. Te spojrzenia kolegów, zachowanie jego szefa i podenerwowanie Elki.

Wszyscy wiedzieli coś, z czego on nie zdawał sobie sprawy, ale był tego centralną częścią.

Zanim zdążył zareagować, Elka przejęła prowadzenie, wchodząc w otwarty właz. Nie mogąc się już sprzeciwić, poszedł za nią. Spojrzenie Smoka powróciło znów do swojego chłodnego, kalkulującego wyrazu, kiedy obserwował, jak Adam znika w przejściu.

Wnętrze tunelu było denerwująco gorące i wypełnione odorem gnijących tkanek wiszącym w powietrzu niczym fizyczna materia. Z pierwszym oddechem zachłysnął się nim, z trudem powstrzymując odruch wymiotny.

- Technicy mówią, że ciało wygląda, jakby znajdowało się tutaj przez dwa tygodnie, ale Piotr obalił tę teorię - zaczęła Elka i nie zwracając na

niego uwagi, poszła przodem.

- To dlatego nie mógł na mnie poczekać i zszedł bez naszej asysty? - zauważył z wyrzutem Adam, przeskakując nad strumieniem ścieków, żeby zrównać się z nią krokiem.

- Nie mogliśmy się dodzwonić. - Wzruszyła ramionami, albo raczej tak mu się wydawało, bo jej ciało było mocno maskowane przez policyjną kurtkę. - Poza tym wiem, jak ciężko cię obudzić po jednym z twoich regularnych nocnych wypadów, więc wydawało nam się, że lepiej będzie zacząć bez ciebie.

- Świetnie, dzięki jeszcze raz za wiarę w moje możliwości - warknął przez zaciśnięte zęby, poirytowany nie tylko zachowaniem swojej partnerki. - Chryste, zauważyłaś jak tu śmierdzi? - powiedział, skręcając za kobietą w załom tunelu.

- To przez bakterie gnilne - odezwał się nieznajomy mężczyzna. - Adam Aleksandrowicz, prawda? Jestem Piotr Dunin. Wiele o panu słyszałem. Wiele dobrego.

Adam podał mu powoli rękę, jak zwykle reagując na takie słowa z rezerwą. Chciał coś powiedzieć, ale kiedy oderwał wzrok od symetrycznej i bardzo spokojnej twarzy anatomopatologa, zobaczył krew rozmazaną po szarym cementowaniu tunelu. Jego wzrok podążył za jej szerniałymi smugami. Choć widywał je wielokrotnie na miejscach zbrodni, to w jaskrawym świetle wyglądały jeszcze bardziej groteskowo niż zwykle. Nienaturalne oświetlenie wydobywało z jasnego otoczenia każde cięcie i czarny cień pozostawiony na skatowanym ciele leżącym na brzegu ścieku. Było całkowicie zniszczone. Zdewastowane.

Okaleczenia nie były czymś, co mogło go zaskoczyć. Widział gorsze. Za to sposób, w jaki stworzono te nacięcia i siniaki, był boleśnie znajomy. Nie widział czegoś takiego przez wiele lat, a mimo to i tak pamiętał każdy

detal, każdy najmniejszy fragment, każdy cholerny ruch noża, który spowodował takie zniszczenia na wcześniejszych ofiarach. Analizował zdjęcia ciał swojej rodziny zbyt długo i zbyt dokładnie, żeby teraz nie widzieć podobieństwa, nawet jeśli to ciało było w tak daleko posuniętej fazie rozkładu.

Nie zareagował na to, co mówił Piotr i nie słyszał, czy Elka jakoś go tłumaczyła. Jak w transie, powoli podszedł bliżej. Uklęknął przy zwłokach, badając je wzrokiem milimetr po milimetrze. Leżały na brzuchu z twarzą zwróconą w jego kierunku. Patrzyły na niego pustymi oczodołami. Muchy i larwy nadal karmiły się tam tkanką, mimo że technicy oczyścili już resztę ciała. Natarczywe i wiecznie głodne latały również koło Adama, powodując jedyny hałas, jaki potrafił do niego dotrzeć.

Odgonił je ręką i przeniósł ją nad zwłoki. Nie dotykając niczego, wolno przesuwając dłoń wzdłuż licznych, drobnych nakłuc prowadzących od lewej strony górnych pleców ofiary ku ich dołowi. Urywały się nagle za pośladkami. Nogi prawie nie posiadały obrażeń, jeśli nie liczyć szerniawych wybroczyn po wiązaniach. To samo powtarzało się na nadgarstkach. Chłopak musiał mieć je związane, na co wskazywały zsiniałe, charakterystyczne linie.

W miejscach, gdzie cięcia i nakłucia były najbardziej intensywne, na pośladkach i w okolicach lędźwi, wszystko to, co niegdyś było skórą i mięśniami, teraz zmieniało się powoli w nieokreśloną masę. Pewnie łatwo odeszłaby od kości i ścięgien, gdyby jej dotknął. Dlatego sądził, że ktokolwiek to zrobił albo nienawidził tej części ciała ofiary, albo tak bardzo przypadła mu do gustu. Tak czy inaczej, to, co spoczywało pod jego ręką, nie przypominało już człowieka. Nic nie zostało z uśmiechniętego chłopaka, którego Adam widział na zdjęciach. Teraz to był tylko... To był tylko kawałek zepsutego mięsa, który służył jako pożywienie dla much.

Wyglądał tak samo jak jego rodzina, kiedy odnaleziono ich w górskim jeziorze dziesięć lat temu.

- Prawie tak samo - szepnął do siebie, obracając się do Elki.

Dopiero teraz zobaczył, że w tunelu było więcej ludzi. Jego partnerka i anatomopatolog czekali na niego w oddaleniu, obserwując Adama otwarcie. Reszta udawała, że wypełnia swoje obowiązki, spoglądając ukradkiem, jakby czekali na jakąś scenę.

Każdy w jego wydziale znał tę sprawę. Technicy pewnie się na niej uczyli. Zabójstwo policjanta było czymś dużym, a wykonane w taki sposób, przez zabójcę widmo, stawało się niczym Święty Graal dla każdego, kto miał coś wspólnego z dochodzeniówką. Teraz wszyscy znów będą mogli karmić się jego tragedią, tak samo jak te muchy karmiły się ciałem Daniela. Domyślał się, że jeszcze przed południem wydział będzie mówić o porwanym chłopaku, który został zamordowany dokładnie tak samo jak młodszy Aleksandrowicz.

- Są pewne różnice - odezwał się lekarz, jakby czytał policjantowi w myślach. - Jak na przykład użycie bakterii gnilnych.

Podszedł bliżej, wskazując na ciało.

- Jeśli mogę?

- Proszę - odpowiedział cicho Aleksandrowicz.

Mężczyzna kucnął przy nim ostrożnie. Zachowywał się tak, jakby był w obecności dzikiego zwierzęcia.

- Dawaj, jestem dużym chłopcem - ponaglił go Adam, widząc, że ten się nadal waha.

- Na początku myślałem, że sprawcą może być naśladowca - zaczął ostrożnie Piotr - bo mamy tutaj do czynienia z dużym odstępem czasu i pewnymi różnicami.

- Ale ty uważasz, że to ta sama osoba? - wtrącił policjant, a patolog cofnął się lekko.

Aleksandrowicz jeszcze raz spojrzął na ciało, a potem szybko obejrzał się na Elkę. Kobieta rozmawiała z jednym z techników, instruując go, jak ma robić dla nich zdjęcia. Mikołaj, tak miał na imię, przypomniał sobie i dodał ściszym głosem w kierunku patologa:

- Nawet jeśli rozkład postąpił tak daleko, utrudniając identyfikację narzędzia, mogę się założyć, że cięcia były zadane długim, wąskim nożem. Są bardzo precyzyjne, wykonane tak, żeby nie doprowadzić do szybkiej śmierci, a raczej spowodować ciągłe krwawienie.

- Tak, też tak myślę - wtrącił odważniej Piotr.

W jego jasnych oczach pojawiło się coś na kształt fascynacji. Szybko oblizał usta i zaczął mówić pewniej.

- Te nakłucia... Myślę, że sprawca podał nimi szczepy grzybów i bakterii beztlenowych. To one przyspieszyły rozkład.

Adam uniósł brwi w zdziwieniu.

- To jest w ogóle możliwe?

- To jedyne racjonalne wytłumaczenie stanu ciała. - Piotr wzruszył ramionami, patrząc na całość zniszczeń. - W ośrodku w Stanach, w którym byłem na stażu, robiliśmy badania tego typu i okazywało się, że kiedy wszczepialiśmy bakterie beztlenowe do jeszcze żywych organizmów, te po śmierci ulegały bardzo szybkiemu rozkładowi. Oczywiście żeby go tak bardzo przyspieszyć, musieliśmy mieć doskonałe warunki środowiskowe.

- Odpowiednia wilgotność, obecność wody, wysoka temperatura i brak przewiewu? - spytał Adam zciekawiony.

- Dokładnie - przytaknął anatomopatolog. - Tutaj mamy je wszystkie spełnione, dlatego wszędzie tam, gdzie zaaplikowano przed śmiercią beztlenowce, ciało wygląda, jakby było co najmniej dwa tygodnie

w procesie rozkładu, bo ten zaczął się w ranach Daniela, jeszcze zanim chłopak umarł.

- Ile czasu?

- Możliwe, że Daniel żył w tym stanie nawet tydzień. - Dobywając pęsety z kieszeni swojej kurtki, wy dostał z mazi, która rozlewała się dokoła ciała, jedną z martwych much. - Sądząc po rozwoju larw, ich liczbie i liczbie dorosłych oraz martwych osobników, myślę, że ciało Daniela jest tutaj od około siedmiu dni. To dawałoby dwa tygodnie.

Adam trawił wiadomości, skupiając swój wzrok na martwym owadzie. Wszystko, co do tej pory usłyszał, nie kleiło się na tyle, żeby mógł to ogarnąć jego zmęczony umysł. Pewne rzeczy pasowały do sprawy jego rodziców, inne natomiast zdawały się być rzucone do worka niekształtnych i niczemu nieprzydatnych elementów. Jak puzzle z innego zestawu, które miały zmylić kogokolwiek, kto chciałby szybko ułożyć obrazek.

- Postarajcie się jak najszybciej ustalić czas śmierci i przyczynę zgonu - poprosił w końcu.

Patolog lekko skinął głową, wstając z kucek razem z Adamem.

- Elka, co myślisz o reszcie? - zagadnął swoją partnerkę policjant, podchodząc bliżej.

- Niby wiemy do jakiej spółki należy klub, ale przyjrzałabym się temu jeszcze raz, bo coś mi tutaj nie pasuje. Trzeba też sprawdzić, czy są inne wejścia do tych kanałów, przesłuchać pracowników i gości - zaczęła wymieniać szybko. - Do tego dochodzi monitoring, chociaż wątpię, żeby było tam coś widać, skoro sprawcy tak sprawnie udało się porwać chłopaka.

- No i to zgłoszenie - zauważył Adam. - Trzeba zobaczyć, czy coś wiąże się z tym numerem telef... - Adam nie zdążył powiedzieć do końca, kiedy w tunelu nagle rozbrzmiał ostry dzwonek komórki Elki.

Kobieta zerknęła na wyświetlacz, przebiegając szybko wzrokiem po treści wiadomości.

- Balicki przyjechał - powiedziała, krzywiąc się nieznacznie. - Mamy iść na górę.

Adam przytaknął jej i zwrócił się jeszcze do lekarza:

- Dokładnie zbadajcie jego odbył.

- Słucham? - zdążył zapytać Piotr.

- Zobaczcie, czy ma coś w tyłku - krzyknął na odchodne Aleksandrowicz, kierując się do wyjścia.

Kiedy w końcu wydostali się z powrotem na powierzchnię i zaczerpnął pierwszy oddech, wydawało mu się, że nigdy wcześniej wrocławskie powietrze nie smakowało tak dobrze.

- Czekamy tutaj, czy dołączamy do komitetu powitalnego i rozwijamy czerwony dywan? - zapytała go niepewnie i z nadzieją Elka.

Adam zaśmiał się dźwięcznie, starając się przez chwilę nie myśleć o tym, co widział na dole.

- Myślisz, że to poprawiłoby nasze notowania? Po tym, co robiliśmy przez ostatnie dwa tygodnie, pewnie powinniśmy wejść mu w dupę bez wazeliny - zaproponował, sugestywnie unosząc brwi.

- Po tym co ty robiłeś - zauważyła kobieta. - Ja tylko dałam się zwieść.

- Prawda, jestem taki czarujący.

- Kiedy nie gadasz głupot - sprostowała, śmiejąc się krótko i jeszcze szczerzej owijając się kurtką.

Namiotem targnął silny podmuch wiatru. Wraz z nim oboje poczuli zapach dochodzący ze studzienki. Adam skrzywił się, ale nie z obrzydzenia. Nagle poczuł dziwną mieszankę żalu i złości.

- Pewnie będziesz musiała popracować trochę sama - zaczął po chwili.
- Nie sądzę, żebym mógł nadal pracować przy tej sprawie.

- Nic nie jest jeszcze pewne. To może być ktoś inny - powiedziała cicho, jakby nie chciała tutaj zaczynać tego tematu.

Adam już otworzył usta, żeby temu zaprzeczyć, ale poły namiotu uchyliły się i do wnętrza weszło dwóch mężczyzn.

Pierwszy wszedł Smok, przytrzymując materiał dla wysokiego, szczupłego mężczyzny. Nawet o szóstej rano w sobotę prokurator Ryszard Balicki był idealnie uczesany, ubrany i ogolony. Adam skrzywił się jeszcze bardziej, widząc jego drogi płaszcz, błysk ekskluzywnego zegarka i złotej spinki do krawata. Nienawidził tych biurokratów i przywilejów, jakimi ich darzono. Właściwie nienawidził wszystkich ludzi związanych z sądem. Prokuratorów za przywłaszczanie sobie zasług i lenistwo, a adwokatów za to, że potrafili zniweczyć lata ich pracy. Może dlatego nawet nie zwrócił uwagi, kiedy Balicki się z nimi przywitał. Dopiero gdy Elka lekko szturchnęła go w ramię, policjant wysunął rękę nadal obleczoną w rękawiczkę. Prokurator popatrzył na jego dłoń z niechęcią, ale w końcu uścisnął ją bardzo lekko.

- Widzę, że praca wre?

Adam naumyślnie umocnił chwyt, przytrzymując dłoń mężczyzny dłuższą chwilę. Patrzył z satysfakcją, jak uśmiech tego fircyka staje się jeszcze bardziej wymuszony.

- Robimy, co w naszej mocy, żeby zakończyć tę sprawę - powiedział metalicznym głosem.

- Widać niewystarczająco - skomentował Balicki i dodał, spoglądając na Smoka: - Z tego co słyszałem.

- W końcu odnaleźliśmy Daniela, prawda? - odpowiedział spokojnie Smok. - Dobrze wiesz, że czasami nawet jeśli skierujemy wszystkie środki

na jakąś sprawę, to nadal nie wystarcza.

Prokurator pokiwał powoli głową, jakby się nad czymś zastanawiając. Po chwili spoglądnął jeszcze raz na policjantów, uśmiechając się z lekkim zatroskaniem. Było to tak samo dokładnie wystudiowane jak reszta jego emocji.

- Myślałem, że uda nam się zakończyć ten rok na plusie - powiedział. - I kiedy ten telefon obudził mnie w środku nocy, pomyślałem też, że może przekażę matce Daniela dobre wieści. Mówiłem już, że jest moją znajomą? Nasi synowie razem studiują... To znaczy - przerwał nagle, patrząc na Adama, jakby to on sam był sprawcą, i poprawił się: - studiuwali.

- Mówił pan i dlatego, ze względu na waszą znajomość, to ja przekażę jej wiadomości - odezwała się pewnie Elka. - Nie ma sensu marnować kolejnych środków, które poszły na moje szkolenia, żeby teraz pan musiał robić takie rzeczy.

- Czy to oznacza, że nie muszę schodzić do tej dziury?

- Możesz równie dobrze poczekać aż wydostaniemy ciało na powierzchnię - powiedział powoli Smok, ale widząc wzrok drugiego mężczyzny, dodał szybko: - Albo obejrzyć gotowe materiały około południa.

- Świetnie, będę miał czas, żeby przygotować się na spotkanie z dziennikarzami o piętnastej - zawyrokował Balicki, podnosząc kołnierz swojego płaszcza.

Adam zacisnął mocno zęby. Obserwował, jak prokurator śpiesznie podaje rękę Smokowi i szybko wychodzi z namiotu. Kiedy wraz z ruchem brezentu dostało się do wnętrza świeże powietrze, policjant wziął kolejny głęboki oddech, żeby się uspokoić, ale nawet to nie stłumiło nagłego przeczucia. Gdzieś głęboko wiedział, że to, co znaleźli na dole, było dopiero początkiem.

Światła dryfowały od ścian do parkietu, przemykając po nagich ciałach i twarzach ludzi. Drgały wraz z dźwiękami muzyki i nagle kończyły podróż wysoko ponad tłumem, odbijając się od przyciemnionego, grubego szkła jego biura. Na chwilę rozświeślały jego oczy, prześlizgiwały się po ramionach, żeby uciec i powtórzyć swoją podróż. Ciągłe i od początku wędrowały tym samym szlakiem. Nieustannie. Nieprzerwanie.

Uśmiechnął się do tej myśli, obiecując sobie, że zapamięta ją i może kiedyś wykorzysta. Mógłby nawet rozwinąć ten pomysł i zrobić z niego główny motyw jednej z imprez, stworzyć coś na kształt starożytnych igrzysk z tanecznymi bitwami zamiast walk gladiatorów. Na końcu wynagrodziłby zwycięzców na osobności, w jego sypialni.

Może po czymś takim zapomniąłby o fiasku z wręczenia nagród dla przedsiębiorców roku. Specjalnie tydzień temu pojechał do Warszawy. Wrócił dzisiaj rano z pustymi rękami, pieprzonym kaczem i niepochlebnym artykułem w Gazecie Prawnej. Jak o nim pisali?

Mężczyzna wziął gazetę do ręki, mrużąc kolejne słowa pod nosem, zaczął czytać:

- Konrad Gronczewski jest zwykłym biznesmenem, otwierającym swoje kluby niczym spółka Jeronimo otwiera kolejne supermarkety Biedronka, bez finezji i ducha nowoczesnego przedsiębiorcy.

Prychnął, gdy słowa przelały się w nim z echem gniewu.

- Co oni mogą wiedzieć? - powiedział do siebie, odchylając się w fotelu.

Zdawał sobie sprawę, że to nie przez podane w artykule powody nie dostał nagrody. Nie chodziło też o to, że niecała jego działalność była legalna. W tym kraju nic nie działa się w pełni legalnie. W tym kraju, jeśli chciało się zrobić pieniądze, musiało się balansować na granicy albo

najlepiej całkiem ją przekraczać. Robił tak każdy – od polityków zaczynając, na klerze kończąc. Gdyby było inaczej, dziennikarze nie mieliby pracy, bo tylko jeszcze oni dążyli do prawdy. I to nie wszyscy.

Konrad nie dostał nagrody, bo był gejem, a jego kluby stanowiły obecnie największą sieć klubów gejowskich w Polsce. Ci, którzy przyznawali nagrodę, nie tylko dziko zazdrościli mu sukcesu, ale też bali się przeciwstawić obecnej władzy. Ta nie pozwoliłaby, żeby ktoś taki jak on cokolwiek w tym kraju osiągnął. Politycy prędeż woleliby widzieć go martwym. To jednak nie przeszkadzało im bzykać młodych chłopców po ciemnych kątach jego flagowych lokali. Może powinienem zacząć ich nagrywać, a później szantażować? – pomyślał i także ten pomysł zaszufładował na później.

Obracając się w fotelu, odwrócił się od widoku na dole. Przez chwilę rozważał, czy nie miał już dzisiaj dość i powinien wrócić do domu, ale marynarka leżąca na sofie naprzeciwko sprawiła, że zmienił zdanie. Musiał tylko zrzucić resztę oficjalnych ubrań i mógł dać upust swoim emocjom na ciągle tętniącym Życiem parkiecie.

Nadal nie podnosząc się z miejsca, poluzował krawat i rozpiął kilka pierwszych guzików koszuli. Po chwili jego twarz rozbłysła tym razem od iluminacji płomienia zapalniczki. Końcówka papierosa zatliła się w półmroku, gdy zaciągnął się głęboko i bardzo powoli wypuścił powietrze. Przypomniawszy sobie o złotym płynie, który teraz drgał delikatnie w szklance w takt muzyki. Nie mógł jej słyszeć przez dźwiękoszczelne szkło, ale mógł ją czuć. Wibrowała przez podłogę i dosięgając aż do gabinetu, odbijała się echem gdzieś w jego wnętrzu. Mógł sobie dokładnie wyobrazić bębniarzy, którzy według planu powinni znów przejąć scenę i teraz zlewali się w idealną harmonię razem z tonami elektrycznej muzyki. Nawet o czwartej nad ranem na parkiecie panował ścisk, ludzie tańczyli tak,

jakby świat miał się skończyć, gdy tylko wzejdzie słońce. On też to czuł. Energia roznosiła się rezonansem pomiędzy ścianami klubu, powoli przywracając go życiu.

Kiedyś nie musiałby się tak zmuszać. Kiedyś byłby pierwszą osobą na parkiecie. Zrobiłby wszystko, żeby utopić się w zapomnieniu. W czyichś ustach, w czyimś ciele. Robił to, bo tylko wtedy czuł się wolny. Teraz za to czuł się ograniczony i wiedział, że nie chodziło o jego wiek. Miał dopiero trzydzieści cztery lata i nadal czuł w sobie palące pragnienie, żeby żyć ponad limit. To raczej miasto go wykańczało.

Od kiedy tylko tutaj wrócił, trochę ponad dwa lata temu, wydawało mu się, że zaczyna wegetować. Wszystkie jego problemy były połączone z tym miejscem. Czuł, jakby ciężar przeszłości spoczął na jego barkach, przywołując demony. Zazwyczaj udawało mu się z nimi walczyć, wykorzystując to wszystko, co znał do tej pory. Seks był najlepszy. Kiedy kogoś pieprzył, nadal potrafił utonąć w słodkim zapomnieniu. Dlatego oddawał się temu uzależnieniu tak często, jak tylko mógł. Jednak czasami przychodziły takie chwile jak ta, kiedy grała w nim już tylko złość. Był wściekły, że nadal pamięta. Był wściekły, że nadal potrafi coś czuć. Nienawidził czuć, bo to oznaczało, że nadal komuś lub czemuś podlegał.

Interes też nie był w pełni jego własnością. Zależał od grupy ramoli, którzy cały czas myśleli, że są przy władzy, tylko dlatego, że to miasto nadal żyło przeszłością i niesionym wraz z nią strachem. Tak samo jak cały kraj. Znosił to trochę lepiej, odkąd Babilon zaczął przynosić dochody. Dzięki temu odzyskał część niezależności.

Klub należał tylko do niego. Otwarcie go stanowiło jedyny warunek jego powrotu. A fakt, że tylko on sprawował władzę nad lokalem, okazał się o wiele bardziej satysfakcjonujący, niż Konrad zakładał w pierwotnym planie. Jasne, miał parę innych klubów pod nadzorem, ale to były

nieprofilowane, odrestaurowane speluny po jego ojcu. Babilon za to różnił się tym, że powstał w całości z jego pomysłu, w nowym miejscu i przyjmował w swoje progi tylko przedstawiciele mniejszości seksualnych, zarabiając tym samym na resztę biznesów.

Z pomocą sławy, jaką przynosiło Konradowi to miejsce, udało mu się sprawić, że wszystko to, co jego ojciec doprowadził do upadku, chlejąc i trwoniąc pieniądze, zaczęło znów przypominać starą fortecę Gronczewskich. Dlaczego? Bo był inny. Był stałą, zimną siłą niestrudzenie pracującą do przodu. Okazał się też przeciwieństwem starego Gronczewskiego, co wielu ludziom z ich grupy się nie podobało, ale on potrafił zamknąć im gęby, kiedy miesiąc w miesiąc prezentował rosnące słupki na wykresach przychodów. A wszystko przez to, że trzeźwo myślał, kalkulował i nie wierzył ślepo w chore bajki, którymi tak chętnie karmił ich jego ojciec. I nawet jeśli obaj byli równie okrutni, to dopiero Konrad wzbudzał we wszystkich prawdziwy strach. Bez manifestacji siły czy brutalności sprawiał, że z każdym mijającym dniem od jego powrotu współpracownicy starego Gronczewskiego trzęśli się właśnie przed nim, a nie przed pajacem, który umiał tylko dotrzymać im kroku w chlaniu. A jednak mimo to Konrad nadal podlegał ojcu. Dlaczego? Bo stwarzanie pozorów było najważniejsze. Tak ważne, że ginęli za nie ludzie.

Zdusił papierosa z niepotrzebną siłą. Przyciskając jeden z górnych guzików na pilocie, uruchomił mechanizm, a po chwili pomieszczenie wypełnił miękki blask żółtego światła, ukazując równo wiszące i poukładane ubrania skompletowane na wszystkie możliwe okazje. To zmusiło go do ruchu. Wstał z nową energią i podszedł do szafy. Chwilę zastanawiał się, wodząc palcami po delikatnych tkaninach, aby nagle zatrzymać się przy błękitnej, taliowanej koszuli, którą przywiózł kilka tygodni temu z Włoch. Do tego dołożył parę niebieskich, przetartych jeansów, ciasno opinających jego długie nogi, kiedy szybkim ruchem wsunął je na gołe pośladki. Szary garnitur z rozdania nagród został skopany i zmięty, w efekcie lądując w koszu na śmieci.

Drzwi do jego gabinetu otworzyły się dokładnie w tym samym momencie, kiedy skończył zapinać guziki koszuli, wpuszczając do wnętrza nie tylko pokąźnie umięśnionego mężczyznę, ale i huk muzyki z dołu.

- Znów chciałeś mnie zobaczyć nago? - spytał Konrad, obserwując przybysza w lustrze zawieszonym na jednym ze skrzydeł szafy.

Mężczyzna opadł na kanapę z zaskakującą lekkością, nie kryjąc grymasu niesmaku.

- Niezmiernie - wydusił w końcu.

- Powinieneś pielęgnować te momenty - mruknął Konrad, skupiając całą uwagę na rękawach koszuli, precyzyjnie je układając. - Niektórzy chcą dać sporo kasy za mój tyłek.

- I obaj wiemy, jak skończyli - powiedział z usługowym uśmiechem mężczyzna. - A ja lubię myśleć, że jeszcze czeka mnie coś dobrego w życiu.

- I dlatego mógłbyś w końcu nauczyć się pukać - zaproponował Konrad, patrząc na swoje odbicie w jednej z szyb okalających biuro.

- Umiem pukać. Zwłaszcza młode, długonogie blondynki - odbił jego pracownik, wzruszając ramionami. - Ale jeśli chcesz być w pełni bezpieczny, muszę mieć wolną rękę i przejścia.

- Anton nie pieprz więc, że tak cierpisz, kiedy widzisz mnie nago - odparł dobitnie Konrad, uśmiechając się z przekorą.

Stając naprzeciwko swojego pracownika, oparł się o biurko i nie chcąc kontynuować tej rozmowy o niczym, spojrzął na niego wyczekująco.

Znał Antona chyba wieki. Poznali się zaraz w pierwszych miesiącach jego wygnania i mimo że obecnie pozostawali w tej dziwnej relacji podwładnego i szefa, Anton był jedynym człowiekiem, którego Konrad odważyłby się nazwać przyjacielem. Właśnie dlatego czuł, że ta wizyta nie była niewinna. Anton nie musiał mu raportować wszystkiego, a Konrad

zostawiał mu wiele swobody, jeśli chodziło o rzeczy związane z ochroną jego czy klubu. To, że pokusił się przyjść aż tutaj, było dziwne, a nawet niepokojące w dzień tak wypełnionego lokalu.

Anton wyprostował się na swoim miejscu, przysuwając bliżej Gronczewskiego.

- Znaleźli Daniela.

Konrad tylko skinął głową, nakazując ochroniarzowi kontynuować.

- Znaleźli go martwego - dopowiedział. - Był upchany w studzienkę koło Miłości i myślę, że dojdą do wszystkiego dość szybko.

- Czy nasz kundel powiedział ci coś, czego nie domyślilibyśmy się sami? - spytał nadal spokojnie Gronczewski. - Płacimy mu spore pieniądze, więc mógłby być trochę bardziej wylewny.

- Mówił też, że wczoraj widział Maćka Różyckiego na dołku - dodał Anton. - Nie wiem, co szczył im powiedział, ale podobno po tym zamknęli dochodzenie dla kogokolwiek spoza tej specjalnej jednostki.

- Chodzi ci o tych od Smoka? - prychnął Konrad, hamując przekleństwo cisnące się mu na usta. - Czyli koniec z dostępem do informacji?

Anton tylko przytaknął, obserwując jak jego szef próbuje powstrzymać złość. Gronczewski odwrócił się, żeby znaleźć zapomnianą paczkę papierosów i zapalniczkę.

- Jeśli dowiedzą się, że Miłość jest nasza, a pewnie dowiedzą się szybko, wezmą pod lupę każdą pieprzoną część naszego biznesu - powiedział, zanim włożył papierosa do ust i odpalił go.

Powoli zaciągnął się nową dawką nikotyny, mówiąc następne słowa wraz z wydychanym dymem:

- A do tego wiemy, że nie da się ich kupić.

- Właśnie dlatego chciałem się upewnić, co robimy z dostawą.

- Czekamy - odpowiedział natychmiast Konrad. - I chcę porozmawiać z Maćkiem.

Anton skinął jeszcze raz, dając mu znać, że zrozumiał, ale jednocześnie Gronczewski widział, że jego pracownik się z nim nie zgadzał. Może i nawet on sam się ze sobą nie zgadzał, ale byli na ostatniej prostej tego biznesu i nie mógł ryzykować, że stracą wszystko przez jakieś niewielkie niedopatrzenie albo pośpiech.

- Pamiętaj, że nie możemy czekać za długo - przestrzegł go mężczyzna i już po chwili pożałował, kiedy zobaczył jak twarz jego szefa zmienia się natychmiast w grymasie złości.

Konrad wydmuchał chmurę dymu, cedząc przez zaciśnięte zęby:

- Nie pouczaj mnie.

Anton podniósł ręce w geście poddania się, wstając powoli ze swojego miejsca.

- Wiesz, że chodzi mi tylko o twoje dobro - zapewnił go w ramach przeprosin, sięgając do klamki.

- Ta, jasne - prychnął Konrad. - A twoje samochody kupią się same?

- O nie też się martwię - dodał już z pełnym uśmiechem jego pracownik, otwierając drzwi.

Wpuszczając do wnętrza gabinetu niespokojne rytmy, przypomniał Konradowi o niestabnej na sile imprezie. Nagle widok tego, co działo się na dole, nie był już tak kuszący. Nagle wszystkie jego demony jakby wylazły z szafy, którą przed chwilą otworzył. A może otworzył puszkę Pandory, kiedy tutaj wrócił? Już od jakiegoś czasu czekał, aż któraś z mar wybuchnie mu jadem w twarz i może właśnie to był początek.

Mógł powiedzieć ojcu, żeby poszedł w cholerę. Mógł schować się głębiej, pojechać dalej. Mógł pławić się w zapomnieniu i udawać, że nie był tym, kim jest, albo nie pochodził z tego bagna ludzkich szumowin. Mógł

wtedy tak wiele, ale jednak znalazł się w tym miejscu i nie mógł pozostać bierny. Umartwianie się nie było w jego stylu. On działał. Konsekwencjami przestał przejmować się jakieś piętnaście lat temu i teraz nie miał zamiaru zrobić z tego swojego zwyczaju.

Wstał od biurka, kierując się do drzwi, jednak zatrzymał się w progu, nagle stając twarzą w twarz z blondwłosą kobietą. Jego siostra odskoczyła lekko przestraszona i zaskoczona, ale zaraz uśmiechnęła się zadziwiająco promieniście na jego widok.

- Myślałam, że jesteś nadal w Warszawie - powiedziała, podnosząc głos, żeby przekrzyczeć muzykę i dopiero kiedy mężczyzna cofnął się lekko, weszła, dając mu szybkiego całusa w policzek. - Kiedy wróciłeś?

Konrad zamknął za nią drzwi i przysiadł na oparciu sofy, obserwując, jak ściąga z siebie grubą parkę z kapturem, odsłaniając twarz, której rysy bardzo przypominały jego własne. Przeszła koło niego, zawieszając kurtkę w nadal otwartej szafie i zamknęła ją odruchowo, podchodząc do biurka, żeby zacząć układać na nim przyniesione teczki.

- Nie miałem po co tam zostawać - mruknął w końcu mężczyzna, zapatrując się w zmięty garnitur leżący w śmietniku.

Siostra podążyła za jego wzrokiem, zgadując od razu myśli rozmówcy.

- Może za rok się uda?

- Zobaczymy.

- Wiesz, jak ja nie lubię tego twojego „zobaczymy”.

- To akurat nie jest moje „zobaczymy” - odparł znacząco, uśmiechając się lekko i chyba pierwszy raz tego wieczoru.

Kobieta tylko skinęła głową, jakby chwilę zastanawiając się nad tym, co widocznie chciała powiedzieć i w końcu dopowiedziała trochę ciszej:

- Ojciec byłby na serio zadowolony.

- Iwona, ojciec może się pieprzyć - odpowiedział natychmiast Konrad, a jego lepszy humor ulotnił się niczym dźwięki muzyki wygłuszone przez szczelne drzwi i okna.

Jego siostra jeszcze raz przytaknęła, zwieszając głowę. Dotknęła każdą z teczek, upewniając się, że są dobrze ułożone i idealnie układają się do krawędzi biurka.

Konrad nie mógł na to patrzeć. Nie lubił u niej tych objawów perfekcjonizmu, które mieszając się z uległością kobiety, powodowały, że zawsze czuł przy niej zniecierpliwienie. Opanował się jednak, żeby nie powiedzieć czegoś więcej i wstał, czując wibrowanie telefonu w kieszeni. Anton pewnie znalazł ich zgubę i właśnie dawał mu o tym znać.

- Zostaw rzeczy do podpisania na wierzchu - rzucił tylko i nawet nie czekając na jej reakcję, zniknął za drzwiami.

Zbiegając po metalowej klatce schodowej, skierował się na tył klubu, gdzie znajdował się pokój spotkań z osobami, które nie miały prawa znaleźć się w samym lokalu. Babilon był jego świętą ziemią i nie pozwalał, żeby którykolwiek z jego pozostałych biznesów mieszał się z tym, co działo się tutaj. Może robił wyjątek jedynie dla jego najbardziej prywatnego biznesu, który nosił pomiędzy nogami. Dla reszty Babilon był zamknięty.

To samo dotyczyło towaru. Wnętrze klubu pozostawało czyste i goście doskonale wiedzieli, że jeśli ochrona znalazłaby coś przy nich, zapłaciliby za to nie tylko zakazem wstępu, ale i własnymi tyłkami. Nie oznaczało to, że przed klubem nie rojło się od jaskótek, które bez przerwy pilnowały, żeby jego goście byli odpowiednio nastawieni na wieczór. Maciek, siedzący właśnie w niewielkim, ciemnym pomieszczeniu, otoczony przez Antona i jego ludzi, był jednym z takich drobnych dilerów.

- No proszę - odezwał się Konrad, wchodząc do pokoju. - Nie spodziewałem się, że spotkamy się tak szybko.

- Kręcił się blisko, więc nie było trudno go znaleźć - wyjaśnił Anton, uśmiechając się półgębkiem. - Kiedy zobaczył chłopców, zaczął uciekać.

Konrad nie ukrywał zdziwienia, sugestywnie unosząc brwi, gdy zwrócił się do chłopaka:

- Jesteś aż tak głupi?

Maciek nie zareagował. Nadal tępo wpatrywał się w podłogę i dopiero kiedy jeden z ochroniarzy szturchnął go mocno w ramię, chłopak drgnął, odwracając swój wzrok w kierunku, skąd wcześniej padło pytanie. Musiał dostać, chociaż Konrad nie widział żadnych obrażeń. Jego ludzie potrafili nieźle maskować swoje poczynania. W końcu pracowali dla niego.

Dopiero teraz też zobaczył, jak bardzo smarkacz jest przerażony. Trząść się widocznie, a w jego oczach czały się łzy i mężczyzna dziwił się sam sobie, dlaczego zdecydował się wpuścić tego gówniarza do swojego łóżka.

- Zostawcie mnie z nim samego - zdecydował nagle.

- Szefie, to chyba nie jest najlep... - Jeden z jego ludzi zaczął mówić, zanim Anton zdołał go powstrzymać, ale Konrad odpowiedział mu szybciej.

- Nie płacę ci za twoje opinie - warknął. - Wynoście się.

Cała czwórka ruszyła do drzwi już bez protestów, zasuważąc je ciężko za sobą. W pomieszczeniu zrobiło się jeszcze ciemniej, a blado świecąca, goła żarówka jedynie nikle wydobywała z mroku skromne wyposażenie pokoju. Jedno krzesło i stół zwykle wystarczały, żeby odpowiednio ugościć niechcianych przybyszów.

Konrad odwrócił się od chłopaka i założył lateksowe rękawiczki, które zostawił mu na stole Anton. Powoli, dokładnie dopasował każdy z palców, słysząc jak za plecami Maciek oddycha głośniej. Kiedy znów stanął naprzeciwko chłopaka, bez problemu mógł zobaczyć strach czający się w rozszerzonych źrenicach.

- Przepraszam za nich - odparł szeptem, wskazując głową w kierunku, w którym zniknęli jego ludzie. - Nie są zbyt dobrze wychowani i nie wiedzą, jak traktuje się gości.

- Gości - powiedział ochryplym od strachu głosem Maciek, ale mimo to z silnie wyczuwalną pogardą.

- Możesz stąd odejść, więc jesteś gościem.

Chłopak przez chwilę zdawał się rozważać te słowa, gdy z intensywnością przyglądał się mężczyźnie.

- Po co? - odezwał się po chwili już z większą pewnością. - Żebyś strzelił mi w plecy, kiedy tylko się odwrócę?

Konrad zaśmiał się krótko. Rozłożył ręce i obrócił się dookoła.

- Jestem bezbronny - powiedział z uśmiechem i oparł się o stół. - Nie mam już nic do ciebie. Gdybym miał cię zabić, zrobiłbym to dwa tygodnie temu.

- To po cholere twoi ludzie mnie tutaj zaciągnęli?

- Bo chcę wiedzieć, co wygadałeś policji - powiedział lekko Gronczewski i obserwował, jak Maciek po raz pierwszy naprawdę kieruje na niego całą swoją uwagę.

Jego oczy na chwilę rozszerzyły się z nową falą przerażenia. W kilka sekund zdał sobie sprawę, o co chodziło. Podniósł się na krześle, kurczowo chwytając się jego brzegów, jakby to miało mu dać chociaż trochę schronienia.

- Widzę, że w końcu mnie rozumiałeś - powiedział powoli Konrad i tym razem jego uśmiech był przerażająco prawdziwy. - Nie chodzi o towar, który chciałeś ukraść z Danielem. I nie o to, że cię przetrząłem tej samej nocy, kiedy chcieliście to zrobić. Ani o to, że okłamałeś mnie mówiąc, że dilujesz tylko dla mnie. Pewnie już się przekonałeś, jaka była za to kara, a ja nie karzę dwa razy za to samo.

- Co ze mną zrobisz? - wyszeptał chłopak, a jego wargi drżały z każdym słowem.

- Nic - odparł lekko mężczyzna, wzruszając ramionami, ale jego ton głosu był metaliczny, kiedy dodał: - Jeśli powtórzysz mi dokładnie każde słowo, które powiedziałaś policji.

- A jeśli nie powiem?

Konrad zmarszczył nos, jakby poczuł coś nieprzyjemnego.

- Zakładam, że powiesz - odpowiedział i sięgnął po coś, co leżało zapomniane na stole.

Chłopak zerwał się nagle, bojąc się tego, co Gronczewski mógł trzymać w ręce, jednak kiedy rozpoznał znajomy kształt, opadł z powrotem na krzesło.

- Masz ochotę? - spytał mężczyzna, podsuwając mu paczkę bliżej, a kiedy Maciek szybko skinął głową, kontynuował: - Wystarczy, że wszystko powiesz i już nigdy nie piśniesz słowa psom o tym, co się tutaj dzieje, a dostaniesz to, co chciałeś mi ukraść.

- Dlaczego? - dopytał niedowierzająco Maciek.

Jego oczy tym razem wypełniły się wieloma sprzecznymi uczuciami. Konrad rozpoznawał je wszystkie. To był jego talent. Doskonale potrafił czytać ludzi i grać nimi. Szczeniak był tak łatwy do rozpracowania, że już dwa tygodnie temu, kiedy Konrad bzyknął go na stole swojej kuchni, wiedział, po co Maciek pchał się do jego mieszkania. Ba! Fakt, że taka płotka chciała go okraść, kręcił go. Wtedy przynajmniej znalazł się ktoś, kto chciał mu się przeciwstawić i komu mógł pokazać, gdzie jest jego miejsce. Teraz, obserwując, jak przez twarz chłopaka przewija się nagła chęć, zaskoczenie i resztki strachu powoli ustępujące pragnieniu, czuł do niego tylko pogardę. Maciek był uzależniony i gdy tylko zobaczył jedyny,

prawdziwy obiekt swoich pożądań, Konrad wiedział, że mógł zrobić z nim wszystko.

Teraz Maciek śledził każdy jego ruch bardzo dokładnie. Łakomie sycił się widokiem Gronczewskiego, który wyjął kluczyk od samochodu i zrobił nim małe nakłucie w paczce, nabierając trochę narkotyku na jego koniuszek.

- Spróbujesz? - spytał, wyciągając klucz w kierunku chłopaka. - To najwyższa półka, ale nie muszę ci tego mówić - dodał z przekornym uśmiechem. - I nie wypominam ci nic. Dobry sprzedawca musi znać swój towar.

Maciek mu nie odpowiedział. Jak zahipnotyzowany wpatrywał się w klucz przed sobą, jakby znajdował się w innym świecie. Rozdarty pomiędzy strachem i pożądaniem tego, aby poczuć się na nowo całością. Konrad zgadywał po tym, jak chłopak wyglądał i się zachowywał, że musiał nie brać od momentu zaginięcia Daniela, kiedy obaj próbowali go okraść i kiedy puścił plotkę o tym, co zrobili. We Wrocławiu wszyscy dobrze wiedzieli, żeby nie zadzierać z Versace i jego grupą. Dlatego pewnie nikt nie chciał dać Maćkowi pracy albo sprzedać towaru. Jednak chłopak, zamiast nauczyć się czegoś z lekcji, jaką Konrad chciał mu dać, zaczął paplać psom i kręcił się koło klubu.

Maciek był zdesperowany i jak każdy uzależniony w końcu uległ. Sięgnął po klucz i wciągnął natychmiast całą porcję. Już spokojniejszy pozwolił swojej głowie osunąć się na oparcie krzesła. Uśmiech, który rozlał się na jego twarzy, był niemal błogi, pogłębiając się wraz z narkotykiem szybko rozchodzącym się po jego ciele.

- Naprawdę mnie puścisz, jeśli ci wszystko powiem? - spytał już bez strachu.

- Oczywiście - odparł z uśmiechem Gronczewski.

Tym razem jednak na jego twarzy pokazały się inne uczucia. Coś jakby zwierzęcego. Coś prymitywnego. Odepchnął się od stołu i nagle przycisnął chłopaka do krzesła, górując nad jego drobnym ciałem.

- Gadaj, co im o mnie powiedziałaś - zażądał kategorycznie.

Chłopak podniósł ręce do góry jakby w obronnym geście, patrząc mgliście na mężczyznę.

- O tobie nic. Przysięgam. Wiem, że byś mnie za to zabił.

- Dobrze, że przynajmniej zdajesz sobie z tego sprawę - warknął Konrad, wpijając swoje palce w barki chłopaka jeszcze mocniej. - Powtórz mi słowo po słowie, co powiedziałaś na przesłuchaniu.

- Pytali tylko o Daniela. Nie wiedzieli, że pracuję dla ciebie, ale wiedzieli, że ja i Daniel ze sobą kręcimy i jesteśmy na tym samym kierunku, albo że rozprawdzaliśmy dla Chemika - wybełkotał Maciek, odważnie sięgając ramion mężczyzny, żeby delikatnie chwycić go i powieść palcami wyżej. - Powiedziałem im tylko, że widziałem tych koleś, którzy go zwinęli spod Miłości. I to, że mieli śmieszne kurtki, z jakimś wzorem na plecach, jakby wężem czy coś. Nic więcej. Tylko to.

Konrad drgnął na te słowa i prawie zdradził się przed chłopakiem. Cofnął się jednak szybko, zanim dałby się ponieść impulsowi i skręcił temu szczeniakowi kark.

Porwał ze stołu paczkę i rzucił ją Maćkowi, obserwując, jak ten przyciska ją do swojej piersi.

- Jest cała twoja - warknął, kierując się do wyjścia.

- Versace? Nie spróbujesz jej ze mną? - spytał Maciek, zatrzymując go już przy drzwiach.

Konrad się nie odwrócił. Szarpnął metalowe drzwi, zasuwając je z hukiem za sobą. Dopiero kiedy ich szczęk rozszedł się pomiędzy ścianami

jasnego korytarza, mężczyzna odezwał się do Antona, który nadal na niego czekał.

- Przypilnuj, żeby psy z narkotykowego go zwinęły. W niedzielę, koło południa powinien być już dobrze ugotowany - rzucił tylko, kierując się w stronę parkietu.

Strumień pociekł po białych ściankach pisuaru, zabarwiając je w żółtawe odcienie i powoli rozptywając się na węższe stróżki, które dziwnie układały się na gładkiej powierzchni i zafascynowały Adama na chwilę, zanim zorientował się, że wgapia się w siki innego faceta. Potrząsnął głową, czując wzbierające mdłości i sam rozpiął rozporek.

Był sterany i zaczynał zachowywać się niepokojąco. Spał może góra cztery godziny pomiędzy ostatnią butelką piwa a telefonem od dyżurnego. Kac powoli z niego schodził, ale zostawiał jego ciało dziwnie obolałe i wyjąłowione. Czuł pulsowanie w skroniach spowodowane już zmęczeniem, a nie alkoholem. I jakby tego było mało, do jego ogólnego stanu doszło jeszcze obrzydzenie, jakie wywoływało w nim to miejsce. Nienawidził korzystać z pisuarów na posterunku. Nienawidził brudu, jaki tutaj panował. Nienawidził tego, że nie mógł korzystać z kabiny, bo używanie jej do sikania oznaczałoby, że ma coś do ukrycia. Ludzie zaczęliby o nim gadać jeszcze bardziej niż gadali teraz, a on nie potrzebował takiej uwagi.

Dokładnie w chwili, kiedy to sobie pomyślał, poczuł klepięcie w ramię, a wraz z nim niemiły dreszcz, który szybko przeszył jego ciało.

- Spokojnie - doszedł go znajomy głos i po chwili po swojej prawej stronie zobaczył drugiego mężczyznę.

Policjant rozpiął głośno rozporek i oddał się fizjologicznej czynności, z uśmiechem opryskując białą emalię.

- Dzień dobry, panie komisarzu - dodał konwersacyjnie.

Adam przewrócił oczami, szybko zbierając się i zapinając spodnie. Nie patrząc w stronę policjanta, zajął się myciem rąk. Nadal jednak słyszał, jak mężczyzna gwiżdże, mrużąc coś pod nosem. Kiedy skończył, podszedł do umywalki, żeby gapić się na Adama, jak ten dokładnie szoruje mydłem każdy skrawek skóry dłoni.

Adam znał Irka Desperaka może ponad rok, odkąd ten został przeniesiony do nich z Krzyków w ramach awansu. Nadal nie wiedział, co to miał być za awans i za co dokładnie, bo do tej pory ich kolega z działu antynarkotykowego nie bardzo się popisał. Nie miał na swoim koncie żadnego dużego zamknięcia i nawet jeśli sprawy w tym wydziale często toczyły się latami, Irek zdawał się kierować bardziej ku wypuszczaniu przestępców niż na dobre zatrzymywaniu ich za kratami.

- Jesteś obleśny. - Aleksandrowicz w końcu nie wytrzymał ciszy i strzepując resztki wody z rąk, zwrócił się do drugiego policjanta: - Czego chcesz?

Mężczyzna tylko wzruszył ramionami, wydymając usta w udawanym grymasie smutku.

- Czuję się dotknięty.

- Chyba dotknięty w głowę - odpowiedział bez cienia wesołości w głosie Adam.

Stanął przed nim, żeby wyjść, ale Irek ciągle grodził mu drogę.

- Mógłbyś?

- Przecież ja nic nie robię?

- No właśnie - mruknął Aleksandrowicz.

Irek skapitulował i w końcu ustąpił mu miejsca. Zanim jednak Adam zdążył przejść, rzucił pytanie:

– Jak tam sprawa?

Adam na te słowa stanął. Przez chwilę nie poruszył się, hamując swoją pierwszą reakcją. Irek był dla niego fiutem. Zakłamanym, rasistowskim, szowinistycznym półgłówkiem, który robił karierę dzięki Bóg wie jakim znajomościom, ale kiedy zadawał takie pytania, krótko po tym, jak odsunięto go od śledztwa, stawał się niebezpieczny. Tego typu pytania nie były niewinne, a odpowiedzi nie służyły tylko na użytek Irka.

Jakby w odpowiedzi na myśli Aleksandrowicza mężczyzna podszedł do niego bliżej, żeby powiedzieć ściszym głosem:

– Widząc taki czas reakcji, na serio zaczynam się martwić o twoją przyszłość, Alek. – Mężczyzna zaśmiał się na koniec.

Adam poczuł, jak gotuje się od środka, kiedy usłyszał swoje przezwisko, ale nadal nie dał się sprowokować. Ruszył korytarzem, starając się nie zawrócić i nie przywalić Irkowi, kiedy ten zawołał jeszcze za nim:

– Uważaj, żebyś nie skończył jak ojciec!

Udał, że tego nie słyszał i pchnął z impetem wahadłowe drzwi prowadzące do jego wydziału. Irek stosował te techniki nie pierwszy raz. Właściwie to wszyscy przywoływali imię jego ojca, jeśli chcieli coś na nim wymóc. Kiedyś go to ruszało, ale po tych wszystkich latach udawało mu się ignorować wzmianki i aluzje, nieważne, czy były pozytywne, czy może mieszały jego ojca z błotem. Adam wiedział swoje. Nie był taki jak on i starał się powtarzać to sobie jak mantrę.

Podszedł do swojego biurka, żeby zabrać wszystkie materiały, które do tej pory udało mu się zgromadzić na temat zniknięcia i morderstwa Daniela. Chciał obgadać je z Elką, ale kobiety nie było na swoim miejscu. Kiedy podniósł wzrok, przez dwie warstwy szkła oddzielające poszczególne

pokoje, napotkał spojrzenie Smoka. Szef gestem dłoni przywołał Aleksandrowicza do swojego akwarium, witając go w progu zdawkowym „Zamknij za sobą”.

– Jest już wstępny raport? – zapytał Adam, siadając na jednym z niewygodnych krzeseł, które musiały pamiętać jeszcze komunę.

– Od około piętnastu minut – wymamrotał Smok z wyraźnie słyszalnym wyrzutem, wracając do przerwanej lektury.

Adam przez chwilę obserwował, jak jego przełożony zakreśla coś w aktach rażącym flamastrem i w końcu zamyka teczkę, wracając wzrokiem ku jego twarzy.

– Zanim się z tym zapoznamy i zawołam Elkę, chciałem o czymś z tobą porozmawiać.

Aleksandrowicz jedynie skinął głową, starając się ułożyć wygodniej na swoim miejscu. Mina jego szefa nie wskazywała nic dobrego i miał wrażenie, że raport tylko potwierdził jego domysły. Mógł stracić tę sprawę. Przygotowywał się na to.

– Pamiętasz, jak myśleliśmy, że ten gówniarz, Różycki, pracuje dla ludzi z Niepokoju? – spytał jego szef zmęczonym głosem.

– Tak, Robert sam mi powiedział, że często widział go z Danielem, dlatego go zgarnęliśmy.

– Przeoczyliśmy coś, bo liczyliśmy na to, że te jaskółki pracują tylko dla jednego zleceniodawcy – zaczął Smok, otwierając inną teczkę.

Podał ją Adamowi i wskazał konkretne miejsce, od którego policjant powinien zacząć czytać. Aleksandrowicz przysunął się do biurka, szybko przebiegając wzrokiem kilka linijek.

– Miłość należy do Versace? – prychnął, kiedy rzuciła mu się w oczy znana już nazwa spótki, a pod nią rozrysowana cała siatka powiązań. – Podejrzewasz, że Różycki pracował też dla niego?

- Biorąc pod uwagę to, że Gronczewscy już raz byli zamieszani w coś, co bardzo przypomina nasze dzisiejsze znalezisko...

- Możesz nazywać rzeczy po imieniu - przerwał swojemu przełożonemu Adam.

Poczuł, jak te słowa ciężko przechodzą mu przez usta, a serce zaczyna dziwnie i boleśnie przyśpieszać. Nagle zrobiło mu się znów gorąco od hamowanych emocji.

- Możesz powiedzieć, że to ktoś od Gronczewskich zlecił to zabójstwo - dodał, upewniając bardziej siebie niż Smoka.

Jego przełożony odsunął się do tyłu, opadając na oparcie fotela. Cały czas uważnie przyglądał się Aleksandrowiczowi, jakby chciał odgadnąć wszystkie jego myśli. Komisarz zdawał sobie sprawę, że Smok teraz decyduje, waży za i przeciw albo zastanawia się, jakie skutki i szkody wywołałoby to, że dałby mu tę sprawę.

Adam pracował cały ten czas z myślą, że kiedyś dowie się prawdy, ale aż do teraz to była tylko nikła niewiadoma, bardzo daleka szansa. Tak daleka, że Adam nadal nie wierzył w to, co stało się dzisiejszej nocy.

- Czy to jest wystarczający dowód na to, że Śliski wrócił do Wrocławia? - zapytał w końcu.

Przez twarz Smoka przeszedł niewyraźny grymas. Schylił głowę, patrząc na resztę dokumentów leżących na jego biurku.

- Tutaj jest ich więcej, ale nie mogę ci tego pokazać, dopóki nie będę pewny, że chcę dać ci tę sprawę.

Aleksandrowicz rzucił papiery na biurko, podnosząc ręce w geście poddania się.

- Nie będę cię o to błagał.

- Nie musisz - odpowiedział spokojnie Smok. - Pamiętaj, że twoi rodzice byli moimi przyjaciółmi i chcę zobaczyć to zwierzę za kratami.

- W takim razie po co to wszystko? - rzucił z wyrzutem Adam.

- Muszę być pewien, że nie zrobisz nic głupiego - odpowiedział pewnie jego przełożony. - Nie możesz zrobić nic, co zagroziłoby tobie albo postawiło wydział w niewygodnej sytuacji. Morderstwo to jedno, ale usadzenie Gronczewskich to sprawa o krajowym kalibrze.

- Zawsze we mnie wierzyłeś - stwierdził zdecydowanie Aleksandrowicz, próbując go przekonać. - Znasz mnie i wiesz, jak prowadzę sprawy.

- To za mało. Masz szczególnie na siebie uważać i masz mi obiecać, że zanim coś zrobisz, zastanowisz się nad tym dwa razy... Nawet piętnaście razy, jeżeli będzie taka potrzeba - dopowiedział Smok, pochylając się w jego kierunku. - Nie chcę, żebyś dołączył do twojej rodziny.

- Obiecuję, że nie zrobię nic głupiego - powiedział w końcu z lekkim westchnieniem zniecierpliwienia Adam, słysząc kolejny raz te same argumenty.

Jego szef widocznie na to złagodniał. Odchylił się w swoim fotelu i patrząc gdzieś ponad jego ramieniem, wyszukał kogoś wzrokiem. Tak jak Adama wcześniej, tym razem przywołał do środka Elkę. Kobieta musiała czekać na sygnał, bo zaraz weszła do biura, siadając obok partnera.

Elka uważnie potoczyła wzrokiem po obu mężczyznach, starając się wyczytać z ich twarzy efekt rozmowy.

- Mam dla was wstępne wyniki autopsji - odezwał się w końcu Smok, zaskakując policjantkę wysuniętymi w ich stronę dwiema identycznymi teczkami.

Kobieta otworzyła akta, jeszcze raz przenosząc wzrok pomiędzy obydwojma mężczyznami, ale i tym razem nie mogła określić panujących

w pomieszczeniu nastrojów. Jej partner zdawał się być poruszony, ale nie mogła być tego pewna, bo czytając, Adam spuścił głowę, a jego przydługie włosy zakryły oczy i połowę twarzy. Widziała za to, że był blady, bledszy niż zazwyczaj, ale to mógł być kac. Elka przypuszczała, że jej partner wczoraj upił się do snu. Jak zwykle od paru tygodni.

- Co się jeszcze stało? - zapytała, nie mogąc powstrzymać troski, która wkradła się do jej głosu.

- Można powiedzieć, że coś się wreszcie ruszyło - wytłumaczył ich szef. - Dojdziemy do wszystkiego, ale najpierw przeczytajcie raport.

Nadal niezbyt pewna, dlaczego oboje jeszcze mają to śledztwo, zniżyła wzrok, skupiając się na treści dokumentów. Szybko przeczytała tę część, która stwierdzała rzeczy oczywiste albo ustalone jeszcze na miejscu zbrodni. Dokumenty potwierdziły teorię anatomopatologa o użyciu bakterii beztlenowych.

Pozostałe założenia lekarz mógł potwierdzić dopiero po ułożeniu ciała w innej pozycji. Okazało się, że okaleczenia były znacznie głębsze. Elka czytała wolno, ledwie znosząc to, co malowało się właśnie przed jej oczyma za sprawą tekstu i załączonych zdjęć, a stanowiło przejaw tak ogromnego bestialstwa, że nawet ona, która widziała już bardzo wiele, poczuła, jak krew powoli odpływa z jej twarzy i palców, odbijając się w ciele nieprzyjemnym mrowieniem.

Daniela cięto wiele razy, około setki, jak udało się doliczyć Piotrowi. Dodatkowo został również wykastrowany. Nie widzieli tego na miejscu, bo ciało spoczywało na brzuchu, ale Elka mogła teraz oglądać na zdjęciach, że tam, gdzie powinna być męskość Daniela, znajdowała się tylko brunatna jama. Według anatomopatologa została wycięta, gdy ofiara nadal żyła, na co wskazywało silne skrwawienie ciała. To z kolei jeszcze bardziej przyśpieszyło rozkład.

Mimo że obrażenia okazały się rozległe, zaskakująco żadne z nich nie stanowiło przyczyny zgonu chłopaka. To, co spowodowało jego śmierć, było bardziej szokujące i potwierdzało tezę jej partnera. Anatomopatolog stwierdził, że przyczyną stało się zapadnięcie płuc, tak jakby Daniel utonął albo ktoś go udusił. W organach jednak nie znaleziono śladów wody. Nie odkryto też dowodów na to, że ktoś wywarł nacisk na jego kręgosłup, zmiażdżył kość gnykową czy przynajmniej wywołał obrażenia krtni.

Elka podniosła wzrok na Adama, ale ten już na nią patrzył i czekał na jej odpowiedź. Teraz mogła czytać z niego bez problemu, z jego oczu wypełnionych złością i gwałtownymi uczuciami, kiedy tak patrzył na nią obdarty z konwenansów i przez kilka chwil kompletnie szczery w swoich reakcjach, zanim znów zdąży nad nimi zapanować.

Nigdy nie wiedziała, co powiedzieć w takich chwilach. Wiele razy przekazywała złe wiadomości rodzinom ofiar. Uczyła się, jak to robić. Nigdy jednak ta osoba nie była jej tak bliska. Z żadną z nich nie spędzała tak dużo czasu. Żadna z nich nie była jej przyjacielem. Jej przybraną rodziną.

Poza tym cała ta historia była znacznie głębsza. Jak zawsze – to, co było na tych kartkach, stanowiło tylko skorupę, pod którą czaiły się warstwy prawd. Po wydziale krążyły legendy na temat tego, jak zginęła rodzina Adama, a sama sprawa stała się jedną z większych zagadek, w którą wplątani byli nie tylko policjanci dochodzeniówki i antynarkotykowego, ale i największa, zorganizowana grupa przestępcza Dolnego Śląska.

To była pierwsza sprawa, z jaką Elka zetknęła się, kiedy dołączyła do wydziału. Smok dał jej teczkę Adama, proponując jej pracę i partnerstwo z młodym policjantem, który dopiero co skończył szkołę policyjną. Wtedy nie mogła się zdecydować czy zmienić tory swojej kariery. Jednak irracjonalnie to właśnie lektura tych dokumentów pomogła jej podjąć

decyzję, bo gdzieś podświadomie czuła, że Aleksandrowicz potrzebował jej pomocy, tak samo jak ona potrzebowała jego. Kiedy się zdecydowała, Adam sam opowiedział jej wszystko ze swojej perspektywy. To scementowało ich partnerstwo.

Elka już kiedyś chciała poukładać sobie w głowie całą sprawę, lepiej zrozumieć. Teraz chyba przyszedł na to czas.

Wszystko zaczęło się dziesięć lat temu. Andrzej Aleksandrowicz, pracując pod przykryciem przez pięć lat, wreszcie zdobył wystarczającą ilość informacji, żeby położyć całą organizację Gronczewskich. Przez ten czas stał się jednym z najbardziej zaufanych ludzi Gronczewskiego Seniora, dbając o ochronę jego i samego biznesu. I kiedy w końcu dostał niepodważalny dowód, żeby skończyć z całą grupą, poczuł, że może nie wyjść z tego cało. Wiedziony złymi przypuszczeniami pojechał spotkać się z rodziną, która czekała na niego ukryta w domku nad Jeziorem Bystrzyckim. Adam był wtedy w szkole policyjnej i nie dostał przepustki albo wolał jej nie dostać. Nie chciał widzieć się z ojcem. Można powiedzieć, że miał szczęście, chociaż od tego momentu zaczął się jego koszmar, bo Aleksandrowiczów i ich młodszego syna znaleziono po dwóch tygodniach poszukiwań wyrzuconych na brzeg jeziora. Ciało jego czternastoletniego brata wyglądało dokładnie tak, jak ciało Daniela. Jego ojca, o dziwo, potraktowano trochę bardziej łaskawie i nie kastrowano go. Matka Adama była tylko zwyczajnie uduszona.

Oczywiście Adam podał jej same fakty. Mogła się jedynie domyślać, jakie relacje panowały w tej rodzinie. Jak Aleksandrowicz odbierał to, że jego ojca praktycznie nie było w domu, albo to, że jego matka całkowicie oddała swoje życie pracy w szpitalu i też często zostawiała ich samych. Nie, tego nie wiedziała. Była jednak pewna, że Aleksandrowicz darzył swojego młodszego brata ogromną miłością i troską, a jego śmierć

całkowicie zmieniła życie policjanta, sprawiając, że Adam stał się zdystansowany i bezduszny, i niezwykle efektywny w swojej pracy. To jednak nie oznaczało, że gdyby była na miejscu ich szefa, dałaby mu tę sprawę.

- Skąd wiedziałeś? - Podniosła do góry kserokopię małego kawałka papieru z widocznymi plamami krwi, zapisanego ładnym, zgrabnym pismem. - Miał to w odbycie? „Będziesz następny.” Co to niby ma znaczyć?

Zaskakując ją kolejny raz tego dnia, Aleksandrowicz odpowiedział pewnie:

- U innych ofiar też znaleźliśmy tę samą wiadomość, więc zleciłbym jeszcze jedno badanie grafologiczne.

- Dobra - przytaknęła pewniej Elka, nabierając głęboko powietrza i zaczynając głośno podsumowanie: - Możemy więc śmiało stwierdzić, że MO* wygląda identycznie jak w przypadku twojej rodziny i jest podobne do trzynastu innych spraw, które miały miejsce pomiędzy 1994 a 2006 rokiem.

- Dlatego uważam, że szukamy mężczyzny od czterdziestego do pięćdziesiątego roku życia, może młodszego - zaczął Smok. - Jest inteligentny, ale możliwe, że piastuje pozycję dużo niższą od jego kwalifikacji, mimo że jest też dobrze urodzony i dobrze wyedukowany. Bardzo możliwe, że jest od kogoś zależny, uwikłany w dziwną relację rodzinną albo jest podporządkowany jednemu z rodziców.

Kobieta przytaknęła i dodała od siebie:

- Podejrzany radzi sobie z życiem w społeczeństwie, ale ma problemy z nawiązywaniem głębszych kontaktów. Możliwe, że ma obok siebie osobę, która bardzo na niego wpływa albo nawet go prowadzi, dlatego próbuje szukać dominacji i władzy w innych sferach swojego życia. To zachowanie

jest wynikiem silnej traumy, którą przeszedł w dzieciństwie, takiej jak znęcanie się czy molestowanie seksualne.

- Jest oczywiście zorganizowany - zauważył Adam. - Bardzo dokładny i pragmatyczny, dlatego nigdy nie popełnia błędów i nie zostawia za sobą śladów. Wszystko, co robi, jest zaplanowane, a wybieranie ofiar sprawia mu niemal taką samą przyjemność, co ich torturowanie. Jest pewne, że bardzo skrupulatnie obserwuje swoje ofiary, a rezultaty obserwacji może zapisywać w jakimś dzienniku, z którym się nie rozstaje. Kiedy udaje mu się pojmać ofiarę spędza z nią kilka dni, żeby w tym czasie dopełnić swojego ścisłego rytuału, który dopracował przez lata praktyki. Odprawia go w dokładnie wyznaczonym i zaplanowanym czasie.

- Warto zauważyć coś jeszcze - wtrąciła się policjantka i po chwili zastanowienia, jak najlepiej ubrać jej myśli w słowa, dodała: - Nigdy nie torturuje swoich ofiar seksualnie, bo prawdopodobnie sama tortura jest wystarczającym spełnieniem.

- Pamiętajcie, że musi posiadać jakieś odizolowane pomieszczenie - powiedział Smok, odchylając się w swoim krześle. - I pewnie porusza się nierzucającym się w oczy samochodem.

- No to mamy pełen profil Śliskiego - powiedział Adam i zamknął folder, przesuając się bliżej na krześle. - Kamery na podwórku Miłości zostały wyłączone na kilkanaście godzin w czasie porwania i kiedy ciało zostało podrzucone. Goście i pracownicy, których udało nam się do tej pory znaleźć, powiedzieli nam, że albo nie było ich wtedy w klubie, albo nic nie widzieli. Możemy ich jeszcze ściągnąć na posterunek, ale wątpię, żeby ktoś powiedział coś nowego. Naszym jedynym śladem jest zeznanie tego bezczelnego gówniarza.

- Pytanie, czy mówił prawdę? Już raz nas okłamał - wtrąciła Elka.

- Mówił, czy nie mówił, możemy założyć, że znaki na kurtkach tych facetów, którzy porwali Daniela wskazywałyby na przynależność do Gronczewskich - stwierdził Smok. - Nawet jeśli to nieprawda, inne poszlaki wskazują, że ta rodzina ma z tym coś wspólnego.

- Tylko czy to nie było logo klubów należących do starego Gronczewskiego? - spytała ostrożnie kobieta, patrząc na Adama. - Pamiętasz tę sprawę z burdelami na Sępolnie? Tę, gdzie podobnie ubrani ludzie robili rozróby, a później przychodzili po haracz. Czy to nie znaczyłoby, że stary Gronczewski robi znów porządki? O ile dobrze pamiętam, Versace nie jest z tych, którzy poszliby w taką ostentacyjną manifestację siły. On nie lubi robić dookoła siebie hałasu i dba o swój wizerunek praworządnego biznesmena.

Aleksandrowicz prychnął na to:

- Jaki biznesmen jest praworządny? Prawda, że Versace nie lubi się afiszować ze swoimi innymi interesami, ale wszyscy wiemy, że przejął schedę po ojcu i dodał do niej sporo od siebie.

- Sugerujesz, że to on wynajął Śliskiego?

- Nic nie sugeruję - odparł szybko policjant. - Ja to wiem i chętnie poprę tę teorię, przesłuchując go. Jeśli ten koleś jest właścicielem Miłości i Różycki potwierdzi, że dla niego pracuje, myślę, że możemy go tutaj ściągnąć na czterdzieści osiem godzin i zobaczyć, jak bardzo będzie mu zależało na swoim wizerunku, kiedy z nim skończymy.

- Po uprzednio wydanym nakazie - zaznaczył Smok.

- Nakazie? - spytał szczerze zdziwiony Adam. - Przecież facet ma ewidentne powiązania ze sprawą.

- Obiecałeś mi, że będziesz ściśle przestrzegał procedur - zaznaczył przełożony. - Nakaz zostanie wydany przez Balickiego w poniedziałek rano. Na razie Versace jest jedynie winny tego, że ma złe nazwisko.

- Tak, bo przezwisko załatwiło mu pozycję naczelnego pedała - zaczął ironicznie Adam, jednak partnerka weszła mu w słowo.

- Każdy z nas próbuje coś na niego znaleźć od ponad dwóch lat. Przed tym czasem jest białą kartką i nawet CBŚP nie ma u siebie nic, co mówiłoby o jego życiu pomiędzy 2000 a 2014 rokiem - powiedziała dużo spokojniej Elka. - Myślę, że możemy jechać po niego nawet dzisiaj. Nakaz podepnimy później, tak jak zazwyczaj robi to antynarkotkowy.

- Antynarkotkowy to banda idiotów - odpowiedział ostrzej Smok. - Po nas spodziewają się czegoś więcej, a mimo to od kilku tygodni też partaczymy robotę. Nie chcę znów tłumaczyć górze, dlaczego coś poszło nie tak.

- Ok - odpowiedziała jako pierwsza policjantka, nie dając Adamowi okazji do rozpoczęcia otwartego starcia z ich szefem. - Będziemy trzymać się procedur.

Aleksandrowicz nie powstrzymał cichego westchnienia, widocznie starając się nie komentować ich słów.

- Jeszcze dzisiaj postarajcie się dowiedzieć wszystkiego na temat młodego Gronczewskiego - nakazał im przełożony. - Wyciągnijcie jego akta skąd się da, od antynarkotkowych albo gospodarczych, nie obchodzi mnie to. Tylko róbcie to w miarę cicho. Niedzielę macie wolną. Mam nadzieję, że oboje doprowadzicie się do odpowiedniego stanu - dopowiedział, spoglądając na Adama.

- To jest mój odpowiedni stan - rzucił Aleksandrowicz, wstając i zbierając swoje dokumenty.

Elka podążyła za nim do wyjścia, zabierając swój folder, ale kiedy jej partner zniknął za drzwiami, a ona już miała zatrzasnąć je za sobą, Smok nagle ją zatrzymał.

- Soyta?

- Tak, szefie? - Kobieta cofnęła się i na chwilę przytknęła drzwi. - Coś jeszcze?

- Tak, mam dla ciebie jedno dodatkowe zadanie związane z tą sprawą - powiedział powoli i przez dłuższą chwilę zdawał się być zmieszany, szukając odpowiednich słów. - Wiem, że zależy ci na awansie i czaisz się na mój stołek, co popieram - powiedział szybko, zanim zdążyła zareagować. - Też z tego powodu dałem wam tę sprawę. Poza tym wiem, że Adam i tak pracowałby nad nią bez mojej wiedzy. Wolę mieć go pod kontrolą, niż nie wiedzieć, co robi, a ciebie mieć w odwodzie, żebyś ewentualnie sprzątała jego szkody kolateralne, rozumiesz?

- Rozumiem - przytaknęła wolno kobieta, ale zaraz dodała: - Ale nie pochwalam.

- Myślisz, że sobie z tym nie poradzi?

- Marek, myślę, że nikt by sobie z czymś takim nie poradził - odpowiedziała twardo kobieta. - Brutalnie zamordowano czternastoletnie dziecko. Nawet ja zabiłabym to bydłę, gdybym stanęła z nim twarzą w twarz, a Adam stracił w taki sposób brata.

Smok zacisnął usta, jakby się hamując. Przez jego twarz przeszedł grymas. Może to wspomnienia tamtych dni. On też blisko trzymał się z Aleksandrowiczami. Ojciec Adama był jego partnerem. Marek stanowił dla Andrzeja jedyne połączenie ze starym światem i bardzo możliwe, że znaczył dla niego tyle, co obecnie Adam dla niej. Pewnie łączyły ich braterskie relacje, a to oznaczało, że Smok również stracił wtedy bliską osobę.

- Będę go wspierać, bo zawsze to robię - powiedziała w końcu - ale nie będę jego niańką. Jest świetnym policjantem i wie, co robi.

Inspektor przez chwilę tylko patrzył na nią srogim wzrokiem. Jasnoniebieskie tęczówki niemal przewiercały ją intensywnością spojrzenia,

kiedy zastanawiał się pewnie nad tym, czy mimo wszystko nie popełnił błędu, przekazując im sprawę. Wiedział jednak, tak samo jak ona, że teraz było za późno.

- Informuj mnie o jego każdym kroku - rzucił jeszcze, kładąc ręce na biurko, żeby ciężko podnieść się ze swojego miejsca.

Elka nic nie powiedziała. Nie czuła się komfortowo z tym poleceniem i nie była przyzwyczajona do takiego postępowania, ale widocznie wraz z tą sprawą, wszystko nagle ulegało zmianie. Jakby pomiędzy nich wdarły się jakieś demony, które sprawiły, że nikt nikomu nie ufał, a tym samym obawiał się przyszłości.

Wyszła z biura szefa, czując się przygięta do ziemi. Nie wiedziała, czy to te same demony osiadły na jej ramionach, czy raczej wreszcie uświadomiła sobie, z czym będą mieć do czynienia. Patrząc, jak Adam przy swoim biurku zaczyna dzwonić w poszukiwaniu dokumentów, poczuła, że i ją dopadają złe przeczucia.

.....

* MO - modus operandi (łac.) - sposób działania; metoda działania charakterystyczna dla danego sprawcy

Rozdział II

Mieszkanie było boleśnie ciche, kiedy w końcu do niego wrócił. Małe poddasze w kamienicy przy ulicy Cybulskiego stało zazwyczaj puste. Do domu wracał tylko żeby spać. Teraz dochodziła druga po południu i zdał sobie sprawę, że pierwszy raz od kilku tygodni widział swój salon w świetle dziennym. Jesienne słońce wpadało do wnętrza przez półotwarte żaluzje i miękko okalało całe pomieszczenie rozproszonym, ciepłym blaskiem. Wyglądało lepiej niż w nocy, kiedy z kątów wychodziły jego demony, a mimo to nadal wolałby zostać jeszcze w pracy.

Uzgodnił z Elką, że dzisiaj darują sobie dalsze grzebanie i spotkają się następnego dnia, żeby jeszcze raz wszystko przejrzeć, razem z papierami, które powinny już wtedy dotrzeć z Warszawy. Ciągle nie mieli nic nowego o młodym Gronczewskim. Nikt nie mógł namierzyć Różyckiego. Laboratorium nadal pracowało nad dokładniejszymi analizami. Elka musiała też kiedyś odpocząć. Zaslugiwała na to, bo przez niego nie miała chwili wytchnienia w ostatnich tygodniach, a teraz fundował jej następne wrażenia, powoli wciągając ją w bagno swojej przeszłości.

Skopał swoje buty w rogu przedpokoju i zrzucił z ramion kurtkę. Niedbale wylądowała na sofie, zaburzając ciszę, tak samo jak kluczyki, które z denerwującym brzękiem spadły na marmurowy blat w kuchni.

Zajrzał do lodówki, ale tam też przywitało go tylko światło i trzy butelki piwa.

- To się dzisiaj na tym skończy - mruknął do siebie i wziął jedną z nich.

Wiedział, że to kłamstwo. Robił to nieustannie - każdego bezsensownego dnia, odkąd stracił Maxa. Okłamywał siebie, że nie żyje tylko dla jednej rzeczy. Okłamywał siebie, kiedy powtarzał, że czuje się zadowolony z tego, jak mimo wszystko wygląda jego życie. Okłamywał siebie, że naprawdę jest tą osobą, którą stworzył w swojej głowie. Tą wydmuszką człowieka, która skupiała się tylko na polowaniu.

Dlaczego się okłamywał? Nadal nie miał pojęcia. A może wiedział, ale nie chciał się też do tego przyznać? Nie chciał normalnie żyć. Nie chciał dzielić tego życia z kimkolwiek. Chciał się karać każdego dnia za to, że Max nie żyje. Egzystował tylko po to, żeby wreszcie znaleźć i skończyć z osobami, które były za to odpowiedzialne.

O nic innego nie dbał. Nie obchodziła go większość zwykłych rzeczy. Od tych drobnych, jak dbanie o to, co będzie jadł albo w co będzie się ubierał, po sprawy ważne dla innych ludzi, jak na przykład jego przyszłość. Elka często ganiła go za to, starając się trzymać w ryzach, robiąc mu zakupy, przypominając o rachunkach i często traktując go jak niepełnosprawne dziecko. Nie pochwałała jego trybu życia, ale też nie była nim, więc nie mogła naprawdę wiedzieć, co to znaczy kogoś stracić.

Wypił połowę butelki od razu i podszedł do starego odtwarzacza płyt. Nastawił ulubiony utwór Led Zeppelin. Kiedy przeszedł do sypialni, z głośników poleciały pierwsze nuty rockowego kawałka, sprawiając, że wreszcie czuł coś innego niż tylko codzienne otępienie. Drgania muzyki niosły się miłym rezonansem po podłodze i trafiały do jego ciała, uspokajając go. Po złości, którą żywo czuł rano, teraz nie został już ślad. Odbijała się tylko echem gdzieś głęboko na dnie jego umysłu. Na razie była

stępiąca przez zmęczenie. Wiedział, że znów do niego wróci, ale próbował wykrzesać z siebie chociaż trochę satysfakcji. W końcu dostał to śledztwo, które nadawało sens jego życiu i snuło się liniami i obrazami na drzwiach jego sypialni.

Usiadł na łóżku, naprzeciwko tej plątaniny danych. Dla niego wszystkie zdjęcia, wyciągi, niedbale przypięte kartki i czerwone tasiemki miały sens. Zbierał je przez lata, jeszcze zanim zaczął pracować dla Smoka. Pierwsze, szczątkowe dokumenty na temat śledztwa, jakie prowadził jego ojciec przeciwko staremu Gronczewskiemu, dostał miesiąc po śmierci jego rodziny. Wrócił do Szczytna, żeby skończyć szkołę i wykorzystać ten czas na zebranie więcej wiadomości. Cztery lata później miał już uzbierane dwa pudła materiałów, które przyjechały z nim do Wrocławia. Smok ściągnął go do swojej specjalnej grupy dzień po tym, jak Adam złożył przysięgę. Elka nadal lubiła go drażnić, mówiąc, że zdobył swojego oficera podstępem, kiedy inni policjanci latami nie mogli wejść na oficerskie stanowiska. Smok jednak twierdził, że Adam miał talent i to dzięki niemu w wieku zaledwie trzydziestu lat został komisarzem i mógł się pochwalić trzydziestoma zakończonymi sprawami. Te sprawy – najtrudniejsze, czasami potencjalnie nie do rozwiązania – były rozsiane po całej Polsce. Dotyczyły seryjnych morderców, zorganizowanych grup i seksualnych przestępców. On i Elka, jako jedni z nielicznych policjantów w kraju wykwalifikowanych w kierunku profilowania, uzupełniali te standardowe dochodzenia psychologicznymi analizami ofiar, badaniami ludzkich zachowań i interpretacjami zeznań świadków, starając się za wszelką cenę dociec prawdy.

Wypił do końca piwo i odstawił butelkę na podłogę, powiększając zbiorowisko pod szafą. Kiedy podniósł wzrok, natrafił na jedno ze zdjęć usytuowanych bardziej na dole, chronologicznie pasujące do biegu

wydarzeń. Było odbitką wziętą z obrazu kamer przemysłowych i pokazywało Gronczewskiego bawiącego się na jednej z imprez w którymś ze swoich klubów krótko po tym, jak wrócił do Wrocławia i przejął schedę po ojcu w 2014 roku. Gangster siedział na sofie wygodnie rozłożony i otoczony przez swoją świtę. Ludzie lgnęli do niego niczym ćmy do ognia, tak samo spalając się, kiedy znaleźli się zbyt blisko mężczyzny. Daniel był tego najlepszym przykładem. Aleksandrowicz wcześniej zastanawiał się, co takiego spowodowało, że chłopak z dobrego domu zaczął handlować narkotykami. Nie udało im się tego ustalić. Nie wiedzieli, kto go wciągnął, kto dał pierwszą dawkę. Teraz już rozumiał.

Wszystkiemu był winny demon o przenikliwych, niebieskich oczach, które na zdjęciu wyzierały spod jasnej grzywki opadającej na czoło. Mężczyzna przypominał trochę jakieś dzikie zwierzę, drapieżnika. Policjant pamiętał to nagranie, z którego wziął zdjęcie. Widział, jak gangster poluje, jak obiera sobie cel, a później z łatwością go zdobywa.

Uważał to za odrażające, ale nie dziwił się, dlaczego Konrad Gronczewski, znany w tych kręgach jako Versace, robił takie wrażenie. Aleksandrowicz mógł sprawiedliwie przyznać, że Gronczewski był atrakcyjnym mężczyzną, który miał władzę i wzbudzał strach, co na każdą ciotę pewnie działało jak wabik.

Gronczewski był nie tylko bezduszny, ale i niezwykle zuchwały. Nie znosił kompromisów, jeśli chodziło o prowadzenie interesu. Wrócił do Wrocławia nagle i równie nagle stał się głową swojej rodziny, przejmując po zstępującym ojcu działalność. Szybko zamykał lokale starego, jeden po drugim sprzedając, dzieląc i zastępując wszystko, co kiedyś było w ich posiadaniu. Otwierał nowe miejsca, tworzył nowe spółki i partnerstwa, jakby chciał wyczyścić grzyb, którym zainfekowany był świat jego ojca. I jeśli na początku wszystkim w policji wydawało się, że może dzięki temu

będą mieć mniej pracy, ostatecznie okazało się, że wraz z pojawieniem się Versace w mieście zaczęły się prawdziwe problemy. Mieli więcej spraw przedawkowania, na rynku pojawił się nowy, wcześniej nieznaną towar, który przez jakiś czas gangster sprzedawał poprzez siatkę spółek. Dzięki dziurawemu prawu wszystko to działo się legalnie, a morze towaru przepływało przez małe, szybko pojawiające się i znikające sklepy. Gronczewski dorobił się na dopalaczach fortuny w niespełna dwa lata. Stał się też bezkonkurencyjny, ściągając do Wrocławia wszystko, co tylko oferowały światowe rynki, robiąc z miasta jeden z większych punktów przerzutowych tej części Europy.

Wydział antynarkotykowy na początku starał się z nimi walczyć, ale wkrótce oczywistym stało się, że Versace trzyma także ich w garści. Adam przypuszczał, że ktoś wewnątrz musiał dla niego pracować, kierując każdym śledztwem tak, żeby Gronczewski pozostawał czysty. Ich dokumenty zawsze były niekompletne. Brakowało dowodów albo któreś z nich zostały pozyskane w nielegalny sposób. Świadkowie znikali. I kiedy Adam był już blisko odkrycia, kto jest kretem, dostał sprawę Daniela.

Policjant odpiął zdjęcie ze ściany i zapatrzył się w postać gangstera, czując, jak złość wraca do niego powolnymi falami. Denerwowało go to, że nadal niewiele o nim wiedzieli. Przed tym jak pojawił się we Wrocławiu, mieli w papierach jedynie szesnastoletnią dziurę, tak jakby Gronczewski wtedy nie istniał. Jakby był duchem.

To, co mieli na niego przed jego zniknięciem, rysowało obraz zupełnie innego człowieka. Konrad był dzieckiem z drugiego związku Gronczewskiego Seniora. Miał jeszcze przyrodnie rodzeństwo, Sebastiana i Iwonę.

Adam nie skupiał się na kobiecie, bo wydawała się zaskakująco zwyczajna. W szkole radziła sobie dobrze, dostała się na renomowaną

uczelnię, a później objęła posadę w rodzinnej firmie.

Sebastian był bardziej interesujący. Miał bogatą kartotekę. Często brał udział w bijatykach. Kilka razy przyłapano go na drobnych kradzieżach. Dwie dziewczyny zeznały, że próbował je zgwałcić, ale każdą ze spraw umorzono. Ze szkołą też miał na bakier, a liceum skończył chyba tylko dzięki koneksjom. Kiedy podrósł, został psem gończym starego Gronczewskiego, więc w zamian ojciec stawiał na głowie, żeby wyciągać syna z kolejnych kłopotów.

Matka Konrada, w połowie Angielka, była młodsza od męża o dwadzieścia pięć lat. Aleksandrowicz nie miał pojęcia, dlaczego w ogóle zadawała się z kimś takim jak Gronczewski Senior. Wytrzymała z nim prawie dwadzieścia lat, a krótko po tym jak Versace stał się pełnoletni, kobieta zmarła. W tym momencie jego ślad się urywał.

Z rekordów szkolnych wynikało, że Gronczewski mógł być uważany za utalentowanego. Poszedł do szkoły o rok wcześniej, brał udział w olimpiadach matematycznych i fizycznych, maturę zdał z najlepszymi wynikami w kraju, miał otwartą drogę na każdą uczelnię, nawet zagraniczną. Zdawał się też być lubiany, należał do różnych klubów, bywał na imprezach.

Adam wygrzebał też medyczne dokumenty, które stwierdzały, że Versace był dotkliwie pobity dwa razy, trafiając na parę dni do szpitala. Pierwszy raz wylądował na pogotowiu zaraz w pierwszej klasie liceum, mając złamaną rękę i wstrząs mózgu. Drugi raz policja zabrała go nieprzytomnego z ulicy zimą 2000 roku, okrutnie skopanego, z otwartą raną potylicy i złamanym łukiem brwiowym, czego ślad nosił do tej pory w postaci drobnej blizny przecinającej jego prawą brew. W obu przypadkach zeznawał, że wdał się w bójkę, ale nigdy nie powiedział z kim.

Adam sądził, że było to dzieło jego ojca. Zbyt dobrze wiedział, jak wyglądała i zachowywała się ofiara przemocy domowej.

Policjant starał się ułożyć wszystko w całość. Robił to już wcześniej wiele razy i cały czas gubił się właśnie gdzieś na tej dacie. Co takiego wtedy działo się u Gronczewskich, że Versace został pobity prawie na śmierć, jego matka zmarła według oficjalnej wersji w wyniku wylewu, a on sam uciekł z domu i schował się tak głęboko, że nawet CBŚP nie mogło nic znaleźć? Czy Gronczewski naprawdę uciekał? Czy jego matka została zamordowana? Jak to się stało, że osiemnastolatek zdołał utrzymać się sam tyle czasu i już jako dorosły mężczyzna wrócił o wiele potężniejszy? Czy wrócił do ojca? Czy może jego ojciec wiedział cały czas, gdzie był syn i to on go ukrywał? Czy Versace to morderca, który wyślizguje się policji od tyłu lat?

Prawda, że kiedy odnotowano we Wrocławiu pierwszy przypadek morderstwa, Gronczewski miał zaledwie dwanaście lat, ale Adam wiedział, że odpowiednio zmotywowany i z czyjąś pomocą nawet bardzo młody człowiek potrafi i mógł szukać wyładowania swoich potrzeb w tak bestialski sposób. W Polsce nie było takich przypadków, ale czytał akta spraw podobnych młodocianych degeneratów, które miały miejsce w Stanach i Rosji. Jego teorię mógł potwierdzać też fakt, że pierwsze zbrodnie wyglądały na jeszcze niedopracowane, jakby morderca z biegiem lat uczył się na swoich błędach. To poskutkowało szesnastoma ofiarami, które łączył ten sam modus operandi.

Aleksandrowiczowi te morderstwa przypominały też załatwianie porachunków dla mafii przez seryjnego mordercę, który miał bardzo złożony sposób postępowania. To była jego kolejna teoria, ale nawet jeśli ofiary można było połączyć z rodziną Gronczewskich, to także ojcu Adama nie udało się nigdy odkryć prawdy. Jedyne brudy, jakie miał na starego

Gronczewskiego, były powiązane z jego klubami, burdelami i barami. Dodatkowo, w noc po tym, jak odkryto ciała Aleksandrowiczów, spłonął dom Gronczewskich. Wewnątrz znaleziono szczątki jednej ofiary, której nie dało się zidentyfikować, ale w oparciu o zeznania świadków stwierdzono, że w momencie pożaru w domu przebywał tylko Sebastian. I mimo że nadal uchodził za zaginionego, a wszystko wyglądało jak wypadek, Adam nie mógł otrząsnąć się z myśli, że to właśnie Śliski niszczył dowody swojej działalności.

Czy tylko Sebastian wiedział, jak wygląda morderca? Czy to on zlecił zabójstwo rodziny Adama i sam został za to ukarany? Czy stary Gronczewski chronił Śliskiego? A jeśli tak, to czy robił to dlatego, że to był ktoś z jego krwi? Może Versace wcale nie zniknął? Może tylko przybrał inne imię? Czy może to właśnie ten genialny nastolatek został tak bardzo wypaczony przez swoją rodzinę, że stał się maszyną do zabijania, gotową pokazać swojemu ojcu, jaką ma wartość?

Adam był pewny, że Konrad Gronczewski musiał mieć z tym wszystkim coś wspólnego. Kiedy patrzył na jego zdjęcie widział, że w oczach tego mężczyzny kryła się brutalność. Gronczewski nie ukrywał, że był pozbawiony skrupułów. Stanowił doskonały przykład socjopaty. Może zmienił się w psychopatę – pomyślał Adam, wyjmując z kieszeni jeansów telefon.

Szukając numeru jeszcze jednej osoby, która mogła wiedzieć coś więcej o tej rodzinie, zdecydował, że musi iść do Babilonu.

- Cześć, Rafał. Tutaj Alek – powiedział do poczty głosowej. – Wiem, że zanim przenieśli cię na Krzyki, prowadziłeś razem z Irkiem śledztwo przeciwko Gronczewskim. Potrzebuję wiedzieć parę rzeczy. Oddzwoń – odpowiedział szybko i rzucił aparat na łóżko.

Adam nastawił budzik i zanim opadł na zmiętą pościel, wziął ostatnią pigułkę z metalowego pudełka leżącego na jego nocnej szafce. Czuł, jak powoli ogarnia go otępienie i chemiczna błogość. Do wieczora zostało sporo czasu. Mógł odespać stracone godziny, zanim złamie dane Smokowi słowo.

Konrad zerwał się nagle wyrwany ze snu przez dźwięk, którego nie kojarzył. Podniósł głowę, szukając źródła denerwującego brzęczenia, ale znalazł jedynie przywiezioną z klubu pamiątkę. Mężczyzna widział tylko czarne włosy rozrzucone na poduszce i brak jakiegokolwiek reakcji na dzwonek. Z rezygnacją sam wstał i przeszukał ubrania walające się po podłodze. Telefon wyjęty z kieszeni jeansów nieznajomego alarmował, że jest piętnasta, czyli zabrał mu trzy cenne godziny snu.

Rozdrażniony wyłączył dźwięk i rzucił najnowszy model smartfona na poduszkę obok głowy chłopaka. Wiedział, że powinien go obudzić i wystać skąd przyszedł, ale nie miał jeszcze siły myśleć, a tym bardziej robić coś, co zwykle załatwiali jego ludzie. Zabrał tylko swój telefon i paczkę papierosów, przechodząc do salonu rozświetlonego jesiennym słońcem.

Światło na chwilę go oślepiło, zanim oczy znów przywykły do jasności, dlatego prawie po omacku znalazł w barku szklanę. Butelka whisky stała jeszcze zamknięta na wyspie w kuchni, mając obietnicą uleczenia jego gigantycznego kaca.

Już dawno nie pozwolił sobie na tak dużo. Nie chodziło o to, że nie zszedł z parkietu do ósmej rano czy o to, że bzyknął trzech studentów w darkroomie i niestety zabrał jednego do domu. To mógł zrzucić na chęć wyładowania się za wszystkie porażki minionego tygodnia. Jednak wczoraj

zrobił coś, czego nie powinien. Coś co sprawiało, że się bał. Upił się prawie do nieprzytomności.

Nie lubił braku kontroli. Nie lubił nie pamiętać i nie wiedzieć, co mógł zrobić albo gdzie być. Po takiej dawce alkoholu puszczały mu wszystkie hamulce. Po takiej dawce mógł zrobić coś głupiego, postąpić zuchwale, niesiony nieposkromionymi emocjami, które cały czas buzowały pod jego skórą, a które zazwyczaj tak dobrze ukrywał i kontrolował.

Wiedział, że ta brawura minionej nocy była bezmyślna zwłaszcza w takim momencie, a jednak musiał gdzieś odreagować. Słowa Różyckiego poruszyły go bardziej niż mu się wydawało. Kiedy wyszedł na parkiet, cały buzował wściekłością, bo ojciec znów stwierdził, że jego metody były niewystarczające i ewidentnie chciał wyczyścić miasto, używając starych chwytów. Mógł pograć nie tylko wszystko to, co Konradowi udało się odbudować, ale i zniszczyć jego samego.

Mężczyzna na tę myśl zagryzł zęby na szklance. Alkohol palił jego spierzchnięte usta i wyschnięte gardło. Nadal nie mógł sobie przypomnieć, jak trafił do domu, chociaż o to pewnie zadbał Anton. Nie pamiętał też, jak chłopak spisał się w łóżku. Przypuszczał, że to nie był zbyt spektakularny numer. Gdyby Konradowi było dobrze, miałby teraz przynajmniej jakieś mgliste reminiscencje przyjemności.

Oparł łokcie o bar, chowając twarz w dłonie. Światło jeszcze go drażniło i czuł się nadal zmęczony. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie wrócić do łóżka, ale nie chciało mu się kontynuować znajomości z osobą, którą tam zostawił. Zamiast tego potarł szorstkie od zarostu policzki, przeczesał potargane po śnie włosy i sięgnął po papierosa. Kiedy nikotyna powoli wypełniała jego płuca i wreszcie pozwałała jego myślom ułożyć się w plan, wsunął się na stołek barowy i rozsiadając się wygodniej, w końcu

włączył telefon. Na ekranie wyświetliło się dwanaście nieodebranych połączenia od Antona.

- Niech to szlag - syknął i szybko wybrał numer swojego pracownika.

Sygnal oczekiwania ciągnął się denerwująco długo, zanim po drugiej stronie dało się słyszeć słowa pełne ulgi:

- No wreszcie. Dzwoniłem od godziny.

- Co znowu? - spytał bez ogródek Konrad.

- Iwona rozwalila sobie rękę.

- Co zrobiła? - westchnął do słuchawki Gronczewski, zniecierpliwiony.

- Zbiła jej się szklanka i rozcięła rękę, zbierając szkło - wyjaśnił już spokojniej Anton. - Zadzwońm po pogotowie i pewnie teraz ją szyją. Prosiła, żebyś ją odebrał z Borowskiej.

Konrad powstrzymał się przed prychnięciem, patrząc na pustą już szklanke.

- Piłem.

- Mówiłem jej, że pewnie nie będziesz w stanie - zaczął Anton, ale Gronczewski mu przerwał.

- Zorganizuj transport. Mam teraz gorsze rzeczy na głowie niż jej niezdarność - wytłumaczył, nadal czując złość na swoją siostrę za to, co powiedziała w nocy. - Mógłbyś też zorganizować kogoś, kto wyniosłby moje śmieci.

- Aż tak źle? - spytał ze słabo ukrytym rozbawieniem jego pracownik.

- Nie wiem. Nie pamiętam - warknął Konrad. - Pewnie wiedziałbym lepiej, gdybyś zainteresował się tym, ile wczoraj piłem.

- Interesowałem się, ale powiedziałaś, że przerzujesz mnie zamiast tych studentów, jeśli zabiorę butelkę - wyjaśnił Anton, praktycznie śmiejąc się do słuchawki. - Wolałem nie ryzykować.

Gronczewski tylko mruknął przeciągle, opierając ciężącą mu głowę na dłoni.

- To brzmi jak ja - zgodził się po chwili z nutką udawanego niezadowolenia w głosie, ale zaraz spoważniał. - Poinstruuuj Klarego co ma zrobić na dzisiejsze otwarcie i przyjdź do mnie około osiemnastej. Musimy przygotować kilka zapasowych planów, bo mam wrażenie, że mój stary coś kombinuje.

- W takim razie dobrze, że przycisnąłem Irka i sam trochę pogrzebałem - odpowiedział Anton, przedstawiając telefon na tryb głośnomówiący. - Za chwilę powinieneś mieć wszystko na mailu.

Konrad zrobił to samo ze swoim smartfonem. Kładąc go na blacie, wszedł do skrzynki, nie przerywając rozmowy. Natychmiast otworzył nowego maila, w którym zobaczył kilka dokumentów i dwa zdjęcia. Otworzył pierwsze podpisane „Adam Aleksandrowicz”.

- Jeśli przysłałeś mi listę nowych tyłków we Wrocławiu, które mogą mi się podobać, dostajesz podwyżkę - odpowiedział Konrad, przybliżając na ekranie zdjęcie przystojnego bruneta. - Cholernie dobra dupa - mruknął bardziej do siebie niż do Antona, ale mimo to jego pracownik parsknął krótkim śmiechem.

- Gdyby życie było takie proste, wszyscy bylibyśmy szczęśliwi - powiedział, ewidentnie odpalając silnik samochodu. - To zdjęcia policjantów, którzy będą prowadzić to śledztwo. Ten, którego widzisz, to komisarz Adam Aleksandrowicz, najlepszy śledczy Głównej. Jego partnerką jest podinspektor Elżbieta Soyta. Kobieta jest też licencjonowanym psychologiem i psychoterapeutą. Irek mówił, że nie spotkał wcześniej bardziej denerwującej pary. Są nieprzekupni, dyskretni i pracują prawie zawsze sami. To praktycznie nowy rodzaj tajniaków.

Raportują tylko do Smoka, a on rozmawia z górą. Gdyby nie to, że Irek tak szybko sprzedaje swoich, byłoby nam ciężko cokolwiek się dowiedzieć.

- Adam Aleksandrowicz - powtórzył na głos Konrad. - Coś mówi mi to nazwisko. Powinienem je znać?

- To syn tego policjanta, który wkręcił się do twojego ojca i chciał go sprzedać.

- Niech to szlag - warknął jeszcze raz Gronczewski, zamykając zdjęcie, i od razu otworzył dokument podpisany tym samym nazwiskiem. - Chcesz mi powiedzieć, że nie dość, że mój stary nagle zaczął wtrącać się w moje interesy, to jeszcze sprowadził mi na głowę jakiegoś psa, który najchętniej widziałby nas wszystkich martwych?

- Nie mógłbym tego lepiej ująć, szefie - odparł Anton i tym razem Konrad nie usłyszał wesołości w jego głosie, kiedy mężczyzna kontynuował: - Irek powiedział, że za niewielką opłatą mógłby im poprzeskadzać albo za trochę większą kasę unieruchomić

Aleksandrowicza lub tę pannę na co najmniej sześć tygodni.

- Nie - powiedział szybko i twardo Gronczewski. - Jeśli Irek ośmieli się tknąć Aleksandrowicza, sam połamię temu idiocie nogi.

- Jasne, szkoda byłoby uszkodzić taki towar.

- Nagle zaczęli podobać ci się faceci?

- Mówiłem o Soycie - sprostował Anton.

Konrad jedynie przewrócił oczami, ściągając wszystkie pliki na telefon i kasując maila. Kiedy znów otworzył zdjęcie Aleksandrowicza, nagle zdecydował:

- Powiedz Irkowi, że mam inny plan. Wyjaśnię ci wszystko na miejscu.

- Będę o osiemnastej - potwierdził Anton i się rozłączył.

Jeszcze przez chwilę Gronczewski po prostu patrzył na zdjęcie przed nim. Nie wiedział właściwie, co starał się na nim znaleźć, ale spojrzenie

szarych oczu policjanta było w pewien sposób hipnotyzujące. Mężczyzna musiał mieć nie więcej niż trzydzieści lat, ale ten wzrok sprawiał, że wydawał się starszy. Był na pewno zacięty. Świadczyła o tym mocno zwarta szczęka i usta, które mimo swojej pełności wydawały się wąskie, gdy policjant mocno zaciskał je w grymasie sztucznego uśmiechu. Aleksandrowicz pozował do zdjęcia, ale albo nie chciał, żeby go fotografowano, albo po prostu tego nie lubił, bo drobne zmarszczki dokoła jego warg i oczu zdradzały poirytowanie. Konrad nie mógł się temu dziwić. Jeśli dobrze pamiętał, policjant stracił całą rodzinę jakieś dziesięć lat temu.

Niesiony ciekawością, co udało się znaleźć Antonowi, otworzył znów załączone dokumenty. Zanim zaczął czytać, odpalił jeszcze papierosa i już miał wracać do ekranu telefonu, kiedy nagle za plecami usłyszał skrzypnięcie podłogi.

– Turbo dziara – doszły go słowa pełne zachwytu, zanim się obrócił.

– Słucham? – spytał, patrząc na niekompletnie ubranego młodego mężczyznę, którego twarzy zupełnie nie kojarzył z poprzedniego wieczoru.

Chłopak nie był brzydki. Mógł mieć jakieś dwadzieścia cztery lata. Miał ciemne włosy i smukłą sylwetkę, nawet dość dobry tyłek, ale przy zdjęciu, które nadal majaczyło przed oczami Konrada, wydawał się być bardzo wyblakły.

Student mierzył jego nagie ciało wzrokiem i nagle podniósł telefon, wykierowując w niego obiektyw.

– Nie, no muszę zrobić tego snapa. Pójdzie viral.

– Co musisz zrobić? – spytał Gronczewski, zsuwając się ze swojego miejsca.

Student wpatrywał się w niego wciąż, jakby spragniony, obserwując i chłonąc każdy ruch Konrada, gdy ten podszedł do niego powoli i wyjął z jego ręki iPhone'a.

- Nadal nie wierzę, że cię zaliczyłem - wyszeptał student, podnosząc wzrok na górującego nad nim mężczyznę.

- Tak sobie wmawiaj - mruknął Konrad, nie zwracając na niego uwagi, bo zaczął przeglądać album ze zdjęciami.

Było w nim parę fotek wczorajszej imprezy, mnóstwo selfie z półnagimi chłopakami, których Konrad kojarzył z klubu. Potem zobaczył swoje własne auto i jego wnętrze. Zdjęcie jego samego z przedniego siedzenia i Antona, który prowadził. Do tego doszło ujęcie w jego kuchni, kiedy Konrad im polewał, i następnych kilkanaście z jego balkonu, selfie szczyła w lustrze jego łazienki i na koniec zdjęcie, które zrobił przed chwilą. Konrad siedział na nim lekko odwrócony, nagi. Przez jego plecy przechodził soczyście kolorowy tatuaż. Smok wił się od lewego biodra aż po prawy bark, doskonale widoczny nawet na małym ekranie.

- Dobrze, nie? - zawyrokował dumnie chłopak, przysuwając się do Gronczewskiego bliżej. - Dodam parę filtrów i będzie zajebista fota też na insta.

- Dobrze? - spytał cicho Konrad, wypowiadając dokładnie każdą literę w twarz chłopaka.

Jego dłoń zacisnęła się na telefonie i zanim student zorientował się, co Gronczewski zamierzał zrobić, ten obrócił się, zamachnął i rzucił aparatem o drzwi mieszkania. Smartfon roztrzaskał się od razu, opadając na ziemię w kilku kawałkach.

Chłopak wzdrygnął się wraz z uderzeniem, ale nie powstrzymał nagłego okrzyku:

- Pojebało cię!?

Zaplótł palce we włosy, chwytając się za głowę, a jego twarz przeciął grymas prawdziwego bólu. Konrad widział, jak do oczu chłopaka napływają łzy i chyba dopiero to dało mu satysfakcję.

- Dopiero go, kurwa, kupiłem - zaczął łkając student, obracając się w stronę Konrada, ale umilkł nagle, widząc wzrok mężczyzny.

- Zjeżdżaj stąd - mruknął Gronczewski i popchnął go w stronę drzwi.

- Moje rzeczy są... - spróbował jeszcze chłopak, ale szybko zamknął usta, gdy z twarzy Konrada zniknęły wszystkie subtelne objawy zadowolenia, zastąpione spojrzeniem pełnym groźby.

Chłopak zapiął tylko do końca spodnie i porywając z podłogi wcześniej porozrzucane buty i części telefonu, wypadł na zewnątrz.

Dopiero kiedy trzaśnięcie zamykanych drzwi przebrzmiało w pomieszczeniu, Gronczewski rozluźnił pięści. Nadal czuł wściekłość. Buzowała pod jego skórą, poruszając się pod nią niczym obca materia. Znał to uczucie zbyt dobrze. Kiedyś było jego stałym stanem, gdy nie wiedział, jak się rozładować i jak przestać czuć ten dziwny niepokój mieszający się z podnieceniem i strachem. Kiedyś, zanim nauczył się panować nad złością i poskramiać swoje instynkty, był zdolny zabić. I robił to. Przed chwilą też miał na to ochotę. Chciał poczuć tę satysfakcję, która na moment pojawiła się w nim, kiedy zniszczył telefon. Miał ochotę pokazać szczeniakowi, co znaczyło igranie z jego prywatnością, ale jednocześnie wiedział, że chłopak nie był tego wart. Wiedział, że jeszcze będzie miał okazję się wyżyć. Teraz musiał ratować sytuację.

Rafał oddzwonił późno, budząc Adama z głębokiego snu. Rozmawiali ponad godzinę, podczas której udało mu się dowiedzieć paru nowych rzeczy.

Ich podejrzany na pewno spędzał każdą sobotę w Babilonie, bo ten dzień przynosił największy utarg i Gronczewski sam zamykał kasy, opróżniając sejfy przed dniem wolnym i po całym tygodniu. Nie ufał

nikomu, oprócz szefowi jego ochrony. Ten zawsze eskortował Versace do domu. Nigdy nikt nie przyłapał jego albo jego ludzi na posiadaniu. Towar roznosiły jaskółki, zaopatrywane przez ludzi Gronczewskiego prawdopodobnie w innym miejscu.

Właśnie dlatego Adam parę godzin później znalazł się pod Babilonem. Ostrożnie zaparkował niedaleko wejścia i przez długą chwilę tylko je obserwował. Nigdy nie przebywał w bliskiej odległości gejowskiego baru, ale o tym miejscu nie dało się nie słyszeć. Odkąd klub otworzył swoje podwoje dla pięknych i bogatych mieszkańców Wrocławia, był zawsze pełny, choć z zewnątrz wyglądał dość niepozornie. Mieścił się przy Nowej, w zakątku Wzgórza Partyzantów, gdzie jeszcze za niemieckich czasów ukryto liczne bunkry i korytarze. Teraz ta płatanina pomieszczeń stała się trzypiętrowym lokalem z łatwością mieszczącym nawet tysiąc osób. Adam chciał zobaczyć to wnętrze. Ciekawiło go, co taki człowiek jak Versace mógł stworzyć i dlaczego Babilon stał się tak popularny.

Biorąc jeszcze jeden głęboki oddech, zdjął kask. Poczuł, jak chłodny wiatr musnął jego spocone włosy, tarłosząc je jeszcze bardziej. Pogoda, jak zwykle o tej porze roku, nie dopisywała i już po chwili poczuł zimne krople deszczu na policzkach, kiedy szybko przebiegał przez ulicę.

Stanął na samym końcu krzykliwej i kolorowej kolejki. Chudzi chłopcy odwracali się za nim, poszeptując coś do siebie. Paru z nich pokazało go palcem, a Adam zastanawiał się, jak byli w stanie myśleć o czymkolwiek innym niż o swoich ciasnych spodniach. Patrząc na tę dziwną zbieraninę, od której całkowicie odstawał wiekiem i wyglądem, zaczął się bać o powodzenie swojego planu, kiedy nagle doszedł go czyjś mocny głos:

– Hej, ty, wysoki!

Adam wychylił się z linii i spojrzał na osiłków stojących przy bramce. Jeden z nich wskazywał go palcem, więc niepewnie wyszedł z szeregu,

a szmer rozmów za jego plecami jakby się wzmógł.

- Tak, ty w skórzanych spodniach, możesz wejść - rzucił ochroniarz, nawet nie szczedząc kolejnego spojrzenia.

Otworzył przed nim taśmę, wpuszczając go do środka. Ktoś z tłumu jeszcze za nim zawył z niezadowoleniem, ale Adam już się nie wahał. Dał się wchłonąć całkowitej ciemności korytarza. Czuł pulsowanie bitów wzmagające się z każdym krokiem, aż nagle wszystko wybuchło w jego twarz, oszołomiło i całkowicie odebrało oddech na bardzo długą chwilę wypełnioną niedowierzaniem.

Mechanicznie rozpiął kurtkę, czując, jak raptowne gorąco napływa do jego ciała i zbiera się gdzieś w żołądku. Jak w amoku zrobił parę następnych kroków, przechodząc przez ażurową zastonę łańcuchów. Metal prześlizgnął się po jego barkach i chwytając go w swoje macki, wepchnął w głąb sali.

Wiązki różnokolorowych świateł sunęły po ciałach ciasno związanych w tańcu. Klub był pełny. Parkiet ledwo mieścił wszystkich. Mimo to ludzie nie przestawali tańczyć, lgnąc do siebie i poruszając się w takt wyraźnych bitów, tworząc spójny organizm.

Aleksandrowicz powiódł wzrokiem dalej, starając się wypatrzyć w mozaice świateł wszystkie detale. Parkiet był centralną częścią, ale przy dwóch barach też gromadziło się sporo osób. Tutaj widział większe podziały. Młodszy stali samotnie, czekając na kogoś, kto się nimi zainteresuje. Niektórzy z nich byli niekompletnie ubrani, duża część wyglądała już na otumanionych przez narkotyki i alkohol. Starsi albo byli w parach, albo polowali. Adam widział ich twarze w odbiciu luster tworzących ścianę za barem, gdzie kilkunastu barmanów uwijało się w takt elektronicznej muzyki.

Nagle światła przeskoczyły gdzieś wyżej. Jego wzrok znów za nimi podążył, odkrywając następne części klubu, gdzie metalowa klatka schodowa pięła się ku górze, obudowując wewnątrz i tworząc trzy piętra balkonów, prowadzących do słynnego pokoju dla VIP-ów. Przeszlony weneckimi lustrami dawał pewnie doskonały widok na to, co działo się na dole albo w klatkach zawieszonych nad parkietem, które teraz były schronieniem tancerzy. Adam jednak nie zamierzał próbować tam wejść. Nie znalazłby tego, kogo szukał, bo Gronczewski, jeśli nie siedział w swoim biurze zawieszonym gdzieś na trzecim piętrze, najbardziej lubił bawić się na głównym parkiecie.

Adam cofnął się parę kroków, żeby nie być wciągniętym przez tłum i już miał podejść do baru, kiedy nagle poczuł silne uderzenie w bark.

- Koleś, co jest!?! - usłyszał z tyłu niezadowolony okrzyk.

Chłopak, którego potrącił mógł mieć zaledwie osiemnaście lat. Stał teraz nieporadnie, z ogromną plamą piwa na koszulce. Jakby zaskoczony spojrzał wyżej i powoli zaczął mierzyć wzrokiem ciało Adama.

- Niezłe wdzianko - zawyrokował, wpatrując się w jego motocyklowe spodnie i nagle przysunął się bliżej, dodając szybko: - Nie chciałem być niemity.

Adam odruchowo zrobił krok w tył, starając się uciec przed dotykiem.

- Jesteś tutaj nowy, prawda? - spytał nieznajomy, kładąc wolną rękę na jego piersi, jakby chciał go pchnąć dalej.

- To nie jest twoja sprawa.

Na jego słowa młody mężczyzna uśmiechnął się jeszcze bardziej promieniście.

- Właściwie to moja. Wylałeś mi piwo i chyba należy mi się coś w zamian? - spytał zuchwale, poruszając się zachęcająco w takt muzyki.

Napierał na pierś mężczyzny mocniej i z zaskakującą siłą, o którą Aleksandrowicz nie podejrzewałby kogoś o tak delikatnej budowie. Policjant nie chciał zrobić mu krzywdy, ale jego reakcja zdawała się być tylko refleksem. Chwycił nadgarstek młodego i już miał go odtrącić, ale niespodziewanie poczuł silny uścisk na swoim ramieniu.

- Sasha - powiedział pewnie głos z tyłu, a wzrok chłopaka powędrował do góry. Oczy wypełniły się wyraźnym strachem, gdy nieznajomy dodał: - Ten pan ma już plany na dzisiejszy wieczór.

Chłopak automatycznie cofnął się i szybko wyswobodził rękę z uścisku. Skinął głową jakby w geście przeprosin.

Obcy mężczyzna przesunął się bliżej Aleksandrowicza, prychając z pogardą.

- Bezczelne małolaty - powiedział nie kto inny, jak Konrad Gronczewski.

Aleksandrowicz miał ochotę roześmiać się głośno. Ten wieczór nie mógł potoczyć się już bardziej nie po jego myśli.

- Nie potrzebowałem pomocy - odparł twardo.

Gronczewski tylko się na to uśmiechnął, a intensywne spojrzenie jego niebieskich oczu bezwstydnie prześlizgnęło się po sylwetce Aleksandrowicza, sprawiając, że policjant ledwo stłumił następną falę złości, próbując się nie zdemaskować.

Mężczyzna sprawiał wrażenie rozbawionego, ale i dziwnie zaintrygowanego. Górował nad nim, mimo że Adam szczyił się swoim metr osiemdziesiąt osiem. I chociaż policjant miał ogromną ochotę pokazać mu, jak bardzo nim gardzi, wiedział, że nie był w najlepszej pozycji do parowania ciosów.

Na tę myśl w końcu drgnął i spróbował się cofnąć, na co gangster tylko cicho mruknął jakby z dezaprobatą.

- Daj sobie postawić drinka, co? - wyszeptał nadal gdzieś blisko jego ucha, tak że Adam bez problemu usłyszał słowa ponad muzyką.

Ręka mężczyzny nagle znalazła się tam, gdzie wcześniej dotknął go chłopak, jednak nie zatrzymała się w miejscu, a prześlizgnęła pod połę jego kurtki. Ciepłem pełzła po materiale, żeby w końcu zatrzymać się na karku Adama, wplatając się w jego włosy.

W tym samym momencie policjant poczuł, jak wszystkie emocje uderzają mu do głowy. Już nie potrafił myśleć. Zadziałał. Chwycił rękę Gronczewskiego i w mechanicznych ruchach spróbował ją wykręcić. Mężczyzna był szybszy. Jakby przewidując to, co Adam chciał zrobić, w kilku manewrach wyswobodził się z uchwytu Aleksandrowicza, więżąc go pomiędzy rantem baru a swoim ciałem.

- Jesteś narowisty - mruknął z pełnym uśmiechem Konrad. - Lubię narowistych - dodał cicho, sięgając jego ucha.

Adam szarpnął się mocno, wyswobadzając się zwinnie. Gronczewski zaśmiał się dźwięcznie, unosząc z uznaniem brwi. Skinieniem głowy zatrzymał ochroniarzy, którzy zauważyli, że coś jest nie tak i zdążyli odgrodzić ich od reszty gości. Zapraszającym gestem dłoni dał Adamowi pole do działania. Policjant już szykował się do uderzenia, ale zanim zdążył wymierzyć cios, nagle wszystkie reflektory w klubie zgasty i zastąpiło je jaskrawe światło jarzeniówek. Muzyka natychmiast umilkła, zostawiając tłum w całkowitym osłupieniu.

Komisarz przez chwilę sam był zdezorientowany. Myślał, że to jakaś sztuczka Gronczewskiego. Dopiero kiedy usłyszał bardzo daleki, znajomy okrzyk: „Policja!”, domyślił się, co właśnie zaraz miało się stać.

Zakrył usta rękawem kurtki, cicho licząc sekundy do następnych wydarzeń: wybuchu granatów dymnych, wykrzykiwanych rozkazów, ciężkich kroków rozbrzmiewających echem wewnątrz studni klubu. Nie

przewidział tylko jednego. Od razu rozpoznał głos Irka, który dowodził grupą szturmową, szybko odcinając każde wejście do Babilonu.

Zanim ktokolwiek zdążył naprawdę zareagować, wszyscy byli okrążeni. Policjanci stali na balkonach, całkowicie panując nad sytuacją. Ochroniarze Gronczewskiego szybko poddali się, unosząc usłużnie dłonie do góry, a sam Versace został natychmiast spacyfikowany.

Jego spojrzenie było nadal utkwione w Adamie, kiedy jeden z policjantów obszukał go i poderwał do góry, dając Irkowi szansę zakuć go w kajdanki. W tym spojrzeniu nie było widać nawet krzty strachu albo złości. Na ustach mężczyzny nadal błąkał się ten sam słaby uśmiech, który w dziwny sposób sięgał także jego błękitnych oczu, nadając im nowej intensywności. To był uśmiech człowieka, który właśnie osiągnął dokładnie to, co chciał.

- W co ty grasz? - szepnął do siebie Adam, patrząc, jak Irek wyprowadza Gronczewskiego z Babilonu.

Policjanci zaczęli uspokajać tłum. Niektórzy zajęli się ludźmi z ochrony Gronczewskiego, zbierając ich przy barze pewnie tylko po to, żeby przeprowadzić rutynową kontrolę. To Versace był celem. To on został wystawiony, mimo że Adam nadal nie wiedział po co.

Sam schował się jak najgłębiej w cień, łudząc się, że może nie zostanie zauważony. Czuł palącą złość, którą podsyciała niepewność i bezsilność. Miotał się, a fakt, że nie wiedział, co się właściwie dzieje, jeszcze bardziej wprowadzał go w stan dziwnego niepokoju. Musiał coś zrobić i ruszyć się, dlatego gdy tylko jeden z policjantów nakazał wszystkim opuścić klub, szybko wmieszał się w tłum i przecisnął przez wyjście ewakuacyjne z tyłu. Dopadł motocykla i ruszył z piskiem opon. Jechał szybko, próbując się uspokoić. Jeszcze nie wiedział, co może zrobić, ale zdawał sobie sprawę, że tylko na komendzie zdobędzie jakiejkolwiek informacje.

Ostro zawrócił na placu Dominikańskim, skręcając zaraz w Podwale. Motocykl pochylił się niebezpiecznie, ślizgając na mokrej ulicy. Adam dodał jeszcze więcej gazu, prostując maszynę, która pomknęła na ostatniej prostej, przecinając czerwone światło na jednym z głównych skrzyżowań Wrocławia. Ulice jednak były nadal puste, przesiąknięte deszczem i otulone grubą warstwą mgły.

Zaparkował pod głównym wejściem, nie tracąc czasu na szukanie odpowiedniego miejsca. Szybko pokonał parę schodów i pchnął masywne drzwi.

Policjant na dyżurce wydawał się całkowicie wybudzony i niezbyt zdziwiony obecnością Aleksandrowicza.

- Gdzie? - rzucił Adam, nie siląc się na grzeczności.

- Zaprowadzili go do B1 - odparł młody mężczyzna, wyraźnie podekscytowany. - Może zaprowa... - zaczął, ale Aleksandrowicz nawet mu nie dał dokończyć, od razu ruszając do części budynku, w której mieściły się sale przesłuchań.

Wskazany pokój znajdował się na końcu obskurnego korytarza ciągnącego się całą długością piwnicy głównego gmachu. Wejścia pilnowało dwóch strażników, którzy musieli eskortować gangstera aż tutaj i teraz czekali na koniec przesłuchania. Aleksandrowicz jednak wiedział, że Versace nie trafi do aresztu. Miał może godzinę, zanim pojawi się adwokat zatrzymanego i zasypie ich zarzutami.

Pchnął drzwi do sąsiedniego pokoju, licząc na to, że zastanie tam Smoka, ale to, co zobaczył w środku, na chwilę zatrzymało go w progu.

- Elka, co jest? - powiedział, nie kryjąc zdziwienia.

- Wreszcie jesteś - westchnęła z ulgą kobieta, rzucając na stół grubą teczkę akt z czarnym napisem: „Gronczewski” na szarej tekturze. - Dzwoniłam do ciebie chyba ze sto razy!

Mężczyzna stłumił przekleństwo.

- Miałem wyłączony telefon. Co się tutaj do cholery dzieje?

- Nie mam pojęcia - powiedziała niepewnie Elka, przełączając włącznik, który uruchomił mechanizm zastłony.

Po chwili na jednej ze ścian ukazało się weneckie lustro. Adam zobaczył jasno oświetlone pomieszczenie. Gronczewski siedział, a właściwie leżał na krześle z nogami wyciągniętymi na stole i wydawało się, że spał. Miał zamknięte oczy i nie był nawet zakuty. Z założonymi na piersiach rękami, opatulął się swoją zmiętą marynarką.

Adam prychnął na to, potrząsając w niezrozumieniu głową.

- Gdzie jest ten imbecyl?

- Smok ma go u siebie. - Zrozumiała natychmiast pytanie Elka. - Przed chwilą przyjechał też Mazurek, ten nowy szef antynarkotykowego. Smoka, z kolei, ściągnęli jakieś dwie godziny temu, po tym jak Irek dostał cynk. On zadzwonił po mnie, a ja próbowałam dobić się do ciebie. Podobno Gronczewski miał dzisiaj przerzucać towar.

- I niech zgadnę? - spytał cierpko Aleksandrowicz. - Nic nie znaleźli?

- Jak zwykle czysto - przytaknęła kobieta. - Mazurek zaczął panikować i teraz ustalają ze Smokiem, jak do tego podejść. Nie codziennie wkurza się rzekomego szefa mafii. Mazurek boi się pewnie o przyszłość swoich dzieci.

- Mazurek powinien powiesić Irka za jaja - skwitował Adam. - I wysłać dzieci do Szwajcarii.

- Irek wydał rozkaz, bo myślał, że zaistnieje jako ten, który dorwał Gronczewskiego - powiedziała kobieta, sugestywnie unosząc brwi. - Smok stwierdził, że przez to możemy nie dostać nakazu w poniedziałek. Może nawet w ogóle, jeśli Gronczewski uzna, że go napastujemy.

- Cholera! - syknął Adam, tym razem się nie powstrzymując. - Co ten debil sobie myślał?

Ze zdenerwowaniem ściągnął kurtkę, czując, jak zalewają go fale palącej złości. Rzucił ją na stół, wywołując nagły hałas w pomieszczeniu i sprawiając, że kobieta drgnęła wyraźnie. Obrzuciła go karcącym spojrzeniem, ale kiedy jej wzrok padł na Adama, nie ukryła nagłego grymasu zdziwienia.

- Gdzie byłeś? - spytała, lustrując wzrokiem jego białą przetartą koszulkę i obciste skórzane spodnie. - Czemu miałeś wyłączony telefon?

- Mam swoje życie.

- Tak, jasne. - Elka zaśmiała się krótko. - Kogo ty okłamujesz?

- Miałem nadzieję, że ciebie, ale ostatnio nawet to mi nie wychodzi - odpowiedział jej złośliwie. - Co możemy zrobić? - dodał jeszcze, wskazując podbródkiem ich podejrzanego.

Policjantka wzruszyła ramionami, dając sobie chwilę na przemyślenie. Oparła się o szybę, obserwując Gronczewskiego. Adam podążył za jej spojrzeniem, starając się samemu znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji.

Versace nawet nie drgnął. Musiał naprawdę spać, wygodnie rozciągnięty w całej swojej okazałości, mimo że pewnie przywieźli go najdalej pół godziny przed tym, jak Adam tutaj dotarł. Dopiero teraz Aleksandrowicz mógł zobaczyć, jak bardzo mężczyzna był wysoki, a mimo to w klubie pokazał, że jest również zaskakująco szybki. Na to wspomnienie Adam znów się zagotował. Ciągle czuł zuchwałe spojrzenie Gronczewskiego na sobie. Potraktował Adama, jakby już do niego należał. Policjant miał ochotę pokazać gangsterowi, jak bardzo się myli. Chciał, żeby Versace poczuł się upokorzony, tak jak Adam czuł się w klubie.

- Wejdę tam - zdecydował nagle. - Zanim Irek zbierze opieprz, zdążę wyciągnąć coś z Gronczewskiego.

- Chyba oszalałeś - zaprotestowała ostro Elka. - Słyszałeś, co powiedział Smok. Obiecałeś mu.

- Obiecałem mu, że będę postępował zgodnie z kodeksem - przerwał jej Aleksandrowicz. - A kodeks mówi, że mam prawo przesłuchać podejrzanego.

Kobieta westchnęła przeciągle, przez chwilę tylko patrząc na swojego partnera. Przez jej głowę przewalały się wszystkie za i przeciw. Już myślała nad planem awaryjnym, a to oznaczało, że się poddała.

- Dobra - powiedziała spokojnie. - Ale jeśli zrobisz coś głupiego, poproszę Smoka, żeby zjął cię z tej sprawy.

- Nie będzie takiej potrzeby - powiedział do niej i porwał akta Gronczewskiego ze stołu.

Strażnicy sami otworzyli przed nim drzwi do pokoju przesłuchań. Zaskrzyptały niemiło w ciszy, jaka spowijała cały budynek, ale śpiący mężczyzna nadal się nie poruszył. Aleksandrowicz równie głośno przesunął po podłodze metalowe krzesło, siadając naprzeciwko Versace i łudząc się, że może to go sprowokuje, jednak nie zaobserwował żadnej reakcji.

- Dobrze się bawisz? - spytał w końcu, otwierając akta na ostatniej stronie.

Przez twarz Gronczewskiego przeszedł grymas, ale nadal nie otworzył oczu.

- Bywałem na lepszych imprezach - wymruczał cicho.

- Nie wątpię - mruknął z pogardą Adam i dopiero to poskutkowało.

Versace skrzywił się na te słowa i powoli otworzył oczy, mrużąc je, kiedy jaskrawe światło oślepiło go na moment. Nadal nie usiadł na krześle, a jedynie uniósł głowę, patrząc na policjanta z pełną uwagą.

- Proszę, proszę - powiedział głosem pozbawionym emocji, raptownie zdejmując nogi ze stołu i podsuwając się wyżej. - Dałeś niezłe przedstawienie w Babilonie.

Adam szybko nabrał powietrza, jeszcze zanim słowa przebrzmiały w pomieszczeniu. Nie mógł się powstrzymać przed spoglądaniem na szybę, nawet jeśli wiedział, że i tak nie zobaczy reakcji Elki. Poczuł nagłą gorycz w ustach, zupełnie jakby właśnie dostał w twarz. Strach rozszedł się w jego ciele zimnym uczuciem i coś z tego musiało odbić się w jego spojrzeniu, bo usta Gronczewskiego rozciągnęły się w nagłym uśmiechu.

- A może to jednak nie było przedstawienie? - zapytał gangster głosem pełnym drwiny, swobodnie opadając na oparcie krzesła, kiedy sugestywnie mierzył Adama wzrokiem tak jak wcześniej w klubie. - Widzę, że pan policjant jest pełen niespodzianek.

- Dla ciebie detektyw - odpowiedział twardo Adam. - I nawet jeśli ten debil wcześniej aresztował cię za posiadanie, ja nie będę taki pobłażliwy. Mnie interesuje to, co wiesz o chłopaku, który dla ciebie pracował, a który wczoraj wypląnął w ściekach pod twoim klubem.

Wyjął z akt dwa zdjęcia Daniela i podsunął je mężczyźnie. Jedno z nich było jeszcze z czasów, kiedy chłopak żył. Uśmiechał się na nim, obejmując swojego kolegę, Maćka Różyckiego, a w tle malował się jeden z barów Babilonu. Drugie było zrobione zaraz po znalezieniu ciała. Versace rzucił na nie tylko szybkie spojrzenie.

- Obawiam się, że nie będę zbyt pomocny w tej sprawie - odpowiedział z wyraźnie udawaną troską, opierając się o blat stołu, żeby przysunąć się bliżej Adama i dodać o wiele ciszej: - Jeśli jednak chciałbyś jeszcze kiedyś wstąpić do Babilonu i tym razem naprawdę pozbyć się tej masywnej frustracji, którą zapakowałeś w te skórzane spodnie - świetne spodnie, jeśli mogę dodać - wtedy będę bardzo pomocny.

- P-proszę? - zająkał się Adam, oszołomiony.

- Już ja się postaram o to, żebyś mnie ładnie prosił - mruknął Gronczewski.

To znów podziało na policjanta jak zapalnik. Podniósł się ze swojego miejsca i mocno zacisnął ręce na krawędzi stołu. Tylko to powstrzymało go przed zmiążdżeniem tego uśmiechu na twarzy gangstera. Wiedział, że wystarczyło jedno złe spojrzenie, jedno słowo, jeden gest, a nie będzie w stanie się pohamować.

- Nic nie rozumiesz, prawda? - warknął, tłumiąc swój gniew ostatkami zdrowego rozsądku.

Górując nad bezczelnie uśmiechniętym mężczyzną, wysyczał przez zaciśnięte zęby:

- Zabiłeś tego chłopaka i nadal masz chęć mówić coś takiego człowiekowi, który cię zamknie?

- Na jakiej podstawie? - spytał z nową hardością w głosie Gronczewski, natychmiast poważniejąc. - Masz dowód na to, że to ja go zabiłem?

- Nie, nie mamy. - Oboje usłyszeli kobiecy głos z tyłu.

Adam chciał powiedzieć Elce, żeby się nie wtrącała, ale równocześnie wiedział, że musieli być jednością, jeśli jeszcze kiedykolwiek będą mieć okazję przesłuchiwać Gronczewskiego. Nie mogli pokazywać mu, że mają jakieś słabe punkty, które mógłby wykorzystać tak, jak teraz wykorzystywał to, że Adam był w Babilonie.

Elka weszła do pomieszczenia, jak zwykle emanując spokojem. Wsunęła się na wolne miejsce obok Aleksandrowicza, ściągając na siebie wzrok gangstera.

- Pies, który warczy i pies, który gryzie? - spytał ze złośliwym uśmiechem.

- Nie bawimy się w takie gierki - odpowiedziała cicho kobieta. - Mój partner ma po prostu za sobą kilka nieprzespanych nocy i nie lubi, kiedy

ludzie tracą jego czas. Mam wrażenie, że oboje szanujecie podobne podejście.

Gronczewski uśmiechnął się do niej nikle, potwierdzając jej słowa skinieniem głowy, a w jego oczach odbiło się coś na kształt uznania.

- Może zacznę od wyjaśnienia wam kilku rzeczy - powiedział w końcu, przenosząc swój wzrok na Adama, który wolno opadł na swoje miejsce. - Jestem tutaj tylko dlatego, że nadal chcę.

- Doprawdy? - Policjant parsknął krótkim śmiechem. - Jakoś nie widzę nikogo, kto mógłby cię stąd wyciągnąć.

Gronczewski rzucił mu powątpiewające spojrzenie. Oparł się wygodnie o oparcie krzesła i założył ręce na piersiach.

- Ten żałosny aspirant, który mnie aresztował, zrobił to na podstawie fałszywych zeznań przekazanych policji przez jednego z moich pracowników, albo raczej powinienem powiedzieć: jednego z moich byłych pracowników - wytłumaczył z pewnością wymalowaną na jego zmęczonej, ale nadal denerwująco przystojnej twarzy. - Mogę pozwać go o zniszczenie mienia, szkody wyrządzone mojemu wizerunkowi, straty w utargu i dalsze konsekwencje, jakie spowodowało to wtargnięcie policji. Jak przypuszczam, wasza dwójka przesłuchuje mnie całkowicie nielegalnie, bo to niemożliwe, żebyście tak szybko dostali nakaz obciążający mnie zarzutami, o które tak ładnie obwinia mnie pan detektyw. Dlatego Kapitan Ameryka... - zawiesił na chwilę głos i skinął głową na Adama, unosząc sugestywnie brwi - ...nie może zadawać mi tych pytań, jeśli nie chce być zawieszony.

- Jesteś zaskakująco dobrze poinformowany - zauważyła policjantka.

- Jestem prawnikiem - rzucił Gronczewski, mrugając do niej.

- No jasne, że jesteś - westchnął z irytacją Adam, zamykając akta. - Może jeszcze lekarzem i architektem?

- Tylko kiedy bawię się w przebieranki. - Versace postął mu wymuszony uśmiech. - Mam wam pokazać dyplom?

- Nie - wtrąciła Elka, dodając szybko: - Wy tłumacz nam, co według ciebie stało się Danielem.

- Nie mam pojęcia - odpowiedział powoli Gronczewski, dokładnie wymawiając każdy wyraz. - Ostatni raz widziałem go jakieś dwa tygodnie temu. Wychodził z mojego mieszkania dobrze wybykany i kurewsko szczęśliwy. I przyznam, pomysł zaproszenia do siebie jego i dobrze wam znanego Różyckiego nie był moim najlepszym, ale każdy ma swoje chwile słabości.

- Zdaje się, że twoje wyptywają martwe w kanałach - zauważył Adam.
- Daniel wychodzi od ciebie i nagle znika. To dziwny zbieg okoliczności.

- I jaki miałbym w tym interes? - warknął Gronczewski, przerzucając na policjanta swoje zniecierpliwione spojrzenie. - Miałbym zabijać go dlatego, że go bzykałem? Wtedy nie żyłoby pół Wrocławia.

- Twoje preferencje seksualne nas nie obchodzą - rzucił Adam, nie kryjąc rozdrażnienia.

- Mnie za to obchodzą twoje. - Gangster postął mu jeden ze swoich cwanych uśmiechów. - Lubisz być na górze czy na dole?

- To na niego nie zadziała - odpowiedziała Elka, posyłając swojemu partnerowi ostrzegawcze spojrzenie.

Jej głos był tak samo monotony jak na początku rozmowy i może dlatego Versace od razu skupił na niej uwagę.

- Adam jest poślubiony pracy - dodała jeszcze. - Nie masz z nią szans, więc możesz skończyć te nieporadne zaloty.

- Mówisz z doświadczenia? - spytał z nutą wyzwania w głosie Gronczewski. - Też próbowałaś?

Kobieta ledwo powstrzymała uśmiech cisnący się na jej usta, odpowiadając enigmatycznie:

- Coś koło tego.

- Ok, więc proponuję układ. - Przysunął się do niej bliżej, na ile pozwalała mu długość stołu. - Jeśli pan detektyw zgodzi się odwiedzić jeszcze raz Babilon ubrany w te fascynujące skórzane spodnie, powiem wam coś, co może wam pomóc.

- Po moim trupie - odpowiedział Adam, zanim Elka zdążyła zareagować. - Nie będziesz dyktował nam warunków.

- Alek, nie miałeś problemu iść tam dzisiaj - zatrzymała go kobieta, a jej ton głosu zabrzmiał ostrzej, karząc go za to, że próbował okłamać ją wcześniej.

- Nie wchodzę w układy z kryminalistami - stwierdził stanowczo policjant.

- Nie jestem kryminalistą - wtrącił Gronczewski. - Poza tym wydaje mi się, że twoim informatorem jest Robert Zebroń, zwany Chemikiem. Czy przypadkiem to nie jest ten pożał się Boże doktor farmakologii, który ze studentami politechniki zaczął produkować metamfetaminę?

- Skąd masz te informacje? - wycedził przez zęby detektyw.

- Jednak interesują cię moje preferencje seksualne?

Adam przymknął na chwilę oczy, żeby powstrzymać się albo przed uduszeniem tego mężczyzny, albo przed powiedzeniem czegoś, czego mógłby żałować, bo Elka nigdy nie przestałaby mu tego wypominać.

- To jest bez sensu - powiedział cicho, zerkając na partnerkę. - On nic nie wie.

Elka uśmiechnęła się blado, zwracając się do Gronczewskiego:

- Muszę zgodzić się z moim partnerem.

Gangster westchnął na to ciężko i odchylił się na oparciu krzesła, kapitulując. Na jego twarzy malowało się zniesmaczenie i przez chwilę wyglądał niczym małe dziecko, które nie dostało upragnionego prezentu.

- Powinienem dostać Nobla za cierpliwość - szepnął do siebie, ale oboje i tak usłyszeli wymruczane słowa, zanim dodał głośniejszym głosem: - Skupiacie się nie na tym Gronczewskim. Jeśli ktokolwiek ma coś wspólnego ze śmiercią tego szczyła, to będzie to mój ojciec. Ja nie babram się w takim gównie, ale mój ojciec czasami nudzi się w tym swoim pustym domu i lubi robić mi na złość.

- Masz na to jakieś dowody? - spytała z nowym zainteresowaniem Elka.

- Poza tym, że już raz to zrobił? Parę lat temu? - spytał Versace. - Aleksandrowicz chyba wie, o czym mówię.

Adam spróbował brzmieć spokojnie, ale nadal jego słowa były pełne złości.

- Jaką mamy pewność, że nie chcesz go zrobić?

- Gdybym chciał się go pozbyć, zrobiłbym to już dawno i tak, że żadne z was nigdy nie znalazłoby dowodów na mnie.

- Mogę to potraktować jako przyznanie się do winy w co najmniej kilku innych sprawach - zagroził Aleksandrowicz.

Gangster wzruszył ramionami i uśmiechnął się sprytnie.

- Możesz próbować. Wiemy, że nic na mnie nie macie i jeśli po tym wszystkim nadal będziecie chcieli wystosować nakaz, tak przeoram was w sądzie, że wyślą was na wcześniejsze emerytury - dodał jeszcze i wstał. - Ktoś mnie odprowadzi?

Elka szybko przytrzymała Aleksandrowicza, obawiając się, że jej partner nadal może zrobić coś głupiego. Wyczuwała, że Adam jest wściekły, bo znów byli na przegranej pozycji. Gronczewski miał rację -

zgodnie z prawem nie mogli go dłużej trzymać. Jego aresztowanie okazało się być jakimś dziwnym przypadkiem, który zadziałał jedynie na jego korzyść. Nie posiadali też niepodważalnego dowodu na to, że Konrad mógł być sprawcą, a pierwotnie ich nakaz miał go tylko traktować jako świadka. Teraz nie mogli liczyć nawet na to. Nie znajdowała niczego, o co byłaby w stanie się zahaczyć i pociągnąć mężczyznę za język. A jeśli rzeczywiście jest prawnikiem, tak jak mówił, mógł narobić im więcej bałaganu niż przyciśnięcie go było warte. Podejrzała, że Adam nie myślał teraz trzeźwo. Zaślepiła go złość, wstyd i chęć odwetu. Dlatego szybko podjęła decyzję sama. Wstała, zanim Aleksandrowicz zdążył zareagować i otworzyła przed Konradem drzwi.

- Postarajcie się, żeby pan Gronczewski odzyskał wszystkie swoje rzeczy - rzuciła jeszcze do strażników, wracając na swoje miejsce.

Versace mrugnął jeszcze do nich, znikając za załomem muru. Adam przez chwilę zapatrzył się w miejsce, gdzie przed momentem widział roślą sylwetkę gangstera, żałując bardzo głęboko, że jednak nie przywalił mu, kiedy miał na to okazję. Przeklął cicho, starając się odgonić od siebie poczucie przegranej, ale wyczekujące spojrzenie Elki wbiło go jeszcze bardziej w krzesło i poczucie winy.

- No co? - warknął, odsuwając od siebie ostentacyjnie akta Gronczewskiego, jakby go parzyły. - Mów, co masz powiedzieć i miejmy to za sobą.

- Jak było w Babilonie? - zaskoczyła go pytaniem kobieta.

- Chryste - westchnął Adam, przeczesując nerwowo włosy. - Tylko to cię obchodzi?

- Wygląda na to, że znów będę musiała kryć twój tyłek - stwierdziła z krzywym uśmiechem Elka. - Jeśli mam to robić, przynajmniej chcę wiedzieć, czy coś ci to dało.

Mężczyzna skinął jej tylko głową, na chwilę spuszczać wzrok na swoje ręce. Nadal nie wiedział, po co było to przedstawienie, które zafundował im Irek. Jaką pełnił w tym rolę i co dokładnie chciał osiągnąć Gronczewski.

Obrócił się do niej na krześle, podnosząc wzrok na swoją partnerkę, jakby to miało mu pomóc znaleźć odpowiednie słowa. I może tak się stało, bo gdzieś na krańcach jego świadomości wraz ze spokojnym spojrzeniem niebieskich oczu Elki uformowało się w nim przeczucie.

Odetchnął ciężko i odpowiedział na wydechu:

- Chciałbym, żeby Gronczewski był Śliskim, ale wydaje mi się, że to nie on.

Elka skinęła głową i nagle sięgnęła ręką, jakby chciała go dotknąć, ale zrezygnowała w pół ruchu. Zamiast tego, założyła jeden z niesfornych kosmyków za ucho, uśmiechając się z widoczną troską.

- Myślę, że masz rację - powiedziała, a Adam był jej wdzięczny, tak samo za potwierdzenie jego myśli, jak i fakt, że nie próbowała go pocieszyć.

- Co o nim myślisz? - spytał szczerze zainteresowany.

- Jest cholernie pewny siebie, ale nie jest typem kogoś, kto ma skłonności obsesyjne.

- Chcesz powiedzieć, że jest zwykłym dupkiem?

Elka skrzywiła się na tak kolokwialne stwierdzenie, widocznie się z nim nie zgadzając.

- Nie jest taki zwykły. Jest bardzo inteligentny i postawiony w odpowiednim położeniu, na przykład zdesperowany albo zagrożony, może stać się bardzo niebezpieczny. Jest też pewnie dobrym strategiem, ale nie wydaje mi się, żeby używał tych zdolności do planowania morderstw, a raczej do pomnażania swojego majątku.

- Śmierć Daniela bardziej mu szkodzi niż cokolwiek daje? - spytał Aleksandrowicz, na co Elka znów mu przytaknęła.

- Dlaczego się tak na niego uparteś? - zagadnęła go, zamiast kontynuować jego teoretyzowanie. - Dlaczego nie bierzesz pod uwagę starego Gronczewskiego?

Adam przewrócił oczami, prychnając głośno.

- Nie uparłem. Po prostu miałem dobrą teorię.

- Oświeć mnie - zachęciła go.

- Myślę, że ktoś, kto dorastał w takim domu, mógł stać się mordercą - wyjaśnił Aleksandrowicz, przysuwając do siebie akta i wskazując na nie palcem, dodał: - Plus sposób, w jaki morderca traktuje swoje ofiary, jakby był zazdrosny o ich fizyczność albo młodość? Może to ma coś wspólnego z tym, że Gronczewski jest gejem?

- Gronczewski może być socjopatą, ale to bardzo duże „może” - przyznała Elka, patrząc na zdjęcie mężczyzny, które wskazał jej Adam. Nagle stwierdziła: - Na pewno nie jest psychopatą i nie jestem pewna, czy znęcał się nad nim stary Gronczewski.

- Jak nie on to kto? Na pewno nie jego matka - zaproponował Adam, biorąc do ręki portret Versace powiększony z jego zdjęcia paszportowego.

Na chwilę oboje zapatrzyli się w fotografię, jakby z niej mogli wyczytać rozwiązanie ich zagadki. Aleksandrowicz przymrużył oczy, kiedy jego spojrzenie wyłapywało kolejne fragmenty twarzy: żywo niebieskie oczy, które na tle śniadej skóry wyglądały niemal nienaturalnie, ostre rysy i ładnie wykrojone usta, które sugerowałyby, że mężczyzna uśmiechał się zaskakująco często.

Adam chciał widzieć w nim obraz mordercy, ale nadal coś mu nie grało i teraz przeczucie sprzed chwili zmieniło się niemal w pewność. Jego teoria była niedopracowana, ale mimo to jej elementy musiały być prawdziwe.

- Dlaczego wrócił do Wrocławia? - zaczęła cicho Elka, kontynuując ich przerwana rozmowę. - Ofiara przemocy albo jej ulega i jest wiecznie związana ze swoim oprawcą, albo robi wszystko, żeby wyrwać się z tego środowiska i nigdy do niego nie wraca, jeśli zagrożenie jest aktualne. Gronczewski się wyrwał, ale dwa lata temu wrócił, mimo że jego ojciec żyje.

- Czyli uciekał przed czymś innym? Przed czymś, co przestało być zagrożeniem około dwa lata temu? - spytał sam siebie Aleksandrowicz, szybko dodając: - To błędne koło.

- Musimy poczekać na materiały z Warszawy. Może tam będzie coś o jego przeszłości - zawyrokowała Elka. - Jutro też przyjrzymy się bliżej staremu Gronczewskiemu.

- Zajrzyjmy do Smoka - powiedział w ramach zgody i uśmiechnął słabo, wstając.

Kobieta postąpiła mu tylko jedno z jej uważnych spojrzeń, ale nie skomentowała jego postanowienia.

- Mogę zrobić to sama. Idź do domu.

- Poradzisz sobie?

Elka fuknęła, wstając energicznie.

- Jeszcze jedno głupie pytanie, a pierwsze co zrobię, to powiem Smokowi, gdzie byłeś dzisiaj w nocy - odparła, nie dając mu szansy zareagować, i dodała stanowczo: - Idź do domu.

Potężne drzwi skrzypnęły przeciągle, ustępując ciężko przed rosnącym mężczyzną. Blondyn wyszedł z komendy, czując przenikliwie zimny powiew wiatru. Cofnął się w podcienie budynku nie dlatego, że przeszkadzał mu ten chłód, ale żeby ochronić płomień zapalniczki. Odpalił

papierosa, zaciągając się mocno i z wyraźną przyjemnością. Ulatujący z jego ust dym szybko zmieszał się z zacinającym deszczem i śniegiem, na chwilę wypełniając przestrzeń miłym zapachem tytoniu.

Odbierając swoje rzeczy od dyżurnego w areszcie, gratulował sobie tego, jak to wszystko rozegrał. Irek pokierował przedstawieniem tak, żeby wyglądało prawdopodobnie, więc Konrad nawet nie miał jak zabrać płaszcza. Dzięki temu mógł dorzucić jeszcze jeden zarzut do listy niedopatrzeń i spokojnie wystosować miłe pismo, które na pewno zostałyby rozpatrzone na jego korzyść i zapewniłoby mu nietykalność.

W tym kraju wszystko stało na głowie, a zwłaszcza regulacje prawne, które ktoś z jego doświadczeniem mógł naginać w dowolny sposób. Tylko co by mu to dało tym razem? Co osiągnąłby przez rozdrażnienie Aleksandrowicza jeszcze bardziej? Mógł igrać z nim w czasie przesłuchania dla zabawy, ale jeśli doprowadziłby do jego zawieszenia, policjant przestałby mieć dostęp do jakichkolwiek informacji i Konrad nie wiedziałby, czy rzeczywiście jego ojciec szukał sobie kozła ofiarnego.

Przypuszczał, że tym razem jego informatorzy i podkupione psy gończe nie będą mogli popisać się swoimi możliwościami. Jeśli za całą tę sprawę był odpowiedzialny jego ojciec, to musiał mu pomagać ktoś wysoko postawiony. Ktoś kto zyskałby, wsadzając Konrada za kraty, nim zmieni coś, czego nie chciano ruszać.

Prychnął do siebie, wyrzucając niedopałek papierosa, i w tym samym momencie zobaczył czarne audi parkujące na niedozwolonym miejscu pod komendą. Limuzyna zatrzymała się bezszelestnie, a drzwi otworzyły się z miękkim kliknięciem, wypuszczając potężnego mężczyznę. Anton stanął przed samochodem, uśmiechając się bezczelnie, i zapraszająco rozwinął przed swoim szefem płaszcz.

- Jechałeś do salonu po ten samochód? - rzucił zniecierpliwiony Konrad, zbiegając po schodach.

- Nie, szefie, zostawiłem go wczoraj u czyścicieli - wytłumaczył cierpliwie ochroniarz, zarzucając na ramiona Gronczewskiego okrycie. - Znaleźli parę pluskiew, więc stwierdziłem, że docenisz, jeśli przyjadę czymś, co jest już czyste.

- Genialnie, tego nam jeszcze brakowało - warknął Konrad, otulając się w płaszcz. - Wiesz kto to? - dopytał jeszcze, chowając się w przyjemnie ciepłym wnętrzu samochodu.

- Mam podejrzenia - odparł Anton, gdy sam zajął miejsce kierowcy. - Nasz kundel z antynarkotykowego chyba chce ugrać coś dla siebie.

- Ireneusz robi się pazerny? - mruknął gangster, układając się z wyraźną ulgą w wygodnym siedzeniu.

Jego pracownik podał mu od razu papierowy kubek z kawą. Wraz z ciepłym naparu rozchodzącym się po jego ciele Konrad poczuł rosnące zmęczenie i wątpliwości. Odwrócił się do zaparowanej szyby, przetarł ją palcami i już miał powiedzieć Antonowi, żeby ruszał, kiedy zobaczył ruch przy drzwiach komendy. W ostatniej chwili powstrzymał ochroniarza przed przekręcaniem kluczyka, zatrzymując szybko jego dłoń.

- Zgarnij go - zdecydował nagle, otwierając drzwi.

Starając się nie zwracać na siebie uwagi, wysiadł i przeszedł szybko na tył samochodu.

- Szefie, to chyba nie jest najlepszy moment na szukanie rozrywki - powiedział spokojnie Anton, odwracając się do Konrada przez oparcie fotela.

- Rób co mówię. No już! - ponaglił go Gronczewski, widząc, że Adam podchodzi do swojego motocykla i zakłada kask.

Już wczoraj, kiedy przeczytał wszystko, co udało się zebrać Antonowi, wiedział, że musi mieć tego policjanta po swojej stronie. Chociaż może „strona” nie była zbyt dobrym określeniem w tej sytuacji. Informacji nie było wiele. Irek tylko nakreślił mu profil komisarza – młodego jak na taki stopień i zasługi mężczyzny, który przez jego ojca stracił całą rodzinę, a później stał się gwiazdą wrocławskiej policji. Aleksandrowicz był całkowicie nakręcony na prawo. Mało tego. Cechował się szaleńczą determinacją i wyglądał na cholernie upartego. Do wczoraj Konrad wątpił, żeby mógł go przekupić, ale kiedy Adam zjawił się w Babilonie, wpadł mu do głowy inny pomysł. Nadal nie miał pojęcia, co go do niego zwabiło, ale wiedział jedno – Aleksandrowicz zdecydowanie nie zdawał sobie sprawy, że szukał u niego w klubie nie tylko informacji, ale i samego siebie. Konrad nigdy nie mylił się w tym temacie.

Gronczewski uśmiechnął się do siebie, obserwując przez nadal zasnuć parą okno, jak Anton podchodzi do detektywa dokładnie w momencie, gdy ten wyciągnął telefon, i gestem dłoni zaprasza go do samochodu. Aleksandrowicz obrzucił go spojrzeniem pełnym pogardy. Na tle ogorzałej twarzy okalanej przez burzę kruczonych włosów targanych wiatrem oczy Adama wydawały się jeszcze bardziej dzikie i nieufne. Konrad nawet stąd mógł zobaczyć, jak śledczy mocno zaciska zęby ze złości, pakując swój telefon z powrotem do kieszeni kurtki. Mięśnie żuchwy zagrały pod skórą policzków mężczyzny, gdy ochroniarz zagroził mu drogę, dając tylko jedną możliwość.

Drzwi samochodu uchyliły się, wpuszczając do wnętrza powiew wiatru. Aleksandrowicz trzasnął nimi silnie, siadając z impetem na tylnym siedzeniu. Nie wydawał się zbyt zaskoczony widokiem Konrada. Jedyne jego oczy pałały jeszcze większą złością.

- Zastraszanie funkcjonariusza - odezwał się pierwszy, uśmiechając ironicznie. - Tego jeszcze nie miałeś na swojej liście wykroczeń?

- Staram się poszerzać horyzonty - odparł Gronczewski. - Obiecuję, że zajmę tylko kilka minut.

- O kilka minut za dużo - rzucił detektyw, nadal unikając wzroku gangstera. - Czego chcesz?

- Dlaczego wnioskujesz, że mogę czegoś chcieć? - szepnął Konrad.

Bez skrępowania obserwując detektywa, obrócił się na siedzeniu bardziej w jego stronę.

- Może to ja chcę dać coś tobie?

Adam parsknął, śmiejąc się prawie szczerze.

- Odgrywając Ojca Chrzestnego pod Wojewódzką Komendą Policji? Masz cholerny tupet. Wiesz, że jeśli coś mi się teraz stanie...

- Nic ci się nie stanie - wtrącił Gronczewski bardzo spokojnie. - Mam dla ciebie propozycję.

- Propozycję? Ty? Dla mnie? - podsumował Aleksandrowicz, odważając się spojrzeć w oczy Gronczewskiego, gdy w jego głosie tym razem zagrało szczerze zaskoczenie. - Najpierw mnie zastraszasz, a potem chcesz przekupić?

Konrad nachylił się w kierunku policjanta, nie odrywając wzroku od jego twarzy. Widział teraz dokładnie, że oczy Adama tylko sprawiały wrażenie szarych. Żółte, lekko drgające plamki w obwodzie źrenic czyniły spojrzenie detektywa cieplejszym i zdecydowanie wystraszone. Nie był to ten rodzaj strachu, który Gronczewski widział u ludzi poddanych jego woli. Emocje odbijające się również na twarzy mężczyzny wydawały się znacznie bardziej skomplikowane. Adam obawiał się nie jego, ale własnych reakcji.

Jednak zanim Konrad zdołał wyłapać więcej niuansów, Aleksandrowicz odwrócił wzrok. Odsunął się, wciskając w drzwi samochodu. Nerwowo przeczesując ręką włosy, pozwolił swojej kurtce rozpiąć się do końca, ukazując pomiędzy jej połami nie tylko glocka, ale i znajomo jarzący się telefon. Konrad szybko sięgnął po niego i z zaskakującą zwinnością wy dobył go z bocznej kieszeni. Machnął nim przed twarzą policjanta, zanim ten zdążył go wyrwać z ręki gangstera.

- Łapy przy sobie - warknął Adam, wyłączając nagrywanie w swoim telefonie.

- Poważnie? - spytał z kpina Konrad. - Popraw mnie, jeśli się mylę, ale to ty właśnie chciałeś uzyskać dowody w nielegalny sposób. Wiesz, że nie mógłbyś ich użyć?

Adam jedynie popatrzył na niego z powątpiewaniem.

- Zawsze to jakaś opcja bezpieczeństwa - rzucił.

Gronczewski prychnął tylko na to, kręcąc z niedowierzaniem głową. Chciał coś powiedzieć, ale powstrzymał się w ostatnim momencie, uśmiechając się nagle.

- Powiem ci coś, co może wam pomóc i może cię to przekona, że układ ze mną jest waszą najlepszą opcją.

Adam odwrócił raptownie spojrzenie ku niemu, szukając w twarzy Gronczewskiego śladu kłamstwa albo kpiny, ale znalazł tylko nieme oczekiwanie. Policjant wydał się być jeszcze bardziej zaskoczony i niespokojny.

- Czemu miałbyś coś takiego zrobić? - zapytał niepewnie. - Nagle dostałeś olśnienia?

Konrad uśmiechnął się teraz w pełni, unosząc sugestywnie brew i odparł:

- Pracuję na tego Nobla.

- Nie przekonasz mnie do siebie - odrzekł hardo Adam.

- Nie muszę - powiedział lekko Konrad i tylko wzruszył ramionami. - Ale jest takie dobre powiedzenie, które, mam wrażenie, powinno stać się twoim mottem - dodał, wyciągając z kieszeni płaszcza portfel. - „Wróg mojego wroga jest moim przyjacielem”.

Gronczewski wyjął kartonik z jednej z przegródek i podał go policjantowi.

- Co ty chcesz ugrać? - oparł Aleksandrowicz, nie przyjmując wizytówki.

- Ogólnie, ściągnąć cię jeszcze raz do Babilonu - przyznał się z beczelnym uśmiechem Konrad.

Przysuwając się bliżej, włożył papier do kieszeni kurtki policjanta tam, gdzie wcześniej był telefon.

- Jednak na razie myślę, że powinieneś zainteresować się starszym aspirantem Ireneuszem Desperakiem. Od jakiegoś roku sprzedaje nam o was informacje. Jest kretem, którego szukałeś. To, co stało się dzisiaj, było jego próbą utrudnienia wam śledztwa. Dlatego, jeśli chcesz dostać więcej informacji od kogoś godnego zaufania, będę czekał na ciebie w moim biurze - dodał jeszcze, patrząc, jak policjant znów hamuje wszystkie swoje emocje.

Gronczewski był pewien, że tym razem detektyw nie wytrzyma i w końcu da upust wściekłości. Widział, jak pięści mężczyzny zaciskają się kurczowo na materiale jego spodni aż do pobielających kłykci, a policzki rumienia się coraz bardziej, odwrotnie proporcjonalnie do blednących ust. Burza jednak nie nadeszła, a Adam jedynie zerwał się z miejsca, zamasyście otwierając drzwi. Anton, który do tej pory stał za nimi asekuracyjnie, musiał ustąpić tej gwałtownej reakcji. Aleksandrowicz wy dostał się z samochodu, zostawiając za sobą głuchoe huknięcie drzwiami.

- Owocna rozmowa? - zagadnął Anton, gdy wsiadł do samochodu.

- Powiedzmy - mruknął Konrad, zatapiając się głębiej w tylne siedzenie. - Zawieź mnie do domu.

Anton skrzywił się, łapiąc spojrzenie swojego pracodawcy w lusterku.

- Dostałem właśnie wiadomość od Klarego - zaczął. - Chce, żebyś zobaczył jakieś nagrania z wczoraj.

- Zmuszasz mnie do pracy po tym wszystkim? - zamarudził Konrad. - Myślałem, że jednak znasz moje upodobania?

Ochroniarz zaśmiał się krótko, patrząc w lusterku, jak Gronczewski otula się szczelniej w płaszcz. Konrad zmarszczył brwi w niezadowoleniu, przyglądając się uciekającemu za oknem obrazowi deszczowych ulic.

Zmęczenie wyostrzyło jego rysy twarzy i odznaczyło się też paroma niechcianymi zmarszczkami w okolicach oczu. Anton jednak wiedział, że mimo wycieńczenia jego szef dopiero zaczynał planować.

- Dobrze, że załatwiłem ci substytut - odpowiedział po chwili, mrugając porozumiewawczo, kiedy Konrad posłał mu nikły uśmiech w odbiciu lusterka. - Zawiozę cię do klubu, a później będziesz mógł zająć się nim w domu.

- Coś ciekawego? - spytał markotnie Gronczewski.

- W agencji powiedzieli, że jest nowy - zakomunikował wyraźnie dumny Anton, podając do tyłu swój telefon. - Zobacz ostatniego maila.

Konrad otworzył wiadomość i w wyświetlonym zdjęciu mężczyzny od razu zobaczył nikłe podobieństwo do policjanta.

- Chyba jednak dostaniesz tę podwyżkę - stwierdził Konrad.

Anton posłał mu tylko szeroki uśmiech w lusterku, skręcając w Nową i parkując samochód. Gronczewski wyszedł na dziwnie pustą ulicę. Była dopiero czwarta rano i o tej porze klub zawsze był jeszcze pełny. Teraz cisza aż dzwoniła w uszach.

Kiedy policja wyprowadziła wszystkich z Babilonu, pewnie również ich spisała, rozdmuchując skandal, który jak przypuszczał, nie powinien wyrządzić mu wiele szkód. Wręcz przeciwnie, liczył na jeszcze więcej gości, kiedy za kilka dni znów się otworzą. Doskonale wiedział, że tego typu zdarzenia tylko potęgowały zainteresowanie miejscem. Jego plan wypalił więc w stu procentach. Dał mu nietykalność, pozwolił poznać Aleksandrowicza i do tego zrobił darmową reklamę klubu. Może nie do końca zamierzał wydać Irka, ale policjant i tak robił się dla niego niewygodny, więc jeśli zdemaskowanie go miało być ceną zaufania detektywa, Konrad był w stanie go poświęcić.

Tok jego myśli przerwał Klary, który podskoczył nerwowo, kiedy wraz z Antonem weszli do biura. Właśnie podłączał dysk do komputera Konrada. Odsunął się szybko, żeby Gronczewski mógł wpisać hasło i już po chwili ekran rozświetlił się obrazem z kamer.

- Nie chciałem szefa tutaj ciągać po takiej nocy - wyjaśnił chudy i wysoki mężczyzna praktycznie cały pokryty tatuażami. - Ale wydaje mi się, że to może być ważne.

- Miejmy nadzieję, że dobrze ci się wydaje, bo inaczej będę musiał cię zwolnić, Klary - mruknął Konrad, pozwalając mężczyźnie ustawić odpowiednie nagranie.

- Jak okaże się, że na coś trafiłem, będę mógł jeździć z Antonem po towar? - dopytał pracownik.

- Zobaczymy - rzucił gangster, odchylając się w swoim fotelu, kiedy ekran komputera nagle ożył.

Przez chwilę mógł zobaczyć tylko standardowy ruch przy barze. Kojarzył stałych bywalców, którzy zazwyczaj zajmowali te same miejsca. Parę twarzy było nowych, ale nic nie wyglądało niezwykle.

Konrad spotkał wzrok Antona i uniósł sugestywnie brwi. Mężczyzna siedział na swoim stałym miejscu na sofie nadal ubrany w kurtkę i gotowy do wyjścia. Zaczął nawet wstawać, ale Klary nagle ściągnął ich uwagę.

- O, jest skurwysyn - powiedział mężczyzna, wskazując palcem kogoś, kto pojawił się w rogu nagrania.

Przybysz mógł mieć lekko ponad czterdzieści lat. Jego twarz znaczyły charakterystyczne blizny po trądziku, ale wyglądał na bardzo zadbanego. Jego ciało - barczyste ramiona i długie kończyny - opinał idealnie skrojony czarny garnitur. Nawet obraz kamery pozwalał zobaczyć, że ubranie było drogie, jego włosy bardzo starannie zaczesane do tyłu, a koszula błyszczała w ultrafioletowym świetle idealną bielą.

Babilon miewał takich klientów. Konrad znał się z paroma i czasami nawet dzielił się z nimi swoimi środkami, udostępniając im pokój dla VIP-ów albo własne mieszkanie, jeśli potrafili mu zaoferować odpowiednią cenę. Ten mężczyzna jednak był mu kompletnie obcy, a jednocześnie Gronczewski miał wrażenie jakby znał go doskonale.

Nieznajomy podszedł do jednego z barmanów i powiedział coś, wychylając się przez blat, żeby podać mu banknot. Kiedy pracownik pokręcił głową w geście odmowy, intruz raptownie chwycił go za koszulkę, przeciągając po barze bliżej siebie.

- Co powiedział? - spytał Gronczewski, nie odrywając wzroku od ekranu.

- Powiedział, że no... - zająkał się Klary - chce się widzieć z szefem.

- Wpół do dziewiątej - wyszeptał Konrad, czytając czas z zegara ustawionego na obrazie kamery.

- Długo przed tym, jak przyszedłeś do klubu - zauważył Anton.

Konrad chciał coś odpowiedzieć, ale powstrzymał się, kiedy zobaczył, jak twarz mężczyzny na nagraniu rozciągnęła się w grymasie czegoś, co

można byłoby nazwać uśmiechem, kiedy przycisnął Młodego jeszcze bardziej do powierzchni baru.

Gronczewski kojarzył ten uśmiech, chociaż nadal nie wiedział skąd. Obraz na kamerze był nieostry, ale mimo to miał wrażenie, że mężczyzna nie jest mu obcy. Znał strach, który w nim wywołał.

- Zostawił też wiadomość - zauważył Klary i wyjął zwitek papieru z tylnej kieszeni spodni.

Konrad rozwinął pożółkniętą, poplamioną kartkę i odczytał dwa wykaligrafowane wyrazy:

- „Będziesz następny”.

Stróżka dymu unosiła się powoli w dusznym powietrzu. Jej szara nić lśniła, odbijając się na tle czerni i czerwieni wystroju klubu. Wyptywała z ust mężczyzny aksamitnym woalem. Powoli i leniwie rozptywała się w przestrzeni.

Dotknął opuszkami palców swoich wysuszonych warg, zaciągając się znów mocno. Wypuszczając powietrze, od nowa obserwował spektakl światła i dymu.

Nie miał pojęcia, jak długo siedział przy tym barze. Jego cała uwaga skupiała się jedynie na dymie. Zdziwiło go, jak ta delikatna płatanina znikła pod dotknięciem jego palców. Dokładanie tak samo, jak jego własne życie rozmazywało się w odmętach wspomnień.

Słowa Gronczewskiego ugodziły w jego najczulszy punkt. Inaczej nie siedziałby w tej spelunie od kilku godzin. Nie myślałby o nim i jego propozycji. Słowa Versace odbijały się w głowie Adama, nęcąc i drażniąc. Prawdziwa złość przychodziła jednak dopiero, kiedy uzmysławiał sobie, że może nie mieć innego wyjścia. Jakkolwiek ta sytuacja była absurdalna,

znajdowali się w martwym punkcie śledztwa. Informacje od Gronczewskiego, jeśli okazałyby się pomocne, mogłyby wszystko przyspieszyć.

Nie był aż takim idiotą, żeby nie brać pod uwagę toku rozumowania gangstera. Ilu wrogów miał Konrad, ilu chętnych chciałoby przejąć jego interesy i widzieć go za kratami? Jego ojciec na pewno miał swój własny plan i był na tyle brutalny, żeby pogrzebać syna dla większych korzyści. Dla takich ludzi jak stary Gronczewski inni nie mieli większego znaczenia. Chodziło tylko o władzę i pieniądze. Do swoich celów dążyli po trupach, niszcząc wszystko, co stało im na drodze.

Konrad nie był inny. Dał mu informacje o Irku bez mrugnięcia okiem. Nawet jeśli funkcjonariusz to sprzedajna świnia, Gronczewski w jednej sekundzie zniszczył go, jakby wyrzucał zużyty przedmiot, który nie miał już dla niego wartości. Może dlatego intuicja Adama krzyczała, żeby uważał. Versace pewnie postąpiłby z nim dokładnie tak samo w momencie, gdy Aleksandrowicz przestałby być dla niego cenny.

Żar papierosa zapłonął kolejny raz wzniecony do życia płomieniem zapalniczki. Komisarz zatrzasnął ją gwałtownie, kiedy ktoś, kto chciał dopchać się do baru, szturchnął go impertynencko. Policjant obrócił się ze złością, karcąc spojrzeniem młodą dziewczynę.

- Może wypadaloby przeprosić? - warknął.

- Może postawisz mi za to drinka? - zapytała z uśmiechem wymalowanym na jej krwistoczerwonych ustach i jeszcze bardziej wypięła obfity biust.

- Ok... - Policjant wymusił uśmiech, dodając: - Jeżeli ty zrobisz laskę tamtemu facetowi.

Wskazał palcem tysego, starszawego ochroniarza. Znał Jurka od wieków. Właściwie od czasów, kiedy był gówniarzem i zaczął tutaj

przychodzić. Mężczyzna na pewno byłby mu wdzięczny za taką przysługę. Dziewczyna jednak nie była na tyle pijana, żeby nie zrozumieć ironii i z przekleństwem odeszła. Patrzył z uśmiechem satysfakcji, jak znika w tłumie i dopiero kiedy odwrócił się znów do baru, spostrzegł znajomą twarz.

- Adam? - spytał zaskoczony mężczyzna i podał mu dłoń w geście przywitania. - Co tak szybko?

- Miałem kilka ciężkich dni - mruknął Aleksandrowicz, podając koledze rękę. - Dzisiaj jestem prywatnie.

Mężczyzna położył czerwony kask na bar i wsparł się plecami o blat tak, żeby móc obserwować salę i ciągle widzieć policjanta.

- Słyszałem, że chłopak, o którego pytałeś, jest martwy - zagadnął, nachylając się lekko w stronę Adama. - Podobno miał coś wspólnego z Gronczewskim?

- Pracujesz z nim?

Mężczyzna burknął gniewnie, kręcąc przecząco głową.

- Chyba oszalałeś. Nie potrzeba mi więcej problemów.

- Tak tylko pytam - rzucił Adam, nie patrząc na Roberta, ale na innych ludzi okupujących bar.

- Ty nigdy nie pytasz tak po prostu - powiedział zaczepnie jego kolega i jeszcze raz szturchnął go ramieniem. - Wszystko w porządku? Już dawno nie widziałem, żebyś palił i do tego zrobił tak szybko pół Jacka - dodał, ruchem głowy wskazując stojącą przed policjantem butelkę.

- Nie wiem - wyszeptał do samego siebie Aleksandrowicz. - Ostatnio nic nie idzie po mojej myśli.

- Wiesz, jak to mówią... - mruknął Robert. - Raz na wozie, raz pod wozem.

Adam przewrócił na to oczami, nalewając sobie whisky w ramach odpowiedzi.

- Zamiast tych durnych mądrości życiowych daj mi coś, czego mógłbym użyć - dodał jeszcze, opróżniając na raz cały kieliszek.

- Adam... - zaczął mówić mężczyzna, ale zatrzymał go ostrzegawczy wzrok policjanta.

- Nie traktuj mnie jak dziecko - warknął Aleksandrowicz, wycierając usta wierzchem dłoni, żeby zetrzeć palący smak alkoholu. - Jestem już dużym chłopcem. Poradzę sobie.

Mężczyzna uniósł dłonie w geście poddania się i klepnął go uspokajająco w ramię.

- Ja się tylko zastanawiam, kiedy zacznę być dla ciebie niewygodny i sprzedasz mnie glinom - rzucił jeszcze z krzywym uśmiechem.

Słowa były powiedziane żartem, ale uderzyły Adama, jakby ktoś wymierzył mu policzek. Znał Roberta, od kiedy wrócił do Wrocławia. Natknął się na niego w czasie jednej z pierwszych spraw, którą prowadził razem z antynarkotykowym - przeciwko grupie studentów produkującej na Politechnice metamfetaminę pod nadzorem doktora farmakologii. Robert był tym doktorem. Zgodził się z nimi współpracować, zeznał, że został do wszystkiego zmuszony i wykazał brak dzielenia profitów ze sprzedaży. Dzięki temu dostał tylko zawiasy. Studentów skazano na kilkanaście lat. On odszedł z uczelni, kończąc naukową karierę. Teraz był właścicielem hurtowni parafarmaceutyków i Niepokoju, ale nadal miał wiele wejść po drugiej stronie, więc pracował jako informator Adama. Informator i jego prywatny diler. Robert może i nie handlował narkotykami na szeroką skalę, ale załatwiał leki bez recepty co najmniej połowie komendy.

Może nie różnię się tak bardzo od Gronczewskiego? - pomyślał Aleksandrowicz, zapatrując się na złoty płyn w butelce. Też wykorzystywał

sytuacje tak, żeby było mu wygodnie i żeby dostać dokładnie to, czego chciał. Może teraz powinien wykorzystać także Versace?

- To co chcesz? - zapytał Robert, wrywając go z zamyślenia. - Wolę, żebyś coś wziął, niż się zapił.

- Coś, co pozwoli mi spać - powiedział Aleksandrowicz, patrząc, jak Robert szuka czegoś w wewnętrznej kieszeni kurtki.

- Wystarczy? - zapytał, wciskając mu w dłoń przezroczysty woreczek z czterema małymi tabletkami.

Adam przytaknął i już miał się zbierać, kiedy Robert przytrzymał go w miejscu.

- Uważaj na Gronczewskiego - powiedział bardzo cicho, nachylając się nad Aleksandrowiczem. - Znam takich jak on i wiem, że jeśli ten człowiek czegoś chce, i tak to dostanie. Nie marnuj sobie na niego kariery.

- Dzięki za ostrzeżenie - mruknął Adam - ale ja się go nie boję. Nie mam nic do stracenia - dodał jeszcze i tylko skinął Robertowi na pożegnanie, znikając w tłumie.

Rozdział III

Jego bose stopy grzęzły w lepkim błocie. Było pomieszane ze śniegiem, kleiste. Przechodziło pomiędzy palcami, kiedy zapadał się w nie jeszcze bardziej. Czuł, jakby ważył tony. Z trudem poruszał się naprzód. Jego ubrania przemokły. Cały drżał, ale nie chciał dać za wygraną. Cel był już blisko. Na horyzoncie majaczyły szare fasady smętnych grobowców. Rozmywały się w deszczu i tylko nieznacznie odznaczały się na tle czarnego nieba zlanego oranżem miejskich latarni. Poświata dawała miastu wieczne życie. Nigdy niegasnące światła Wrocławia sprawiały, że nie mógł dostrzec gwiazd, a noc nie była nocą. Tutaj stawała się tym nieokreślonym czymś, rozmazanym i nieuchwytnym zmierzchem.

Wyciągnął niepewnie dłoń i dotknął zimnego kamienia. Zawsze tak to robił. Przychodził na cmentarz i nie modlił się. Nie miał do kogo. Nie opłakiwał ich, nie mówił do nich. Tylko stał i patrzył na kryptę, dotykał kamieni. Upewniał się, że on nadal żyje.

Tylko że tym razem było w tym wszystkim coś dziwnego. Coś ciągnęło go do dołu. Ziemia usuwała się pod stopami. Pochłaniał go ból i cierpienie. Czuł to bardzo dokładnie, gdzieś w okolicach klatki piersiowej. Coś rozrywało jego wnętrze, odbierało oddech i ciągnęło ku dołowi. Raptownie silne pchnięcie rzuciło go na ziemię. Wydawało mu się, że spada, a potem

uderza o coś twardego. I nagle obudził się gwałtownie, zrywając się do pionu.

Nadal znajdował się na komendzie. Za oknem padał rzęsy deszcz. Do cichego pomieszczenia wdzierała się szumiąca melodia miasta. Światła latarni igrały na ścianach, bo reszta pomieszczenia tonęła w półmroku rozpraszonym jedynie zapalonymi lampkami na ich biurkach.

Przez długą chwilę dochodził do siebie, dokładnie przyglądając się przedmiotom dokoła, jakby do końca nie wierzył, że się obudził. Elka siedziała naprzeciwko pochylona nad dokumentami.

- Ile spałem? - spytał ochryple, przyjmując jej obecność z wyraźną ulgą.

Kobieta wstała i podeszła, przysiadając na krawędzi jego biurka.

- Może z pół godziny - odpowiedziała z dziwną troską grającą gdzieś na granicy jej głosu i przyłożyła mu rękę do czoła. - Masz gorączkę.

Odsunął się od niej, uciekając od jej dotyku.

- To pewnie ze zmęczenia - odburknął i zaczął zbierać papiery ze swojego biurka, wkładając je do teczki podpisanej „Konrad Gronczewski”.
- Pójdę się przespać do domu i wrócę, jeśli pojawi się coś nowego.

Minęły trzy dni, a oni nadal nie mieli papierów z Warszawy. Ich dokumenty zostały uzupełnione jedynie o parę stron i zdjęć od Rafała, ale nie wносиły nic nowego, poza tym że teraz Adam miał w głowie obraz nagiego Gronczewskiego.

Wszyscy twierdzili, że ten fragment życia Versace, który stanowił dziurę w ich papierach, jest niemożliwy do zapełnienia. Nikt nic nie wiedział i nawet jeśli napisaliby do samego prezydenta o odtajnieniu akt, nic by to nie dało, bo tych akt po prostu nie było. Przynajmniej nie w Polsce.

Rozszerzony raport anatomopatologa nie wniósł nic nowego tak jak i wyniki z analizy toksykologicznej. Ich jedyny trop, Różycki, mimo zakazu wyjechał z Wrocławia, nie mówiąc matce, kiedy wróci i gdzie dokładnie się udaje. Oni od trzech dni wertowali te same papiery, tkwiąc w jednym punkcie. Smok wydawał się być autentycznie zaniepokojony. Wszyscy czuli oddech prokuratora Balickiego na plecach. Śliski pewnie już dawno był poza granicami Polski, a oni zamiast rozwiązać tę sprawę, zastanawiali się, jak mogą utrzymać to wszystko z daleka od prasy. Adam nieustannie myślał o propozycji Gronczewskiego, która teraz zdawała się być ich jedynym wyjściem.

Zerknął jeszcze raz na fotkę przysłaną z Krzyków. Nie miał pojęcia, jak Rafał ją zdobył, bo wyglądała na prywatną. Fotograf na pewno znajdował się w domu Versace, a nie obserwował go gdzieś z daleka przez teleobiektyw. Zdjęcie cechowało się dobrą jakością. Sprawiało też wrażenie wystylizowanego na artystyczne. Gronczewski siedział na nim na wysokim stołku przy kuchennym barze, dzienne światło odznaczało się refleksami na jego nagim ciele i błądziło po szerokich plecach ozdobionych dużym tatuażem imitującym wschodni rysunek przedstawiający smoka. Odwracając się lekko do tego, kto robił zdjęcie, mężczyzna zdradzał zaskoczenie, ale i irytację.

Adam podniósł wzrok na Elkę czekającą na jego reakcję. W niemym pytaniu uniosła brwi, ponaglając go.

- Możemy jakoś sprawdzić, kto zrobił to zdjęcie? - spytał w końcu, pokazując jej fotkę.

Kobieta wzięła ją do ręki, patrząc na niego z powątpiewaniem.

- Chcesz większą odbitkę, żeby powiesić sobie na tej twojej ścianie i gapić się na nią przed snem?

Adam przewrócił oczami, wyrywając jej zdjęcie z ręki. Przerzucając kilka kartek na swoim biurku, znalazł w końcu to, czego potrzebował.

- Dowód numer osiemdziesiąt jeden, zdjęcie przedstawiające podejrzanego, Konrada Gronczewskiego, pozyskane drogą elektroniczną z platformy medialnej o zabarwieniu erotycznym Dobre Polskie Dupy - przeczytał, wymawiając bardzo dokładnie i powoli nazwę portalu.

- Gdyby nie jego wyraz twarzy, powiedziałabym, że sam to tam umieścił - zauważyła policjantka.

- Zdjęcie było dodane w poniedziałek, jest świeże - powiedział detektyw, nadal patrząc na rejestr i nagle zwrócił się do swojej partnerki jakby z nowym pomysłem: - Myślę, że po IP moglibyśmy znaleźć osobę, która to dodała. Jest na tyle blisko Gronczewskiego, żeby zrobić mu takie zdjęcie, więc musi wiedzieć coś więcej... - zatrzymał się i nagle cicho przeklął pod nosem, wybuchając raptownie. - No jasne! Irek!

Dziewczyna westchnęła niecierpliwie:

- Co Irek?

- Irek mógł zrobić to zdjęcie - wytłumaczył jej powoli, opadając na oparcie krzesła.

- Irek? Nasz Irek? Myślisz o tym samym obleśnym facecie koło pięćdziesiątki, którego żadna kobieta nie tknęłaby nawet dwumetrowym kijem? O łysiejącym Irku z brzuszkiem? O tym Irku? - dopytywała Elka z wyraźnie malującym się zdegustowaniem na jej twarzy. - Ktokolwiek zrobił to zdjęcie na pewno przespał się z Gronczewskim i serio, mogę uwierzyć w jego różne dewiacje seksualne, ale na pewno nie w to, że jest zdesperowany.

- Może to była zapłata? - podsunął jej wytłumaczenie Adam. - Może tak samo było z Różyckim? Irek robił coś dla Versace, a ten zrobił Irka?

- Skąd pomysł, że Irek robił coś dla Versace? I skąd ta chora wizja Versace płacącego seksem?

Adam wzruszył ramionami, odwracając wzrok od kobiety. Popatrzył przez okno na już prawie nagie drzewa, które targane wiatrem rzucały długie i niespokojne cienie na ściany pokoju.

- To ostatnie aresztowanie w Babilonie - zaczął Aleksandrowicz, nadal na nią nie patrząc. - Nie wydaje ci się dziwne?

- Bardzo. - Elka akcentowała każdą sylabę wyrazu. - Przecież Gronczewski skorzystał na tym bardziej niż ktokolwiek inny. Mogło być ustawione przez niego, a Irek zajął się egzekucją, ale to nie zmienia faktu, że jeśli to nasz kret, Versace byłby z nim dla seksu. Irek jest bardziej hetero niż posłanka Pawłowicz kiedykolwiek będzie. Prędzej uwierzyłabym w to, że brał od Gronczewskiego kasę.

- Może to i to? - Adam zwrócił na nią wzrok i dodał bardziej napastliwie: - Może Irek był mu tak bardzo potrzebny, że Gronczewski go uwiódł, uzależnił, nazbierał materiału do szantażowania i ogólnie uwiązał do siebie? Jasne, Irek to szumowina jakich mało, ale nikt nie schodzi na złą drogę tak po prostu, bez dodanej wartości albo zagrożenia.

Ostatnie słowa Adam prawie wykrzyknął, wstając od stołu tak zamaszyście, że gdyby Elka szybko nie przytrzymała krzesła, upadłoby z hukiem na ziemię. Mężczyzna podszedł do okna, odwracając się do niej tyłem. Przez chwilę po prostu stał nieruchomo, ciasno oplatając się rękoma. Kobieta westchnęła głośno na ten widok, gorzko uśmiechając do siebie.

- Nie mówisz teraz o Irku - stwierdziła. - Mówisz o sobie i zdecydowanie nie wszystko.

- Zawsze podejrzewasz mnie o najgorsze - powiedział z wyrzutem Adam.

- Bo od pewnego czasu zacząłeś mnie okłamywać - wytłumaczyła spokojnie Elka. - I muszę przyznać, że jesteś najlepszym kłamcą, jakiego znam. Jesteś nawet lepszy niż ja i może, gdybym nie znała cię tak dobrze, dawałabym się urabiać jak Smok i reszta, ale czy tego chcesz, czy nie, jestem jedyną osobą, która wie o tobie praktycznie wszystko.

- I zaczęło się psychologiczne pieprzenie - mruknął Aleksandrowicz, w końcu się odwracając.

- Tylko takie mi zostało - odpowiedziała mu z wymuszonym uśmiechem i dodała szybko: - Możemy iść na układ. Ty powiesz mi, co tak bardzo starasz się przede mną ukryć, a ja powiem ci, o co poprosił mnie Smok za twoimi plecami.

Na te słowa Adam cofnął się, jeszcze bardziej wbijając w ramy okna. Zbiła go z tropu. Może dlatego przetrwanie tej informacji zajęło mu dłuższą chwilę.

- Po przesłuchaniu w niedzielę rano Gronczewski czekał na mnie pod komendą - powiedział w końcu, bacznie obserwując każdą reakcję kobiety.

Elka wsunęła się głębiej na jego biurko. Wiadomość widocznie ją poruszyła, może nawet zszokowała. Nie wiedział tylko czy złość, która się w niej ewidentnie budowała była skierowana na niego za to, że jej nie powiedział, czy na gangstera za to, że próbował takich numerów.

- Czego chciał? - spytała ostro.

- Powiedział, że ma więcej informacji i chętnie się wszystkim podzieli, jeśli jeszcze raz odwiedzę go w Babilonie - wytłumaczył powoli policjant.

- Jego propozycja i to, jak się zachowywał, była dość jednoznaczna. Zrozumiałem, że da mi wszystko, jeśli się z nim prześpię. Próbowałem go nagrać, ale zobaczył telefon i musiałem skasować zapis - prychnął sam do siebie Adam i dorzucił: - Na koniec, jako zachętę, powiedział mi, że Irek pracuje dla niego.

- I nic z tą informacją nie zrobięś?

- Irek dostał naganę i przymusowy urlop, więc stwierdziłem, że poczekam na jego kolejny krok i złapię go na gorącym uczynku.

- Irek podobno wyjechał w poniedziałek z Wrocławia - wyjaśniła Elka.

- Po powrocie Mazurek wysyła go na wcześniejszą emeryturę. Mogłeś go przygiąć, jak był na to czas.

- Chciałem być pewny - powiedział Adam z naciskiem na ostatnie słowo. - Moja intuicja ostatnio nie jest zbyt pomocna, a oskarżanie kogoś na bazie słów gangstera już kilku osobom wybuchło w twarz - dodał, sugestywnie unosząc brwi.

- Ok - powiedziała powoli, przytakując. - Jestem w stanie to zrozumieć, jednak to nie usprawiedliwia tego, że nic mi nie powiedziałeś.

- A co miałem ci powiedzieć? - Adam zaśmiał się krótko. - Hej, Elka, dam dupy Gronczewskiemu, to wszystkiego się o nim dowiemy?

- A dasz?

Mężczyzna przeklął cicho pod nosem, ale na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

- Jestem pewny, że z Irkiem próbowałem czegoś podobnego.

- Podobnego - zgodziła się z nim Elka. - Ale nie tego samego. Popatrz na siebie. Popatrz na Irka. Pół posterunku na ciebie leci.

- Pół? - dopytał Adam szczerze zaskoczony.

- No dobra - westchnęła kobieta. - Cała część kobieca oprócz mnie, bo to byłoby obleśne, plus paru gejów, którzy myślą, że nikt nie widzi, kiedy obczajają twój tyłek. Nic więc dziwnego, że Gronczewski chce mieć coś, co jest nie do zdobycia. Jesteś dla niego wyzwaniem. Irek był tylko pionkiem, który poświęcił, żeby dostać się do króla. Wydaje mi się jednak, że nie chodzi mu tylko o twoją ładną buzię.

- Chodzi mu o dojścia - zaproponował Adam. - Mając coś na mnie, ma dostęp do naszego wydziału. Do Smoka. Do CBŚP. Zaczęłyby naprawdę kontrolować miasto.

- Myślisz, że mógł to wszystko zaplanować, to całe przedstawienie w stylu Śliskiego, żeby dobrać się do ciebie i później do nas? - powiedziała szybko policjantka, zsuwając się z biurka i podchodząc do Adama. - To by do niego pasowało. Gronczewski nie jest typem psychopaty, ale typem strategicznego gracza. Jakkolwiek twoja pierwsza teoria była pokrętna, nawet coś z niej wyszło - podsumowała już lżejszym tonem, ale po chwili wyraźnie się spięła, dodając ciszej: - Smok poprosił mnie, żebym mówiła mu o wszystkim, co robisz. Zasugerował nawet, że pomoże mi to w awansie i przejęciu wydziału po jego odejściu na koniec roku.

Adam spojrzał na nią uważniej, marszcząc brwi w niezrozumieniu, dlatego kobieta dodała jeszcze ciszej:

- Na początku myślałam, że po prostu tak bardzo się martwi, ale teraz zastanawiam się, czy nie spodziewał się tego, że Gronczewski będzie próbował uderzyć w ciebie.

- Jedyne pytanie, jakie pozostaje mi zadać, to... - zaczął Adam, ale drzwi do ich pokoju zaskrzypiały znajomo i oboje odwrócili się w kierunku wejścia, gdzie pojawił się ich szef.

- Czemu się tak pozastanialiście? - zagadnął, wodząc wzrokiem pomiędzy Elką a Aleksandrowiczem, ale zanim którekolwiek z nich odpowiedziało, dorzucił: - Zbierajcie się. Matka Różyckiego właśnie przyszła i zgłosiła jego zaginięcie.

Wchodząc do pokoju, spodziewał się, że znów zobaczy tę samą hardą, bogatą paniusią, którą przesłuchiwali kilka dni temu. Myślał, że tak jak

ostatnio będzie rzucała im w twarz nazwiska i pozycje, które miała w swoim portfolio znajomych gotowych pomóc jej poruszyć całe miasto, żeby tylko wypłacić jej syna z tego bałaganu.

Tymczasem Adama od samego progu zaskoczyła postawa Różyckiej. Kobieta, która siedziała na jednym z niewygodnych krzesel w gabinecie Smoka, była teraz jakby delikatną, kruchą skorupą tego, co policjant widział kilka dni temu. Skulona i wystraszona próbowała się zawinąć jeszcze ciaśniej w swoje ogromne futro. Trzęsła się z zimna, mimo że w pomieszczeniu panował zaduch, potęgując zapach starych papierów, taniej wody kolońskiej Smoka i jego jeszcze tańszych papierosów.

- Pani Magdo... - zaczął niepewnie Smok, skupiając na sobie uwagę kobiety, która potoczyła po wszystkich zamglonym wzrokiem. - Poznaje pani podinspektor Soytę i komisarza Aleksandrowicza?

Różycka jedynie skinęła głową, nie przestając śledzić wzrokiem dwójki policjantów. Usiedli na wolnych krzesłach pod oknem, dając jej pewną przestrzeń, ale jednocześnie zapewniając sobie dobry punkt obserwacyjny.

- Nie będę przedłużał, dlatego od razu przejdźmy do rzeczy. Proszę powtórzyć to wszystko, co powiedziała Pani oficerowi dyżurnemu, tym razem ze szczegółami, a my będziemy zadawać pytania w trakcie - zaproponował spokojnym, ale zdecydowanym głosem Smok, zasiadając za swoim biurkiem.

Różycka skinęła powoli głową, spuszczać wzrok na swoje ręce zaciśnięte na torebce.

- Maciek jakoś w sobotę wieczorem wystął mi wiadomość, że pojechał do kolegi do Warszawy - zaczęła cicho. - To nie było dziwne, bo często tak robi. Nie zabraniam mu, bo kiedy będzie miał szansę na trochę spontaniczności?

Kobieta podniosła wzrok i złapała spojrzenie Adama. Policjant próbował powstrzymać się od emanowania jakimikolwiek uczuciami. Nie lubił jej i od początku nie ufał, ale nie mógł tego pokazać świadkowi, a jednak ona musiała coś wyczuć, bo drgnęła znacząco i dodała drżącym głosem:

- Nie jestem złą matką, a Maciek to dobry chłopak, który musi jak każdy nastolatek przejść okres buntu.

- Nikt pani nie ocenia - dodała Elka, mówiąc cicho i delikatnie. - Proszę nam tylko wyjaśnić, dlaczego uważa pani, że coś się stało Maćkowi?

- Wiadomość była wysłana z obcego numeru, ale wiem, że Maciek czasami miał ich kilka. Mówił, że to przez to, że ma tylu chłopaków - zawahała się Różycka, spoglądając na Smoka. - Przyjęłam to do wiadomości i dopóki do mnie nie zadzwoniliście, dałam mu jak zwykle trochę przestrzeni. Wczoraj, kiedy dostałam od was telefon, próbowałam się do niego dodzwonić, ale wszystkie numery były nieaktywne. Jego kolega z Warszawy powiedział, że Maciek się u niego nie pojawił. Wtedy się zaniepokoiłam i otworzyłam jego pokój - powiedziała na jednym oddechu i nagle się zatrzymała.

- Co znalazła pani w pokoju? - spytał Adam, nie spuszczać z niej uważnego spojrzenia.

Jeszcze przez chwilę kobieta pozostała nieruchoma, jakby nadal zastanawiała się, czy może im wszystko powiedzieć. Kiedy się poruszyła wydawała się jeszcze bardziej niespokojna niż na początku rozmowy, zaciskając ręce na skórzanej torebce. Adam dokładnie widział, w którym momencie podjęła decyzję. Rozprostowała palce i drżącą dłonią sięgnęła do wnętrza torby. Wyciągnęła z niej pakunek nie do pomylenia.

- To leżało na jego biurku - odparła, głośno oddychając, jakby każde słowo ją bolało, i zaraz dodała szybko: - Jestem pewna, że to nie jego.

Mógł mu to ktoś podłożyć. Maciek mógł to dla kogoś przechować. Zrobi wszystko dla kolegów. Pewnie dlatego ktoś go porwał. Pewnie szukają tego.

Wskazała oskarżycielsko palcem na kilogramową naruszoną paczkę amfetaminy.

- Czy podejrzewa pani kogoś konkretnego? - zapytał Smok tym samym niewzruszonym głosem.

Trójka policjantów nie spuszczała z niej wzroku. To było kluczowe pytanie. Nie dlatego, że miało wskazać im sprawcę, ale dlatego, że mogło ujawnić, czy kobieta kryła swojego syna.

Różycka zamrugnęła szybko kilkakrotnie i chciała od razu coś odpowiedzieć. Nawet uniosła się lekko na krześle, ale zaraz skapitulowała, kurcząc się jeszcze bardziej.

- Nie - jęknęła bardzo cicho, a w jej głosie dało się słyszeć tłumiony płacz. - Nie wiem... Nie.

- Powoli - uspokoiła ją Elka. - Proszę pomyśleć. Mamy cały wieczór i obecnie nie oskarżamy o nic pani syna. Jeśli ktoś go rzeczywiście porwał, to dołożymy wszelkich starań, żeby go odnaleźć.

Kobieta uniosła na nią wzrok. Wydawała się jeszcze bardziej przerażona. Kompletnie zagubiona. Łzy mimowolnie ciekły po jej policzkach, znacząc opaloną skórę kobiety czarnymi smugami rozmazanego tuszu.

- Obdzwoniłam wszystkich. Wszystkich znajomych. Nikt o nim nic nie wie. - Jej głos zabrzmiał nagle w pomieszczeniu. - Nic. Kompletnie nic. Nawet mój były mąż nic nie wie.

- Czy przekaże nam pani wszystkie te kontakty? - zapytał Adam, na co ta tylko skinęła głową, ocierając wierzchem dłoni policzek. - Będziemy

potrzebować wszystkiego, o czym tylko zdoła pani pomyśleć. Obejrzymy też pani dom.

- Czy przeszukacie go tak samo jak dom Jasińskich? - zagadnęła kobieta jeszcze bardziej wystraszona.

- Taka jest procedura - zapewnił ją Smok.

- Za tym może stać ta sama osoba? - dopytała Różycka, tocząc po nich przerażonym wzrokiem. - Ta sama, która zabiła Daniela?

- To nie jest wykluczone, ale proszę... - Smok nie zdążył skończyć, bo kobieta nagle jęknęła głośno i zaniósła się płaczem, który próbowała stłumić, ciasno przyciskając dłonie to ust.

Zwijając się na swoim krześle, zakryła twarz torebką, przecząco kręcąc głową, jakby to mogło zatrzymać potok jej myśli. Było już jednak za późno. Zrozumienie uderzyło w nią z całym impetem i rozbiło na ich oczach w drobne fragmenty nietrzymające się całości, rozbieżne i niebezpiecznie chaotyczne. W tym momencie już nic nie zostało z hardej kobiety, którą Adam widział kilkanaście dni temu podczas pierwszego przesłuchania Maćka. I chociaż nadal jej nie lubił, to nie potrafił nie czuć w ustach gorzkiego smaku złości za to, co się stało, bo nagle zobaczył w niej siebie dziesięć lat temu, kiedy dowiedział się o śmierci swojego brata.

- Przyniosę jej wody - odparł cicho, nachylając się w stronę Elki.

Zanim ona albo Smok mogli zareagować, skierował się w stronę drzwi. Przeszedł przez ciemny korytarz do dystrybutora nagle dziwnie świadomy otaczającego go spokoju, tak jakby pomieszczenie, z którego wyszedł, było wypełnione kakofonią dźwięków, przez które nie mógł się skupić.

Jego kroki dudniły po lastriko, wydając się być jeszcze głośniejszymi w pustej przestrzeni. Było już dobrze po dwudziestej drugiej i budynek wyludnił się przed nocą. Tylko gdzieś na dole oficerowie dyżurni próbowali przetrwać do rana.

Za chwilę, kiedy Smok uruchomi procedury, rozpęta się tutaj prawdziwa nawałnica – pomyślał, przyciskając guzik na dystrybutorze. Butla wydała parę dziwnych, bulgoczących dźwięków i już po chwili plastikowy kubek w jego dłoni zaczął wypełniać się przyjemnie zimną, kojącą wodą. Ten uspokajający odgłos pozwolił mu chociaż na trochę odgrodzić się od tego, co działo się za szybami biura Smoka. Wytchnienie trwało jednak zaledwie sekundy, a jedne duszące myśli ustąpiły kolejnym, które wdarły się do jego mózgu, zalewając go rwącym potokiem wątpliwości.

Co to wszystko miało do cholery znaczyć? – myślał. Śliski nigdy nie mordował w tak krótkich odstępach czasu. Po każdym z morderstw następował około rok przerwy. Tylko jego rodzina była wyjątkiem, ale po niej wszystko też się skończyło.

Czy zniknięcie Maćka miało z tym coś wspólnego? A może tym zajął się już tylko Gronczewski? Czy to oznaczało, że chłopak wiedział za dużo? Czy Versace się czegoś bał? Czy oni mieli w garści jakieś ważne wiadomości, ale właśnie wymknęły im się z rąk? I przede wszystkim, czy uda im się odnaleźć go żywego, jeśli nie potrafili nawet dojść do informacji o Gronczewskim?

Z tą myślą Adam poczuł się jak w potrzasku. Ścisnął mocniej kubek, a woda oblała jego rękę. Teraz jej zimno było nieprzyjemne, sprawiając, że jego ciało przeszedł dreszcz, skupiając się gdzieś w żołądku i ściskając go od środka.

To była panika. Znał to uczucie dokładnie. Strach, który nagle go paraliżował. Unieruchomił w miejscu, niemal wbijając w to paskudne lastriko. Nie mógł zaczerpnąć powietrza. Nie mógł nawet przełknąć śliny. Stał przed dystrybutorem, w pustym korytarzu, bojąc się, że za chwilę nie będzie już pamiętał, jak oddychać.

Dlaczego tak się bał? Czy miał tylko jedno wyjście? Tylko Gronczewski posiadał informacje. Może gdyby Adam pozbył się wcześniej swojej dumy i poszedł do Babilonu, to Maciek nadal okłamywałby matkę, że jest grzecznym chłopcem, nadal brałby i dilował, ale przynajmniej byłby żywy i Adam nie miałby go na sumieniu? Bo czym innym było to zniknięcie, jeśli nie następnym aktem w sztuce, którą odgrywał Versace? Czy tak chciał zmusić Adama do tej wizyty? Jeśli tak, to Gronczewski był dobrym graczem, bo Adam zdecydował w ułamku sekundy. Tym razem nie zamierzał bawić się w podchody.

Nabrał powietrza i wraz z tym oddechem jego ciało wypełniła gorąca fala złości. Zbyt długo tłumił w sobie te uczucia. Zbyt długo pozwalał, żeby ktoś tak nim pogrywał.

Cisnął kubek z resztką wody do kosza i szybko wrócił do swojego biura, żeby zabrać rzeczy. Ruszył na dół, zbiegając po kilka schodów na raz. Pchnął ciężkie drzwi komendy i wydostał się z impetem na zewnątrz. Dopadł motocykla. Zimny wiatr i deszcz uderzyły go w twarz i od razu przemoczyły jego koszulę, zanim zdołał otulić się w swoją skórzaną kurtkę. Nie zwracał na to jednak uwagi. Nie myślał już. Po prostu działał niesiony coraz to mocniejszymi falami złości i nienawiści tłumionej nie, jak mu się zdawało, przez ostatnie tygodnie, ale całe lata.

Staął tuż przed taflą szyby i wydmuchał dym, ogrzewając jej powierzchnię. Powiódł wzrokiem po pustym klubie oblanym łuną fioletowego światła. Teraz nie był pewien, czy po sfingowanym nalocie zamknięcie Babilonu pozostawało dobrym pomysłem. Wydawało mu się, że klubowi nie zaszkodzi parę nowych, gorących plotek. Jak nikt inny znał mechanizmy, jakimi kierowały się cioty, i wiedział, że jeśli odbierze im się

coś na trochę, potem będą do tego leciały jak muchy do miodu. Stosował tę metodę wielokrotnie w stosunku do ludzi, których bzykał. Kiedy tylko ktoś myślał, że jest przez niego faworyzowany, dostawał zakaz zbliżania się do jego fiuta. Sprawdzało się idealnie. Po krótkim czasie odsunięta osoba robiła wszystko, by wrócić do jego łask.

Według planu klub miał pozostać zamknięty tylko na dwa dni. Dzisiaj jest środa i w tym tkwi problem – pomyślał, patrząc na żałosną pustkę. Nie chciał się przyznać przed sobą, że zamknął Babilon na tak długo nie dlatego, że lokal potrzebował zawołowanych ruchów PR-owych, ale dlatego, że gdzieś głęboko nadal czuł strach.

Był wściekły, że jakaś jego część reagowała w ten sposób. Jakby nagle odezwała się w nim pamięć komórkowa... Nagranie, które pokazał mu Klary, spowodowało, że zaczął odgrzebywać wszystkie trupy, które jego rodzina i on pochowali głęboko na tyły szaf. Przeglądał dokumenty, księgi i zakodowane wiadomości. Wszystko, co jego ludziom udało się znaleźć w domu ojca. Chwytał się, czego tylko mógł, żeby dowiedzieć się, co dokładnie zaszło dziesięć lat temu i czy mogło łączyć się z obecnymi wydarzeniami. Szukał dowodu na to, że jego przeczucie nie było tylko przeczuciem, a strach, jaki ciągle czuł gdzieś na tyłach umysłu, miał uzasadnienie.

Dźwięk za plecami wyrwał go z zamyślenia. Drzwi zaskrzypiały niemiło i głośno w nad wyraz cichym pomieszczeniu. Zaciągnął się głęboko ostatni raz, zanim zdusił papierosa w popielniczce. Ruchem głowy wskazał karton, który Anton stawiał razem z innymi w rogu jego biura.

– To ostatni?

– Jest jeszcze jeden. – Mężczyzna poklepał zakurzoną tekturę. – Zaraz go podrzucę i potem skoczę na Piękną dopilnować odbioru.

– Mój ojciec był w domu?

Anton jedynie pokręcił głową i już miał coś powiedzieć, kiedy drzwi do pomieszczenia gruchnęły z impetem o ścianę. Mężczyzna sięgnął za poły swojej marynarki, ale znieruchomiał, kiedy na progu stanął Adam.

Ochroniarz popatrzył szybko na swojego szefa, nadal trzymając rękę za pazuchą, czekając na znak. Konrad nawet nie drgnął. Opierał się o biurko i jedynie jego lekko uniesione brwi mogły sugerować zaskoczenie.

- Spokojnie Anton - szepnął tylko.

Na bardzo krótki moment złapał wzrok swojego pracownika, żeby znów utkwić go wyczekująco w policjancie.

- Mamy do pogadania - warknął Aleksandrowicz, ostrożnie przechodząc przez próg.

- W takim razie wybrałeś dosyć ciekawą metodę zachęty - mruknął Konrad, krzywiąc się z dezaprobatą. - Będę musiał...

- Wyproś tego osiłka - przerwał mu policjant. - Chcę być z tobą sam na sam.

Tłumiąc w sobie zdenerwowanie, zsunął kurtkę z ramion i rzucił ją na pobliskie oparcie sofy. Gest odsłonił skórzane szelki zarzucone na białą, przemoczoną koszulę. Adam miał ze sobą broń i zapasowy magazynek.

Tym razem Gronczewski nie pohamował swojego zdziwienia, śledząc z zainteresowaniem zakrzywiony lot skózanego ubrania. Cmoknął z niesmakiem, gdy uderzyło niezgrabnie o mebel, ale mimo to odwrócił się do Antona, mówiąc bardzo monotonicznie:

- Zostaw nas, skoro pan detektyw tak ładnie prosi.

Gronczewski nie spieszył się z jakąkolwiek inną reakcją. Poprawił poły ciemnej marynarki, strzepując z nich niewidzialny paproch i przejrzał się w tafli szyby, oceniając wygląd. Usiadł głębiej na biurku, posyłając Adamowi wymuszony uśmiech.

- Mam nadzieję, że wreszcie doszedłeś ze sobą do porozumienia i powód tego wtargnięcia będzie na tyle istotny, żebym nie musiał składać skargi o dewastowanie mienia - powiedział gangster, wskazując dziurę w ścianie o idealnym kształcie klamki. - Co prawda, zabieranie mojego czasu jest dużo bardziej kosztowne, ale za to cię nie policzę.

Adam prychnął pogardliwie, wolnym krokiem zbliżając się do mężczyzny.

- Myślisz, że i tym razem ujdzie ci to na sucho? - warknął.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - odpowiedział nadal spokojnie Konrad.

- Albo zaczniesz współpracować, albo do zarzutów o utrudnianie śledztwa dołożę porwanie - wycodził przez zęby policjant.

- Rozumiem, że Śliski znów zaatakował? Kogo tym razem porwał? Maćka? - rzucił na oślep Gronczewski, ale musiał trafić, bo na twarzy Adama malowało się szczere zaskoczenie. - Tak, wiem, kim jest Śliski. Wiem, co robi. Trzeba było przyjść do mnie od razu, gdy proponowałem współpracę, a nie czekać na następnego trupa.

- Kto powiedział, że jest następny trup?

- Obaj wiemy, że na pewno będzie, bo ze strachu o swój tyłek, i to dosłownie, nie przyszedłeś do mnie na czas - mruknął Gronczewski i pierwszy raz, odkąd policjant wszedł do pomieszczenia zerwał z nim kontakt wzrokowy, żeby sięgnąć po leżącą za nim paczkę papierów.

Właśnie wtedy to usłyszał. Ten charakterystyczny szcęk metalu. Nie spodziewał się go. Ważył i oceniał Adama w swojej głowie setki razy, odkąd się o nim dowiedział. Był pewny, że po ich ostatniej rozmowie już go rozgryzł. Myślał, że mógł odgadnąć następny ruch policjanta. Na przykład to, że do niego w końcu przyjdzie. To, że będzie go potrzebować. Albo to,

że w końcu będzie musiał zacząć z nim pracować. Nie spodziewał się jednak, że w Adamie było aż tyle nienawiści, żeby zrobić coś tak głupiego.

Gronczewski odwrócił się powoli i zsunął się z biurka, stając naprzeciw wycelowanej w niego lufy glocka. Tym razem nie chciał ukrywać swoich uczuć. Tym razem jego brwi uniosły się wysoko w wyrazie zaskoczenia, a usta rozciągnęły się w pełnym, szczerym uśmiechu.

– Masz większe jaja niż myślałem – powiedział z uznaniem.

Policjant przez dłużą chwilę nic nie odpowiedział. Był zastygły w bezruchu. Jego ręce pewnie trzymały broń, a on uparcie wytrzymywał wzrok Konrada. Gronczewski wiedział, że nie powinien bardziej naciskać, a mimo to wyszeptał:

– No dalej, zrób to. Obaj wiemy, że mi się należy.

Podszedł bliżej, a lufa pistoletu wbiła się w jego pierś. Czuł chłód metalu przez materiał koszuli. Czuł też zapach drugiego mężczyzny. Świeże perfumy pomieszane z intensywną wonią potu. Rozmaryn połączony z lawendą. Kompozycja ładnie rozkładała się na ciele Adama. Wabiła Konrada nawet w takiej chwili. Aleksandrowicz za to po raz pierwszy od kiedy tutaj wszedł, zdał się być zdenerwowany. Na ułamek sekundy, gdzieś na granicy jego spojrzenia, w drgnieniu jego zaciśniętych ust, Konrad zobaczył nikły cień wahania.

– Zrób to – ponaglił bardzo cicho. Nadal nie spuszczał z niego wzroku, dodał jeszcze: – Pomścij swojego młodszego brata. Ile miał lat? Trzyznaście?

– Czternaście – warknął policjant, przyciskając broń do piersi Gronczewskiego.

Konrad cmoknął z dezaprobatą, uśmiechając się gorzko i powiedział:

– Mój ociec to jednak świnia.

- Niedaleko pada jabłko od jabłoni - warknął Adam głosem przepętnionym gniewem.

- W takim razie zabij mnie - odparł szybko Konrad. - Wiem, że tego chcesz. Masz do tego prawo.

- Prawo?

- Tylko ty masz prawo mnie zabić - wyjaśnił Gronczewski, wzruszając ramionami. - Te kilka lat temu? Gdybym nie uciekł? Gdybym został, twoja rodzina nadal by żyła.

Brwi Adama ściągnęły się w nagłym zdziwieniu. Jego ręce odrobinę opadły. Broń odsunęła się od piersi Konrada. Gronczewski mógł dokładnie zobaczyć moment, w którym Aleksandrowicz zaczął go rozumieć i musiał przyznać, że pierwszy raz w życiu widział coś równie fascynującego.

- Uciekałeś przed osobą, która cię pobiła - wyszeptał bardzo powoli Adam, szukając poparcia we wzroku Konrada.

- Cholera, jesteś na serio dobry - odpowiedział gangster ni to z kpina, ni to z uznaniem, opadając na blat biurka.

Mimo że wcześniej nie był tego świadomy, Gronczewski poczuł, jak nagle uchodzi z niego powietrze, kiedy Aleksandrowicz zabezpieczył broń i schował ją z powrotem do kabury. Założył ręce na piersiach, maskując natychmiast to uczucie nową hardością w głosie.

- Mam prawo podejrzewać, że mój brat zabawił się w Jezusa i zmartwychwstał, żeby wam trochę poprzekadzać.

Adam powstrzymał go gestem dłoni przed kontynuowaniem.

- Chcesz mi powiedzieć, że Sebastian Gronczewski żyje? Twój starszy brat?

- Przyrodni brat - poprawił go Konrad.

Adam prychnął na to i przez chwilę jedynie wpatrywał się w Gronczewskiego, widocznie oceniając nowe informacje.

- Niby jak? - dopytał jeszcze. - Obaj wiemy, że szczątki Sebastiana znaleźli w twoim starym domu.

- Ktoś to potwierdził? Ktoś zrobił badania genetyczne? - spytał retorycznie Gronczewski. - Adam, pomyśl, mój ojciec trząśł wtedy połową komendy i prokuratury. Mógł wymóc na nich wszystko. Przecież na pewno ktoś musiał powiązać te wszystkie zabójstwa z Sebastianem i tym, że skończyły się dokładnie wtedy, kiedy niby zginął - dodał, ujmując ostatnie wyrazy w cudzysłów zakreślony w powietrzu palcami.

Aleksandrowicz znów prychnął i potrząsnął głową, jakby chciał odpędzić od siebie jakieś myśli. Nadal widocznie mu nie wierzył. Konrad się temu nie dziwił, sam sobie też nie do końca wierzył.

- Mam więcej dowodów - zaczął powoli i zasiadł za biurkiem zastanym dokumentami. - Mogę ci wszystko przekazać, jeśli zgodzisz się na moją pomoc w śledztwie.

- Twoją pomoc? - Adam tym razem zaśmiał się gorzko. - Twoją pomoc? W moim śledztwie? W policyjnym śledztwie? Czy ty słyszysz, co ty wygadujesz?

- Zanim kompletnie zdepczesz moje marzenia o pracy z najlepszym policjantem, jakiego ten kraj znał, posłuchasz mnie chociaż do końca?

Konrad przechylił się w stronę Aleksandrowicza przez biurko, wskazując mu niedaleki fotel. Oddychając jeszcze raz bardzo głęboko i ze zniecierpliwieniem, detektyw przyciągnął siedzenie i usiadł na nim ciężko, patrząc wyczekująco na Gronczewskiego.

- Nie wiem, kto jest bardziej pierdolnięty. Ty, proponując coś takiego osobie, która nadal najchętniej widziałaby cię z dziurą w czaszce, czy ja, który mam zamiar wysłuchać tych bredni.

- Pewnie obaj po równo - wyszeptał Konrad, uśmiechając się nikle i nadzwyczaj szczerze, ale Adam tego nie zauważył, bo skupił uwagę na

telewizorze, który ukazał się na bocznej ścianie pokoju.

Ekran rozjarzył się nagle. Obraz ożył, pokazując policjantowi znajomy widok. Sądząc po muzyce, która wibrowała z głośników, detektyw znalazł się znów w Babilonie sprzed paru dni, a dokładnie tego samego wieczora, w którym go odwiedził.

- Chcesz mi przypomnieć, jak prawie skopałem ci tyłek? - zagadnął Adam, uśmiechając się przebiegle.

Konrad jedynie uniósł na to brew, patrząc na niego z powątpiewaniem i wskazał prawy górny róg ekranu, który podzielił się teraz na cztery części.

- To jesteśmy my - powiedział i cofnął film o kilka godzin, znów powiększając obraz tak, żeby pokazać tylko to, co działo się na jednym z barów. - A to, według mnie, jest duch przeszłości - dodał jeszcze metalicznym głosem, puszczając Adamowi nagranie, które sam oglądał setki razy w ciągu ostatnich kilku dni.

Obserwował, jak Aleksandrowicz ogląda film z uwagą. Dopiero kiedy mężczyzna na nagraniu zareagował agresywnie na odmowę barmana, Adam lekko cofnął się w swoim fotelu, zaskoczony.

- Czego chciał? - spytał policjant i odwrócił się do Gronczewskiego.

- Szukał mnie - odparł Konrad, opadając do tyłu.

Adam powoli skinął głową, bardzo dokładnie przyglądając się gangsterowi, zanim dopytał:

- Takie sytuacje nie zdarzały się wcześniej?

- To klub dla gejów, nie policyjna mordownia, więc wszyscy przychodzą tutaj napić się, tańczyć i pieprzyć. Dokładnie w tej kolejności - powiedział dobitnie mężczyzna.

- Dlaczego uważasz, że to Sebastian? - rzucił szybko następne pytanie policjant, nadal go obserwując.

Konrad nie miał wątpliwości, że jest to przesłuchanie. Było inne niż to poprzednie. Adam był spokojniejszy i dokładniejszy, kiedy go tak badał wzrokiem.

– Poza wiekiem on kompletnie nie pasuje do profilu psychologicznego – stwierdził i dopytał: – Więc skąd pomysł, że Sebastian to Śliski?

– Jaki jest ten profil? – zagadnął Gronczewski.

– Sebastian wydaje się chaotyczny, niezorganizowany. Zamiast myśleć i planować woli działać, a jego motywacja jest raczej podyktowana bardzo prymitywnymi potrzebami – powiedział policjant. – Nasz sprawca za to jest zorganizowany, metodyczny i nie lubi grać pierwszych skrzypiec, czego nie można powiedzieć o twoim bracie.

– Przyrodnim bracie – podkreślił znów Konrad.

Adam przewrócił oczami i dodał:

– Śliski obserwuje swoje ofiary dniami, a może i nawet tygodniami, a jego każdy krok jest bardzo dokładnie zaplanowany.

Gronczewski tylko uśmiechnął się zdawkowo, patrząc na swoje biurko, żeby wyszukać coś pomiędzy papierami i w końcu podał świstek Adamowi.

– Dlaczego w takim razie dostałem to od niego?

Policjant przebiegł wzrokiem po dobrze znanym mu charakterze pisma i przeczytał na głos:

– „Będziesz następny”.

– Zdarzało się to wcześniej? – dopytał Konrad.

– Zdarzało – potwierdził enigmatycznie Aleksandrowicz.

Gronczewski zatrzymał się na chwilę, jakby rozważał tę opcję, zanim spytał:

– Grafolog chyba byłby w stanie to jakoś porównać?

Adam skinął powoli głową, patrząc na gangstera jakby po raz pierwszy. Sprawiał wrażenie zaskoczonego, chociaż znów uparcie próbował kontrolować swoje reakcje. A jednak Konrad mógł przysiąc, że w spojrzeniu mężczyzny widzi nawet bardzo nikłą dozę uznania.

- Pomijam, że to wszystko to nadal tylko poszlaka - zauważył policjant i dodał zaraz: - Bo przecież mogłeś to sfingować tak samo, jak przedstawienie z aresztowaniem. Może z tym mężczyzną współpracujesz. Może chcesz go wydać, bo zaczęło się robić gorąco. Może chcesz tym wszystkim odwrócić od czegoś uwagę.

- Dużo tych „może”. - Konrad skrzywił się, wypowiadając ostatnie słowo z niesmakiem. - Dodam jedno od siebie. Może naprawdę próbuję ci pomóc go zamknąć, bo koleś mocno bruździ mi w interesach?

- Mimo wszystko to, co tutaj pokazałeś, nadal mi nie wystarcza - odpowiedział Adam, nagle wstając. - Jeśli rzeczywiście mam przyjąć twoją pomoc, muszę ci ufać chociaż trochę. Obecnie nadal mam ochotę cię zabić, więc sam widzisz, że będzie ci ciężko wyrzeć na mnie dobre wrażenie.

Gronczewski tylko pokręcił na to głową. Wstał i podszedł do telewizora, żeby wyjąć pendrive. Schował go do koperty razem z wiadomością i podał ją Adamowi, przytrzymując w dłoni trochę dłużej, gdy policjant chwycił drugi koniec.

- To na początek - powiedział. - A jeśli chodzi o dobre wrażenie, to najlepsze robię w łóżku, więc możemy się umówić, że jeśli dam ci wszystko od siebie, ty dasz mi to samo - dodał jeszcze, uśmiechając się mimowolnie.

Adam wyrwał z uścisku Gronczewskiego dokumenty, zaciskając mocno zęby i usta, żeby pohamować przekleństwo.

- Daj mi dowód swojej niewinności - warknął. - Masz czas do jutra do południa, jeśli nie chcesz być oskarżony o utrudnianie śledztwa - dodał

jeszcze, po czym odwrócił się do wyjścia i zostawił za sobą tylko huk metalowych drzwi.

Adam pchnął drzwi Babilonu, otwierając je z rozmachem. Haustem zaczerpnął zimne powietrze, niemal się nim dławiąc. Gorąco gniewu nadal przelewało się przez jego ciało razem z obrazami uderzającymi mu falami do głowy. Nie wiedział już, na co bardziej był zły. Na swoje mimowolne, czysto biologiczne reakcje, czy może na to, że ten mężczyzna potrafił w ogóle je u niego wywołać. Wystarczyła tylko jedna drobna wzmianka, a jego wyobraźnia od razu podrzuciła mu parę scenek. Były podsycone zapachem Gronczewskiego, tą dziwną mieszanką drzewnych perfum, potu i tytoniu, która mdliła Adama i jednocześnie mamiła go. Skąd on w ogóle wiedział, że Adam był...

- Sukinsyn - wyszeptał Aleksandrowicz, nawet w myślach nie potrafiąc wypowiedzieć tego słowa.

Oparł się o motocykl, próbując uspokoić oddech.

- Myśli, że jest nieomylny - warknął jeszcze, spuszczać głowę, żeby stłumić kolejną salwę przekleństw.

Dreszcz zimna wstrząsnął jego ciałem i dopiero teraz zorientował się, co jeszcze oprócz swojej godności i spokoju ducha zostawił u Gronczewskiego. Stał pośrodku pustej ulicy w samej koszuli. Kurtka została w Babilonie stracona pewnie na zawsze.

Chociażby za to chciał zabić Konrada. Naprawdę tak czuł. Pewnie nie miałby nawet wyrzutów sumienia. Jeśli Gronczewski nie był jakoś w to wszystko zamieszany, Adam chociaż pozbawiłby świat kolejnej szumowiny i zrobiłby mu ogromną przysługę. Na pewno zrobiłby przysługę sobie samemu.

Był wściekły, że tak łatwo dawał się sprowokować. Kiedy to się z nim stało? Nikt wcześniej nie wywołał w nim takich reakcji. Czuł się tak, jakby Gronczewski potrafił nitką po nitce wyciągnąć z niego każde najgorsze uczucie, pociągając za nie tak, jak tylko dla niego było to wygodne. Od pierwszego spotkania.

- Co ty knujesz? - spytał na głos, ale zanim zdążył zastanowić się nad odpowiedzią, spostrzegł u wylotu ulicy zarys znajomego samochodu.

Elka wjechała na chodnik tuż przed nim, oświetlając go rażącym błyskiem reflektorów. Nie miał pojęcia, jak się domyśliła, że przyjechał akurat tutaj, ale poczuł dziwną ulgę, widząc znajomą twarz.

- Ty chyba doszczętnie oszalałeś? - powiedziała, stając w otwartych drzwiczkach samochodu, widocznie nie dzielając jego uczuć.

- Niechętnie, ale tym razem muszę przyznać ci rację - odparł Adam, uśmiechając się blado.

- Wsiadaj - rozkazała mu kobieta, chowając się w ciepłym wnętrzu auta i odezwała się do niego dopiero, kiedy Adam zajął miejsce koło niej. - Odbierzesz motocykl, jak wrócimy od Różyckiej.

- Skąd wiedziałaś? - nie powstrzymał pytania.

Elka wzruszyła tylko ramionami, ostro skręcając koła. Zawróciła na wąskiej ulicy z piskiem opon. Kiedy wydostali się na główną, powiedziała nadal z pretensją w głosie:

- Pomyślałam sobie, jakie wyjście mogłoby być najdurniejsze w tej sytuacji i założyłam, że pewnie to wybrałeś.

- To było jedyne wyjście.

- Zawsze jest czterys... - zaczęła policjantka, ale partner wszedł jej niecierpliwie w słowo.

- Tak wiem, czterysta sześćdziesiąt sześć wyjść z sytuacji. Ale to było najszybsze.

- A co, przeleciał cię w końcu? - rzuciła Elka, popatrując na niego z zaciekawieniem.

- W końcu?

- Tak się na niego zawzięłaś, że zaczynam myśleć, że tego nawet chcesz - odpowiedziała, zmieniając bieg i pokonując następny zakręt jeszcze ostrzej.

Adam mocno zacisnął zęby na tę uwagę i wtopił się w oparcie fotela, odwracając głowę w stronę okna. Przez dłuższą chwilę tylko śledził zmieniające się obrazy. Miasto uspokajało się na noc oblane łuną pomarańczowych świateł latarni. Szybko ślizgały się po ich twarzach, wydobywając je raz po raz z mroku samochodu. Kierowali się w stronę luksusowej dzielnicy Wrocławia, przecinając jedną z głównych arterii teraz praktycznie pustą. Czarna, połyskująca wstęga ulicy rozwinęła się przed nimi zapraszająco, prowadząc ich w kierunku Wojszyc. Elka wyraźnie wykorzystwała tę pustkę i przyśpieszyła na prostej, folgując sobie z prędkością, jak zawsze, kiedy mogła wytłumaczyć pośpiech.

- Mieliśmy plan - zaczęła znów, ale tym razem łagodniej.

- Plan się zmienił po tym, co powiedziała Różycka - odpowiedział Aleksandrowicz, spoglądając na policjantkę skupioną na jeździe. - Wiesz dobrze, że nie znajdziemy Maćka, jeśli podejdziemy do tego, jak do porwania Daniela.

- Dlatego chcesz grać w grę Gronczewskiego?

- Nie jestem pewien, czy to on w coś gra - powiedział Adam spokojniej, łapiąc szybkie spojrzenie zaskoczonej Elki. - Prawie go dzisiaj zabiłem - dodał trochę ciszej, obawiając się jej reakcji.

Kobieta przez krótki moment nic nie powiedziała. Zastanawiał się nawet, czy go usłyszała, ale kiedy zobaczył, jak jej kłykcie bieleją od

uścisku na kierownicy i poczuł, jak samochód zwalnia, zrozumiał, że stara się opanować swoje reakcje.

Takie zachowanie było dla niej naturalne. Przez swoje studia i lata pracy w policji nauczyła się bardzo sprawnie tłumić emocje i zakrywać je różnymi maskami. Udawało jej się oszukać kogokolwiek, z kim rozmawiała. Dzięki temu mogła też nakłonić każdego do wszystkiego, czego tylko chciała. Czasami nawet jego.

Mimo to widział, że ją zaskoczył. Pewnie spodziewała się po nim wiele. Pewnie nawet czuła, jak budował się w nim gniew, kiedy przestłuchiwali Różycką i dlatego wiedziała, gdzie pojechał. Nie spodziewała się jednak takiego wyznania i teraz powoli trawiła tę wiadomość, aż w końcu zapytała:

– Co cię powstrzymało?

Adam parsknął, uśmiechając się do siebie krzywo.

– Gronczewski – odpowiedział, spuszczać głowę i patrząc na swoje ręce, które wtedy tak pewnie trzymały broń. – To, co powiedział. Właściwie poprosił mnie, żebym go zabił.

– Jedno jest pewne – zaczęła policjantka, zwalniając jeszcze bardziej, żeby skręcić w węższą, boczną ulicę. – Na serio chce cię przelecieć i doskonale wie, jak do tego dojść.

Adam przewrócił oczami, dodając ze zniecierpliwieniem:

– Czy ty serio myślisz tylko o tym?

– Nie tylko ja, jak widać – skwitowała dwuznacznie.

Zatrzymała samochód w bocznej ulicy, chowając się w cień jednego z domów i dopiero dodała:

– Dał ci przynajmniej jakieś informacje?

– To nie jest dom Różyckiej – zauważył Aleksandrowicz, zamiast odpowiedzieć.

- Dom Różyckiej jest za następnym zakrętem, ale chcę skończyć tę rozmowę i zdecydować, co z tobą zrobić, zanim zobaczymy się ze Smokiem - wyjaśniła rzeczowo. - Masz przynajmniej coś z tego, że Gronczewski może powiesić twoją karierę za jaja?

Adam przytaknął, sięgając do tylnej kieszeni spodni. Wyciągnął kopertę, którą dał mu gangster.

- Gronczewski zauważył dziwną osobę u siebie w klubie. Mam nagranie z tej nocy, kiedy został aresztowany - zaczął, wyjmując pendrive. - Facet chciał się z nim widzieć. Kiedy barman odmówił, zostawił to... - dodał, pokazując Elce ręcznie napisaną wiadomość.

Kobieta przeczytała i popatrzyła na Adama z powątpiewaniem.

- I co? Ten facet to pewnie Śliski? - spytała.

- Tak właśnie powiedział Gronczewski i normalnie wyśmiałbym go, ale uparł się, że ten koleś z nagrania to Sebastian.

- I ty wierzysz, że jego brat zmartwychwstał? - zagadnęła nadal nieprzekonana. - Po tym wszystkim nagle zacząłeś mu ufać?

- Tego nie powiedziałem - zauważył Adam, chowając wszystkie rzeczy z powrotem do koperty, a następnie włożył ją do schowka w desce rozdzielczej samochodu. - Coś jednak jest w tej teorii. Wydaje mi się, że to nie stary Gronczewski pobił Versace. Myślę, że to był Sebastian. Konrad boi się go do tego stopnia, że woli pomagać nam, niż dopuścić do sytuacji, w której stanie twarzą w twarz ze swoim oprawcą. Nawet jeśli powrót jego przyrodniego brata to najmniej możliwy scenariusz.

Dziewczyna skinęła powoli głową.

- A skąd podejrzenie, że to Sebastian zamordował twoją rodzinę?

- To nie moje podejrzenie tylko Gronczewskiego - odpowiedział ciszej Adam, opierając się o wnętrze drzwi samochodu tak, żeby móc lepiej widzieć Elkę. - Wiem, że Sebastian nie pasuje do profilu. Ale co, jeśli ktoś

nim kiedyś kierował i robi to także teraz? Może wcześniej tylko sfingowano jego śmierć? Może Śliski mu pomagał, a nie był z nim w konflikcie? Dlaczego ktoś podobny do Sebastiana zaczął kręcić się koło biznesu Gronczewskich dokładnie w momencie, kiedy Śliski wrócił? Może sprawców jest dwóch?

Kobieta westchnęła głośno, opadając na siedzenie, zrezygnowana.

- Lalka i lalkarz, który nią kieruje?

- Tak - przytaknął Adam i dodał: - Nadal nie wykluczam z tej roli samego Versace, dlatego dałem mu czas do jutra do południa, żeby dostarczył papiery, które potwierdzałyby jakoś jego niewinność.

- Aż strach się bać - prychnęła Elka, zbierając się do uruchomienia samochodu, ale zanim przekręciła kluczyk, rzuciła jeszcze: - A my co robimy?

- Ty mi powiedz. Ty donosisz na mnie Smokowi.

- Czyli twój los jest w moich rękach. Myślałam, że to będzie lepsze uczucie - podsumowała, wymuszając uśmiech i zapaliła silnik.

- Powiesz mu? - spytał asekuracyjnie Adam.

- A nadal chcesz zabić Gronczewskiego?

Adam wzruszył ramionami, zastanawiając się chwilę, zanim odpowiedział ciszej:

- Chyba nie, chociaż, jeśli nadal będzie próbował dobrać się do mojego tyłka, nie rękę za siebie.

- Będziesz musiał bardzo się opanowywać, bo myślę, że musimy wykorzystać Gronczewskiego, jak tylko się da - zdecydowała policjantka. - Ty się nim zajmiesz, bo zależy mu na tobie, a ja będę drażnić sprawę Maćka - powiedziała, skręcając w kolejną uliczkę, którą rozświetlały światła kilku radiowozów.

Zajmując jedno z dalszych miejsc postojowych na nagle ruchliwej ulicy, zaparkowała koło dużego, białego samochodu techników, dodając:

- Jeśli tym razem zrobisz coś głupiego nie będę mogła cię ochronić, rozumiesz?

Adam skinął głową, przez dłuższą chwilę przytrzymując surowe spojrzenie policjantki.

Nie do końca świadomie wybrał kierunek. Szedł wolno, wypuszczając co chwilę smużkę dymu. Opary rozwiewały się natychmiast zdmuchnięte przez wyraźnie zimowe powiewy wiatru. Wrocław był nadzwyczaj spokojny. Tylko kilka barw przebijało się przez wszechobecną czerń, a mimo to wieczna gra światła igrała na załamaniach cieni i w odbiciu rzeki. Deszcz na chwilę przestał siąpić i spowił miasto mżystą mgłą. Tłumiła jego kroki odbijające się na bruku. Wyciszała odległe dźwięki pojedynczych samochodów, ale nie wiatr.

Po plecach mężczyzny przeszedł dreszcz zimna. Skórzana kurtka nie dawała zbyt wiele ciepła, ale za to przyjemnie ocierała się o jego ciało, mrowieniem przywołując wspomnienie o jej właścicielu.

Gronczewski musiał przyznać, że Adam wywalczył sobie pierwszeństwo na liście mężczyzn, których nie wyrzuciłby z łóżka. Dzięki kilku chwilom ekscytacji i tak bardzo pożądanej przez niego adrenaliny twarz policjanta ostro wryła się w pamięć Konrada. A to było dla niego równie niezwykle i zaskakujące, co zmęczenie, które powoli rozlewało się po jego ciele.

Nie śpieszyło mu się do domu, ale nie chciał dłużej zostawać w klubie. Wyszedł z Babilonu kilka kwadransów po tym, jak Aleksandrowicz spektakularnie trzasnął drzwiami. Dał tylko instrukcje Antonowi dotyczące

ponownego otwarcia i posprzątał papiery, żeby nie natknęła się na nie Iwona.

Pierwszy raz od bardzo dawna spędzał też noc sam. To nie było tak dziwne czy niepokojące, jak znużenie, ale zastanawiał się, czy to miało coś wspólnego z całą sprawą. Ochota na seks z jakimś szczylem, jakkolwiek miałby dobry tyłek, mijała proporcjonalnie szybko do pojawiających się podejrzeń o to, że chłopak wypląnąłby po kilku dniach w rynsztoku. Na to nie mógł sobie pozwolić. Nie, kiedy zniknął również Różycki.

Co ten sukinsyn planował? Konrad nie przestawał zadawać sobie tego pytania. Nadal nie do końca wierzył, że mężczyzna, który pojawił się w klubie, to Sebastian. To byłoby prawie jak film science-fiction, a jednak osoba z nagrania była do niego podobna. Był jak *déjà vu*. Nieuchwytny, czaił się gdzieś w zakończeniach nerwów Konrada, drażniąc go obrazami z przeszłości. Nie na tyle silnie, żeby dawać mu pewność. Wystarczająco, żeby zburzyć jego do tej pory niezachwiane poczucie bezpieczeństwa.

Może tego właśnie chciał Sebastian? Albo ktokolwiek za tym stał. Chcieli zniszczyć mury, które tak dobrze broniły Konrada. Jego starannie zbudowaną sieć kontaktów. Jego wygodne życie. Jego oazę spokoju, jaką był Babilon.

Ten ktoś wiedział, że Konrad jest teraz silniejszy niż za dawnych lat. Mógł się zatem do niego dobrać tylko wtedy, gdy znów obedrze go ze wszystkiego, co sprawiało, że był nietykalny. Z jego pieniędzy, statusu i wpływów.

Gronczewski nie rozumiał tylko jednego. Kiedy jego brat, jeśli rzeczywiście to był on, stał się tak przebiegły? Kiedy nagle zmienił się w planującego kilka kroków naprzód stratega? Z dokumentów i z tego co Konrad już zdążył się dowiedzieć od ludzi, którzy nadal pozostawali w ich organizacji, wynikało, że dziesięć lat temu Sebastian służył ojcu jako pies,

którym szczerło się nieposłusznych współników albo wymuszało haracz. Był brutalny i prymitywny, i niezdolny do jakiegokolwiek wyższej myśli, nie mówiąc już o zaplanowaniu skomplikowanej intrygi. Czy, tak jak parę lat temu, ktoś nim kierował? Czy ich ojciec posunąłby się tak daleko?

Dlatego Konrad instynktownie czuł, że potrzebuje Aleksandrowicza. Jasne, chciał go przelecieć, ale współpraca z Adamem była też najmniej oczywistym ruchem, który normalnie wykonałby w takiej sytuacji. Ani jego ojciec, ani Sebastian nie podejrzewali, że Gronczewski będzie chciał pomagać policjantowi, który ich nienawidził. A tym bardziej nie spodziewali się, że Adam będzie tej pomocy chciał.

Podejrzewał, że właśnie dlatego Aleksandrowicz dostał sprawę porwania Daniela. Stary Gronczewski może niewiele mógł już zdziałać na mieście, ale nadal miał kontakty w policji, zwłaszcza teraz, kiedy w Polsce panowały rządy jego ulubionej partii, a prokuraturą i psami rządzą idioci i jego dawni przyjaciele.

Konrad zgasił niedopałek pod podeszwą z niepotrzebną siłą. Po raz pierwszy rozejrzał się dookoła, zdając sobie sprawę, że nawet nie zauważył, kiedy przeszedł przez Ostrów Tumski i wrócił w okolice swojego mieszkania. Wszedł w Krawiecką i w pierwszej chwili nie zareagował na nagle zapalone światła samotnie stojącego samochodu. Zwrócił na nie uwagę dopiero, kiedy mercedes podjechał wolno i zatrzymał się przy nim. Otwierające się drzwi z tyłu auta zablokowały mu drogę. Z wnętrza doszło go ostre i krótkie polecenie:

- Wsiadaj.
- Nie powinieneś już spać? - warknął Konrad, lokując się niechętnie na skórzanym siedzeniu. - Słyszałem, że w twoim wieku sen jest potrzebny.
- Nie bądź bezczelny - odpowiedział oburzony starszy mężczyzna.

- Ja jestem bezczelny? - Konrad parsknął udawanym śmiechem. - A jak nazwiesz to? Czekasz na własnego syna pod jego domem w czarnym mercedesie o trzeciej w nocy? Uważasz to za normalne? Nie mogłeś po prostu zadzwonić?

Ojciec Konrada nadal spoglądał na niego z zupełnie beznamiętnym wyrazem twarzy. Fizycznie byli do siebie bardzo podobni. Konrad Gronczewski Senior miał w młodości ciemniejsze włosy, ale w wieku sześćdziesięciu ośmiu lat jego skronie i tak przykrywała już siwizna. Trzymał się jednak nadal prosto, a imponujący wzrost i bijącą z jego postawy siłę było widać nawet teraz.

- Zadzwonić? - zaczął twardo po krótkiej chwili napiętej ciszy. - A odebrałbyś telefon?

- To zależy, czy miałbym o czym z tobą rozmawiać - odpowiedział już spokojniej Konrad, odwracając się na swoim miejscu do ojca. - Czego chcesz?

- Chcę wiedzieć, dlaczego grzebiesz w moich papierach.

Konrad uśmiechnął się przebiegle, pocierając odruchowo bliznę na brwi, zanim odpowiedział hardo:

- Boisz się, że coś znajdę?

- Ty? - Tym razem stary Gronczewski zaśmiał się krótko. - Ty nic nie potrafisz. Gdyby nie ja, nadal byłbyś nikiem i nadal byś uciekał.

Konrad zacisnął usta i wymusił na sobie krzywy uśmiech.

- O ile dobrze pamiętam, sprowadziłeś mnie, żeby to ciebie wyciągnąć z kanału, więc na twoim miejscu uważałbym na następne słowa - odparł, udając rozbawienie, bo wiedział, że tak urazi jeszcze mocniej ojca.

Starszy mężczyzna poruszył się na swoim miejscu, zaciskając dłonie na teczce do tej pory luźno leżącej na jego kolanach.

- O proszę, opera? - zagadnął Konrad, czytając napis na okładce.

- Przestań grzebać w przeszłości. - Gronczewski Senior zignorował jego pytanie. - Bo jeszcze dokopiesz się do czegoś, co ci się nie spodoba.

- Na przykład do tego, że nastąpiłeś na Aleksandrowiczów Sebastiana, a teraz chcesz nastąpić go na mnie? - zagadnął Konrad, uśmiechając się jeszcze szerzej, kiedy zobaczył szczere zaskoczenie malujące się na twarzy swojego rodzica.

- Co ty pierdolisz? - spytał szybko jego ojciec.

- Sebastian nie powiedział ci, że wraca z grobu?

- Sebastian? - wyszeptał mężczyzna bardzo cicho, ledwo poruszając ustami. - Co wiesz o Sebastianie?

- Nie udawaj - powiedział na to z niesmakiem Konrad. - Obaj wiemy, że słabo ci to wychodzi, więc zostaw takie tragiczne przedstawienia operze - dodał jeszcze i przysunąwszy się do ojca, dokładnie wymówił następne słowa: - Nie wiem, co kombinujesz, ale cokolwiek to jest, nie uda ci się. Nie liczysz się we Wrocławiu. Nie masz wsparcia. Zrozum wreszcie, że jesteś przegrany, albo będę musiał ci to udowodnić inaczej i nie będzie miało dla mnie znaczenia, że kiedyś zapłodniłeś moją matkę - syknął jeszcze i nie czekając na reakcję ojca, wysiadł z samochodu.

Ruszył prosto do wejścia do swojego bloku i dopiero kiedy pomiędzy nim a jego ojcem znalazła się gruba ściana szkła budynku, wyjął telefon i wybrał numer Antona.

- Dowiedz się, na jaką operę ma bilety mój ojciec - rzucił tylko do słuchawki.

Rozdział IV

Palce zawisły gwałtownie nad klawiaturą w reakcji na hałas dobiegający z biura obok. Jego kolega nacisnął zszywacz, sprawiając, że Adam zgubił kolejne słowo. Detektyw zacisnął zęby i spróbował jeszcze raz skupić się na pisaniu. Nic z tego. Wszystkie dźwięki wróciły do niego ze zdwojoną siłą, dając mu boleśnie znać, gdzie jest.

Opadł na oparcie krzesła z niecierpliwym westchnieniem. Powinien zamknąć drzwi do ich pokoju i zasłonić żaluzje, ale wtedy by nie widział i nie słyszał, co dzieje się na wydziale. Powinien też skończyć raport przed południem, ale nie potrafił się skoncentrować, a panujący dookoła harmider nie pomagał. Cały wydział miotał się i gonił nieubłaganie uciekający czas. Każda sekunda oddalała ich od znalezienia żywego Maćka, a on marnował je na pisanie raportu. I to w imię czego? Żeby podkreślić niezawodność prokuratury i Balickiego, który na dzisiejszej konferencji prasowej będzie opowiadał o tym, jak świetnie radzą sobie ze sprawą?

I to właśnie miało uspokoić mieszkańców Wrocławia – prychnął do siebie, spoglądając na zegarek komputera. Była prawie dziesiąta. Gronczewski się nie odzywał. Miał jeszcze dwie godziny.

Adam na krótką chwilę schował twarz w dłoniach. Potarł ją mocno i przeczesał przydługie włosy. Jego szczupłe palce znów zastygły nad

klawiaturą w oczekiwaniu na przyptyw weny, ale kiedy tylko przypomniało mu się utracone słowo, ktoś zapukał w uchylone drzwi.

- Cholera jasna - warknął, unosząc wzrok na przybysza.

- Aleksandrowicz? - Głowa dyżurnego pojawiła się w szczelinie. - Masz gościa. Posadziłem go u Smoka, bo jego i tak nie ma.

Adam skinął tylko głową w podziękowaniu. Wstając, poczuł, jak zalewa go fala gorąca i strach pomieszany z podnieceniem. Nie bał się Gronczewskiego. Teraz dokładnie wiedział, czego ten drań od niego chce. Kiedy się czegoś spodziewał, potrafił opanować reakcje. Wszystkie reakcje.

Przeprowadził też ze sobą poważną rozmowę na ten temat. Doszedł do porozumienia ze swoim odbiciem w lustrze i wybrał odpowiednią taktykę postępowania z Gronczewskim. Chciał wykorzystać każdą możliwość na wyciągnięcie z gangstera informacji i jeśli oznaczało to flirtowanie z nim, postanowił nie wahać się przed użyciem tej opcji.

Zaskakująco, nie był też już tak ogarnięty złością. Zniknęła prawie kompletnie tak szybko, jak pojawiła się wraz z tą sprawą i otworzyła na chwilę stare rany. Teraz tliła się w nim już tylko gdzieś głęboko, ale powoli gasiło ją jego zwyczajne opanowanie.

Po incydencie w Babilonie przeszła mu ochota na zemstę. Rozmowa z Elką uświadomiła mu, jakie byłyby tego konsekwencje. Zrozumiał, że odebrałby sobie jedyną rzecz, która trzymała go przez te lata przy życiu - pracę. Dlatego teraz liczyło się tylko rozwiązanie sprawy i uchronienie kolejnej osoby przed końcem, jaki spotkał jego rodzinę. To był najlepszy sposób, żeby ich pomścić.

To, czego tak naprawdę się obawiał, nie zależało od niego. Zastanawiał się, czy Gronczewski w ogóle coś im przyniósł, czy może będzie ich tylko zwodził i grał na czas. Albo czy te informacje będą w czymkolwiek pomocne. Jak szybko uda im się je sprawdzić?

Myślał nad tym gorączkowo, idąc do głównej sali wydziału dochodzeniowego. Przez zasunięte żaluzje w gabinecie Smoka dostrzegł postać siedzącą przy biurku. Wszedł, zamasyżście otwierając drzwi, i nagle stanął zaskoczony.

- To pan - powiedział, zanim się powstrzymał, pesząc tym czekającego na niego grafologa. - To znaczy, chciałem pow...

- Dzień dobry - przerwał mu starszy, szczupły mężczyzna, obracając się do niego całym ciałem. - Przepraszam za najście, ale byłem w okolicy i pomyślałem, że odbiorę materiały osobiście.

- Tak, tak, oczywiście - odpowiedział pospiesznie Adam, próbując uspokoić oddech. - Już się po nie wracam.

Cofnął się szybko do swojego biura, czując, jak po jego ciele rozlewa się rozczarowanie. Nie miał jednak czasu roztrząsać tego, co powodowało to uczucie - czy było efektem pojawienia się kogoś innego, niż się spodziewał, czy może tego, że Gronczewski mógł nie pojawić się wcale. Aleksandrowicz wiedział, że musiał skupić się na rozmowie z grafologiem. Później mógł dać upust poczuciu dziwnego zawiedzenia. Dlatego porwał ze swojego biurka odpowiednią teczkę i wrócił do starszego mężczyzny. Zasiadł na miejscu Smoka, rozkładając przed grafologiem odpowiednie dokumenty. Na blacie znalazły się dwa arkusze papieru - dokładnie zeskanowane i wydrukowane kopie notatek.

- Czekam na kogoś, ale mam jeszcze chwilę, więc może spojrzysz pan na to szybko i powiesz mi, czy na pierwszy rzut oka pismo wygląda tak samo?

- Na pierwszy rzut oka? - spytał z ironią grafolog, wydając się być urażonym. - Na pierwszy rzut oka nawet dziecko powie, że pismo wygląda tak samo.

Poprawił okulary na nosie i pochylił się nad kartkami. Przez chwilę bardzo dokładnie studiował obie kopie. Adam widział, jak śledzi wzrokiem

każdą literę, każdą krzywiznę, mrużąc przy tym oczy, jakby nie dowiedział mimo grubych szkielec.

- Ciekawe - powiedział w końcu i od razu zapytał: - Którą dostaliście pierwszą?

Policjant przysiadł na krześle przy grafologu i wskazał mu palcem notatkę ubrozoną krwią i kawałkami tkanek.

- Ta jest z miejsca zbrodni. Ciało zostało odnalezione w miniony piątek, ale znajdowało się w miejscu złozenia od około tygodnia. - Adam przeniósł dłoń na kartkę, którą dostał od Gronczewskiego. - Tę dostarczono jednemu z naszych podejrzanych minionej soboty.

Jego gość spojrział jeszcze raz na oba dokumenty, lekko kiwając głową, jakby potwierdzał jakąś swoją myśl.

- Tak jak powiedziałem, to ciekawe - odezwał się, dotykając kartek przy paru literach. - Oczywiście, zbadam to u mnie w gabinecie, używając odpowiednich narzędzi i powiększenia, ale jestem niemal stuprocentowo pewny, że pisała to ta sama osoba. Dziwi mnie tylko jeden szczegół - zawahał się, próbując dobrać słowa, i spojrział na Adama, kontynuując: - Spodziewałbym się, że notatka z miejsca zbrodni będzie wyglądała niestarannie. Wyobrażam sobie, że dopuszczając się morderstwa, taka osoba czuje wewnątrz wiele emocji. Te emocje na pewno odbiłyby się w piśmie i spowodowały pewne niedociągnięcia. Rozumie pan?

- Jakby notatka była napisana w pośpiechu? - spytał detektyw, podążając za tokiem myślenia grafologa.

- Tak - przytaknął powoli mężczyzna i znów popatrzył na litery, mówiąc ciszej: - Tutaj jest odwrotnie.

- Chce pan powiedzieć, że osoba, która to pisała, była pod wpływem silnych emocji, pisząc notatkę z soboty, ale starannie wykaligrafowała tę z miejsca zbrodni?

- Pokusiłbym się nawet o stwierdzenie, że jeśli ta wiadomość ma konkretnego adresata, osoba ta żywiła do niego silne uczucia. - Grafolog postukał palcem w jeden z wyrazów, zachęcając Adama, żeby spojrzeć na słowo „następny”. - Zwłaszcza tutaj. Litera „ę” ma wydłużony i niedokładny ogonek. Litera „y” jest niedokończona. Natomiast pierwsze „n” było pisane z bardzo silnym naciskiem.

- Rzeczywiście interesujące - odparł z nową fascynacją Aleksandrowicz, pochylając się nad obiema kopiami, i szybko popatrzył na grafologa, uśmiechając się zadowolony. - Pewnie nie uda się panu z tego wyczytać, o jakie uczucia chodziło?

- Nie jestem wróżbitą - powiedział mężczyzna zniecierpliwionym tonem. - Sądząc po treści wiadomości, podejrzewam, że nie była to miłość - dodał z usługnym uśmiechem.

- To na pewno możemy wykreślić - podsumował Adam, śmiejąc się krótko. - Nie sądzę, żeby adresat miał wielu przyjaciół.

- Tak czy inaczej, muszę wszystkiemu przyjrzeć się na spokojnie i w odpowiednim otoczeniu - dodał grafolog, zabierając kartki.

Włożył je delikatnie do przezroczystej teczki, którą z namaszczeniem umieścił w skórzanej aktówce.

- Postaram się przysłać raport jutro rano.

Policjant na to przytaknął, wstając razem z mężczyzną.

- Bardzo dziękuję, że zgodził się pan przyśpieszyć swoją analizę - odparł, ściskając chudą rękę eksperta. - Odprowadzę pana do drzwi - dodał jeszcze, otwierając szklane skrzydło, ale grafolog zatrzymał się przed nimi nagle, jakby coś sobie przypominając.

- Czy sprawca jest mężczyzną? - zapytał.

- Tak, tak podejrzewamy - odparł bez wahania Adam.

- Ciekawe - mruknął kolejny raz mężczyzna. - Pismo wydaje się być bardzo delikatne - rzucił jeszcze i wyszedł, poklepując swoją teczkę w niemej obietnicy dotrzymania terminu.

Pchnęła metalowe drzwi nie bez wysiłku, wchodząc ostrożnie do ciepłego pomieszczenia. W laboratorium jak zwykle panował półmrok. Pokój rozświetlały jedynie ekrany monitorów i mikroskopów, zalewając wszystko dziwnie niebieską poświatą.

- Myślałam, że masz dzisiaj wolne - powiedziała z wyraźnym zrezygnowaniem, kiedy tylko jej oczy przyzwyczyły się do ciemności i dostrzegła w rogu pokoju pochylonego nad mikroskopem młodego mężczyznę.

Na dźwięk jej głosu podskoczył na swoim miejscu, odwracając się do niej z szerokim uśmiechem.

- Cześć - rzucił tylko i już przy niej był.

Nie zdążyła nawet zareagować, kiedy sięgnął jej ust, zagarniając je w szybkim pocałunku. Ciasno przyciągnął ją do swojego ciała, od razu tłumiąc chłód jej skóry. Przez kilka sekund zapomnienia pomyślała nawet, że nie czuła czegoś tak przyjemnego od kilku tygodni, ale szybko pozbierała swoje myśli, odpychając się od mężczyzny.

- Mikołaj, przestań - powiedziała spokojnie, ale stanowczo, odsuwając go na dystans ramion. - Mówiłam ci coś o robieniu takich rzeczy w pracy.

- Nikogo tutaj nie ma - odparł nadal z uśmiechem i spróbował ją jeszcze raz pocałować, jednak kobieta była szybsza.

Wyswobodziła się z jego ramion, przechodząc na drugą stronę pomieszczenia. Odgrodziła się od niego długością metalowego stołu.

- Nie zachowywałbym się jak wygłodniały szczeniak, gdybyśmy spotykali się częściej - zauważył.

Kobieta tylko na to westchnęła, uśmiechając się słabo.

- Jesteś szczeniakiem - przyznała dobitnie. - I wiesz, że mam sprawę. Trudną sprawę. Nie mam czasu na randki z dużo młodszymi kolegami z pracy, które nie powinny mieć w ogóle miejsca.

- Zaczynam czuć się wykorzystywany.

- Nie zmuszam cię do niczego - powiedziała nagle twardo i dodała rzeczowym tonem: - Przyszłam po analizę tego, co znaleźliście w domu Różyckich.

Mężczyzna tylko westchnął, poddając się. Kręcąc lekko głową, sięgnął po otwartą teczkę i położył ją na stole przed policjantką. Dokumenty ze zdjęciami i kopiami odcisków palców znalazły się pod jedyną lampą dającą niktłe, żółte światło. Mikołaj sięgnął wysięgnika, kierując ramię oświetlenia na materiały.

- Nie znalazłem dużo - zaczął wyraźnie zmartwiony. - Poza tą paczką amfetaminy dom jest czysty. Odciski palców należą do domowników. Na terenie posesji nie ma odcisków butów czy opon obcych samochodów. No chyba, że sprawca miał takie same opony jak mieszkańcy domu. Nie ma też śladów użycia siły albo włamania. Chłopaki z IT pracują nad numerem, z którego Maciek wysłał SMS-a do matki, więc może oni będą mieć coś więcej.

- Czyli Maćka nie uprowadzono z domu - potwierdziła na głos swoje domysły. - A co z tą amfetaminą?

- Tutaj robi się ciekawie.

Mikołaj posłał jej jeden ze swoich najbardziej uroczych uśmiechów, ten, na który poleciała za pierwszym razem, i od razu poczuła, jak rozlewa się po jej ciele gorąco razem ze wspomnieniami ich wspólnej nocy sprzed

około trzech tygodni. Jego głęboki głos nie pomógł odgonić jej natrętnych myśli, kiedy odezwał się znów, pokazując jej trzy zestawy odcisków palców.

- Oczywiście znalazłem odciski Różyckiej i Maćka, ale udało mi się też znaleźć częściowe linie papilarne należące do Konrada Gronczewskiego.

- Do Versace? - Elka aż cofnęła się lekko. - Jesteś pewien?

- Żaden z nich nie był w całości, ale według tego, co udało mi się pozbierać i dopasować, wygląda na to, że Gronczewski na pewno dotykał tej paczki.

- Dziwne - szepnęła do siebie. - Nigdy nie robił takich błędów.

- Może to nie błąd?

- Co masz na myśli? Ktoś to sfingował?

Mikołaj skinął powoli głową.

- Z tego co mówiłaś, Gronczewski to perfekcjonista, jeśli chodzi o to, jak prowadzi swoje biznesy. Dziwne, żeby tak głupio się wpakował. A podłożenie czyichś odcisków jest dziecinne łatwe.

- Tak, że nawet ty byś to potrafił? - zażartowała, ale zaraz poczuła ukłucie wstydu, kiedy złapała zranione spojrzenie Mikołaja.

Technik nic jej na to nie odpowiedział. Odwrócił się tylko do szafek i od razu znalazł to, czego szukał, po czym postawił na stole pojemnik z białym, drobnym proszkiem i taśmę samoprzylepną.

- Wbrew temu, co wszyscy myślą, odcisków palców nie da się tak łatwo pozbyć - zaczął, sięgając po jej rękę. Dokładnie przycisnął każdy palec kobiety do metalowego stołu, dodając: - Nasza skóra dłoni praktycznie zawsze pokryta jest lepką mieszanką potu, brudu i mikroskopijnych cząstek złuszczonego naskórka, tworząc coś w rodzaju kleju - skończył, posypując białym proszkiem odciski palców dobrze widoczne na metalowym stole zagrzanym od ciepła jej ciała.

Przyglądała się, jak Mikołaj zdmuchnął nadmiar pyłku i nakleił na blat taśmę, a potem przeniósł ją na kawałek czystej kartki.

- Nie mówię, że tak było w tym przypadku, ale powinnaś to wziąć pod uwagę - zauważył, podstawiając błyszczący papier pod światło tak, żeby dokładnie zobaczyła idealny obraz odcisku jej wskazującego palca.

- Dzięki, to naprawdę dużo - odparła, uśmiechając się słabo, pierwszy raz od kiedy weszła do laboratorium. - Dobrze, że jednak byłeś tutaj dzisiaj.

Mężczyzna zaśmiał się krótko, jak zwykle pesząc się, kiedy chwaliła jego pracę i kobieta znów poczuła rozlewające się w jej wnętrzu gorąco. Jakieś dziwne uczucie. Coś, co już dawno przestało być tylko przyjemnością.

Powinna żałować, że zgodziła się na tę pierwszą kolację z Mikołajem. Doskonale wiedziała, jak skończy się to spotkanie. Zresztą na początku myślała, że jemu też tylko na tym zależało.

Poznała go około trzy miesiące temu w tym samym pokoju. Dwudziestodwuletni chłopak świeżo po studiach właśnie zaczął pracę w policyjnym laboratorium. Szybko dowiedziała się, że był od niej młodszy o szesnaście lat. Całe, długie szesnaście lat... Jednak mimo młodego wyglądu od razu przyciągnął jej uwagę. Od razu też wiedziała, że jest nią zainteresowany i jak idiotka, mimo że nie czuła się z tym dobrze i wiedziała, że nie powinna, w końcu uległa. Starła się tłumaczyć sobie, że to tylko seks, bo taki związek przecież nie miał przyszłości. W końcu jak tak młody chłopak mógł chcieć być z kobietą, która znajdowała się w kompletnie innym momencie życia?

A jednak kolacja przeszła w śniadanie. Śniadanie przeciągnęło się na cały weekend. A potem następny i kolejny. Mikołaj nie przestawał o nią zabiegać, nie przestawał jej chcieć. A Elka zastanawiała się, o co mu

chodziło. I chyba ta niewiedza sprawiała, że była coraz częściej na niego zła i coraz bardziej niepewna. Do tego dochodziło poczucie winy. Czuła się tak, jakby popełniała jakieś przestępstwo. Psychologiczna wiedza nie pozwalała jej spać po nocach, podsuwając coraz to bardziej niepokojące teorie i wiedziała, że mimo tego dziwnego poczucia bezpieczeństwa, którego doznawała za każdym razem, kiedy była z Mikołajem, powinna przestać się z nim spotykać. Dla jego dobra. Dla dobra doświadczenia i przeżyć, które powinien budować z dziewczyną w jego wieku.

- Co robisz jutro wieczorem? - zapytał nagle, wyrywając ją z chwilowego zamyślenia.

- Pracuję - odpowiedziała bez wahania tak samo jak w poprzednie tygodnie. - Ta sprawa to koszmar.

- To w takim razie wpadnę w piątek i ugotujemy coś razem.

- Nie masz innych koleżanek z pracy, którym mógłbyś gotować? - spytała, starając się, żeby jej głos brzmiał lekko. - Ze studiów?

Mikołaj tylko się na to uśmiechnął, tłumacząc:

- Nikt poza tobą nie jest godny mojego gotowania. Chcesz żebym cię błagał? Na kolanach? - dodał jeszcze i zrobił ruch, jakby miał uklęknąć.

- No dobrze - rzuciła szybko, powstrzymując go. - O dziewiątej powinnam być już w domu.

- W takim razie do zobaczenia - powiedział z pełnym uśmiechem samozadowolenia i nachylił się szybko nad stołem.

Zdażył jeszcze dać jej szybkiego całusa, zanim Elka odchyliła się i przyłożyła mu teczką z dokumentami. Nie oglądając się za siebie, z policzkami gorącymi od zażenowania, wyszła na chłodniejszy korytarz, a po chwili, gdy znalazła się na zewnątrz budynku, ogarnął ją zimny wiatr niosący zapach zimy. Mogła skorzystać z przejścia prowadzącego przez system piwnic, by dostać się z laboratorium do głównej części komendy, ale

teraz potrzebowała tego chłodu. Musiała odetchnąć świeżym powietrzem i znów skupić się na tym, co było w tej chwili najważniejsze. Sprawa, porwanie Maćka – powtórzyła w myślach i ruszyła naprzeciw wiejącemu w nią wiatrowi, kurczowo trzymając dokumenty blisko piersi.

Mimo że dochodziło południe, dzień był tak ponury, że zdawało jej się, jakby chylił się już ku końcowi. Miasto spowijała nie tylko gruba warstwa chmur, ale i mgła, szczelnie odgradzając Wrocław od światła i reszty świata.

Wstrząsnął ją dreszcz i jakaś dziwna niepewność. Objęła się ramionami i otuliła szczelniej szalem, oglądając dookoła. Widoczność była słaba, ale ona czuła na sobie czyjś wzrok. Odkąd została policjantką, już parę razy przeżyła coś podobnego. Nigdy jednak nie było to realne zagrożenie. Mimo to przyspieszyła kroku, chcąc jak najszybciej schować się w półcienie głównego wejścia do komendy. Wchodząc po schodach, uniosła wzrok dopiero u ich szczytu, cofając się nagle z zaskoczenia.

– Gronczewski! – wyrwało się jej zbyt głośno. – Co jest do cholery?

– Pani podinspektor. – Konrad skinął jej głową, wychodząc całkiem z cienia filarów. – Znajdzie pani dla mnie chwilę?

Kobieta pokonała ostatni stopień, równając się z mężczyzną. Nie podobało jej się to, że kiedy stał tak blisko musiała zadrzeć głowę, żeby spojrzeć w jego twarz. To wywoływało w niej jakieś dziwne poczucie nierówności i niepewności, mimo że przecież to ona była na swoim terenie. Jak zwykle Gronczewski potrafił kontrolować sytuację. Nawet tutaj, w przedsionku komendy wojewódzkiej wyglądał na pewnego siebie.

– Myślałam, że byłeś umówiony z moim partnerem? – odezwała się w końcu, omijając go i przechodząc bliżej drzwi.

– Stwierdziłem, że po naszym wczorajszym spotkaniu będzie lepiej, jak dam Adamowi trochę więcej przestrzeni – odpowiedział mężczyzna,

znacząco unosząc brwi i nagle sięgnął w jej kierunku.

Odsunęła się gwałtownie, pokazując swoją niepewność. Nie wiedziała, dlaczego właściwie tak na niego zareagowała, ale byli tutaj praktycznie sami. W tym miejscu nie zamontowano kamer. Owszem, monitorowano wejście do komendy, ale od wewnątrz, a półcienie stanowiły naturalną osłonę nie tylko przed deszczem i wiatrem, ale także przed wzrokiem przechodniów. Ulicą nie jechał żaden samochód i gdyby Gronczewski chciał jej coś zrobić, nikt by tego nie zauważył.

Konrad jednak tylko zaśmiał się na głos i położył rękę na klamce za nią.

- Widzę, że ciebie też będę musiał przekonywać do siebie - odparł, otwierając jej drzwi. - A myślałem, że chociaż w tobie będę miał sprzymierzeńca.

- Wybacz, że trzymam stronę człowieka, z którym pracuję od siedmiu lat - odpowiedziała, wchodząc do środka.

- Popatrz, a nie brałem cię... - zaczął, ale gwałtownie zamilkł.

Dokładnie widziała, jak wyraz jego twarzy się zmienił. Pewność siebie nagle została zastąpiona niechęcią i rezerwą. Nie powstrzymał się i zmarszczył nos tak, jakby poczuł smród, którego ona nie była w stanie wyczuć.

Nie podejrzewała, żeby ktoś go rozpoznał. Konrad jak zwykle prezentował się nienagannie. Czarna, skórzana kurtka opinała się na szerokich ramionach mężczyzny, podkreślając mocną strukturę mięśni. Jeansy w tym samym kolorze wydłużały i tak długie nogi, sprawiając, że wydawał się jeszcze wyższy. Na blond włosach lśniły krople wody. Przeczesał je dłonią niepewnie, strącając ostatnie resztki wilgoci.

- Możemy porozmawiać gdzieś na osobności? - spytał cicho wyraźnie speszony.

Skinęła głową i nadal bez przekonania odebrała kluczyki od dyżurnego do jednego z pokoiów przesłuchań.

- Wiem, że pewnie to miejsce nie kojarzy ci się za dobrze, ale tylko tam będzie teraz spokojnie - dodała jeszcze.

Konrad przywołał na twarz zbolaty uśmiech i ruszył za nią.

- Myślisz, że tak się przyzwyczaję do tego miejsca, że w końcu dobrowolnie tutaj zostanę?

- Kto mi zabroni marzyć? - zażartowała, otwierając przed nim zbrojone drzwi, i zaprosiła go gestem dłoni do środka.

Gronczewski, nie kryjąc swojej niechęci, rozejrzał się po pokoju, w końcu decydując się przysiąść na krawędzi stołu. Dłuższą chwilę studiował powierzchnię lustra weneckiego, czekając na jej reakcję.

Elka stanęła blisko tafli szyby, w końcu pytając:

- To co takiego przyniosłeś, że aż chciałeś mieć mnie tylko dla siebie?

Oparła się o ścianę za sobą, próbując przywołać na twarz naturalny uśmiech.

- Może po prostu tylko chciałem cię mieć dla siebie? - spytał, zniżając głos do cichego pomruku.

Kobieta parsknęła, tym razem uśmiechając się naprawdę.

- Oboje wiemy, że nie jestem w twoim typie.

- Och, uwierz mi, jak najbardziej jesteś - zapewnił ją szybko, a kiedy Elka pytająco uniosła brwi, dodał ze śmiechem: - Brakuje ci tylko jednej rzeczy...

- Tego niestety nie wyhoduję - przyznała z teatralnym westchnieniem i w końcu poczuła się znów sobą i, że w pełni kontroluje sytuację. - Do rzeczy. Masz coś dla nas?

Przytaknął jej, powoli rozpinając skórzaną kurtkę. Nadal na nią patrząc, wydobył zza pazuchy białą kopertę.

- Chyba sobie żartujesz - powiedziała twardo, kiedy wysunął ją w jej kierunku. - Serio myślisz, że skoro jestem kobietą, to będę na tyle głupia, żeby przyjąć od ciebie łapówkę?

Konrad jedynie parsknął krótkim śmiechem.

- W środku jest pendrive z dziesięcioma latami mojej historii. Oprócz mnie nikt tego nigdy nie widział. Wolałbym, żeby tak zostało, ale wczoraj twój partner tak ładnie mnie prosił, że nie mogłem się powstrzymać - powiedział bardzo wyraźnie, nie opuszczając ręki. - Załatwiłem wam też bilety do opery. Mam prawo przypuszczać, że mój ojciec się tam z kimś spotka.

Adam spojrzał jeszcze raz na zegarek na ścianie, jakby miał pokazać coś zupełnie innego niż ten w jego komputerze. Było już po dwunastej. Versace nie przyszedł.

Policjant prychnął do siebie. Gronczewski był kłamcą z zawodu. Dlaczego miałby zmienić to dla niego? Czy na serio myślał, że zrobił na nim takie wrażenie?

Poczuł się nagle jak idiota, kiedy uzmysłowił sobie, że planował grać z tym mężczyzną w jego grę i go ograć. To on w tym momencie wszystko stracił. Konrad mógł być już dawno za granicą. Pewnie właśnie siedział w samolocie. Albo już nawet zaczynał się cieszyć słońcem gdzieś na jednej z wysp bez ekstradycji.

Czuł, jak wzbiera w nim złość. Tym razem to była ta najgorsza, ta na którą nie dało się nic poradzić, bo była skierowana w niego samego. Gdyby

wczoraj go nie poniosło, gdyby nie uwierzył Gronczewskiemu, gdyby poczekał chwilę i aresztował go na mocy prawa...

Mocniej zacisnął pięści i wbił paznokcie w skórę swoich rąk. Próbował powstrzymać się od silniejszych reakcji. Musiał się jakoś uspokoić. Musiał nad sobą zacząć w końcu panować, jeśli chciał jeszcze mieć tę sprawę.

Nie było sensu czekać na Elkę przy biurku. Mógł wyjść jej naprzeciw. Poderwał się z miejsca i biorąc ze sobą tylko kurtkę i telefon, ruszył na dół. Zbiegł szybko po schodach i prawie nie usłyszał, jak jego kolega woła go zza szyby dyżurki.

- Mam dla ciebie wiadomość.

Młody policjant podał mu zwiniętą kartkę.

Adam szybko rzucił na nią wzrokiem, czytając na głos:

- „B1” ... Od kogo to?

- Elka zostawiła to dla ciebie, jak odbierała klucz. Był z nią jakiś wysoki blondyn. Chyba zabrała go na przesłuchanie.

- Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś?

Młody wzruszył ramionami.

- Powiedziała, że mam ci to przekazać, a nie do ciebie dzwonić - rzucił tak, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie i odwrócił się od Aleksandrowicza, żeby odebrać telefon.

Adam z trudem powstrzymał się od uwag. Ruszył do piwnicy biegiem, czując nagle dziwny ścisk w żołądku. Wpadł do pomieszczenia sąsiadującego z salą przesłuchań, uważając, żeby nie narobić za dużo hałasu, który mógłby zdradzić jego obecność i z ulgą odkrył, że po drugiej stronie odsłoniętego lustra weneckiego Elka jest cała i zdrowa. Delikatnie przełączył wszystkie włączniki na panelu sterowania. Głos, kamera, nagrywanie.

Kobieta stała koło drzwi i blisko szyby. Z jej pozy i wyrazu twarzy wyczytał, że była zdziwiona, ale nie wystraszona. Versace za to nie wyglądał na tak pewnego siebie jak wczoraj. Podpierał się o stół za sobą. Skrzyżowane na piersiach ręce broniły dostępu do białej koperty. Co on do cholery kombinuje? – pomyślał Adam, zanim usłyszał pytanie Elki.

– Dlaczego podejrzewasz, że twój ojciec ma się tam z kimś spotkać?

– W piątek w operze jest premiera Dziadka do orzechów. Bardzo huczna, bardzo wystawna. Oczywiście charytatywna. Będzie tam masa znanych ludzi z Wrocławia – wyjaśnił spokojnie Gronczewski, ale nie bez pewnej dozy zniecierpliwienia. – Mój ojciec nienawidzi opery. Nawet Iwona nie jest w stanie go przekonać, żeby z nią poszedł. Już nie mówiąc o tym, że na pewno nie wybierałby się na coś takiego jak Dziadek do orzechów. A mimo to wczoraj okazało się, że kupił bilet w najlepszym sektorze, za kilkanaście tysięcy, które w całości zostaną przekazane na Dom Samotnej Matki. Muszę dodawać, że mój ojciec nigdy nie był typem, który za darmo rozdaje kasę?

– Może chodzi mu o kontakty? Może idzie tam z kimś bliskim i osobno kupili bilety? Może to wszystko jest jednym wielkim zbiegiem okoliczności?

Konrad prychnął, uśmiechając się znikomo.

– Już od dawna zna wszystkich, którzy tam będą i nie musi na to wydawać piętnastu kafli – odparł Gronczewski, z naciskiem wypowiadając ostatnie słowa, i dodał: – Spytałem Iwonę, czy ją zaprosił. Powiedziała, że nic o tym nie wie. No i ojciec nie ma żadnej baby, bo bym o niej już dawno wiedział.

– Ok, powiedzmy, że rzeczywiście jest tak, jak mówisz – przytaknęła mu i zadała dokładnie to samo pytanie, które kołatało się w głowie Adama: – Jaką my mamy w tym rolę?

- A bo ja wiem? Jasne, że to wszystko nie musi nic oznaczać, ale równie dobrze to może być trop. - Gronczewski wzruszył ramionami. - Chodźcie tam ze mną i w końcu porządnie zaczniście wykonywać swoją pracę, zamiast oskarżać niewinnych ludzi.

- Niewinnych?

- Tak - przytaknął jej tylko Konrad. Odepchnął się od stołu i podszedł bliżej. Stał po drugiej stronie wejścia, podpierając ścianę. Był teraz tyłem do Adama, więc kiedy padły następne słowa, policjant nie widział jego twarzy.

- Potrzebuję Adama - wyznał Gronczewski, nachylając się bliżej Elki.

- Dlaczego się tak na niego uparteś? - zapytała kobieta metalicznym głosem.

Gronczewskiemu odpowiedzenie zajęło dłuższą chwilę, tak jakby Elka naprawdę zaskoczyła go tym pytaniem. Aleksandrowicz złapał się na tym, że wstrzymał oddech w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Nie da się go przekupić - powiedział wreszcie Konrad, zaskakując ich oboje. - I będzie za wszelką cenę dążył do prawdy.

- Myślisz, że Adam stanie po twojej stronie? - odparła z niekrytą drwiną Elka, wywołując na twarzy Aleksandrowicza uśmiech. - Nieważne, czy byłeś zamieszany w to, co stało się z jego rodziną, czy nie.

Konrad na to jedynie prychnął i odbił się nagle od ściany, okrążając Elkę. Adam widział, jak staje naprzeciw kobiety. Odgrodził jej drogę ucieczki ręką, nachylając się nad nią jeszcze bardziej. Jego następne słowa były bardzo ciche, ale mikrofon zebrał je doskonale, a Aleksandrowiczowi wydawało się, że Versace szepcze je do ucha nie Elce, a jemu.

- Nie chcę, żebyś pomyślała sobie, że jestem jakimś mięczakiem i nie dorastam do rangi wyborowego skurwysyna, którym jest mój ojciec, ale nie

było mnie wtedy we Wrocławiu. Nie było mnie nawet w Polsce. Byłem na Wybrzeżu Kości Słoniowej.

– Myślisz, że uwierzemy w tę bajkę?

Konrad uśmiechnął się jakby z uznaniem i wysunął jeszcze raz w jej kierunku kopertę, mówiąc ciszej:

– Wszystko jest tutaj.

Począł, aż kobieta niepewnie weźmie od niego dokumenty i dopiero wtedy w końcu się od niej odsunął.

– Mam nadzieję, że chociaż w części uda mi się zaspokoić ciekawość twojego partnera – dodał już głośniej. – I może też parę innych potrzeb, jeśli zdecydujecie się towarzyszyć mi w piątek. Czekał na odpowiedź do osiemnastej – dodał jeszcze i zanim zdążyła zareagować, szarpnął za metalowe drzwi.

Kobieta poczekała, aż kroki gangstera umilkną w korytarzu, i dopiero wtedy przeszła do pokoju obok. Adam nadal stał blisko szyby i wpatrywał się w puste pomieszczenie za lustrem.

– Nie spodziewałam się, że przyjdzie – odezwała się pierwsza, zostając przy drzwiach.

Adam wymusił uśmiech i dopiero wtedy odsunął się od szyby. Po euforii nie było śladu, a zastąpiło ją nieokreślone uczucie zawodu.

– O co ci znów chodzi? Masz to, co chciałeś – powiedziała zniecierpliwiona kobieta, unosząc do góry kopertę.

– Teoretycznie – powiedział cicho. – Z drugiej strony nadal się nami bawi. A raczej mną. Ciebie właśnie uznał za równego sobie.

– Serio będziesz się o to teraz kłócić?

– Przecież się o nic nie kłóczę. – Adam wzruszył ramionami, odwracając od niej wzrok. – Stwierdzam tylko fakt. W końcu przyszedł do ciebie – dodał jeszcze, patrząc się na pusty stół w pokoju naprzeciwko.

Kobieta głośno westchnęła, robiąc ruch, jakby chciała odejść, ale nagle zmieniła zdanie.

– Jesteś zazdrosny – stwierdziła, siląc się na spokój.

Adam odwrócił się do niej gwałtownie.

– Zwariowałaś? Niby o co?

– O niego.

– Nie – odparł tylko ostro Aleksandrowicz. – Nie wmówisz mi tego.

Elka zaśmiała się krótko.

– Koleś rozmawiał ze mną wyłącznie o tobie – zaczęła wyliczać. – Zrobił dokładnie, co mówiłeś. Zatroszczył się o twój komfort psychiczny, dając ci więcej przestrzeni i jeszcze do tego, przychodząc do mnie, pokazał, że nie chce szargać twojej opinii, paradując z tobą po komendzie – zakończyła dobitnie, szybko dodając głosem podszytym śmiechem: – Nie masz o co być zazdrosny, bo jeśli to nie jest miłość, to nie wiem, co to jest.

– Odwal się – rzucił mężczyzna w ramach odpowiedzi.

Elka roześmiała się na głos, ale on to zignorował i przechodząc koło niej, wyrwał jej kopertę z rąk i ruszył na górę. Wydział był nadal pogrążony w chaosie, kiedy wrócili do swojego biura, ale hałas jakby jedynie go obmywał.

Wysypał zawartość koperty na biurko, szybko przeglądając papiery. W środku były jedynie dwa zaproszenia do opery zaadresowane na niego i Elkę, kartka z numerem telefonu i ręcznie napisanym: „Zadzwoń do mnie na prywatny numer, kiedy podejmiesz decyzję” oraz pendrive.

Policjantka powstrzymała go przed włożeniem pamięci do komputera.

– Nie dasz go do sprawdzenia?

– Zrobimy to później – rzucił, odpinając prewencyjnie kabel sieciowy. –

Wiesz, że liczy się każda minuta.

- I zaspokojenie twojej ciekawości - odparła cicho, przysuwając się bliżej z krzesłem.

Adam jedynie rzucił jej krytyczne spojrzenie i otworzył laptopa.

- No dobra, Versace, zobaczymy, co tam ostatnio porabiałeś - szepnął na wpół do siebie, na wpół do Elki, klikając na ikonę pendrive'a.

Wewnątrz był jeden folder o niezmienionej, generycznej nazwie, a w nim kilkadziesiąt stron zeskanowanych dokumentów. Adam szybko przeniósł wzrok na dół folderu, sprawdzając ilość plików. Mieli przed sobą sto dziewięćdziesiąt jeden stron historii Gronczewskiego.

- Będziesz się tak na to gapił, czy może wreszcie coś otworzysz? - mruknęła Elka.

Sięgnęła po myszkę, ale policjant zdołał odgonić jej rękę.

- Daj mi się nacieszyć tą chwilą.

- Podobno liczy się każda minuta - zauważyła ironicznie i szturchnęła Adam w bok.

Policjant uśmiechnął się tylko krzywo i wreszcie kliknął na dokument zatytułowany po prostu „01”. Ich oczom ukazał się znajomo wyglądający sądowy papier. Na kilku następnych stronach prezentował decyzję sądu spadkowego rozstrzygającego spór pomiędzy Gronczewskim Senioorem a Konradem. Sąd zdecydował o tym, że wszystko, co należało do matki Konrada, należy teraz do niego, tak jak stanowił jej testament. Mężczyzna odziedziczył po niej pokaźną sumę. Na tyle pokaźną, żeby sfinansować to, co przeczytali kilka plików dalej.

Następne były dobrze im znane świadectwa ukończenia szkoły, tyle że przetłumaczone na język angielski. Zaraz po nich znajdował się bilet lotniczy wystawiony na Konrada, tak aby wyglądało, że w kilka dni po otrzymaniu spadku i skończeniu szkoły poleciał do Anglii, ale kolejny bilet,

wystawiony na nowe nazwisko, świadczył o tym, że popłynął statkiem rejsowym do Nicei.

- Sprytnie - szepnęła Elka, przyglądając się doskonale podrobionemu paszportowi ze zdjęciem młodego Gronczewskiego. - Konrad Win. „Win” to po angielsku zwycięstwo. Myślisz, że wybrał takie nazwisko specjalnie?

- Myślę, że to dowód na to, że od zawsze był dupkiem - mruknął Adam. - Po cholere popłynął do Nicei? Zrobił sobie wakacje? - spytał na głos i kliknął na następny skan.

Elka gwizdnęła przeciągle, kiedy ich oczom ukazał się zaskakujący dokument.

- Legia Cudzoziemska - powiedziała ściszym głosem, nachylając się bliżej komputera. - Tego bym się nie spodziewała.

- I co, nagle jest twoim bohaterem?

Elka przewróciła oczami, szybko wyjaśniając:

- Bardziej chodziło mi o to, że musi być mocniej skrzywiony niż myślałam, ale popatrz na to z innej strony. Dziewiętnastoletni chłopak, którego lał starszy brat, trafia do najbardziej rygorystycznej armii na świecie. Wiesz, że tego kontraktu nie da się zerwać?

- Tak. I wiem, ilu ludzi zabija legionista podczas pięciu lat trwania takiej umowy - odburknął jej Aleksandrowicz.

- Ilu? - spytała zaciekawiona.

- Wielu - szepnął Adam, powoli czytając napisany po angielsku i francusku dokument. - Bardzo wielu - dodał jeszcze ciszej.

- Czy jest napisane, gdzie służył?

Adam pokręcił przecząco głową.

- Jedynie to, że należał do jakiegoś elitarnego pułku i później dołączył do komandosów spadochroniarzy. - Przeczytał jeszcze raz, żeby się

upewnić. – Mówił, że kiedy moi rodzice zginęli, był na Wybrzeżu Kości Słoniowej?

– Tak – przytaknęła Elka, szukając czegoś w telefonie, i zaraz dodała: – Wygląda na to, że w 2006 roku Legia Cudzoziemska prowadziła tam działania bojowe. Myślisz, że to wszystko może być sfingowane, żeby zapewnić mu przykrywkę?

Adam zawahał się na moment, przesuwając myszkę na kolejną kopię.

– Normalnie pewnie tak bym myślał – powiedział w końcu w oczekiwaniu na wczytanie się pliku. – Ale w tym przypadku wszystko wygląda dość prawdziwie. Nie da się podrobić takiej masy dokumentów tak szybko. Mamy też dowód na to, że brat posłał go dwa razy do szpitala, więc Gronczewski chciał uciec i zniknąć. Gdzie można zrobić to lepiej niż w Legii?

– I tak powinniśmy dać te dokumenty do weryfikacji – podsumowała policjantka i dodała ponagląco: – Otwieraj następne.

Adam kliknął kilka następnych skanów i aż cofnął się lekko, kiedy w końcu wczytały się w pełni.

– Studia prawnicze? – parsknął, przeglądając kolejne formularze przyjęcia i arkusze ocen z pięciu lat.

Poświadczały nie tylko obecność Konrada na egzaminach, ale też to, że był absolwentem prawa jednego z brytyjskich uniwersytetów.

– To jakiś żart – szepnął Adam, otwierając kolejne dowody.

– Mówił, że jest prawnikiem, więc jeśli praktykuje również w Polsce, musiał nostryfikować dyplom – zauważyła Elka, biorąc z biurka naprzeciwko swój komputer.

– Nie wysilaj się, bo załączył też i to – zastopował ją Adam, wskazując na kopię polskiego dyplomu.

- Nie wygląda jakby był kupiony na stadionie - podsumowała policjantka.

- Wygląda na to, że studia w Anglii zaczął krótko po śmierci Sebastiana - dodał trafnie Adam. - Poczł się bezpiecznie, skończył mu się kontrakt z Legią, więc wrócił do swojego nazwiska i zaczął studia.

- I chyba to jest wystarczającym dowodem na to, że nie jest Śliskim, ani nie miał jak z nim współpracować.

- Chcesz powiedzieć, że jego teoria o zmartwychwstaniu Sebastiana może być prawdziwa? - spytał bez przekonania Adam.

- Tak, ale nie wiem, po co stary Gronczewski ściągnął Versace z Anglii, jeśli teraz próbuje się go pozbyć - zauważyła policjantka.

- Może Konrad nie chce mu się podporządkować? - odpowiedział Adam, nadal wpatrując się w ekran. - Może przeszkadza mu to, że jest gejem, bo zaczął za bardzo się tym afiszować? Dla takiego człowieka to może być dobry powód, żeby chcieć kogoś usunąć.

- Nie tylko dla takiego - dodała jeszcze ciszej Elka, a Adam tylko jej na to przytaknął.

Przez resztę dnia Aleksandrowicz nie miał czasu myśleć o Gronczewskim. Po wysłaniu dokumentów do weryfikacji, detektyw na parę godzin spróbował wyłączyć natarczywe myśli o Versace i skupił się na porzuconych raportach, prześledzeniu innych wątków sprawy i wypełnieniu formularzy do zdobycia nakazów. Kiedy kilka minut po osiemnastej w końcu udało im się załatwić sprzęt do akcji w operze, usiadł przy biurku, czując pustkę w środku. Był wykończony i jedyne, czego w tym momencie pragnął, to rzucić się na łóżko.

Razem ze zmęczeniem naszła go jeszcze inna myśl. Nagle miał dość wszystkiego. Dość swojej pracy. Dość tego śledztwa. Dość dyrygującej nim Elki. Dość Smoka, który obchodził się z nim, jakby był niewypałem zdolnym wybuchnąć lada moment. W tej jednej chwili zapragnął wszystko rzucić i uciec. Gdzieś. Gdziekolwiek. Zapomnieć i może w końcu być kimś normalnym.

Prychnął do siebie, bo kiedy zamknął pokrywę laptopa, żółta kartka z numerem telefonu Gronczewskiego zaśmiała mu się w twarz. Doskonale wiedział, że musiał wykonać ten telefon. Jutro powinni zjawić się w operze i, przynajmniej na ten moment, przystać na warunki Versace. To był ich jedyny, konkretny trop.

Wziął do ręki telefon, ale w ostatniej chwili zrezygnował. Zerwał kartkę i gniojąc ją w dłoni, wepchnął do tylnej kieszeni jeansów razem z komórką. Porwał z oparcia krzesła szelki z bronią i skierował się do wyjścia z wydziału.

Strzelnica o tej porze była pusta i policjant z wytchnieniem przyjął zimno, jakim przywitało go pomieszczenie. Powoli zapalił rzędy świateł. Jego kroki odbijały się na lastriko, wybijając miarowy rytm niczym metronom. Zdecydował się na boks na samym końcu. Kolejne czynności wykonywał w metodycznych ruchach. Robił je bez zastanowienia, czując, że ta swoista medytacja, zaczyna działać.

Napełnił dodatkowy magazynek, wciskając dokładnie chłodne kule do przegrody. Ze szczękiem metalu, sprawnie i szybko sprawdził broń. Z każdym gestem jego oddech zwalniał. Jego myśli zniknęły rozbite niczym bańki mydlane. Jego ciało zaczęło się przyzwyczajać do temperatury pomieszczenia.

Ustawił się do pozycji i przez chwilę po prostu wpatrywał się w swój cel. Nagle uniósł dłonie z bronią. Po pomieszczeniu poniosły się gromy

strzałów. W parę sekund opróżnił cały magazynek i w mgnieniu oka wymienił go na nowy, oddając kolejną serię. Kule perfekcyjnie dosięgły celu, przesywając papier i wbijając się w wytłumienie za nim.

Po kilku kwadransach nie wiedział, ile magazynków włożył w swój cel. Nie czuł rąk. Jego mięśnie drżały, oddając zmęczenie. Barki zdawały się ważyć tonę od ciężaru uniesionej broni. Mimo to, pomiędzy fizycznym wycieńczeniem a całkowitym skupieniem, w końcu się uspokoił. Było mu jeszcze daleko do jego dawnego opanowania, ale teraz, kiedy tak dobrze czuł swoje ciało, stawał się trochę bardziej sobą.

Odłożył broń na metalowy stół i trzęsącą się dłonią rozprostował kartkę z numerem telefonu. Zastanawiał się, czy gangster będzie trzymać się swojego ultimatum, kiedy z trudem wybił na wyświetlaczu liczby, nie czując opuszków palców. Sygnał zwodził go przez długą chwilę, ale zanim włączyła się poczta głosowa, policjant usłyszał znajomy głos.

- Trochę długo ci to zajęło - odezwał się ochryple Konrad, jakby dopiero się obudził.

- Nie spytam nawet, skąd masz mój numer - rzucił rzeczowo Adam, opierając się wygodniej o stół za sobą.

- Nadal mnie nie doceniasz.

Aleksandrowicz usłyszał w tle szelest pościeli, a później kroki bosych stóp na posadzce. Konrad zmienił pomieszczenie, bo następne słowa niosły się większym echem.

- Nie skomentujesz nawet tego, co było w papierach? - zapytał lekko rozbawiony, a policjant z niepokojem stwierdził, że jest w stanie wyobrazić sobie jego uśmiech. - Tak bardzo chciałeś je zobaczyć.

- Oczekujesz ode mnie pochwał?

Konrad jedynie prychnął i odpowiedział po chwili:

- Myślałem, że przynajmniej tak ci zaimponuję, skoro nie dajesz mi się zaciągnąć do łóżka.

- Jedyne, co możesz dostać, to moje podziękowania - powiedział na jednym oddechu Adam i zaraz dodał, tłumacząc: - To znaczy, za trop, bo może wreszcie się gdzieś z nim ruszymy.

- Chyba zapiszę sobie ten dzień w kalendarzu - szepnął teatralnie Gronczewski. - Ale biznes najpierw. Co chcecie jutro osiągnąć?

To pytanie zaskoczyło Aleksandrowicza. Spodziewał się, że będzie musiał stoczyć cięższą walkę i odbić więcej przytyków czy niemoralnych propozycji.

- Wiesz, jakie miejsce ma twój ojciec? - spytał w końcu.

- C3 na parterze.

- Twoje miejsca są na balkonie - zastanowił się głośno Adam, nie chcąc przyznać się nawet przed sobą, że zapobiegawczość Gronczewskiego zrobiła na nim wrażenie. - Ja i Elka będziemy obserwować twojego ojca i sprawdzimy, czy przyszedł tam się z kimś spotkać. Jeśli tak, w czasie przerwy postaramy się podłożyć im podłuch.

- Jak niby chcecie to zrobić? - dopytał sceptycznie Konrad.

- Będziesz musiał, jakby to powiedzieć... - zawahał się chwilę Aleksandrowicz i dodał szybko: - Przedstawisz mnie swojemu ojcu.

- Przesłyszałem się? - spytał szczerze zdziwiony Gronczewski. - Jak miałbym to zrobić?

- A bo ja wiem? - Adam wzruszył ramionami. - Jak zazwyczaj przedstawiasz swoich chłopaków?

- Nie przedstawiam - odpowiedział ostro mężczyzna. - Pomijając fakt, że nie bawię się w związki, mój ojciec nie uwierzy, że obnoszę się w takim miejscu tym, z kim spiam.

- O proszę! - uśmiechnął się z satysfakcją Aleksandrowicz. - Jednak nie jesteś taki odważny.

Konrad zbył jego uwagę milczeniem.

- Będziesz moim ochroniarzem - odpowiedział. - Postaram się, żebyśmy na niego wpadli w czasie przerwy.

- Myślisz, że mnie nie kojarzy? - dopytał Adam. - Moje nazwisko jest wśród Gronczewskich dość popularne.

- Nie pochlebiaj sobie ani jemu - szepnął konfidencjonalnie Konrad. - Jak znam mojego ojca i jego metody, to stary nie ma pojęcia, jak wyglądasz.

- Chyba powinienem poczuć się zraniony - westchnął policjant, udając rozczarowanie.

Konrad zaśmiał się krótko. To był nagły i naturalny dźwięk. Tak nierealny, że kompletnie zbił Adama z tropu i wywołał na jego twarzy mimowolny uśmiech.

Dopiero po kilku sekundach zorientował się, jak na to zareagował, ale było już za późno. Jego ciało już zostało poruszone przez mrukliwy głos z drugiej strony telefonu i podjęło decyzję za niego, przeciwstawiając się spanikowanym myślom.

- Adam - odezwał się ciszej Gronczewski, ale mimo to jego głos poniósł się przez kręgosłup Aleksandrowicza jak wyładowanie elektryczne.

- Na serio chciałbym przelecieć cię na moim biurku w Babilonie, więc proszę nie zrób jutro nic tak głupiego, jak ostatnio. Mój ojciec nie jest mną i nie będzie się wahał pociągnąć za spust - dodał jeszcze gangster i dopiero te słowa otrzeźwiły Adama na tyle, żeby przypomnieć sobie, jakie uczucia powinien żywić do tego mężczyzny.

- Teraz ty mnie nie doceniasz - odparł po chwili równie cicho, bo bał się, że kiedy podniesie głos, zdradzi swoje emocje. - Nie myśl sobie też, że

skoro pokazałeś mi parę papierków z twojej przeszłości, nagle zmieniłem o tobie zdanie. Dla mnie jesteś taki sam jak twój ojciec.

- Przynajmniej wiesz, że zawsze dostaję to, co chcę - mruknął zaskakująco zadowolony Konrad. - Do zobaczenia jutro o dwudziestej.

Rozdział V

- Przestań w końcu - syknęła Elka, szturchając swojego partnera w bok.
- Jeśli jeszcze raz jękniesz, przysięgam, że złożę wniosek o przeniesienie.

- Ty mnie straszysz czy kusisz? - dopytał Adam. - Dobrze wiesz, że nienawidzę czekać.

- Możesz sobie nienawidzić po cichu? - rzuciła błagalnie kobieta.

Czekali na Gronczewskiego już od prawie pół godziny, a hol Opery Wrocławskiej powoli zaczął wypełniać się ludźmi.

- Nie wierzę, że mają nawet czerwony dywan - mruknął Adam, niecierpliwie przestępując z nogi na nogę. - I fotografów - dodał zde gustowany.

- To jedno z większych wydarzeń roku, więc czego się spodziewałeś?

Elka wyprostowała się, czując, jak wysokie obcasy zaczynają dawać się jej we znaki. Adam zerknął na nią szybko. Musiał przyznać, że dawno nie widział swojej partnerki w takim stroju. Jej długa suknia mieniła się srebrem i głębokim granatem, idealnie podkreślając śniadą karnację kobiety. Blond włosy spływały miękkimi falami na nagie ramiona, sprawiając, że nagle rysy Elki stały się jeszcze ostrzejsze, ale przez to szlachetniejsze. Nieskazitelną, delikatną makijaż tylko potęgował to wrażenie i Adam zdał sobie sprawę, że na co dzień zapominał, skąd

pochodzi kobieta, z którą spędza swoje życie praktycznie od kilku lat. Jego partnerka urodziła się w bogatej rodzinie, poza granicami Polski. Takie zbiegowiska były dla niej czymś naturalnym. Niekoniecznie za nimi przepadała, ale na pewno czuła się i pasowała tutaj lepiej od Adama, pewnie tak samo jak Gronczewski.

Niecierpliwiał się nie tylko dlatego, że Versace się spóźniał, ale też dlatego, że chciał jak najszybciej załatwić to, co do nich należało, i wyjść. Nie czuł się tutaj dobrze. Nie lubił tego typu imprez. Jego rodzice nigdy nie przykładali wagi do bywania w operze. Nie przywiązywali wagi do bywania gdziekolwiek.

Ojciec pił z kolegami z pracy. Matka romansowała z innymi lekarzami w szpitalu. Adam podejrzewał nawet, że Max nie był synem jego ojca.

Wszystko, co Aleksandrowicz wiedział o związkach, życiu czy nawet manierach, zawdzięczał sobie i możliwe, że przez to nie znosił jakichkolwiek konwenansów związanych z takim towarzystwem. Czuł się przez nie spętany, zupełnie tak jak przez krawat, który uciskał go pod szyją.

Policjant chętnie westchnąłby jeszcze raz, ale Konrad właśnie pojawił się w głównych drzwiach. Ubrany w czarny, nieskazitelny smoking od razu ściągnął na siebie uwagę ludzi. Górował nad większością nie tyle przez wysoki wzrost, ale dzięki aurze pewności siebie. Twarz gangstera rozjaśniał śmiały uśmiech od razu przechwytywany przez innych. Paru znajomych skłoniło mu się, paru podało rękę. Policjant widział, że w tym towarzystwie Konrad cieszył się poważaniem. Tutaj uchodził za biznesmena. Jeśli ktoś wie o jego nielegalnej aktywności, pewnie również czerpie z niej profity – podsumował w myślach Adam, kiedy Gronczewski w końcu przedarł się przez tłum i zrównał z nimi.

- Prawie cię nie poznałem - powiedział do Elki, ignorując Adama i potrzebę przeprosin za spóźnienie. Nachylił się, żeby lekko pocałować

kobietę w policzek, dodając: – Wyglądasz olśniewająco.

Uległa temu gestowi, automatycznie wchodząc w swoją rolę i uśmiechnęła się mimowolnie w odpowiedzi na komplement.

– Muszę przyznać, że Tom Ford nigdy nie wyglądał na kimś lepiej – odparła tonem znawcy, na co Adam głośno parsknął.

Gronczewski rzucił mu krótkie spojrzenie.

– Anton Paczulis – powiedział, nie komentując zachowania Aleksandrowicza, i wskazał ruchem głowy mężczyznę stojącego za nim. – Adama już znasz, a to jest Elżbieta Soyta, twoja randka na ten wieczór – przedstawił ich swojemu pracownikowi.

Elka zatrzymała wyciągniętą na powitanie dłoń, zbита z tropu. Jej partner tylko się na to uśmiechnął bezczelnie i podał rękę drugiemu mężczyźnie.

– Nie wiedziałam, że to było w planach – odpowiedziała w końcu, również witając się z Antonem.

– A ja nie liczyłem na to, że ten wieczór spędzę w aż tak dobrym towarzystwie – powiedział Paczulis, przytrzymując jej dłoń trochę dłużej. – A już na pewno nie kobiecym.

– No proszę, nie każdy, kto pracuje dla Konrada gra dla przeciwnej drużyny? – Kobieta zaśmiała się dźwięcznie.

Przyjęła ramię Antona, spoglądając na niego na nowo zaskoczona, kiedy jej dłoń dotknęła umięśnionego przedramienia, ukrytego pod doskonale skrojonym garniturem.

– Och, WOW, trenujesz czy coś?

Anton mrugnął do policjantki, mówiąc:

– Czy coś, zdecydowanie czy coś.

- Stwierdziłem, że dodatkowa para rąk może się przydać - powiedział do Adama gangster, ignorując parę.

Aleksandrowicz jedynie przewrócił oczami dla podkreślenia, co o tym myśli.

- Możemy już iść na górę? - dopytał niecierpliwie.

- Owszem - przytaknął mu z uśmiechem Konrad, przepuszczając Elkę i swojego pracownika przodem.

- Aż tak chcesz być ze mną sam na sam? - szepnął do policjanta, nachylając się nad nim, kiedy przeszedł koło niego.

- O niczym innym nie marzę - odparł bez entuzjazmu Aleksandrowicz, ruszając za Gronczewskim.

Na schodach zatrzymało ich jeszcze parę osób, którym Versace przedstawił Antona i Elkę jako swoich przyjaciół. Działał według ich umowy i Adamowi pasowała ta anonimowość. Aż do wejścia na balkon trzymał się z tyłu i dopiero kiedy schowali się za grubą zasłoną, poczuł się lepiej.

W czteroosobowej łoży panował półmrok zapewniający im dyskrecję. Ich miejsca znajdowały się na poziomie, który gwarantował im doskonałą widoczność. Na tyle nisko, żeby widzieć kilka pierwszych rzędów nawet w ciemności, ale na tyle daleko, żeby być niezauważonym.

- Musisz dobrze znać to miejsce - stwierdził Adam. Obserwował widownię przez małą lornetkę, nadal stojąc przy barierce, kiedy Konrad zmaterializował się po jego prawej stronie. - Wybrałeś idealne miejsca.

- Moja siostra mi pomogła. Bywa tutaj tak samo często, co w kościele, czyli nieustannie - odpowiedział Konrad i widząc spojrzenie Aleksandrowicza, od razu dodał: - O niczym nie wie. Powiedziałem, że chcę zabrać kogoś specjalnego i potrzebuję najlepszych miejsc.

- Dała się nabrać? - zagadnęła zaciekawiona Elka stojąca z lewej strony Adama, również nie odrywając wzroku od publiczności.

- Wierzcie lub nie, ale nie wszyscy widzą we mnie wcielone zło - odparł Gronczewski, słysząc, jak jego pracownik prychnął z drugiego końca łoży. - Chcesz coś dodać, Anton? Nie lubisz swojej pracy? - zagadnął go z udawaną ciekawością.

- Czy ja coś mówię? - Jego szef ochrony wychylił się, zwracając się do Konrada: - Uwielbiam swoją pracę. W dobre dni. Szkoda, że jest ich tak mało - dodał ciszej, ale nie na tyle, żeby nie usłyszała go dwójka policjantów.

W odpowiedzi na to Adam posłał Gronczewskiemu złośliwy uśmiech.

- Muszę dokładnie przemyśleć, czy chcę być twoim ochroniarzem.

Konrad już miał coś odpowiedzieć, ale zauważył ruch w okolicy miejsca swojego ojca.

- Ktoś usiadł na C4 - wyłapała Elka.

- Czy tylko mi się wydaje... - zaczął Adam, ustawiając odpowiednie powiększenie lornetki, po czym przekazał ją gangsterowi. - Czy to ten sam koleś, który przyszedł do ciebie do klubu?

- Tak, to on - potwierdził po chwili Gronczewski, ale bez przesadnej pewności w głosie. - Chociaż to dziwne...

- Coś nie tak? - Aleksandrowicz uważnie obserwował gangstera. - To może być ktoś inny?

- Nie, nie o to chodzi.

Mężczyzna spojrział jeszcze raz przez lornetkę, próbując uchwycić to, co cały czas mu umykało i w końcu powiedział:

- Nadal w jakiś sposób przypomina mi Sebastiana, ale wygląda też inaczej.

- Tutaj jest inne światło - zauważyła Elka. - W klubie pewnie było dość ciemno.

- Czyli nie ma pewności, że to Śliski? - dopytał Anton. - Albo Sebastian? Bo to chyba dziwne, że ma miejsce koło Gronczewskiego?

- Musimy spróbować podłożyć mu podsłuch - powiedział w ramach zgody Adam i mruknął do Konrada: - Jest też twój ojciec.

Gangster tylko krótko mu przytaknął, śledząc ze skupieniem rosnącego mężczyznę. Ten usiadł obok ich podejrzanego. Na pierwszy rzut oka nic nie wskazywało na to, żeby się znali. Nie zwrócili na siebie uwagi. To jednak nie stanowiło dowodu niewinności Gronczewskiego Seniora. Wręcz przeciwnie, tylko potwierdzało, że jego wyjście do opery i to spotkanie nie zadziały się przypadkowo. Nawet z tej odległości Adam mógł zobaczyć, że starszy mężczyzna usilnie stara się nie patrzeć w swoją lewą stronę - tam, gdzie siedzi nieznajomy. Jego ręce ciasno przylegały do ciała, tak aby nie wyjść za granice jego miejsca. Ojciec Konrada był spięty i ostrożny.

Po sali poniósł się pierwszy dzwonek, oznajmiając, że do rozpoczęcia spektaklu zostało piętnaście minut. Nie chcąc ściągnąć na siebie niepotrzebnej uwagi, musieli w końcu odsunąć się od barierki balkonu. Konrad usiadł na skraju rzędu, obok Adama.

- Jak się czujesz z tym, że stary chce cię zdetronizować? - szepnął nagle Aleksandrowicz, nachylając się w stronę Versace.

Chciał, żeby pytanie zabrzmiało złośliwie, ale wypowiedziane tak cicho poniosło ze sobą więcej zainteresowania, niż by sobie tego życzył. Gronczewski musiał to wyczuć, bo odwrócił się w jego stronę, pytająco unosząc brwi.

- Od kiedy to interesujesz się tym, co czuję? - spytał zamiast odpowiedzieć i też przysunął się do Aleksandrowicza.

Zadzwonił następny dzwonek oznajmiający rozpoczęcie spektaklu, ale żaden z nich nie zmienił pozycji, tak jakby sprawdzali, który pierwszy stchórzy.

Mimo przygasającego światła Adam widział, że oczy mężczyzny były niewyobrażalnie niebieskie. Wzrok Gronczewskiego badał jego twarz. Przesuwał się powoli od krzywizny nosa Adama poprzez linię szczęki aż do ust. Konrad uśmiechnął się mimowolnie, kiedy Aleksandrowicz spróbował zaczerpnąć oddech. Pochłaniał każdy jego ruch i gest, oddychając tym samym powietrzem.

– Kuisz mnie, Adam – odezwał się w końcu bardzo cicho.

Słowa zlały się z dźwiękami dochodzącymi ze sceny, ale policjant i tak je usłyszał. Czuł je na swojej skórze wraz z oddechem Konrada. Czuł też jego zapach, znajomą mieszankę tytoniu i drzewnych perfum. Ciepło ciała przebijające się przez warstwy materiału, kiedy ich ramiona ocierały się o siebie, walcząc o pierwszeństwo na oparciu ciasnych siedzeń.

To chyba ten dotyk sprawił, że nagle Aleksandrowicz uświadomił sobie, co się z nim dzieje. Nie tylko Gronczewski miał nad nim władzę. Efekt był obopólny. Konrad chciał mu zaimponować i coś udowodnić, ale też pragnął pokonać te ostatnie milimetry i naznaczyć go swoim zapachem, smakiem, dotykiem... A Adam czuł, że w tym momencie nie mógłby się mu oprzeć.

Zainteresowanie Gronczewskiego go podniecało. Możliwe nawet, że reagował takim sprzeciwem na wcześniejsze komentarze gangstera, bo mężczyzna od początku dawał mu coś, czego Adam nigdy nie doświadczył – Konrad go pożądał i nie wstydził się tego okazywać. To z kolei stanowiło źródło obaw policjanta, bo do tej pory brak otwartego zainteresowania innych mężczyzn pozwalał mu ukrywać się i blokować potrzeby. Teraz pod naporem spojrzenia Gronczewskiego, zdawał sobie sprawę, że pragnie Konrada tak samo mocno.

Zaczerpnął kolejny oddech, żeby odpowiedzieć na wcześniej wypowiedziane wyzwanie, ale Elka nagle odezwała się z tyłu.

- Konrad - zaalarmowała - twój ojciec wyciągnął telefon.

Versace zerknął w stronę widowni, przerywając ich kontakt. Uczucie umknęło Adamowi, zastąpione niepokojem. Spojrzał w tym samym kierunku w momencie, kiedy ich podejrzany również wyciągnął swój smartfon. Wszyscy widzieli iluminacje ekranów na twarzach mężczyzn, dlatego mogli zauważyć, jak nieznajomy wyjął coś zza pazuchy i dyskretnie przekazał to staremu Gronczewskiemu. Niewielki przedmiot był jednak tak mały, że Aleksandrowicz nie zdołał go zidentyfikować nawet przez lornetkę.

- Zaraz wyjdzie - powiedział ostrzegawczo Adam. - Elka, idź za nim.

- Skąd wie... - zaczął Konrad, ale policjant wszedł mu słowo.

- Po prostu wiem - rzucił i zwrócił się do kobiety: - Elka, biegnij na dół. Natychmiast.

Kobieta tylko skinęła głową i zerwała się, ścigając w biegu szpilki. Tak jak zapowiedział Aleksandrowicz, mężczyzna, który mógł być Sebastianem, podniósł się ze swojego miejsca i zaczął powoli przepychać się przez siedzących koło niego ludzi.

- Anton, idź z nią - poinstruował Gronczewski.

Kobieta pomknęła przez korytarze, słysząc, jak trzaskają szwy w jej sukience. Po schodach niemal sfrunęła, wymijając dwóch pracowników opery. Widziała, że chcieli ją zatrzymać, więc rzuciła tylko ostrzegawczo: „Policja!”. Zatrzymała się dopiero przy wejściu do holu, widząc, że ich obiekt właśnie otwiera drzwi od widowni.

- Cholera by to wzięła! - zakłęta cicho i dokładnie wtedy poczuła delikatne uderzenie w plecy.

Anton znalazł się zaraz za nią, zaglądnąc nad jej głową. Paru kelnerów dyrygowanych przez pracownika opery i kogoś, kto zajmował się cateringiem, rozstawiało właśnie stoły i jedzenie na bankiet.

- Co teraz robimy? - mruknął Paczulis.

- Teraz... - zawahała się kobieta i nagle wpadła na pomysł. - Teraz improwizujemy.

Odwróciła się do mężczyzny z nagłym uśmiechem. Anton nie zdążył pomyśleć nad tym, co się dzieje, kiedy dosięgnął go pierwszy cios.

- Ty sukinsynu! - zawołała policjantka, okładając go butami. - To koniec! - wrzasnęła i zaczęła przed nim uciekać.

Anton błyskawicznie domyślił, co Elka zamierza zrobić. Chwycił ją za rękę, a ona chcąc mu się wyrwać, upadła ze schodów wprost do holu. Wszyscy zwrócili na nich uwagę.

- Ratunku! - wołała, szarpiąc się z Antonem. - Zróbcie coś!

Zebrani zamarli, obserwując scenę. Elka skorzystała z tego. Powoli, nadal próbując bronić się torebką przed mężczyzną, kierowała się do głównego wyjścia, odgradzając ich podejrzanemu drogę ucieczki.

- Ty głupia suko! - wydarł się na nią Anton, łapiąc jej nadgarstek i wykręcając za jej plecami. - Poczekaj, aż wrócimy do domu!

Kobieta syknęła, nie udając tym razem bólu i chyba to obudziło reakcje innych.

- Puść ją! - zawołał jeden z kelnerów.

- Nie będziesz mi mówić, co mam robić z moją żoną - wycedził Anton i pociągnął Elkę bliżej drzwi, rwąc jej sukienkę.

- Zróbcie coś! On ją zaraz zabije! - krzyknęła przerażona kobieta od cateringu, zwracając się błagalnie do ich podejrzanego.

Mężczyzna do tej pory tylko z boku obserwował sytuację. Starał się widocznie nie rzucać w oczy, ale teraz przypadkowo wystawiony na uwagę innych nie miał wyjścia. Żeby opuścić budynek, musiał pokonać Antona. Elka widziała na twarzy podejrzanego malującą się konsternację, ale i złość. Zniecierpliwienie wyraźnie pomogło podjąć mu decyzję. Jego pierwszy cios dosięgnął ochroniarza z zaskakującą mocą. Paczulis puścił Elkę, opadając na drzwi.

- Zejdź mi z drogi - mężczyzna zażądał cicho, tak żeby inni nie słyszeli.

Anton jednak opanował się szybko i zamknął go w żelaznym uścisku ramion. Elka skorzystała z zamieszania. Pod pretekstem pomocy dopadła ich i sięgnęła do wewnętrznej kieszeni marynarki mężczyzny. Udając, że szarpie się razem z nimi, sprawnie wsunęła tam podsłuch.

- Pomóżcie mu! - krzyknęła do innych, kiedy Anton odepchnął ją wolną ręką.

- Albo ze mną pójdziesz, albo go uduszę - wydyszał, starając się odgonić dwóch kelnerów, którzy przyszli na pomoc mężczyźnie.

- Przestań! - wrzasnęła przekonująco. - Pójdę z tobą, tylko natychmiast przestań!

Paczulis zwolnił uścisk i pchnął mężczyznę w ramiona kelnerów.

- Do domu mówię! - ryknął jeszcze, chwytając policjantkę za nadgarstek.

Wyciągnął ją natychmiast za drzwi i zwolnił uścisk. Słyszeli jeszcze, jak ktoś z obecnych w holu powiedział: „Trzeba zadzwonić na policję”, zanim ciężkie skrzydło zamknęło się za nimi bezszelestnie. Anton wskazał

jej, że ma iść za nim i chwytając nagle w pasie, wciągnął Elkę za kolumnę, sygnalizując, że ma być cicho.

Nie musieli czekać długo. Po kilku minutach ich podejrzany również pojawił się w drzwiach. Poprawił garnitur i próbując ułożyć włosy, oddalił się w przeciwnym kierunku.

- Myślisz, że się domyślił? - spytała Elka, dygocząc na zimnie.

Anton bez słowa zdjął swoją marynarkę, podając ją kobiecie.

- Nie dość, że silny, przystojny i inteligentny, to jeszcze szarmancki - mruknęła i przyjęła okrycie. - Chyba się zakocham.

Mężczyzna uśmiechnął się tylko i pokręcił głową.

- To było tak szalone i nieprzewidywalne, że nawet ja w to wierzę - odpowiedział na jej wcześniejsze pytanie. - Może poczekamy na nich w samochodzie?

- Chyba nie ma wyjścia, bo pewnie dostaliśmy bana na operę do końca życia - zamarudziła, ale jej uśmiech był pełen zadowolenia.

Pogłębił się jeszcze bardziej, kiedy mężczyzna wskazał jej czarne audi. Samochód uruchomił się pod dotykiem jego dłoni, witając ich przyjemnym ciepłem.

- Powinnam zmienić zdanie na temat łapówek - zawyrokowała Elka, siadając z westchnieniem ulgi na skórzanym, podgrzewanym siedzeniu. - Ile Konrad ma takich samochodów? Może mi jeden oddać?

Anton usiadł na miejscu kierowcy i wyjaśnił:

- Konrad ma tylko to śmieszne elektryczne audi - odparł, marszcząc nos i pokazując tym swój stosunek do auta Gronczewskiego, po czym dodał z dumą: - Ten jest mój.

- Chryste, masz jakieś wady? - zażartowała, sprawiając, że mężczyzna zaśmiał się na głos.

- Jestem na każde zawołanie człowieka, którego podejrzewacie o wszystkie zbrodnie popełnione w promieniu stu kilometrów?

- Jak nie więcej - szepnęła kobieta.

Spojrzała na twarz Antona podświetloną subtelnym światłem deski rozdzielczej. Dopiero teraz zauważyła krew na jego policzku.

- To ja?

- Chyba obcas - wyznał, wycierając otarcie wierzchem dłoni. - Twoje Jimmy Choo zostały w holu, prawda?

Elka cmoknęła niezadowolona. Odtrąciła jego rękę, którą trzymał przy policzku, i zaczęła szukać czegoś, co mogłaby użyć jako opatrunku. W schowku znalazła prezerwatywy, ćwiartkę wódki i paczkę chusteczek.

- To akurat jest Konrada - wyjaśnił Anton asekuracyjnie.

- Jasne - przytaknęła, mocząc chusteczki w alkoholu. - A ziemia jest płaska.

- Mówię poważnie - oburzył się i zaraz syknął, kiedy kobieta zaczęła oczyszczać ranę. - Zresztą powinnaś mnie rozumieć.

- Jak to?

- Spędzasz dużo czasu z Adamem - tłumaczył - więc pewnie wiesz, że geje bzykają się jak króliki.

Ręka Elki zatrzymała się na chwilę, zanim przeszła do kolejnego skaleczenia. Spojrzała na niego uważnie, jakby szukając czegoś w jego spojrzeniu. Anton wyczuł, że jest teraz oceniany, a mimo to jego wzrok był nadal miękki, otwarty, niemal dziwnie ufny.

- Adam jest inny - odpowiedziała tylko, podejmując przerwana czynność.

- Jest nadal facetem - podsumował mężczyzna, uśmiechając się krzywo, na co Elka parsknęła śmiechem.

- Myślisz, że ten mężczyzna to Sebastian? - spytała nagle, zaskakując go. - Że on i Śliski to ta sama osoba?

Anton wzruszył ramionami, przez chwilę nie odpowiadając.

- Ciężko powiedzieć - westchnął w końcu. - Nie znałem wcześniej Sebastiana. Widziałem go tylko na nagraniu z Babilonu. Na pewno nie jest podobny do ojca Konrada. Nie wiem też, jak wyglądała matka Sebastiana. Nawet Konrad nie wie - powiedział, zatrzymując się nagle. - Wiesz, że Iwona i Sebastian są z pierwszego związku starego Gronczewskiego?

Kobieta potwierdzająco skinęła głową. Przytrzymała chusteczkę dłużej na jego skroni, tamując krwawienie największego skaleczenia.

- Nie znałeś wtedy Konrada? - zagadnęła jeszcze, nadal uważnie go obserwując.

- Mam tylko wrażenie, czy na serio mnie przesłuchujesz?

Kobieta uśmiechnęła się promieniście, tłumacząc:

- Trzeba korzystać z okazji.

- Pamiętaj tylko, że znam swoje prawa. - Pogroził jej palcem i dodał: - Służyłem z Konradem w Legii.

- Ach, dlatego jesteście tak blisko. - Elka w końcu odstoniła ranę, sprawdziła ostatni raz, czy nie krwawi, i opadła na swoje miejsce, dopytując: - Uratował ci życie, czy coś?

- Czy coś, zdecydowanie czy coś - odparł Anton, uśmiechając się tajemniczo i włączył światło w samochodzie, szukając czegoś jeszcze w schowku. - Od tej całej adrenaliny aż zgłodniałem - wyjaśnił jej, wyjmując z zadowoleniem proteinowy baton. - Masz ochotę?

Elka pokręciła przecząco głową, powstrzymując uśmiech.

- Więcej dla mnie - skwitował, biorąc dużego kęsa i nagle zapytał: - Jakiego używacie podstuchu?

- A co, chcesz ukraść nam patent?

Mężczyzna zaśmiał się krótko, wyjaśniając:

- Zastanawiam się, jak daleko w tyle jest polska policja.

- Proszę cię - zachnęła się Elka. - Możecie pomarzyć o takim sprzęcie.

- Albo wy o naszym - odparł Anton prowokująco.

Kobieta poprawiła się na swoim miejscu i usiadła wygodniej.

- Użyłam dyktafonu o wielkości karty kredytowej - zaczęła dumnie. - Ma podłączenie do sieci GSM, więc zbiera to, co nagrywa, w piętnastominutowe pliki i wraz z geolokalizacją wysyła je na serwer FTP.

Mężczyzna gwizdnął przeciągle pomiędzy jednym ugryzieniem batona a drugim.

- Zwracam honor - powiedział. Przełknął kęs i dopytał: - Adam chce podłożyć staremu Gronczewskiemu taki sam?

- Tak, bo to jedyny typ podsłuchu, który zbiera dźwięk z dużej powierzchni - wyjaśniła kobieta i nagle sięgnęła po ostatni kawałek batona.

Zanim Anton się zorientował, udało jej się wsadzić go do buzi.

- Bananowo-czekoladowy - oznajmiła z bezczelnym uśmiechem. - Całkiem dobry.

- Zostawiłem sobie najlepsze na koniec - przyznał szczerze zawiedziony mężczyzna.

- Będiesz następnym razem wiedzieć, żeby zjadać to na początku - dodała ze śmiechem.

- Zaczynam się cię naprawdę bać - powiedział całkiem serio Anton.
- Nie miałem pojęcia, że są policjantki takie jak ty.

- Jak ja?

- Ładne - strzelił od razu i zaczął dalej wymieniać: - inteligentne, z poczuciem humoru i do tego mówią o technologii, jakby opisywały seks.

Elka wybuchnęła jeszcze głośniejszym śmiechem, który poniósł się po małym wnętrzu samochodu. Przez chwilę zapomnieli, dlaczego znaleźli się w tym położeniu. Zdawało się, że są w jakiejś alternatywnej rzeczywistości. W niej odgrywali tylko role w filmie. Ten moment był przerwą w zdjęciach, krótkim odpoczynkiem poza światłami i kamerami, w którym mogli być po prostu parą znajomych.

To był jednak tylko moment i skończył się tak nagle, jak się zaczął, kiedy oboje zauważyli dwie rosłe sylwetki idące w ich kierunku. Wrażenie normalności prysnęło niczym bańka mydlana, przywracając ich rzeczywistości dokładnie w momencie, kiedy Anton włączył reflektory samochodu.

Adam uspokoił się, kiedy dostał wiadomość od Elki. Plan chyba w jakimś stopniu zadziałał, bo policjant wyglądał, jakby skupił się na przedstawieniu, ale Gronczewski podejrzewał, że myślą o tym samym. Zastanawiał się, dlaczego mężczyzna nie został przynajmniej do końca aktu i co dał jego ojcu?

Konrad od kilku dni starał się dokładnie przypomnieć sobie przyrodniego brata. Twarz Sebastiana była mglistym kształtem w jego wspomnieniach. Poza bardzo dalekim i niewyraźnym uczuciem strachu, które poczuł, gdy zobaczył nagranie z klubu, teraz mężczyzna nie wzbudzał w nim nic szczególnego.

- Zaraz nasza kolej - szepnął Adam, wbijając się w jego myśli. - Gotowy?

- Jestem zawsze gotowy.

- Czy ty musisz wszystko sprowadzić do seksu? - mruknął policjant, nie patrząc na Konrada.

- Ja? - spytał Gronczewski z udawanym zdziwieniem. - To ty masz skojarzenia.

Profil Aleksandrowicza właśnie rozświetlił blask ze sceny, wyostrowając jego rysy. Pełne usta rozciągnęły się w subtelnym uśmiechu, kiedy policjant próbował ukryć rozbawienie.

Konrad nigdy nie rozczuł się nad urodą innych mężczyzn. Wiedział, co mu się podobało, a co nie. Nie był też kobietą, żeby musiał to roztrząsać. Zresztą, ci którzy trafiali do jego łóżka zostawali w jego życiu najwyżej parę godzin. Bardziej interesował go ich zgrabny tyłek niż twarz, a już na pewno nie to, co mieli do powiedzenia.

Teraz jednak musiał przyznać, że mężczyzna siedzący koło niego był nadzwyczaj przystojny. Aleksandrowicz widocznie odziedziczył po rodzicach same dobre geny. Ze swoją urodą i tym, jak dbał o swoje ciało, mógł spokojnie uchodzić za modela.

Konrad przypuszczał, że Aleksandrowicz nawet nie zdawał sobie z tego sprawy i to chyba było w nim najbardziej pociągające. Mógł mieć każdego, ale Gronczewski wyczuwał, że nie miał jeszcze nikogo i to sprawiało, że chciał mu dać i pokazać absolutnie wszystko.

Dźwięki ze sceny znów wybuchły w jego głowie. Zorientował się, że obserwuje Aleksandrowicza dobrych kilka minut. Spróbował szybko skierować swoje myśli znów na ojca i dokładnie w tym samym momencie Adam podniósł się z miejsca.

- Nie schodzimy za wcześnie? - zagadnął Gronczewski, równając się z nim.

- Chcę być pewny, że go złapiemy.

Adam stanął koło wyjścia, spoglądając zza zasłony na korytarz.

- Nie martw się - zaczął Konrad, wychodząc z łoża. - Kiedy mnie zobaczy nie przepuści okazji, żeby mnie upokorzyć.

- Upokorzyć? - spytał zaskoczony policjant. - Zrobi to tutaj?

- Właśnie tutaj - uśmiechnął się gangster, wyjaśniając monotonnym głosem: - Mamy pewnego rodzaju umowę. Wrócę i wyciągnę z finansowego gówna jego biznesy, ale nie będę obnosić się z tym, kim jestem, a w zamian Babilon będzie tylko mój.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego i jak miałyby cię upokarzać - powiedział Adam spokojnie, przechodząc górną galerią do części opery, w której siedział Gronczewski Senior. - To nie wpływa źle na wasze interesy?

- Sam zobaczysz. - Konrad mrugnął, odwracając się na schodach, wyraźnie rozbawiony. - Mój ojciec to sukinsyn jakich mało. Jest prymitywny, ale udaje kogoś, kto tutaj przynależy - tłumaczył, spoglądając na Aleksandrowicza przez ramię. - Kiedy byłem jeszcze w podstawówce, a on znaczył coś więcej, wychodziliśmy na takie rauty praktycznie co tydzień. Ciągał mnie, Iwonę i moją matkę i pokazywał nas jak jakieś eksponaty. Robił za nas plany, mówił z kim mamy się widywać, z kim przyjaźnić.

- Nie zabierał Sebastiana? - zagadnął policjant.

Widział, jak Konrad potrząsnął głową w geście zaprzeczenia.

- Sebastian był jak dzikie zwierzę. Ogłady wystarczyło mu na tyle, żeby zbierać haracz po burdelach, ale nie na tyle, żeby przedstawić go córce prezydenta miasta.

- Wtedy jeszcze nie wiedział, że jesteś gejem? - spytał Aleksandrowicz, kiedy zeszli na parter. - Zaakceptował to, kim jesteś?

Hol wypełniały już stoły zastawione jedzeniem. Kelnerzy czekali dyskretnie wciśnięci w rogi sali. Wszystko wyglądało normalnie. Po Elce i Antonie nie było widać nawet śladu.

- Domyśl się - wyszeptał w końcu Gronczewski, patrząc znacząco na policjanta.

Adam nie zdążył spytać już o nic więcej, bo właśnie rozległ się dzwonek oznajmiający koniec aktu. Stanęli naprzeciwko drzwi, z których powinien wyjść ojciec Konrada. Nie musieli długo czekać, a wysoka sylwetka pojawiła się wśród innych gości.

Tak jak wcześniej jego syn, Gronczewski Senior górował nad większością ludzi. Aleksandrowicz dostrzegł zbieżność sposobu, w jaki obaj mężczyźni się poruszali, ale na tym podobieństwa się kończyły. Ojcu Konrada brakowało charyzmy, a zamiast tego niósł za sobą pogardę. Nie krył się z nią. Możliwe, że nawet się nią szczycił. Była wyraźnie widoczna w całej jego postawie, jeszcze zanim ich zauważył.

Adam złapał dokładnie ten moment. Jego wzrok spoczął na nim tylko przez chwilę, żeby od razu przenieść się na Konrada. Mężczyzna nawet się uśmiechnął, jednak nie było w tym geście nic, co złagodziłoby jego surowe rysy. Wręcz przeciwnie, z wykalkulowanym rozbawieniem wydawał się być jeszcze bardziej bezwzględny.

- No to zaczynamy - powiedział Gronczewski i porywając kieliszek szampana z tacy, wysunął się przed Aleksandrowicza, po czym powiedział głośniejszym głosem: - Dwa spotkania w ciągu tego samego tygodnia. Chyba naprawdę mnie śledzisz.

- Mówiłem ci już, żebyś sobie nie pochlebiał - powiedział starszy mężczyzna, stając plecami do Adama. - Twoja siostra namówiła mnie na to wyjście, ale dzisiaj zrezygnowała w ostatnim momencie, bo podobno zrobiła sobie coś w rękę w tej twojej spelunie i zaczęło się paprać.

- Nic mi o tym nie wspominała - mruknął Konrad, odkłaniając się znajomemu, który koło nich przeszedł.

- Nie musi ci się spowiadać ze wszystkiego - odpowiedział ostrzej jego ojciec.

- Tak jak tobie? - prychnął młody Gronczewski, ale jego ojciec już go nie słuchał.

- Stadlerowie są tutaj - powiedział nagle ożywiony.

- Widziałem - mruknął Konrad bez cienia ekscytacji.

Natychmiast skorzystał z chwili nieuwagi ojca. Spojrzał przez ramię na Aleksandrowicza stojącego lekko z tyłu, dając mu znać skinieniem głowy, żeby podszedł bliżej. Policjant miał już w kieszeni przygotowaną pluskwę i teraz czekał tylko na odpowiedni moment, w którym mógł podłożyć ją bez zwrócenia na siebie uwagi. Ojciec Konrada jednak przesunął się trochę dalej, wychodząc naprzeciw znajomym.

- Bruno, nie widziałem cię dobre parę miesięcy. - Podał rękę mężczyźnie i przywitał się kolejno z dwoma towarzyszącymi mu kobietami.

- Wróciliśmy dopiero tydzień temu - wyjaśniła starsza, mówiąc z mocnym, niemieckim akcentem i przywitała się też z Konradem, dodając:
- Bruno znów objął placówkę, więc stwierdziliśmy, że musimy to uczcić, robiąc coś dobrego.

Wspomniany mężczyzna postawił znaczące spojrzenie starszemu z Gronczewskich i zwrócił się do Versace:

- Zapewniasz ojcu trochę rozrywki? Jak tam twój biznes?

- Dziękuję, całkiem dobrze - odparł Konrad, uśmiechając się tak, że nawet Adam w to uwierzył. - Mam nowy lokal gastronomiczny w Pasażu Niepolda.

- Agnes nas tam wczoraj zaciągnęła - wtrąciła starsza z kobiet. - Opowiadała o tym miejscu od tygodni i chwaliła ostrygi, prawda, kochanie?

Dziewczyna speszyła się lekko, ale mimo to nie przerwała kontaktu wzrokowego z Gronczewskim.

- Słyszałam, że twoja siostra tam często bywa. Myślałam, że zobaczę ją też dzisiaj, bo przecież tak kocha operę - dodała jeszcze. - Nie mówiła ci może, czy szykuje się coś dobrego na nowy sezon?

- Wiosną mają znów przywrócić **Napój Miłosny** - odparł Versace ze spokojem. - Podobno każdy spektakl jest inny, więc warto go jeszcze raz zobaczyć.

- Może wybierzemy się wszyscy razem? - zaproponował Bruno, klepiąc po plecach Gronczewskiego Seniora. - Chętnie nadrobię wszystkie plotki.

Ojciec Konrada uśmiechnął się jeszcze szerzej, spoglądając na swojego syna.

- Mam lepszy pomysł - powiedział, nie spuszczając z niego wzroku. - Niech młodzi sami idą. Konrad pokaże Agnes, jak zmienił się Wrocław - zadecydował ze śmiechem pełnym satysfakcji.

To jest to upokorzenie, o którym mówił Versace - zauważył w myślach Adam. Nie chodziło o brak akceptacji ojca, czy to, że próbował wcisnąć mu do łóżka kobietę. Stary Gronczewski czerpał przyjemność z tego, że Konrad nie mógł odmówić.

Tylko dlaczego Konrad się temu podporządkowywał? Dlaczego bał się swojego ojca? Dlaczego nadal to znosił? Dlaczego myślał, że cokolwiek od tego człowieka zależy, skoro sam powtarzał, że jego ojciec jest przegrany? I, do cholery, dlaczego jego samego to tak denerwowało? I właśnie to zdenerwowanie sprawiło, że Adam nie wytrzymał i zareagował.

- Konrad, kochanie - odezwał się głośno z tyłu, działając pod wpływem impulsu.

W jednej chwili zwrócił na siebie uwagę całej grupy. Wszyscy byli skupieni na jego osobie, ale nie na tym, co robią jego dłonie. Wchodząc pomiędzy Versace a jego ojca, szturchnął go, upuszczając pluskwę do kieszeni marynarki mężczyzny. Dla niepoznaki od razu wpasował się w ciało gangstera, obejmując go ramieniem w pasie.

- Wydaje mi się, że w tym samym czasie mieliśmy jechać do Tel Awiwu - wyjaśnił Aleksandrowicz, znacząco unosząc brwi.

- Ach no tak, Parada Równości. Przepraszam, że o tym zapomniałem - podchwycił Konrad.

Nie mógł powstrzymać się od uśmiechu, kiedy przyciągnął Adama bliżej siebie i zwrócił się do Agnes:

- Poproszę Iwonę, żeby się z tobą skontaktowała, bo będzie na pewno lepszym przewodnikiem.

Dziewczyna zaśmiała się nerwowo, przytakując, kiedy jej rodzice próbowali powstrzymać się przed wpatrywaniem się w parę. Wyglądali na spanikowanych, rozdartych pomiędzy naturalną reakcją a dalszym udawaniem.

Ojciec Konrada za to już otwierał usta, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Bruno wszedł mu w słowo:

- Widziałem gdzieś tutaj Rafała. Chyba powinniśmy się przywitać - spróbował uratować sytuację.

- Ja zaraz do was dojdę - rzucił stary Gronczewski.

Gdy tylko jego znajomi zniknęli w tłumie, odwrócił się do Konrada, wypluwając mu słowa w twarz:

- Co ty, kurwa, wyprawiasz?

- Przecież nic nie zrobiłem - powiedział spokojnie Konrad, ale Adam poczuł, jak dłoń Versace zaciska się mocniej na materiale jego marynarki.

- Ale twoja suka tak, a Stadlerowie to pierdoleni plotkarze i znają tutaj wszystkich - odparł, obrzucając Aleksandrowicza pogardliwym spojrzeniem. - Zapłacisz mi za to!

Adamowi wydawało się, że stary Gronczewski w końcu nie wytrzyma i robi to, na co tak widocznie miał ochotę. Policjant nawet chciał, żeby odważył się uderzyć syna, bo miałby wtedy pretekst. Ten moment jednak minął szybko, tak jakby mężczyzna nagle zdał sobie sprawę, gdzie się znajduje i ostatkami sił w końcu zdołał się opanować. Rzucając jakieś przekleństwo pod nosem, odwrócił się i odsuwając najbliższą stojącą osobę, wmieszał się w tłum.

Adam nawet nie drgnął i nie zmienił swojej pozycji. Nie mógł się ruszyć, tak jakby realizacja tego, co właśnie się stało, osiadła na nim ciężarem i wmurowała go w podłogę. Dlatego nadal nie odsunął się od Konrada, mimo że bardzo dokładnie zdawał sobie sprawę z jego bliskości. Czuł ciepło drugiego ciała. Czuł dłoń na dole swoich pleców i jej przyjemny ciężar. Czuł jeszcze mocniej znajomy już zapach mężczyzny, który otaczał go i mamił.

Gdzieś bardzo głęboko, z tyłu jego głowy pojawił się strach, ale w tym momencie był za bardzo zmęczony walką ze wszystkim. Z tym uczuciem, z samym sobą, ze wspomnieniami i historią. A przede wszystkim z tym, kim jest. Mimo tego, co właśnie się stało i mimo tego, że nie zapomniał, komu pozwalał się dotykać, na chwilę przestał myśleć, bronić się i analizować.

Konrad też nie zrobił żadnego ruchu, żeby przerwać ich kontakt. Jego dłoń jedynie przesunęła się wyżej po plecach Aleksandrowicza, podążając

za liniami marynarki i barków Adama, aby ułożyć się z tyłu jego szyi. Zaskakująco chłodne palce wsunęły się w przydługie włosy policjanta.

- Co robisz? - spytał Adam, przełamując panującą między nimi ciszę. Zerkając na drugiego mężczyznę, ostrzegł ciszej: - Ludzie będą się gapić.

- Już się gapią - szepnął Gronczewski, nachylając się bliżej. - Obserwują nas, odkąd wyautowałeś mnie przed ojcem - mruknął wprost do ucha Aleksandrowicza, drażniąc wilgotnymi ustami skórę za jego uchem.

Adam drgnął na to nowe doznanie, ale się nie odsunął. Sam wykreował tę iluzję. Chciał, żeby stary Gronczewski spróbował swojej własnej trucizny, ale teraz poczuł się tak, jakby przy okazji dał się złapać w tę samą pułapkę.

- Spokojnie - powiedział cicho Konrad i odsunął się od policjanta. - Wiem, że to wszystko dla sprawy - dodał, a jego dłoń na nowo ruszyła wzdłuż pleców Adama, zaskakując go tym ruchem.

Tym razem same opuszki palców przesunęły się szybko po jego ciele i nagle złączyły z jego palcami. Gronczewski splótł ich ręce, dając znać lekkim uściskiem dłoni, żeby Aleksandrowicz ruszył za nim.

- Będą myśleć, że nie wytrzymaliśmy do końca i bzyknąłem cię w toalecie - wyjaśnił z uśmiechem, przeprowadzając ich przez tłum w kierunku szatni.

Pomieszczenie było puste, jeśli nie liczyć jednego pracownika opery, który ze znużeniem przeglądał telefon. Podniósł na nich na chwilę spojrzenie, ale ich złączone dłonie nie zrobiły na nim takiego wrażenia, jak na wrocławskiej śmietance towarzyskiej. Mimo to Adam przerwał ich kontakt. Nie muszę już dalej udawać - powtórzył sobie w myślach, tak jakby chciał przekonać samego siebie.

- Udało ci się chociaż zrobić to, co planowaliśmy? - zagadnął Konrad, podając numerki szatniarzowi.

- Był tak zaskoczony tym, co się dzieje, że nawet nie zauważył - powiedział Adam, nie mogąc powstrzymać się przed uśmiechem.

Gronczewski zaśmiał się dźwięcznie, odbierając swój płaszcz.

- Myślisz, że będzie coś próbować? - zapytał Adam, dając chłopakowi dwa numerki, żeby w zamian dostać swoją kurtkę i płaszcz Elki. - Wydawał się być wkurzony.

- Wkurzony? - podkreślił słowo Konrad, znacząco unosząc brwi. - Dawno nie widziałem, żeby się tak rozjuszył. I nie mam pojęcia, co może jeszcze wymyślić, poza tym, co już się dzieje - dodał, starając się, tak jak policjant, nie powiedzieć za dużo na głos przy wyraźnie słuchającym ich szatniarzu. Dla pewności wyjął z portfela sto złotych i rzucił je chłopakowi, dodając: - To za fatygę.

- I za pilnowanie moich kasków - dodał Aleksandrowicz. - Zostawiałem je z twoim kolegą.

- Kaski? - zagadnął Gronczewski.

- To te? - Chłopak wystawił na blat dwa okrągłe pakunki, zabierając pieniądze. - Są całe i zdrowe.

Aleksandrowicz podziękował mu skinieniem głowy i odpowiedział Konradowi, unosząc jeden z nich:

- Kaski, na motocykl.

- Przywiozłeś Elkę w tym stroju na motorze? - spytał z tłumionym rozbawieniem Konrad.

- Przyjechała taksówką, ale na wszelki wypadek zawsze wożę dwa kaski - wyjaśnił Aleksandrowicz spokojnie.

- W takim razie odwieziesz mnie do domu - zdecydował Gronczewski.

- Tylko Elka ze mną jeździ i tylko w nagłych wypadkach.

- Świetnie - stwierdził Konrad, uśmiechając się dobitnie. - Rozdziewicę dzisiaj nie tylko twój motocykl.

Adam wypuścił długi oddech, próbując się uspokoić. Zerknął na szatniarza, zastanawiając się, na ile może sobie pozwolić. Niestety, chłopak obserwował ich znad telefonu, próbując stłumić uśmiech.

- Nie jestem twoim kierowcą - warknął w końcu, próbując jeszcze raz postawić się Gronczewskiemu.

Konrad tylko na to westchnął teatralnie, podchodząc do niego bliżej. Złapał Adama za poły kurtki i, poprawiając je, powiedział bardzo cicho:

- Myślałem, że mamy za sobą ten etap znajomości, ale dobrze - zaczął, sięgając ucha policjanta. - Jeśli mnie nie przewieziesz, nigdy nie odzyskasz swojej kurtki.

Aleksandrowicz odsunął się, zaglądając gangsterowi w oczy.

- Mojej kurtki?

- Zostawiłeś ją, kiedy ostatnio przyszedłeś do Babilonu - odparł spokojnie ściszonego głosem. - Pamiętasz tamten wieczór? Ja pamiętam wszystko z największą dokładnością. Mam to nawet gdzieś nagrane. Chyba nie chcesz, żebym wypuścił coś takiego do sieci?

- Czy ty serio szantażujesz mnie, żeby przejechać się na motocyklu? - dopytał ze zrezygnowaniem Aleksandrowicz i widząc sugestywny uśmiech mężczyzny, wcisnął mu w rękę jeden z kasków, dodając: - Nie wiem, po co w ogóle pytałem.

Pasażerowie czarnego audi musieli rozpoznać ich już z daleka, bo kiedy tylko pojawili się w zasięgu ich wzroku, bladoniebieskie światła samochodu rozbłysnęły nagle na drugim końcu parkingu. Mimo zapachu zimy, powietrze było ciężkie, nabrzmiąte od wilgoci. Zdawało się, że mgła

otoczyła miasto lepkiem kokonem i teraz blask reflektorów ciężko wisił w przestrzeni, oświetlając bladymi smugami ich drogę. Wszystkie dźwięki miasta były przez nią jakby wygłuszone i Adamowi zdawało się, że znajdują się w alternatywnej przestrzeni, oddzieleni od reszty metropolii niewidzialną barierą.

Idąc za Gronczewskim, zastanawiał się czy nie spróbować jeszcze raz mu odmówić, ale nadal nie potrafił wymyślić wystarczająco przekonującej wymówki. Liczył na to, że może Elka przyjdzie mu z pomocą. Kobieta wysiadła z samochodu, kiedy podeszli bliżej. Stojąc na jednej nodze, żeby przynajmniej tak ochronić przed zimnem nagie stopy, rozgrzewała ramiona szybkimi ruchami dłoni.

- Ruszcie tyłek z tym płaszczem - krzyknęła do nich ponaglająco. - Niektórzy tutaj marzną.

- Trzeba było zostać w samochodzie - rzucił do niej Anton, wyłaniając się z drugiej strony auta. - Jak poszło?

- Miejmy nadzieję, że ojciec Konrada nie odda szybko marynarki do pralni - wyjaśnił enigmatycznie Aleksandrowicz, podając kobiecie okrycie.

- Anton, powinienem o czymś wiedzieć? - wtrącił Gronczewski, wskazując na sukienkę i stopy policjantki.

- Nie mieliśmy tyle szczęścia co wy - wyjaśnił jego pracownik. - Nasze przedstawienie było trochę bardziej wymagające.

Adam pytająco unióśł brwi.

- Musieliśmy mocno improwizować - odpowiedziała Elka. - A koniec jest taki, że nie mamy co liczyć na zaproszenie na otwarcie nowego sezonu w operze.

- To nie powinien być problem dla Adama - powiedział z uśmiechem Gronczewski, spoglądając znacząco na policjanta.

Aleksandrowicz skomentował to tylko powątpiewającym spojrzeniem.

- Rozumiem, że jutro powinniśmy mieć dostępne pierwsze pliki z nagraniami - wytłumaczył. - Spotkamy się rano na posterunku i wszystko odsłuchamy.

Kobieta potwierdziła skinieniem głowy.

- To co? - zagadnęła. - Anton może mnie odwieźć do domu?

- Anton? - powiedzieli w tym samym momencie trzej mężczyźni, widocznie zaskoczeni, ale każdy z nich z innego powodu.

Kobieta westchnęła tylko zniecierpliwiona i owijając się szczelniej płaszczem, spytała:

- Chyba nie myślicie, że będę jechała taksówką w takim stanie?

- Zawsze mogę odwieźć cię na motocyklu - spróbował jeszcze Aleksandrowicz.

- Ty już masz pasażera - wtrącił natychmiast Konrad.

- Nawet nie miałem zamiaru proponować inaczej - dodał Paczulis, unosząc dłonie w obronnym geście. - Zawiozę cię, gdzie tylko będziesz chciała.

- Świetnie - podsumowała Elka, przysiadając z powrotem na swoim miejscu.

Nadal nie zamykając drzwi, popatrzyła z dołu na swojego partnera i spytała szeptem:

- Zabierasz go na motocykl?

Policjant tylko z ociąganiem skinął głową, bo obserwował, jak Konrad zdejmuje płaszcz. Razem z marynarką i muszką rzucił go niedbale na tył samochodu. Wyjął z bagażnika torbę, a z niej skórzaną kurtkę, którą zarzucił na cienką koszulę.

- Na mnie chyba wygląda lepiej - powiedział do Adama, patrząc na swoje odbicie w lusterku samochodu, żeby szybko potarrosić włosy

i ułożyć je po swojemu.

- Tak sobie powtarzaj - mruknął policjant i zwrócił się do Antona, mówiąc twardo: - Masz ją bezpiecznie odstawić do domu.

- Anton to fachowiec, jeśli chodzi o bezpieczeństwo. - Gronczewski klepnął swojego pracownika w ramię, przechodząc koło niego, i rzucił do Adama ponaglająco: - Idziemy?

- Strasznie ci się spieszy - marudził Aleksandrowicz, ale wskazał mu swój motocykl stojący na uboczu parkingu.

- Powodzenia! - krzyknęła jeszcze za nimi Elka, zatrzaskując drzwi samochodu.

Rozdział VI

Czarny Ducati Monster niemal zlewał się z ciemnością zakątka, w którym stał, i tylko błyski światła miasta ślizgające się po ramie motocykla wydobywały z mroku jego kształty.

- Kurczę, marnujesz się w tej policji - powiedział Gronczewski, nadal obserwując z boku, jak Adam przygotowuje się do jazdy. - Powinieneś być jakimś modelem albo chociaż ambasadorem marki.

Policjant tylko na to parsknął krótkim śmiechem, zakładając rękawiczki i szczerzej dopinając kurtkę.

- Nie podlizuj się - mruknął i spoglądając na gangstera, spytał: - Dlaczego sam nie kupiłeś sobie takiego motocykla, skoro pewnie twój klub zarabia w weekend jego wartość?

- Kilka klubów - poprawił go mężczyzna. - Po co kupować coś, co będzie stało w garażu?

- Wystarczy zrobić odpowiednie prawo jazdy.

- Trzeba mieć najpierw jakiekolwiek prawo jazdy - szepnął Konrad, ale policjant i tak go usłyszał.

Poderwał głowę, patrząc na niego niedowierzająco.

- Nie umiesz jeździć samochodem?

- Umiem świetnie jeździć samochodem, ale do tego nie potrzeba prawa ja... - zaczął wyjaśniać mężczyzna, ale zanim zdążył cokolwiek dodać, Adam powstrzymał go gestem dłoni.

- Nic więcej nie mów. Nie chcę nawet tego słyszeć - ostrzegł go. - Nie chcę później okłamywać drogówki, że nie miałem o niczym pojęcia.

Zamknął mały schowek pod siedziskiem i zanim założył kask, zamontował sobie słuchawkę do ucha, podając jedną Gronczewskiemu.

- Są połączone, będziemy mogli się słyszeć.

Podniósł maszynę z nóżki i wsiadł na nią jednym płynnym ruchem. Konrad bez słowa też wcisnął na głowę kask, dopinając szczelniej kurtkę pod brodą. Miły pomruk silnika rozległ się w ciszy bocznej uliczki osłoniętej od weekendowego zgiełku miasta. Po chwili poczuł go też pod sobą, kiedy usiadł za Aleksandrowiczem, odbierając wibracje maszyny przechodzące przez kilogramy stali i płataniny kabli.

- Może być mnie poinstruował, jak mam się trzymać? - spytał zaciekawiony, opuszczając osłonę na oczy, i wbrew swoim słowom owinał ramię wokół pasa policjanta. - Nie chciałbym naruszyć twojej przestrzeni osobistej.

- Do tej pory nie miałeś z tym problemu - odpowiedział mu Adam, sięgając do tyłu, żeby złapać wolną dłoń Gronczewskiego i przyciągnąć jeszcze bliżej siebie.

Policjant poczuł dokładnie drugie ciało i jego ciepło. Mógł oprzeć się o szerokie barki i unoszącą się w rytm oddechów pierś Konrada. Spodziewał się, że będzie go to drażnić. Jeździł z kimś bardzo rzadko, a jeśli zabierał na motocykl swoją partnerkę, to Elka ważyła tyle, że nie robiło mu to różnicy. Teraz jednak, kiedy bardziej obciążona maszyna nie wyrwała mu się spod ciała, na przekór sobie czuł się bezpiecznie i było mu z tym zaskakująco przyjemnie. Próbując zignorować to wrażenie, ustawił

muzykę w telefonie połączonym ze słuchawkami. Melodia dobrze znanego mu heavymetalowego kawałka popłynęła nagle, wypełniając niezręczną ciszę.

Usadził się wygodniej na siedzeniu i dodał gazu. Ruszyli nagle z piskiem opon. Żwir wysypany na parkingu uleciał spod gumy wraz z pyłem i oparami silnika. Ryknięcie przyspieszającego motocykla poniosło się po ulicy, ale zaraz przeistoczyło się znów w jednostajne mruczenie, kiedy Adam wyjechał w końcu na główną ulicę. Teraz zdawał się być jednością z tą maszyną. Konrad zauważył od razu, jak dobrze Aleksandrowicz ją znał. Wyczuwał odpowiednie momenty i bardzo subtelne zmiany, jeszcze zanim miały nadejść. Reagował w odpowiedniej chwili, zmieniając biegi i sprawnie lawirując w płątaninie uliczek Starego Miasta.

Adam wiedział, gdzie mieszka Gronczewski, ale nie miał zamiaru od razu go tam wieść. Zaplanował dla niego coś specjalnego. Jechał wąskimi alejami, błądził nimi i manewrował, efektywnie wymijając zaparkowane auta. Czuł, jak Konrad coraz ciaśniej oplątuje go ramionami. Przy każdym, doskonale pokonanym zakręcie ich zgrane ciała pochylały się razem do skrętu.

Policjant skierował się w Więzienną i niebezpiecznie przyspieszając, wyjechał wprost na Uniwersytet, który kończył ulicę ścianą pokrytą dzikim winem. Adam skręcił nagle w lewo, wymijając budynek i dalej wybił się na przestrzenną dwupasmówkę ciągnącą się wzdłuż malowniczego pasa Odry. Spokojna tafla wody odbijała światła reflektorów okalających gmach uczelni. Jezdnia wiła się przed nimi czarną wstęgą. Kusiała pustką.

- Chcesz spróbować czegoś lepszego od seksu? - spytał nagle policjant.
- To pytanie retoryczne? - dopytał Gronczewski, śmiejąc się otwarcie.

- Złap się mnie jeszcze mocniej - nakazał Adam w odpowiedzi, poklepując dłoń Konrada.

Jazda na motocyklu musiała w pewien sposób uwalniać Aleksandrowicza, bo Konrad usłyszał w jego głosie dziwną lekkość. Adam był teraz w pełni sobą. Nie musiał udawać. Nie spinał się. Był pewien tego, co robi i tego, kim jest.

To mogło mieć przełożenie na jego styl jazdy. Była jeszcze płynniejsza, a mimo to nadal brawurowa. Gronczewski bardziej poczuł niż zobaczył, że nagle przyśpieszyli o dobre kilkadziesiąt kilometrów na godzinę. Motocykl wyrwał ostro do przodu. Utwór, który właśnie grał w słuchawkach, osiągał kulminacyjny punkt. Dokładnie w tym samym momencie Adam raptownie szarpnął kierownicę do siebie i motocykl poderwał się do góry. Maszyna stanęła dęba, niosąc ich jedynie na tylnym kole. Za nimi błysnęły wieże katedry na Ostrowie Tumskim, dumnie sączące swoje światła ku niebu. Przed nimi ścieliła się łuna nocnego miasta.

- I jak? - spytał roześmiany i zaciekawiony Adam, miękko opadając motocyklem na przednie koło.

- Odwaliło ci - powiedział niedowierzająco Gronczewski, głośno wydychając powietrze, żeby zaraz wybuchnąć niekontrolowanym śmiechem.

Adam skręcił w tym samym momencie z głównej ulicy, znów chowając się między budynkami. Stanął przed wejściem do apartamentowca. Konrad zsiadł z maszyny, od razu pozbywając się kasku.

- Niesamowite! - zawyrokował z uśmiechem. - Absolutnie niesamowite. Musimy to kiedyś powtórzyć.

Adam zaśmiał się krótko, spoglądając powątpiewająco na gangstera.

- Powtórzyć?

Sam zdjął kask i rękawice, układając je dokładnie przed sobą na baku, ale nie zsiadł z motocykla. Wiatr natychmiast rozwiał jego mokre od potu włosy, chłodząc rozgrzane policzki.

Mała boczna ulica, osłonięta od głównej arterii przez masywny budynek, była denerwująco cicha. Subtelne światła dochodzące z apartamentowca tylko delikatnie odganiały czający się w zakamarkach mrok. W miejscu, w którym stali, było nadal ciemno i dyskretnie.

- Skąd pomysł, że jeszcze kiedyś będę chciał cię zabrać? - powołał pytanie Adam, żeby przerwać uciążliwą ciszę.

- Nadal mam twoją kurtkę - zauważył z beczelnym uśmiechem Gronczewski.

Zawieszając kask na kierownicy, oparł się o nią i ponownie zbliżył do Aleksandrowicza.

- Myślę, że jeszcze ją sobie zostawię - szepnął konfidencjonalnie, przechylając się w kierunku policjanta.

- Już się przyzwyczaiłem, że wszystko mi kradniesz - odparł Adam z wyraźnie słyszalnym wyzwaniem w głosie.

- Mówisz teraz o swojej cnocie?

- Mówię o mojej rodzinie - powiedział policjant z już znajomym Konradowi uporem, wyrzucając mu oskarżenie w twarz. - Może nie było cię wtedy we Wrocławiu, ale brałeś i nadal bierzesz udział we wszystkim, co robi twoja rodzina.

Konrad spuścił głowę, słuchając go i analizując jego słowa. Adam w końcu się odważył. W końcu powiedział mu, dlaczego - według niego - zawsze będą stać po przeciwnych stronach. Byli jak czerń i biel. Wreszcie to widział. Widział i miał już dość. Zdawał sobie sprawę, że nie był święty, ale nie miał zamiaru być wiecznie oskarżany o grzechy innych. Skinął powoli głową, decydując się na coś, i uniósł na policjanta wzrok.

- Masz jeszcze jedną szansę - powiedział wyzywająco. - Albo ty to skończysz, albo ja.

Przez kolejne sekundy żaden z nich się nie poruszył. Po prostu na siebie patrzyli, spięci i gotowi na swoje reakcje. Aleksandrowicz spodziewał się ciosu, może obelgi albo czegośkolwiek, co spełniłoby obietnicę Gronczewskiego. Oczekiwanie jednak pękło nagle z cichym szelestem palców przesuwających się po karku i między kosmykami jego włosów.

Konrad pochylił się bardziej. Jego usta zatrzymały się przy wargach Adama tylko na chwilę, dając mu jeszcze szansę na zmianę zdania, i dokładnie wtedy, właśnie w tej drobnej cząsteczce czasu, coś przecięło powietrze bardzo blisko nich.

Adam odsunął się natychmiast, niemal przewracając motocykl. Złapał go w chwili, kiedy następna kula wbiła się w ścianę budynku za nimi.

- Niech to szlag! - warknął gangster, widząc teraz wyraźnie samochód u wylotu ulicy.

Ktokolwiek do nich strzelał, nie dał im jednak czasu na zastanowienie, bo kolejne dwa strzały przerwały ciszę, chybiając ich tylko o centymetry.

- Wsiadaj! - rzucił Adam, wciskając szybko kask na głowę.

- Co chcesz zrobić? - spytał Konrad, próbując uporać się ze swoim i w tym samym czasie zająć miejsce za Aleksandrowiczem.

Silnik motocykla zawył w pustej ulicy, na chwilę zagłuszając wszystko inne. Może właśnie dlatego żaden z nich nie usłyszał następnego strzału. Gronczewski za to go poczuł. Kula otarła się o jego bok, przepalając materiał kurtki.

- Cholera! - krzyknął Adam do słuchawki w tym samym momencie.

Kula wbiła się w jego lewe ramię, przechodząc przez skórę kurtki jak przez masło.

- To tylko draśnięcie, dasz radę - szepnął Konrad, szybko sprawdzając postrzał, który już zaczął broczyć krwią przez warstwy materiału. - Ruszaj, ruszaj! - ponaglił go jeszcze, ciaśniej oplątując ramionami w pasie.

Policjant zdusił w sobie ból rozrywający mięśnie jego ramienia i dodał gazu. Motocykl wyrwał do przodu, podbijając się do góry na wysokim krawężniku, kiedy wjechali na chodnik, i lawirując w przejściu pomiędzy budynkami, wydostali się na główną ulicę. W ostatnim momencie uciekli przed następnymi strzałami, których głucho dudnienia poniosły się za nimi w przesmyku.

- To tutaj? - dopytał Anton, pochylając się przez kierownicę, żeby lepiej zobaczyć całość budynku i gwizdnął przeciągle. - W policji tak dobrze płacą?

Elka prychnęła głośno, otulając się szczelniej płaszczem i szykując do wyjścia z samochodu.

- Nie w tym kraju - odparła w końcu, kiedy Anton popatrzył na nią pytająco. - Moi rodzice kupili mi to mieszkanie i tak, zanim cokolwiek dodasz, jestem przed czterdziestką i nadal korzystam z ich pomocy.

- Przecież nic nie mówię. - Mężczyzna uśmiechnął się promieniście.

- Przepraszam, jestem przewrażliwiona - westchnęła przeciągle.

Na chwilę znieruchomiła, jakby chciała się uspokoić i przygotować do tego, co czekało ją za drzwiami samochodu. Dopiero wtedy pociągnęła za klamkę, ale mężczyzna nagle nachylił się do niej i zatrzymał jej dłoń, zatraskując drzwi.

- Ktoś na ciebie czeka - powiedział cicho, wskazując brodą na sylwetkę, która właśnie wyłoniła się z cienia wejścia do budynku. - To może być ktoś od starego Gronczewskiego.

Elka szybko obrzuciła wzrokiem postać i nagle cicho przeklęła, opadając na swoje miejsce.

- Całkiem o nim zapomniałam - warknęła do siebie i spojrzała na Antona, dodając uspokajająco: - To nie od Gronczewskiego. To mój... chłopak.

- Chłopak? - mruknął jakby niedowierzająco ochroniarz, cofając się na swoje miejsce.

- A co myślałeś, że policjanci rozmnażają się przez pączkowanie?

- Chcesz powiedzieć, że ty... - przerwał na chwilę mężczyzna, żeby lepiej przyjrzeć się Mikołajowi, który czekał na Elkę, i dodał pewniej: - Ty i ten gówniarz macie zamiar się rozmnażać? To w ogóle legalne?

- Spadaj - fuknęła nagle. - Jak wy, faceci, zadajecie się z jakimiś gimnazjalistkami, to wszystko jest w porządku, tak? Jesteście wtedy wielkie bohaterzy. A kiedy kobieta spotyka się z kilka lat młodszym facetem, nagle popełnia przestępstwo.

Otworzyła drzwi, wychodząc zamasyście, ale zanim odeszła, dodała ostrzej:

- Miłego, samotnego wieczoru, Anton!

Wchodząc po schodach do klatki wejściowej, czuła na sobie spojrzenie ochroniarza. Może to było jego przyzwyczajenie, ale mimo jej wybuchu wyraźnie chciał sprawdzić, czy rzeczywiście nic jej nie grozi ze strony Mikołaja.

- Przepraszam - powiedziała od razu, kiedy tylko podeszła do niego bliżej. - W pracy się nam przedłużyło.

- W pracy? - dopytał mężczyzna, przechodząc wzrokiem od jej bosych stóp przez porwaną sukienkę wyłaniającą się spod płaszcza aż do nieznanego samochodu. - Masz nowego partnera?

– Serio wybrałeś akurat to pytanie? – rzuciła przez ramię, wpisując kod do drzwi budynku zziębniętymi palcami, a kiedy zobaczyła wyczekujące spojrzenie Mikołaja, dodała: – To nasz informator.

Z przyjemnością przyjęła ciepło klatki schodowej. Posadzka wydawała się być gorąca pod jej bosymi stopami, kiedy przeszła do windy. Ta na szczęście już czekała na nich, witając ich melodyjnym głosem automatu. Elka opadła na ścianę naprzeciwko mężczyzny, wzdychając głośno.

– Przepraszam – powtórzyła tym razem już spokojniej. – To nie był udany wieczór, a ten bałwan z samochodu mnie zdenerwował.

Mikołaj uśmiechnął się lekko i już wiedziała, że cokolwiek by nie zrobiła i tak jej przebaczy albo ją zrozumie. I jakby na dowód tej myśli przyciągnął ją za pasek płaszcza blisko siebie.

– Wydaje mi się, że uzgodniliśmy inne powitania poza pracą – szepnął, zanim ją pocałował.

Tym razem pozwoliła sobie zapomnieć się w tym pocałunku. Już nie było sensu protestować. Mikołaj uparcie wracał. Czekał na nią na mrozie przez prawie dwie godziny. Stwierdziła, że jeśli to go nie zniechęciło, już nic nie jest w stanie go od niej odciągnąć.

Poza tym potrzebowała tego. Potrzebowała normalności i wieczoru spędzonego jak zwykły człowiek. Potrzebowała chwili, w której zapomniaby o sprawie, o Gronczewskim i nawet o Adamie.

Pozwoliła więc, żeby silne ramiona ogarnęły ją swoim ciepłem, a natarczywe pieszczoty wymazały z głowy wszystkie myśli, które nie dotyczyły ciała Mikołaja.

– Jesteś bardzo głodny? – Tchnęła gorącym oddechem w jego usta, kiedy dzwonek windy przerwał ich pocałunek.

– Zjadłem połowę zakupów, kiedy czekałem, więc nie – odpowiedział z przekąsem, przepuszczając Elkę w drzwiach.

- To dobrze - odparła z uśmiechem, który sugerował, że już inaczej zaplanowała ten wieczór i tylko ochoczo uchyliła drzwi do swojego mieszkania, zapraszając Mikołaja gestem dłoni.

Adam skierował się do pierwszego miejsca, jakie przyszło mu do głowy jako bezpieczne - swojego mieszkania. Nie myślał o konsekwencjach tej decyzji, po prostu działał. Nie zastanawiał się, kto do nich strzelał ani nad tym, że został trafiony. Adrenalina nadal buzowała w jego żyłach i sprawiała, że nie czuł za wiele poza wiatrem smagającym ich w czasie wariackiej jazdy i solidnym ciałem Konrada siedzącego za nim.

Pierwsze echa bólu dotarły do niego dopiero, kiedy zaparkował na podwórku. Okolica jego kamienicy była cicha jak zwykle o tej porze. Większość okien rozbłyskiwała zimnymi blaskami telewizorów, ale dobrze znał swoich sąsiadów i wiedział, że któryś z nich zwabiony dźwiękiem motocykla na pewno ich obserwował. Dlatego nie odzywał się do Konrada, a jedynie skinieniem głowy nakazał mu iść za nim.

- Gdzie jesteście? - syknął do niego Gronczewski, kiedy Adam przepuścił go w progu tylnego wejścia do budynku.

Klatka schodowa od razu rozbłysnęła światłem, ukazując swoje smutne wnętrza, a zapach wilgoci uderzył w ich nozdrza, witając wonią starości i stęchlizny.

- Idź na ostatnie piętro - polecił Aleksandrowicz, nie odpowiadając na pytanie, i wcisnął w rękę mężczyzny pęk kluczy.

Konrad rzucił mu jeszcze jedno sceptyczne spojrzenie, ale widząc, z jakim uporem policjant na niego patrzy, ruszył na górę.

Adam przez chwilę obserwował rosnącą sylwetkę wspinającą się po stromych schodach, dławiąc w sobie chęć ucieczki. Było mu niedobrze od

postrzału, który krwawił teraz obficie i pulsował tęnym bólem. Starając się odgonić go jeszcze przez chwilę, zebrał w sobie ostatki sił i ruszył za Gronczewskim. Czuł, jak ciepłe i lepkie stróżki krwi wsiąkają w koszulę i pełzają pod materiałem kurtki, mieszając się z potem, aby spłynąć po skórze aż do dłoni. Musiała kapać na schody, ale w miarę jak pokonywał następne piętra, przestawał się tym przejmować.

- Mogłem pomóc - skwitował Gronczewski, czekając na Adama u szczytu schodów.

Aleksandrowicz jedynie na to prychnął, wyrywając z rąk Konrada klucze.

- Miałeś otworzyć - warknął jeszcze.

- Gdybyś tylko powiedział mi którym...

- Myślałem, że jesteś wszytkowiedzący - rzucił przez ramię policjant, pchając nie bez wysiłku ciężkie stalowe drzwi.

Przesunęły się po szynie, ukazując ciemne wnętrze mieszkania. Konrad wyraźnie nie spodziewał się tego. Może myślał, że to jakaś pracownia albo strych. Kiedy jednak Aleksandrowicz zapalił światło, a z mroku wyłoniło się więcej detali, Gronczewski zobaczył przestrony hol i tylko gwizdnął przeciągle. Wnętrze było jasne i modnie urządzone. Miało zdecydowanie męski charakter i trochę przypominało samotnie pustelnika.

- Powinniśmy być tutaj bezpieczni - powiedział Adam, zanim zniknął w przejściu do salonu.

- Nawet ja nie wiedziałem, gdzie mieszkasz, więc myślę, że mój ojciec też tego nie będzie wiedział - stwierdził Konrad. Idąc za Aleksandrowiczem, z uwagą rozglądał się po wnętrzu.

W salonie uczucie pustki jeszcze bardziej dominowało, potęgowane przez niewielką ilość mebli i wręcz sterylny porządek. Mimo tego, w dziwny sposób, mieszkanie Adama było przytulne. Jego właściciel

krzątał się po kuchni, szukając czegoś. Otworzył jedną z górnych szafek i wyjął preparat do odkażania oraz tabletki. Połknął je szybko, zapijając wodą z kranu i znów zniknął pod barkiem, przeszukując jedną z szuflad. Po chwili pojawił się z powrotem z apteczką w ręce.

– Kula nie przeszła na wylot – zawyrokował Konrad.

– Co ty nie powiesz? – syknął Aleksandrowicz.

– Może powinniśmy jechać do szpitala? – zaproponował jeszcze Gronczewski, zbierając kolejne wściekłe spojrzenie Adama.

– Każdy postrzał musi być zgłoszony na policję – mruknął detektyw, powoli rozcinając materiał koszuli.

– Ty jesteś policją – podpowiedział usłużnie Konrad. Uśmiechnął się, kiedy Aleksandrowicz skomentował to tylko mocniejszym zaciśnięciem zębów.

– Zawiadomią prewencję, a prewencja zawiadomi mojego szefa, a on...

– zaczął Adam, ale zatrzymał się nagle, rzucając wściekły nożyczkami o blat.

Gronczewski westchnął i podszedł do zlewu, żeby umyć dłonie. Biorąc odkażacz i apteczkę w jedną rękę, drugą złapał Adama za sprawne ramię, nakazując mu wstać.

– Co chcesz zrobić? – spytał Aleksandrowicz, ale poddał się temu gestowi.

Konrad poprowadził go na sofę i miękkim, ale stanowczym uściskiem nakazał mu, żeby usiadł.

– Byłeś już postrzelony? – spytał, przysiadając obok.

– Nie, ale mam obowiązkowe, coroczne szkolenia z pierwszej pomocy.

Konrad prychnął i manewrując Adamem, zaczął powoli rozpinać jego koszulę wyjaśniając:

– Ja byłem. Trzy razy. Raz musiałem sam wyciągać kulę.

Jego palce bardzo sprawnie poradziły sobie z małymi guzikami. Dłonie gangstera z zaskakującą delikatnością wślizgnęły się pod materiał, ostrożnie zsuwając go ze zdrowego ramienia detektywa. Tam, gdzie koszula przesiąkała krwią i przywarła już do skóry, Gronczewski rozciął materiał, odklejając go powoli i uważnie.

– Nie martw się, nie gryzę. Chyba że na specjalne życzenie – upewnił Aleksandrowicza i dodał: – Odwróć się.

Policjant posłusznie wykonał polecenie. Był zbyt zmęczony, żeby wykrzesać siły na protest. Konrad przybliżył się do niego jeszcze bardziej. Siadając wygodniej na sofie, uwięził ciało policjanta między nogami, żeby mieć lepszy dostęp do rany.

Zaczął dokładnie przemywać ją gazą nawilżoną antyseptykiem. Adam syknął, kiedy płyn zmywał pierwsze ślady krwi. Zaraz jednak przywykł do tego bólu, jednocześnie łudząc się, że tabletki przeciwbólowe zaraz zaczną działać.

– Te postrzały zarobiłeś, kiedy byłeś w Legii? – spytał, przypominając sobie dokumenty, które dał im Gronczewski.

– Dwa z nich – przytaknął Konrad, dokładnie badając otwór wlotowy kuli. – Jeden sprzedał mi człowiek mojego ojca, kiedy uciekłem z forszą, którą dostałem po matce. Wystął po mnie oprychów, więc zaciągnąłem się do Legii pod innym nazwiskiem – dodał, spoglądając na Adama z lekkim uśmiechem. – To nie będzie przyjemne.

Aleksandrowicz skinął głową na znak, że rozumie, ale starał się nie pokazać po sobie, że każda z wiadomości zrobiła na nim jakieś wrażenie. Konrad tylko pokręcił na to głową, szukając odpowiedniego narzędzia w apteczce.

- Masz przyrządy, jakbyś sam planował kogoś pokroić i złożyć w ofierze - skwitował, biorąc długą, smukłą pęsetę.

- To po mojej matce - wyjaśnił policjant. - Była chirurgiem.

- Co ty wyprawiałeś, że twoja matka nosiła ze sobą salę operacyjną?

- Nie ja - wyjaśnił niemrawo Adam, spoglądając przez ramię na Gronczewskiego. - Masz zamiar to zrobić, czy będziesz się z tym pieprzył całą noc?

- Z tobą? Zawsze - odparł Konrad, uśmiechając się promieniście.

Zawiązując stazę zaraz pod pachą Aleksandrowicza, na chwilę odciął od reszty ramienia dopływ krwi. Tak jak się spodziewał, rana wlotowa nie była wielka, ale kula mogła narobić znacznie gorszych zniszczeń już w środku. Był pewny, że nie uszkodziła żadnego znaczącego naczynia, inaczej Adam już dawno wykrwawiłby się na jego rękach, ale przypuszczał, że uderzyła w kość, bo policjant, chociaż nie chciał pokazać swojej słabości, ewidentnie cierpiał.

- Przydałoby się jakieś znieczulenie, ale alkohol tylko wzmoże krwawienie - przerwał ciężką ciszę Gronczewski i bardzo powoli wsunął pęsetę w otwór rany.

W tym samym momencie Adam warknął z bólu, chcąc wyrwać się z uścisku Konrada. Mężczyzna przytrzymał go jednak jeszcze mocniej, penetrując wlot kuli.

Policjant przez ramię widział skupienie Gronczewskiego malujące się na jego twarzy. Jego ruchy były delikatne, ale zdecydowane. Sprawnie kontrolował każde posunięcie, każde drgnienie narzędzia. Mógł być brutalny i załatwić to w kilka sekund, ale Adam widział, jak bardzo gangster starał się nie przysporzyć mu więcej bólu, niż było to konieczne.

- Dlaczego „Versace”? - spytał znów tak samo nagle, jak poprzednim razem, próbując oderwać swoje myśli od metalu penetrującego jego ciało. -

I dlaczego nazwałeś klub „Babilon”?

- Słucham? - mruknął gangster, spoglądając na niego szybko.

- Dlaczego wybrałeś sobie to przezwisko? Dlaczego nazywają cię akurat Versace?

- Babilon* wziąłem z serialu o gejach, który oglądałem, jak byłem młody i głupi. A co do przezwiska, to wybrałem Versace, bo Dolce and Gabbana było za długie - uśmiechnął się słabo Gronczewski i widząc niewzruszone spojrzenie Adama, wyjaśnił: - Kiedy stacjonowałem we Włoszech kupowałem ubrania u włoskich projektantów. Byłem młody, moda była bardziej krzykliwa niż teraz... Łapiesz ten obraz?

- Ciebie we wzorzystej, jedwabnej koszuli? - odpowiedział Aleksandrowicz na uśmiech Konrada. - Powiedzmy, że mogę to sobie wyobrazić.

- Na początku to było wyzwisko - kontynuował Gronczewski, z powrotem skupiając swoją uwagę na ranie. - Nie lubili mnie. Wiedzieli, że nie jestem tam po to, żeby zarabiać pieniądze na rodzinę. Często też narażałem siebie i innych, bo nie zależało mi na tym, co się ze mną stanie, ale kiedy uratowałem tyłek Antonowi, wyzwisko zmieniło się w ksywkę.

- Poznałeś Antona w Legii? - dopytał Aleksandrowicz, krzywiąc się z bólu, kiedy pięta natrafiła na przeszkodę.

- Mam ją - szepnął Gronczewski triumfalnie.

Ostatni raz sięgnął głębiej i sprawnie chwycił kulę. Wysunęła się z ciała policjanta zaskakująco lekko razem z nową falą krwi. Gronczewski wyrzucił ją na metalowe wieczko apteczki i szybko przyłożył następne warstwy gazy, uciskając ranę.

- Przytrzymaj mocno - nakazał detektywowi, biorąc jego zdrową rękę, aby pokazać mu siłę nacisku i sam zabrał się za bandażowanie.

- Anton wymyślił to przezwisko - odpowiedział po chwili na wcześniejsze pytanie. - Na początku nienawidził mnie. Od razu wiedział, że jestem gejem, więc myślałem, że ma z tym problem, ale tak naprawdę miał pretensje, że nie chciałem być częścią drużyny.

Okręcił pierwsze pętle bandaża i odwiązał stazę, nagle nieruchomiejąc, żeby złapać wzrok Adama.

- Nie mam nic wspólnego ze śmiercią twojej rodziny - powiedział głośno i wyraźnie. - W tamtych czasach sam chciałem zabić mojego ojca i Sebastiana.

Aleksandrowicz skinął powoli głową, wytrzymując natarczywe spojrzenie.

- Myślisz, że to on zorganizował to przedstawienie pod twoim budynkiem? - zapytał, żeby znów zmienić temat.

Konrad wzruszył ramionami. Odpowiedź zajęła mu moment, bo pewnie rozważał, czy inne opcje są równie prawdopodobne.

- Podejrzewam, że to on - powiedział w końcu. - Ale wydaje mi się, że to miało mnie tylko nastraszyć. Może dać mi do zrozumienia, że za bardzo fikam i nadal jestem od niego zależny. Albo że mieszam się w jego sprawy i mam przestać.

Słowa Gronczewskiego były spokojne, niemal monotonne. Wypowiadał je jakby w rytmie tego, co robiły jego ręce. Zwinnie zawijał kolejne warstwy bandaża, co raz spoglądając na Aleksandrowicza.

- To może mieć coś wspólnego ze Śliskim? - zagadnął jeszcze Konrad.

Adam odetchnął ciężko, próbując skupić się na sprawie, ale ból pomieszany ze zmęczeniem sprawiał, że jego myśli były roztrzaskane w drobne, nieuchwytnie i niepasujące do siebie fragmenty.

- Nie wiem - odparł. - I nie bardzo chce mi się nad tym teraz zastanawiać.

To była prawda. Nie chciał teraz myśleć. Teraz dłonie Konrada przyjemnie łagodziły ból, emanując ciepłem przez warstwy bandaży. Byli znów blisko siebie. Niebezpiecznie blisko. Mimo słabego światła Adam mógł zobaczyć każdy odcień błękitu, który składał się na intensywny kolor tęczyówek mężczyzny. Mógł zobaczyć drobne zmarszczki okalające jego oczy i jasne rzęsy, w których załamywało się światło. Czuł ciepło jego ciała, to jak z każdym oddechem zdawało się być coraz bliżej, tak jak dłoń Konrada, która nagle znów znalazła swoje miejsce w jego włosach. Długie palce delikatnie musnęły skórę jego szyi, układając się pomiędzy kosmykami, żeby przyciągnąć Adama jeszcze bliżej.

- Szkoda, że go nie zabiłeś - szepnął Aleksandrowicz, tchnąc gorącym powietrzem w usta mężczyzny.

- Też tego żałuję - mruknął Konrad.

Tym razem nic go nie powstrzymało. Przywarł do ust Adama w pożądlwym pocałunku. Aleksandrowicz nie miał pojęcia, co pokonało resztki jego oporu. Mógł zrzucić wszystko na zmęczenie, ale on jednak dokładnie wiedział, co robi, kiedy odpowiedział na natarczywe domagania się Gronczewskiego o dostęp do jego ust.

Mężczyzna był żywiołowy i niecierpliwy. Obezwładniająco dominujący. W jego gestach grało coś z podstawowych instynktów, coś ze zwierzęcia, które domagało się spełnienia. Jednocześnie Aleksandrowicz jeszcze nigdy nie czuł się tak pożądanym. Już tylko z nikłym uczuciem wstydu pomyślał, że mu się to podoba. W końcu znajdował się w centrum czyjejś uwagi. Ba! Czuł się tak, jakby stanowił dla Gronczewskiego cały świat.

To uderzało w najczulsze punkty wcześniej uśpionego ego Adama. W odpowiedzi w jego ciele natychmiast pojawiała się równa temu zachłanność. Przerazało go to, bo wiedział, że nie potrafił już się

powstrzymać, nie mógł odsunąć od siebie tego mężczyzny, nie potrafił oprzeć się jego obezwładniającemu ciepłu, które wraz z językiem wtargnęło do jego ust. Ale też po raz pierwszy od bardzo dawna poczuł ulgę. To było porażające uczucie. Poniosło się po nim niczym echo grzmotu i sprawiło, że wreszcie w pełni mógł zaczerpnąć powietrze, kiedy Konrad odsunął się na chwilę, bacznie obserwując jego twarz.

- Nadal mi nie ufasz? - mruknął, uśmiechając się.

Adam tylko podążył za jego ustami, próbując znów je złapać.

- Nie licz na to - odparł po chwili, prychając sfrustrowany.

Złapał Gronczewskiego za poły swojej własnej kurtki i przyciągnął z powrotem do siebie. Tym razem to on całował. To on żądał. I chociaż gdzieś bardzo głęboko nadal pamiętał, kim Konrad był, to w tym momencie nie zależało mu na niczym więcej poza jego ustami.

Gronczewski jakby tylko na to czekał. Pomruk zadowolenia poniósł się przez ciało policjanta wraz z jego następnym oddechem. Wtopił się w usta Adama z nową chęcią. Chwycił jego dłoń i ułożył ją na swoim ciele, pokazując mu, czego chce.

Instynktownie Aleksandrowicz powiodł palce przez plecy gangstera, badając dokładnie twarde mięśnie grające pod skórą. Kurtka tłumiła ciepło drugiego ciała i przeszkadzała mu w dalszej eksploatacji, dlatego niecierpliwie zanurzył dłoń pod materiał, zsuwając okrycie z ramion Gronczewskiego.

To musiało zadziałać jak niema zgoda, bo Konrad tylko uśmiechnął się w usta Adama. Nie przestając go całować, płynnym i bardzo uważnym ruchem pozbył się kurtki i sprawił, że policjant znalazł się pod nim. Natychmiast wtargnął pomiędzy rozsunięte nogi Aleksandrowicza i unosząc się nad mężczyzną tak, aby nie uszkodzić świeżo założonego opatrunku, jeszcze bardziej pogłębił pocałunek. Ten gest miał przełamać

jakiegokolwiek ostatnie linie oporu, ale Adam już nie chciał protestować. Kompletnie przepadł. Nie czuł wstydu. Usilnie ignorował rosnący ból w ramieniu. Był tylko sumą swoich pragnień i doznań.

Odczuwalne podniecenie Gronczewskiego działało również na niego. Objaw tego ocierał się o jego nogi i podbrzusze, drażniąc go przez cienkie warstwy materiału garniturowych spodni. Konrad poruszał się instynktownie i płynnie ścierał się z jego ciałem. W tym samym rytmie usta gangstera przemierzały skórę Adama, znacząc ją mokrymi, łapczywymi pocałunkami. Przez policzki, brodę, linię szczęki policjanta zszedł niżej ustami. Skrywając twarz w zgięciu szyi Adama, głośno zaciągnął się zapachem, mrużąc z zadowoleniem.

- To twoja ostatnia szansa na odwrót - szepnął wprost do ucha Aleksandrowicza, aby zaraz mocno przygryźć jego płatek.

Nagła fala nowego bólu pomieszana z przyjemnością przeszła ciało policjanta, odbierając chęć jakiegokolwiek reakcji poza cichym jęknięciem.

Coś budowało się w jego wnętrzu z każdym kolejnym ruchem bioder Gronczewskiego, z każdym kolejnym pocałunkiem, zachłannym liżnięciem i uściskiem dłoni, które delikatnie zaczęły błądzić po jego ciele.

To nie był moment, w którym Adam potrafiłby przestać. Ostatnia szansa? Minęła już dawno. Nie było już odwrotu. Teraz Aleksandrowicz mógł tylko brnąć dalej. I nawet jeśli gdzieś w głębi wiedział, że przepadł, w tej chwili już mu nie zależało. W tej chwili chciał tylko brać.

Jego ciało zdradzało każde niewypowiedziane pragnienie, kiedy wychodziło naprzeciw Konradowi. Oddawał zachłannie każdy z pocałunków, a jego własne dłonie nagle znalazły się na pośladkach Gronczewskiego, wsuwając za pasek spodni, żeby przyciągnąć go bliżej.

Cały tylko czuł i czerpał przyjemność. Wręcz w niej tonął. Kumulowała się w jego podbrzuszu. Rosta w nim i przelewała się, aż nagle wydobyła się

z niego, rozlewając po całym ciele. Nie potrafił powstrzymać głośnego jęku. Krzyknął w usta drugiego mężczyzny, a niedbałe, pośpieszne pocałunki spiły tylko resztki jego rozkoszy.

Konrad też był blisko. Aleksandrowicz bardziej to czuł, niż widział. Jego ruchy stały się szybkie i mniej przemyślane. Usta ledwo go dotykały, a oddech przyśpieszył. Palce niemal boleśnie zacisnęły się we włosach Adama. A kiedy szczytował, jego niespodziewany, drżący śmiech poniósł się nagle po pomieszczeniu, całkowicie zaskakując Aleksandrowicza.

- Z czego tak rżysz? - spytał policjant lekko obruszony.

- Nie robiłem czegoś takiego od mojej osiemnastki - mruknął Gronczewski i schylił się do Adama, mówiąc ciszej: - Chcesz zobaczyć, czego jeszcze dawno nie robiłem? - spytał, sunąc dłonią niżej i niżej po napiętych mięśniach brzucha drugiego mężczyzny.

Zanim Aleksandrowicz zdążył zareagować, czy nawet pomyśleć, Konrad znów przywarł do jego ust, zmywając z umysłu policjanta resztki zdrowego rozsądku.

*Tak nazywał się popularny nocny klub o charakterze LGBTQ+, w którym często bawili się bohaterowie serialu Queer as Folk

Rozdział VII

Przed przebudzeniem długo dryfował na powierzchni snu. Był zawieszony gdzieś pomiędzy, a wszystko, co czuł, mogło należeć do jednego albo drugiego świata. Nawet bardziej do tego nierealnego, bo każdy z dochodzących do niego bodźców był miły, lekki i dziwnie odległy. Czuł, jakby oblekała go delikatność, a przecież wiedział, że w jego życiu jej właśnie brakowało najbardziej. To ona sprawiała, że wszystko wydawało się być złudą. Powiew przyjemnie chłodnego powietrza przeplatający się z ciepłymi promieniami światła błędzącymi po jego ciele. Otaczająca go miękkość materiałów. Ich atlasowa struktura, którą prawie wyczuwał pod palcami, wiedząc równocześnie, że niczego nie dotyka. I zapach. Zapach perfum. Mocnych, drzewnych. Coś jakby palony sandałowiec i mirra. Tytoń. Na pewno czuł tytoń.

Przysunął się bliżej tego zapachu. Bliżej ciepła. Wtulił się w nie, starając się schować twarz w miejsce, gdzie zapach był najmocniejszy. Jego ręce zamknęły się na tym źródle, zacisnęły kurczowo na atlasowym materiale, kiedy próbował zbliżyć się jeszcze bardziej.

Chciał zostać w tym dziwnym stanie pomiędzy jawą i snem. Chciał w nim trwać, bo w tej przestrzeni jego przeszłość i przyszłość nie miały

znaczenia. Tutaj mógł być sobą. Tutaj nie musiał udawać. Nie musiał się starać.

Zacisnął oczy, żeby zmusić się do powrotu głębiej w sen, desperacko starając się pozostać w tym stanie, ale ciepło, które go otaczało zaczęło się poruszać. Ta zmiana wyciągała go na powierzchnię. Powoli zaczął rejestrować coraz więcej szczegółów świata realnego. Jasne światło, które próbowało brutalnie wdrzeć się pod jego powieki. Odległe, ale gwałtowne szumy dochodzące chyba gdzieś z ulicy. I ból. Jego całe ramię rozrywał tępy, pulsujący ból. Razem z tym narastającym dyskomfortem zaczęły też wracać wspomnienia. Najpierw powoli, ciurkiem wlewały się do jego głowy te najdalsze. Trwało śledztwo. Porwano dwóch chłopaków. Jeden z nich już nie żył. Następne ciało to była tylko kwestia czasu. W stanie, w którym obecnie się znajdował, wiedział o tym, mimo że pewnie będąc całkiem przytomnym, zaprzeczyłby przez dumę i ślełą wiarę w swoje możliwości. Teraz wiedział, że szukają mordercy przynajmniej dwóch osób. Możliwe, że mordercy także jego bliskich. Śliskiego. Brata Konrada? Konrad...

W głowie Adama to imię pojawiło się nagle i wywołało lawinę kolejnych wspomnień. Teraz już wszystko pamiętał. Wczorajszy wieczór. Operę. Spotkanie ze starym Gronczewskim. Przejażdżkę na motocyklu. Strzelaninę. Pocałunek i... Gwałtownie otworzył oczy i wciągnął powietrze do płuc, przytrzymując je na chwilę. Dopiero w tym momencie zdał sobie sprawę, gdzie jest. I z kim.

Konrad spał odwrócony plecami, a Adam przytulał się do niego jak desperacko spragniony bliskości szczeniak, który nigdy wcześniej nie był z nikim w łóżku. Jak ktoś, komu to się podobało. Ok, jedno i drugie było prawdą. Aleksandrowicz jednak nigdy w życiu nie zamierzał się do obydwu

faktów przyznać. Na pewno nie temu mężczyźnie, kryminaliście i nadal podejrzanemu w sprawie, którą prowadził.

Adam przeklął siarczyście w myślach i odsunął się od Gronczewskiego, starając się go nie obudzić. Wydawało mu się, że mężczyzna coś mruknął, ale w końcu tylko mocniej owinął się kołdrą, całkiem zabierając ją policjantowi.

Aleksandrowiczowi zrobiło się zimno. Był nagi i nagła utrata źródła ciepła w postaci drugiego ciała sprawiła, że wstrząsnął nim dreszcz. Nie wiedział jednak, czy tę reakcję organizmu spowodował tylko brak okrycia, czy może też odraza do samego siebie. Dlatego, nie chcąc myśleć o tym, co stało się zeszłej nocy, wstał szybko. Porwał z podłogi parę dresów. Z szafy cicho wyciągnął bieliznę i koszulkę, po czym spiesznie ukrył się w łazience. Dopiero przed lustrem, kiedy spojrzał w swoje przekrwione oczy, przeklął już na głos.

Co ja najlepszego zrobiłem? – pomyślał i zwiesił głowę, nie mogąc patrzeć na swoje odbicie w lustrze. Powoli próbował sobie przypomnieć wszystko, co stało się od momentu, kiedy Gronczewski przekroczył próg jego mieszkania. Konrad opatrzył mu ranę, całowali się, a później razem doszli. Jak para gówniarzy szczytowali, po prostu się o siebie ocierając.

W porządku, dobra – dodał w myślach, próbując się uspokoić. Ten pierwszy raz mógł sobie jakoś wybaczyć. Był oszołomiony, bo dopiero co go postrzelono i ból odebrał mu zdolność trzeźwego myślenia. Tak, każdy mógłby to zrozumieć. Pierwszy raz był po prostu wypadkiem. Drugi raz... Drugi raz to już coś innego. Drugiego razu nie mógł poprzeć żadnym racjonalnym argumentem, który świadczyłby o jego niewinności. Drugi raz miał miejsce już w sypialni.

Konrad pocałunkami sprawił, że Adam po prostu mu się poddał. Kiedy gangster wstał z sofy i podał mu dłoń, Aleksandrowicz dał się poprowadzić

przez ciemne mieszkanie. W mroku sypialni pozwolił drugiemu mężczyźnie się rozebrać. Co więcej, sam rozbierał Konrada i nadal dokładnie pamiętał, jak ponownie rosnęło w nim pożądanie. Pamiętał, jak zachłannie badał ciało drugiego mężczyzny, jak starał się zapamiętać jego każdy detal. Pamiętał też to, jaką nagłą dumą wypełniły go wyszeptane w pośpiechu pochwały Konrada o tym, że Adam jest znów gotowy, że jest chętny, że tak bardzo go pragnie. Parę godzin temu te słowa sprawiły, że Aleksandrowicz doszedł tylko od dotyku drugiego mężczyzny. Teraz przez nie miał ochotę zwymiotować.

Odetchnął głębiej i spróbował zmusić się do ruchu. Kiedy w końcu wszedł pod prysznic, a ciepła woda zalała jego zmęczone ciało, zaczął powoli zastanawiać się, jak wybrnąć z tej sytuacji. Pewnie niektórzy powiedzieliby, że nie stało się za wiele. Bo czy to, co zrobili, mógł nazwać seksem? To był tylko dotyk, parę pocałunków. Tylko pożądanie i chęć bez jakichkolwiek głębszych uczuć. Właściwie dłoń Konrada nie różniła się niczym od jego własnej ręki, kiedy czasami masturbował się zniecierpliwiony brakiem bliskości drugiej osoby. To, że tak bardzo pragnął i tak bardzo chciał tej innej ręki i mężczyzny, do której należała, spowodowała zwykła reakcja chemiczna. Buzowały w nim hormony zupełnie jak u nastolatka, bo w tych sprawach nastolatkiem właściwie pozostawał. Po prostu poddał się dotykowi pierwszej osoby, która zabiegała o niego bardziej niż inne. Konrad znajdował się blisko, pragnął go i działał, aby to pragnienie spełnić, więc Aleksandrowicz skumulował na nim wszystkie swoje tęsknoty. Czułby to samo do kogokolwiek innego w takiej sytuacji. Dlatego powinien jak najszybciej o tym zapomnieć. Wymazać wydarzenie z pamięci, zamknąć ten rozdział i zacząć wreszcie zajmować się sprawą.

Policjant przypuszczał, że z Konradem nie będzie miał problemów. Gronczewski nie traktował go inaczej. Takich nocy jak ta z Adamem spędził wiele, za każdym razem z inną osobą. Na pewno nie przywiązywał się do swoich podbojów. Nie był również typem, który nalegałby na kontynuację. Coś, co miałoby trwać dłużej niż jedną noc, pewnie zdawało mu się nudne. Przecież mógł mieć każdego. Dowód na to wisiał na drzwiach sypialni Adama w postaci licznych zdjęć.

- Szlag by to! - przypomniał sobie nagle policjant.

Zapomniał o swoim bogatym zbiorze zdjęć, wycinków i nielegalnie zdobytych informacji przypiętym do drzwi sypialni. Musiał się pozbyć tego niezbyt artystycznego kolażu, zanim Gronczewski się obudzi, bo inaczej gangster będzie miał jeszcze więcej powodów do kpin i potencjalnych argumentów do oskarżenia o nękanie.

Szybko zamknął dopływ wody i odsunął całkiem zaparowane skrzydło kabiny prysznicowej, niespodziewanie stając twarzą w twarz z Konradem.

- Co ty do cholery tutaj robisz? - syknął Aleksandrowicz, cofając się instynktownie.

Konrad zmarszczył brwi i odparł powoli:

- Miałem zamiar dołączyć.

- Dołączyć gdzie?

Gangster odetchnął głęboko i zamknął na chwilę oczy, ale nadal nie zszedł Adamowi z drogi.

- Pod prysznic - powiedział w końcu, patrząc uparcie na policjanta. - Chciałem pomóc w oszczędzaniu wody i upewnić się, że nie zmoczysz bandaży.

- Za późno - rzucił Aleksandrowicz i skrzepowany natarczywym wzrokiem mężczyzny, burknął: - Mógłbyś się przesunąć?

Konrad uniósł dłonie w geście poddania się i zrobił krok w bok. Adam wy dostał się spod prysznic zamarznięty, zrywając ręcznik z pobliskiego wieszaka. Natychmiast okrył się nim szczelnie, wywołując tym ciche parsknięcie Gronczewskiego.

- Pamiętaj, że wczoraj miałem go w ręce? - mruknął Konrad. - A gdybyś tak się nie spieszył, miałbym go już teraz w ustach.

- Nie pochlebiaj sobie - szepnął tylko Aleksandrowicz i wypadł z pomieszczenia, zatraskując za sobą drzwi.

To by było na tyle z nadziei na to, że Konrad ma mnie dość - pomyślał cierpko Adam, ubierając się szybko w drodze do kuchni. Zacisnął zęby i zamknął oczy, próbując się uspokoić, ale nie potrafił.

Co ja do cholery sobie myślałem? - powtarzał w myślach ciągle i od nowa. Co mu przyszło do głowy? Co on w ogóle zrobił? Dlaczego tak łatwo uległ? Dlaczego nie potrafił myśleć racjonalnie przy tym mężczyźnie? Co teraz robi? Jak wybrnie? Czy dalej go pragnął? Czy chciał, żeby Konrad wszedł do niego pod prysznic? Czy chciał, żeby zrobił to, o czym wspomniał? Czy chciał się z nim przespać? Tak naprawdę. Tak porządnie. Tak, żeby czuł Konrada w sobie przez następne dni. Żeby czuł na sobie jego zapach. Żeby wiedział, jak Gronczewski smakuje. Jak to jest mieć go wewnątrz? Jak to jest być w nim? Jak to jest być centrum wszechświata tego mężczyzny?

- Niech to szlag - przeklął cicho Adam. - Co się ze mną dzieje?

Nie. Nie chciał o tym myśleć. Nie powinien. Nie mógł. Nie tylko dlatego, że Gronczewski był podejrzany i nawet nie dlatego, że był przestępcą, ale przede wszystkim dlatego, że Konrad należał do tej rodziny. Może i się od nich odseparował, ale nadal wychowywał go człowiek, który wydał wyrok. Nie tylko na bliskich Adama, ale i na wielu innych ludzi. Jak dalece od tego mógł być sam Konrad? Ilu ludzi sam skazał na śmierć, żeby

uzyskać to, czego chciał? Ilu ludzi brało towar, który trafiał do Polski za jego pośrednictwem? Ile żyć zmarnował?

Nie. Adam nie mógł pragnąć takiej osoby. Nie mógł mu ulegać. Ulegając mu, był na dobrej drodze, żeby samemu w tym uczestniczyć. Bo przecież o to pewnie Gronczewskiemu chodziło. Chciał omotać go w płataninę swoich intryg, czarów i obietnic. Chciał go zniewolić przyjemnością i zakłamaną bliskością, której Adam nigdy nie doświadczył, a której tak widocznie pragnął. A gdy Konrad miałby go uległego i poddanego... Miałby go uzależnionego od wszystkiego tego, co dawkowałby mu pomału i skąpo, wtedy zacząłby żądać zapłaty. Wtedy Aleksandrowicz byłby jego marionetką.

Nie. Adam nie mógł na to pozwolić. Jego przecież nie można było kupić. Nawet jeśli przedmiotem przekupstwa były te wszystkie uczucia, których tak bardzo brakowało w jego życiu.

Wiedział, co musi zrobić. Musiał kategorycznie pokazać Gronczewskiemu, że jest dla niego nikim. Musiał mu udowodnić, że ta noc nic nie znaczyła. I za wszelką cenę, nie mogę mu już nigdy ulec – postanowił w myślach, które nagle zostały przerwane przez głos dochodzący gdzieś z bliska.

– Mam nadzieję, że robisz kawę – powiedział Konrad i Aleksandrowicz poczuł, jak obejmują go silne, rozgrzane prysznicem ramiona.

W ostatniej chwili powstrzymał się przed pokazaniem zaskoczenia, kiedy Gronczewski podszedł do niego od tyłu i otoczył swoim ciałem. Ale gdy duże dłonie prześlizgnęły się po materiale koszulki Adama, żeby ułożyć się na jego klatce i przyciągnąć go jeszcze bliżej, wzdrygnął się już wyczuwalnie. Mimo to Konrad się nie odsunął. Przeciwnie, jakby przybliżył się jeszcze mocniej.

Ewidentnie użył jego kosmetyków, a mimo to Adam nadal czuł drzewny, mocny zapach jego perfum, gdy Gronczewski potarł ciepłym, szorstkim policzkiem o jego skroń. Dłonie gangstera ześlizgnęły się niżej, by ułożyć na biodrach Aleksandrowicza tak, jakby to było od zawsze ich docelowe miejsce. Usta mężczyzny najpierw tylko musnęły jego policzek, ale każdy kolejny pocałunek był wyraźniejszy, znacząc miękko wszelki skrawek skóry nieostłonięty przez materiał i znajdujący się w zasięgu Konrada.

- Rzeczywiście zmoczyłeś opatrunek - zauważył jeszcze pomiędzy pocałunkami i dodał cicho: - Będę musiał go zmienić. Ale to później, bo teraz...

Jak poprzedniej nocy ciało Adama reagowało samo. Zachowywało się tak, jakby nie należało do niego. W jego głowie kłębiły się nadal wszystkie sprzeczne myśli, ale ono chciało. Wiedział, że nie mógł, że nie powinien, że musiał przestać, a jednak ono wrywało się do tego mężczyzny, reagowało na niego, czyniąc jego samego poddanym.

Oparł się o blat, zwieszając głowę i tym samym odsłaniając jeszcze więcej miejsc do pocałunków, na co Gronczewski tylko mruknął coś niezrozumiale z wyraźną aprobatą i pośpieszył z pieścizną. Pochylając się razem z Aleksandrowiczem, muskał ustami jego kark, a potem dalej to gorące miejsce tuż za uchem, aby zaraz powieść mokrymi wargami w dół linii szyi. Dłonie gangstera też nie pozostawały bierne. Najpierw tylko opuszki palców uniosły koszulkę Adama, bardzo delikatnie wiodąc ponad paskiem dresów, aby nagle rozgrzane palce wślizgnęły się pod ich materiał. To oprzytomniło Adama.

Chwycił rękę Konrada, zatrzymując ją w miejscu, i zmusił się, żeby powiedzieć cicho:

- Przestań.

- Co mam przestać? - szepnął Gronczewski gdzieś koło jego ucha.

Adam zacisnął zęby, zduszając przekleństwo i ostatkami sił wyjął rękę gangstera ze swoich spodni. Wyprostował się gwałtownie i jeszcze gwałtowniej odwrócił. Impet tego ruchu sprawił, że Gronczewski musiał się odsunąć.

- Myślałem, że po tej nocy wreszcie się rozumiemy - powiedział Konrad, cofając się jeszcze o krok.

- To źle myślałeś - burknął Adam i znów się od niego odwrócił.

Nie mógł patrzeć Gronczewskiemu w oczy. Nie teraz. Nie kiedy miał zamiar nakarmić go kłamstwami. Nie był w stanie tego zrobić, gdy miał przed sobą ten surrealistyczny obraz. Nagi Konrad owinięty tylko ręcznikiem, stojący w jego kuchni. Zanim się obrócił, zauważył, że mężczyzna miał nadal mokre włosy. Bardzo małe krople skapywały mu z nich na barki. Jedna powoli spływała w dół jego klatki piersiowej. Wiła się pomiędzy mięśniami, aby po chwili po prostu zniknąć. Będę miał z tego chociaż tyle, to jedno piękne wspomnienie - pomyślał i odezwał się już pewniejszym głosem:

- Nie chcę, żebyś mnie dotykał.

- Nie chcesz, tak? - prychnął Konrad z wyczuwalną goryczą czającą się w jego głosie i dodał: - Przed chwilą też nie chciałeś? Wczoraj jak wepchnąłeś mi język do ust? A później jak jęczałeś moje imię, kiedy dochodziłeś, rozumiem, że też nie?

- Nie pytałeś, czy tego chcę - szepnął Adam i odwracając się, dodał pewniej: - Właściwie nie pytałeś, czy w ogóle możesz. Po prostu wparowałeś tutaj, jak do siebie i stwierdziłeś, że skoro wpuściłem cię do mojego mieszkania i do prywatnej części życia, możesz zrobić ze mną, co chcesz, tak jak z tymi swoimi tanimi dziwkami w klubie.

Gronczewski prychnął jeszcze raz i pokręcił głową, odpowiadając z dziwnym uśmiechem:

- Moje tanie dziwki z klubu nigdy nie oskarżyły mnie o gwałt, wiesz czemu? Bo ja nigdy nie robię nic wbrew czyjejś woli. Nie muszę. Wszyscy sami pchają mi się do łóżka. Tak jak ty wczoraj goniłeś za moimi ustami i moim dotykiem. Jedyna różnica między nimi a tobą jest taka, że oni nie wstydzą się tego, kim są.

- Czyli jestem dla ciebie dziewczyną? - Aleksandrowicz zaśmiał się gorzko.
- I to niezbyt szczerą.

- Sam się do nich zrównałeś - odparł spokojnie Konrad. - Ja tego nie zrobiłem. Wręcz przeciwnie. Ja nie zostaję u nich na noc, nie chcę z nimi brać prysznic i nie chcę pić ich kawy.

- Nie masz przecież wyjścia - warknął Aleksandrowicz, nie wiedząc już na co jest zły. - Nie możesz wrócić do domu.

Gronczewski znów parsknął krótkim śmiechem i już miał coś powiedzieć, kiedy nagle w pomieszczeniu rozległ się piskliwy dzwonek telefonu Adama. Policjant ruszył szybko, żeby go zlokalizować. Ich ubrania nadal walały się po podłodze i zanim znalazł go w kieszeni marynarki, ten przestał dzwonić.

- Kto to? - spytał Konrad dokładnie w tym samym momencie, kiedy aparat znów się odezwał.

- Co jest? - Aleksandrowicz natychmiast odebrał, a kiedy po drugiej stronie rozbrzmiał głos Elki, szybko spojrzał na Gronczewskiego, odpowiadając tylko: - Rozumiem i zaraz tam będę.

- Powiesz mi w końcu, dlaczego nie mogliśmy jechać motocyklem? - spytał po raz czwarty Konrad i po raz czwarty nie uzyskał odpowiedzi.

Adam westchnął, uporczywie wpatrując się w tył samochodu, który stał przed nimi. Jedyne jego dłonie zdradzały zniecierpliwienie, kiedy palcami uderzał miarowo i szybko w kierownicę.

Gronczewski cmoknął głośno i odwrócił się do okna. Już prawie od godziny przebijali się przez zakorkowany Wrocław. Jak co weekend miasto opanował szal zakupów i wszyscy jechali w kierunku galerii handlowych, zaopatrzyć się w towary, tak jakby jutro mógł wrócić komunizm.

Nie miał nic przeciwko temu, żeby spędzić z Aleksandrowiczem więcej czasu. Był bardziej rozczarowany tym, gdzie ten czas przyszło im spędzać. Nie miał też nic przeciwko małym przestrzeniom, jednak wnętrze starego mercedesa nie należało do jego ulubionych miejsc. Zwłaszcza, że jak się okazało policjant nie dbał o samochód tak, jak o swój motocykl. Pojazd może i był utrzymany w czystości, ale chyba nikt nie ustawiał w nim gaźnika, czy czegokolwiek innego, co wymagałoby ustawienia. Konrad wolał też nie myśleć o smudze czarnego dymu, jaką samochód po sobie zostawiał. Gdyby Anton to zobaczył, pewnie by się załamał.

To jednak stanowiło jeden z jego najmniejszych problemów, a ich lista zdawała się bardzo szybko wydłużać. Okazywał się błąh w porównaniu do tego, że jego ojciec próbował go zabić albo – gdyby to nie wypaliło – wrobić go w morderstwa, wsadzić do więzienia i samemu znów przejąć interes.

Z tymi problemami jednak jakoś sobie radził, a przynajmniej sądził, że są relatywnie proste do rozwiązania. Jeśli Aleksandrowicz i jego partnerka byli na serio dobrzy w te klocki, a na to wyglądało, jego ojciec trafi za kratki, a Konrad pozbędzie się balastu i wreszcie ruszy z interesami, rozkręcając je w coś dużego. Czyli problemy rozwiążą się praktycznie same. Oprócz jednego. Oprócz tego, że nadal nie przeleciał Adama.

Te ich macanki z nocy, jakkolwiek przyjemne, były tylko wstępem do tego, co dwóch dorosłych facetów powinno robić w sypialni. Ok, mógł je zaliczyć do czynności wykonywanych w czasie seksu. Nie oznaczało to jednak, że zaliczył Aleksandrowicza. I właśnie dlatego siedział z nim w tym przeklętym samochodzie, w którym śmierdziało ropą. No, może nie tylko dlatego. Nadal chciał być blisko śledztwa, a udawanie świadka koronnego przychodziło mu całkiem łatwo. Żeby utrzymać ten status, mógł jednak wrócić do domu, wykąpać się we własnej wannie, przebrać i znów pojawić na komendzie po południu, żywo zainteresowany przebiegiem sprawy. Dałby policjantom skrawki informacji, a może Anton dowiedziałby się w tym czasie czegoś o jego ojcu, co pozwoliłyby mu nadal brać udział w dochodzeniu. Jeśli jednak pokazałby, że nic sobie nie robi z zagrożenia, Adam już pewnie nigdy nie wpuściłby go do swojego domu. A jak mu się wydawało, tylko będąc u siebie, na znajomym terenie i w bezpiecznej przestrzeni, Aleksandrowicz opuszczał gardę na tyle, aby dać dojść do głosu swojej naturze.

Konrad liczył na to, że pojedą na miejsce zbrodni, poczeka na policjanta w samochodzie, a kiedy ten załatwi to, co tylko policjanci załatwiali na miejscach zbrodni, wrócą do Adama, gdzie będzie mógł napastować go w spokoju. Może jedynie napisze Antonowi, żeby ten przywiózł mu parę jego rzeczy, prezerwatywy i lubrykant. No i papierosy. Chryste, oddałbym swoje królestwo za papierosa – pomyślał Konrad, a Adam znów westchnął ciężko, jakby się z nim solidaryzując.

Gronczewski oderwał się od bezcelowego obserwowania ulicy i spojrzał na policjanta. Aleksandrowicz był jeszcze bardziej zdenerwowany, chociaż nadal starał się to ukryć. Gangster widział, jak mocno zaciska szczękę, a kości grają pod skórą jego policzków. Jego kłykcie pobiełały zaciśnięte kurczowo na kierownicy w gotowości, żeby

ruszyć najszybciej, jak się da, na następnej zmianie świateł. Jak na złość skrzyżowanie było nadal zablokowane ciężarówką wyjeżdżającą z budowy. Kierowca od co najmniej dziesięciu minut ślamazarnie manewrował wśród sznurka aut, a z nieba nadal siąpił deszcz, sprawiając, że kierowcy jakby tracili umiejętność płynnej jazdy.

– Nie masz tutaj jakiegoś koguta? – zagadnął znów Gronczewski zmęczony ciągnącą się ciszą.

Adam ponownie westchnął i tylko odmruknął:

– Elka ma go w swoim samochodzie.

– To dlaczego nie jedziemy motocyklem? – powtórzył uparcie Gronczewski. – Byłoby szybciej i zdecydowanie bardziej ciekawie.

– Nie jesteś ubrany na motocykl – powiedział jedynie Adam, nadal na niego nie patrząc.

Gronczewski jęknął, osuwając się głębiej na siedzeniu i zaplatając ramiona na piersiach, po czym burknął:

– I czyja to wina? Nie chciałeś pożyczyć mi kurtki.

– Rozciągnąłbyś ją na tej bluzie. I to nie ja kazałem ci się spuszczać w twoje, cytuję: „smokingowe spodnie od Toma Forda” – odparł Aleksandrowicz i szybko spojrzał na gangstera.

Na ustach Adama przez chwilę pojawił się cień uśmiechu. Gronczewski czuł, że policjant ma satysfakcję z tego, jak Konrad wygląda. Jedyne ubranie, które posiadało odpowiedni dla niego rozmiar i wystarczająco długie nogawki i rękawy, okazało się być spranymi dresami Aleksandrowicza. Z butami poszło tylko trochę łatwiej, bo nosili taki sam rozmiar. Konrad nie musiał więc paradować w oxfordach za sześć tysięcy, ale za to miał na sobie szczeniackie adidasowe dopełniające podwórkowy strój.

Z drugiej strony, jeśli to miało chociaż trochę poprawić humor śledczego, Gronczewski mógł się poświęcić. Aleksandrowicz był na niego zły, chociaż gangster nie miał pojęcia dlaczego. Nie mógł wściekać się dlatego, że Konrad cokolwiek na nim wymusił. O ile dobrze pamiętał, a takie rzeczy pamięta się dobrze, kilka razy zostawił Adamowi czas na reakcję. Za każdym razem kończyło się tym, że to policjant domagał się pieszczot i pocałunków. Aleksandrowicz zdawał się szukać dotyku i bliskości i całkowicie świadomie po to sięgał, pokazując mu dokładnie, czego chce. Dodatkowo, po całym przedstawieniu w operze, po strzelaninie, po ich rozmowie Konrad upewnił się, że wszystko, czym był, nie stanowiło aż takiego problemu. Co więc poszło nie tak? I czy to, że coś poszło nie tak, sprawiało, że Konrad nadal nie miał dość? Bo nadal siedział w tym aucie. Nadal zgodził się ubrać w szczeniacki dres. Co więcej, znosił humory Aleksandrowicza i to z zadziwiającym jak na niego spokojem.

Jeszcze nigdy tyle nie zrobił, żeby się z kimś przespać i ta nagła świadomość wywołała gdzieś z tyłu jego głowy dziwny niepokój. Wiedział, że nie powinien tam sięgać. To miejsce znajdowało się zbyt blisko skrupułów. Uczuć ogólnie. Sięganie do spraw, które tam spychał, zazwyczaj kończyło się tragicznie.

- Ten samochód - podjął znów temat, żeby tym razem przerwać tok swoich myśli. - Skąd go masz?

Adam spojrzał na niego szybko i od razu zareagował, kiedy pojazdy przed nimi w końcu ruszyły.

- Co cię tak drażni ten samochód?

Konrad wzruszył ramionami i patrząc, jak policjant męczy się z zepsutą skrzynią biegów, wytłumaczył:

- Po prostu nie wygląda jakbyś był koneserem starych mercedesów.

- Bo nie jestem. - Aleksandrowicz w końcu wrzucił trójkę i przyśpieszył, wydostając się wreszcie z wąskiego gardła na dwupasmową ulicę. Dopiero wtedy dodał ciszej: - Należał do mojego ojca. Ja nie przepadam za samochodami.

- Zauważyłem - mruknął Gronczewski i nagle uniósł się na swoim miejscu, dodając: - Policjanta było stać na taki wóz w tamtych czasach?

- Nie sędzę, ale miałem z nim słaby kontakt, więc cholera go wie.

Adam skręcił w lewo, nadal prowadząc pojazd tak samo, jak swój motocykl - lekko i płynnie. W końcu wyszli na prostą. Węższa ulica nie była już tak zakorkowana. Może dlatego wrócił do rozmowy, dopowiadając ciszej:

- Wydaje mi się, że samochód pojawił się, kiedy zaczął pracować dla twojego ojca.

Konrad popatrzył na niego gwałtownie i skrzywił się na wspomnienie, które go nagle nawiedziło. Mimo to jego ciekawość była silniejsza. Sięgnął do schowka przed sobą i przesunął znajdujące się tam rupiecie, szukając potwierdzenia słów Aleksandrowicza.

- Co robisz? - spytał policjant, spoglądając na niego.

- Mój ojciec zawsze oznaczał swoje samochody - odparł Konrad i zapalając latarkę w telefonie, zajrzał głębiej, a po chwili dodał niemal triumfalnie: - Jest! Znak węża zjadającego własny ogon.

- Po cholere to robił?

Konrad ponownie wzruszył ramionami, ale tym razem ociągał się z odpowiedzią. Widząc jednak, że w twarzy Adama nie ma kpiny, a jedynie niegroźne zainteresowanie, powiedział, siląc się na lekki ton:

- Znaczył wszystko, co do niego należało.

- Wszystko? - Adam zaryzykował pytanie, spoglądając na Gronczewskiego ponownie. - Samochody, miejsca? Co jeszcze? To może

być ważna informacja w Śledztwie.

- Chryste, Adam, wszystko to znaczy wszystko - mruknął gangster i zaczął wyliczać rzeczowo: - Rzeczy, jego ludzi, kobiety i dzieci.

Aleksandrowicz musiał mimowolnie przyśpieszyć i wybić ich z rytmu, bo znów zgubili zieloną falę. Stanęli na czerwonym, kiedy policjant dopytał:

- Czekaj, ludzie twojego ojca mają tego węża nadrukowanego na plecach kurtek, więc dzieci... - przerwał, a na jego twarzy pojawił się cień złości, kiedy znów zaczął: - To znaczy, że tat...

- Tak, miałem wytatuowanego węża - wszedł mu w słowo zniecierpliwiony Konrad. - Myślisz, że dlaczego mam ten wielki tatuaż na plecach? Kiedy tylko uciekłem z domu, znalazłem we Francji artystę specjalizującego się w zakrywaniu takich niewypałów. Sebastian też go ma, ale on oczywiście nosił go jak jakiś pieprzony herb, często paradując bez koszulki. Iwona ma mniejszy na barku.

- Kiedy wam go zrobił? - dopytał ostrożnie policjant.

Gronczewski odwrócił spojrzenie od Adama i zapatrzył się przed siebie bezmyślnie. Wiedział, że nie powinien do tego wracać. A jednak coś w twarzy Aleksandrowicza, ten jego nieskrępowany gniew i prawdziwa, naiwna troska sprawiały, że nie czuł się zażenowany. To było dziwne i trochę przerażające. Nie mówił o tym wcześniej nikomu. Nawet Antonowi. Z Iwoną w ogóle nie rozmawiał o tym, co się działo, zanim uciekł z domu. Nawet jeśli czasami próbowała wejść na te tematy, zbywał ją albo drastycznie ukrócał pytania.

Nie widział sensu katować się przeszłością, której nie mógł zmienić. Jasne, wtedy czuł złość i wstyd. Było mu wstyd, że pozwolił ojcu robić z nim, co chciał i decydować o całym jego życiu do granic absurdalnych

szczegółów. Było mu wstyd, że nie potrafił się postawić Sebastianowi. Było mu też wstyd, że zamiast walczyć, po prostu uciekł.

Jednak teraz był dorosły i wiedział, jak grać. Teraz to on manipulował innymi i sytuacją. On działał, a nie uciekał. I pewnie dlatego czuł, że może trochę odkryć się przed Adamem. To przecież mogło mu pomóc nie tyle zmienić tę przeszłość, co naprawić jej skutki.

- Ja miałem czternaście lat - powiedział w końcu, kiedy ruszyli spod świateł. - Sebastian i Iwona mogli być trochę starsi.

- A myślałem, że to mój ojciec był sukinsynem - szepnął Aleksandrowicz.

Gronczewski spojrzał na niego szybko, ale wzrok policjanta był utkwiony w drodze. Konrad widział tylko jego profil, ściągnięte brwi w skupieniu i zamyśleniu, tak jakby nagle nawiedziły go jego własne wspomnienia. Chciał go o to spytać, chciał dowiedzieć się więcej - i to też było nowe uczucie. Kolejny dziwny impuls - pomyślał, ale nie miał czasu się nad nim zastanowić, bo dojechali do celu ich podróży.

Aleksandrowicz wjechał w alejki parku zablokowane przez samochody policyjne. Kiedy policjanci zobaczyli ich auto, radiowozy od razu się rozstąpiły, więc wszyscy musieli znać tego gruchota. I to chyba stanowiło jego jedyną zaletę.

Pojazd przetoczył się po wąskich, pustych uliczkach. Adam skierował go ku małemu zbiornikowi wody w centrum Parku Południowego.

Detektyw powiedział Gronczewskiemu tylko tyle, ile przekazała mu Elka, czyli że znaleziono tutaj kolejne ciało. Konrad spodziewał się, że to był Maciek. Domyślał się też, że Aleksandrowicz myśli tak samo. Wyczuł to nie tylko w jego zrezygnowanym głosie, kiedy przekazał mu nowiny, ale też później w jego zdenerwowaniu. Policjant nie niecierpliwiał się, a raczej

już martwił tym, co mogła oznaczać kolejna ofiara – jego własną nieudolność.

Może dlatego Adam wahał się gdzie zaparkować do ostatniego momentu, aż w końcu zatrzymał się wystarczająco blisko wielkiego, białego namiotu. Zajął miejsce pomiędzy innymi radiowozami i przez chwilę po prostu siedział za kierownicą, jakby zastanawiał się, czy może nie lepiej byłoby uciec.

– Musisz iść tam ze mną – powiedział nagle i spojrzał stanowczo na Gronczewskiego.

– Po co? Żeby wszyscy zobaczyli mnie w tym stroju podwórkowego rapera?

Adam popatrzył na niego dezaprobująco i odparł:

– Nie, ale jeśli zobaczą cię czekającego w moim samochodzie, zaczną coś podejrzewać.

– To, że się ze mną przespałeś czy to, że brałeś udział w ulicznej strzelaninie? – zaproponował usłużnie Konrad. – Zaznaczę tylko, że o obu wydarzeniach nadal nie rozmawialiśmy.

– To, że mogę być skorumpowany – odparł Adam. – A nie chcesz, żeby tak myśleli, bo wtedy odsuną mnie od śledztwa i stracisz jedyne dwie osoby, które w dziesięciu procentach wierzą w twoją niewinność. Przynajmniej w tej sprawie – dodał szybko policjant i zgasił silnik samochodu.

– Aż zaraz oszaleję z radości z powodu takiego wsparcia – mruknął Konrad, ale zaczął się zbierać do wyjścia.

Ten poranek miał wyglądać zupełnie inaczej. Miał obudzić się z nagim, rozgrzanym Adamem w łóżku, a zamiast tego obudził się sam. Miał spróbować przedstawić mu kolejne czynności, które powinno się praktykować codziennie rano dla przyjemności, ale Aleksandrowicz nawet

nie wpuścić go pod prysznic, nie mówiąc już o porażce w kuchni. Jego kolejne plany przekonania policjanta, że seks z rana jest czynnością absolutnie witalną dla każdego faceta, zostały brutalnie zniszczone przez tego cholernego trupa. A teraz, na ukoronowanie poranka pełnego porażek, musiał wejść wśród psy, choć wcale nie zamierzał szczekać tak jak one. Nie chciał nawet myśleć o tym, że byłoby mu znacznie łatwiej wytrzymać te wszystkie złowrogie spojrzenia, które powitają go w namiocie, jeśli miałby na sobie garnitur za kilkadziesiąt tysięcy.

Zdał też sobie sprawę, że znajdował się w takiej sytuacji po raz pierwszy. Co prawda, widział wielu martwych ludzi. Bywały momenty, że podczas służby w Legii to była jego codzienność. Wtedy te obrazy stały się tak powszechne, że przestały na nim robić jakiegokolwiek wrażenie. Jasne, pierwsze kilka razy, kiedy pozbawił kogoś życia, nim wstrząsnęło. Po tych pierwszych razach chorował przez kilka dni, rzygając jak kot. Szybko jednak zdał sobie sprawę, że jego jedyna droga naprzód prowadziła przez pole walki. Zrozumiał, że albo zginą ci ludzie, albo on. Dlatego szybko się przyzwyczył.

Teraz jednak jest inaczej – pomyślał, kiedy wszedł przez odchylone przez Adama połę namiotu. Dzisiaj nie miał zobaczyć ciała wroga. To nie była osoba, która jeszcze przed chwilą mierzyła do niego z M4. I jakkolwiek czuł do Maćka pogardę, szczeniak tak naprawdę nigdy mu nie zagrażał. Teraz miał zobaczyć jego skatowane ciało, rozciągnięte na jakiejś płachcie. Ciało, które posłuży grupie ludzi do wyciągania osądów i wniosków, a potem zostanie podzielone na mniejsze części, zważone, skategoryzowane i z powrotem zebrane do trumny jak kupa mięsa.

Tak, ten poranek miał być zupełnie inny – powtórzył znów w myślach Konrad i potoczył wzrokiem po zebranych ludziach. Stali odwróceny do nich tyłem, ale kiedy usłyszeli szelest ich kroków, odwrócili się niemal

w tym samym momencie. Elka, starszy mężczyzna o niesamowicie pociągłej twarzy i młody, szczupły chłopak w białym kombinezonie. Przy zwłokach klęczał kolejny mężczyzna w podobnym stroju. Wewnątrz kręciło się z aparatami i probówkami jeszcze paru innych facetów, ale nie było między nimi umundurowanych policjantów.

- A on co tutaj robi? - odezwała się pierwsza Elka, jak zwykle nie siląc się na grzeczności.

- Po wczorajszym wieczorze stwierdziłem, że Konrad przyda się nam jeszcze do konsultacji - odpowiedział pewnie Aleksandrowicz.

- Adam, jakkolwiek nie chcę pochopnie oceniać - zaczął starszy mężczyzna stojący koło policjantki i przeniósł na Konrada swój spokojny, taksujący wzrok - to zastanawiam się, co moglibyśmy z panem Gronczewskim konsultować?

- Konrad, poznaj naczelnika - przedstawił swojego szefa Adam. - Nadinspektor Marek Boczański.

Gronczewski jedynie skinął głową, widząc dłonie mężczyzny obleczone w parę rękawiczek, i wyjaśnił:

- Moja wiedza na temat mojej rodziny na pewno się przyda.

Elka prychnęła, ale dodała bez cienia kpiny w głosie:

- Może nawet bardziej niż myślisz.

- Co przez to rozumiesz? - zagadnął wyraźnie zaniepokojony Adam.

Kobieta cofnęła się o krok, ukazując fragment białego brezentu. Stała dokładnie tam, gdzie znajdowała się głowa nieżyjącego mężczyzny. To nie był Maciek. To był domniemany Sebastian Gronczewski. O tak, ten poranek, jak widać, nie zaskakiwał tylko Konrada.

Słyszał, jak stojący obok Aleksandrowicz wypuszcza głośno powietrze, cicho przeklinając, zanim zapytał:

- Kto znalazł ciało?

- Niestety, ten park jest uczęszczany przez psiarzy, zwłaszcza wczesnymi rankami - wyjaśnił denerwująco opanowanym głosem nadinspektor. - Jeden z nich odkrył ciało i zadzwonił pod alarmowy numer, a oni...

- Zawiadomili was - dokończył za niego zniecierpliwiony Gronczewski.

- W rzeczy samej. - Mężczyzna posłał mu nikły uśmiech, o dziwo, bez cienia urazy.

Konrad podszedł bliżej, kiedy reszta zebranych jakby wyczuła jego intencje i się odsunęła. Ciało leżało na plecach, ale głowa była lekko skierowana w jego stronę. Wcześniej ruchoma i wypełniona kolorami twarz uparcie przypominała mu brata, teraz zdawała się być kompletnie obca. Zastanawiał się nawet, czy to ten sam człowiek, którego widział wczoraj w operze czy na nagraniu z Babilonu.

Ciało było niesamowicie blade, praktycznie sine. Wyglądało na to, że musiało trochę znajdować się w wodzie, bo skóra zdążyła już się zmacerować. Było też nadal mokre. Z włosów mężczyzny powoli skapywała woda i mieszała się z resztkami krwi. Jej smugi znaczyły biały brezent różowymi strugami przemieszczającymi się, gdy ktoś nadepnął grząskie podłoże pod ciałem. W niektórych miejscach zdążyła już stężeć, ściemnieć, przypominając bardziej brązową maź, ale gdziekolwiek wilgoć sprawiała, że jeszcze na chwilę ożywała, jeszcze wyglądała znajomo, kiedy jej właściciel musiał być martwy od kilku godzin. Ta plastyczność krwi była najbardziej osobliwa. Ona i dziura, która ziała w miejscu, gdzie powinno być przyrodzenie denata. Zamiast niego widział tylko krwistobrunatną jamę odsłaniającą nie tylko mięśnie, ale i kości miednicy. Poza tym, na pierwszy rzut oka, nie widział żadnych innych obrażeń, śladu wiązania, bicia czy tortur. A mimo to, nie wiedział czemu, wydawało mu

się, że powoli schnące oczy mężczyzny wydają się nienaturalnie wyłupiaste, niemal rybie, jakby cały czas się czegoś bał.

- Ustalono już godzinę zgonu? - spytał Adam, przerywając ciszę.

- Około drugiej w nocy - odparł mężczyzna, który nadal kuczał u stóp martwego, pobierając wymaz z za paznokci. - Wydaje mi się, że ciało zostało tutaj tylko porzucone, ale będę to jeszcze potwierdzał.

- Mikołaj, to prawda, że ktoś usunął mu opuszki palców? - zagadała Elka stojącego obok młodego technika.

- Tak, dokładnie - potwierdził zasępiony mężczyzna, spoglądając na nią przepaszająco. - Na razie nie będę mógł go zidentyfikować. Możemy próbować znaleźć go w bazie po DNA, jeśli będziemy mieć je z czym porównać.

- Mam szybszy sposób, żeby przekonać się, czy ja i ten nurek jesteśmy spokrewnieni - wtrącił się Konrad, patrząc znacząco na Aleksandrowicza.

Zaskakując go kolejny raz, Adam od razu wydał rozkaz:

- Trzeba przewrócić ciało na brzuch.

- Macie już wszystko? - zwrócił się do techników nadinspektor, a kiedy ci potwierdzili, że można ruszyć ciało, starszy policjant zawołał paru innych mężczyzn do pomocy.

Po chwili sześć osób powoli uniosło zwłoki, obracając je i potwierdzając to, co Konrad przeczuwał, odkąd tylko zobaczył twarz zmarłego mężczyzny. Teraz wiedział stuprocentowo, że to nie był Sebastian. Na jego plecach nie było tatuażu.

- Na co patrzymy? - wtrąciła Elka.

- Liczy się to, na co nie patrzymy - odparł Adam, a Konrad mógł przysiąc, że słyszy grającą w jego głosie dumę, kiedy dopytał: - Takiego tatuażu nie da się pozbyć bez śladu?

- Nie ma takiej możliwości - potwierdził cicho gangster.

- Tatuaż? - zaciekał się anatomopatolog. - Jaki to miałby być tatuaż?

- Wąż zjadający własny ogon. Duży. Na całe plecy - wyjaśnił Aleksandrowicz i wyjął telefon, żeby poszukać tego, o czym mówił. Po chwili pokazał wszystkim zdjęcie, dodając: - Prawdopodobnie prostszy od tego, ale daje ogólny obraz.

- Uroboros - szepnęła Elka i wyciągnęła parę świeżych rękawiczek.

Założyła je szybko i kucnęła przy zwłokach, żeby delikatnie odchylić głowę nieznanego mężczyzny i przesunąć kosmyki przyklejonych włosów, pokazując im mały tatuaż zaraz za uchem.

- To nie Sebastian Gronczewski - skwitował Adam, przyklękając przy niej. - Ale na pewno jest to ktoś od twojego ojca.

- Genialnie - szepnął Konrad, patrząc jeszcze raz na ciało z niesmakiem. - Czyli wczoraj ewidentnie im w czymś przeszkodziliśmy?

- Niekoniecznie - wtrąciła policjantka. - Możliwe, że to była tylko jego jakaś dziwna forma ochrony albo kurierki. Nie sądzę, żeby twój ojciec tak się gimnastykował, żeby spotkać się z kimś, kto regularnie dla niego pracuje.

- Pamiętaj też, że ten człowiek wyszedł z opery po tym, jak coś przekazał twojemu ojcu - dodał Aleksandrowicz. - Zanim którekolwiek z nas zainterweniowało.

Gronczewski powoli skinął głową, nadal nie odwracając wzroku od ciała i w końcu dopytał:

- To może być w ogóle coś, co zrobił Śliski?

Adam wypuścił powietrze i z niewyraźną miną zaczął powoli mówić:

- Mamy dwa ciała o różnym MO, w których zgadzają się jedynie dwa elementy. Obecność wody i brutalna kastracja. No i płeć ofiary.

- Ale nie orientacja - wtrącił Konrad, spoglądając na policjanta z usługowym uśmiechem, na co Aleksandrowicz posłał mu karcące

spojrzenie, więc Gronczewski dodał: – Pierwsza ofiara była gejem. Przyszła i na razie niedoszła też. A ten tutaj to heteryk. Chyba, że to sam Śliski.

– Tego też nie możemy wykluczyć – odezwał się nadinspektor. – Na tym etapie nic nie możemy wykluczyć.

– Innymi słowy, nic nie wiecie – prychnął Konrad.

– Nie do końca – odparła Elka z nad podziw szczerym uśmiechem. – Wiemy, że przynajmniej w tej sprawie jesteś, niestety, niewinny.

– Jak to się stało, że nagle dostałem rozgrzeszenie? – zagadnął gangster i dodał z równym jej cynizmem: – Przynajmniej w tej sprawie.

– Ten mężczyzna prawdopodobnie pracuje dla twojego ojca – zaczął Adam. – I nie pracuje dla ciebie, bo bym o tym wiedział.

Elka potwierdzająco skinęła głową i wtrąciła:

– W tym morderstwie nie ma nienawiści, tak jak możemy to zaobserwować w innych przypadkach, ale nadal jest ono zainscenizowane, nadal próbowano jakby dokonać rytuału i nie ma znaczenia, czy to był Śliski, czy tylko naśladowca.

– Ktokolwiek to zrobić potrzebował paru godzin, żeby wypełnić jego najważniejsze elementy – zasugerował Aleksandrowicz. – Musiał też uprowadzić skądś tego mężczyznę, przewieźć go w bezpieczne miejsce, a później mieć czas, żeby niezauważony podrzucić ciało tutaj, a jak wiemy, nawet ty, Gronczewski, nie jesteś cudotwórcą i nie mogłeś być w dwóch miejscach naraz, więc skoro ten mężczyzna pracuje dla twojego ojca...

– To prędzej stoi za tym on, a nie ja – dokończył za niego Konrad, co policjant potwierdził skinieniem głowy.

Gronczewski zauważył, że odkąd weszli do namiotu, Adam się zmienił. Stał się bardziej opanowany. Nie mówił z pośpiechem. Każde ze słów, które wypowiedział było niezwykle wyważone. Nawet postawa Aleksandrowicza uległa zmianie. Stał pewnie pomiędzy innymi mężczyznami wyprostowany

i władczy. Mimo że to nie on tutaj wydawał rozkazy, Gronczewski wyczuwał, że wśród tych ludzi ma posłuch i szacunek. Wierzyli też w Aleksandrowicza, jego doświadczenie i moc sprawczą. I właśnie dlatego policjant tak bardzo uważał na to, co mówi. Uważał, żeby nie osądzać pochopnie i tym samym nie przyczynić się do kolejnej śmierci albo wsadzenia za kratki kogoś, kto był niewinny. Na przykład jego. I to nie dlatego, że Gronczewski zaliczył z policjantem dwa numerki tej nocy, ale dlatego, że Adam wierzył w prawo. Naprawdę w nie wierzy – powtórzył w myślach zaskoczony Konrad i zorientował się, że wszyscy patrzą w napięciu na niego, czekając na to, co powie.

– Ok, rozumiem – zaczął powoli, wrywając się z tego dziwnego letargu. – Rozumiem, że skoro jestem w końcu oczyszczony z zarzutów, to nie potrzebujecie mnie więcej?

– Nie do końca – zaprzeczył Aleksandrowicz. – Ale myślę, że możesz poczekać na mnie w samochodzie.

Gronczewski spojrzał na niego ostro, ale powstrzymał nagłą i automatyczną reakcję na ten wyraźny rozkaz. Nie był na swoim terenie, nie znajdował się wśród swoich ludzi. Tutaj to Adam stanowił górę, a Konrad powoli odkrywał, że nie do końca mu to przeszkadzało. Nowa władczość policjanta nie zdawała się wcale mniej pociągająca. Dlatego już bez słowa komentarza jedynie uśmiechnął się nikle i rzucając do reszty niedbałe „Miło było”, wyszedł z namiotu.

Elka podążyła wzrokiem za wychodzącym mężczyzną i jakby dopiero teraz naprawdę go zauważyła. Wcześniej była za bardzo rozproszona, ciągle myślami wracając do poranka.

Najpierw z niezwykle głębokiego snu wyrwał ją dźwięk telefonu. To była pierwsza nieprzyjemna rzecz, która spotkała ją tego dnia. Później dowiedziała się, że musi odpłatać się z niesamowicie przyjemnie gorących ramion Mikołaja, wyjść z ciepłego łóżka i jechać do Parku Południowego, bo znaleziono następne ciało. A potem było już tylko gorzej. Nie minęło parę kolejnych minut, a okazało się, że jej świeżo skonsumowany romans – można by pokusić się nawet o stwierdzenie: prawie oficjalny związek – zostanie wystawiony na gwałtowną próbę, ponieważ na miejsce zbrodni wezwano również jej dużo młodszego kochanka. Prawie że oficjalnego kochanka. Chłopaka – poprawiła się w myślach i obiecała sobie po raz ostatni, że nie będzie nakładać na nich tych negatywnych skojarzeń, które i tak wystarczająco nakładało na nich społeczeństwo.

Przyjechali więc na miejsce razem, jednym samochodem. Od razu zauważyła palące spojrzenia, jakimi raczyli ich jej koledzy z pracy. Od razu też poczuła kolejny raz, jak to jest pracować w tak bardzo zdominowanym przez mężczyzn środowisku. Mikołaj natomiast wydawał się nie zdawać sobie z niczego sprawy. Uścisnął rękę paru kolegom, jednemu nawet przybił wystawioną piątkę i zaczął przebierać się w kombinezon.

Elka stwierdziła, że w tej chwili nie ma siły się nad tym zastanawiać. W tej chwili musiała zmienić się w policjanta bez płci i konotacji. Żałowała tylko, że jej koledzy nie potrafili zostawić swoich jaj i penisów w domach i zająć się obowiązkami, a nie plotkami, których szmer słyszała za plecami.

Jak zawsze musiała je zignorować. Walka z nimi nie miała sensu. Walka tylko wszystko pogarszała. Już i tak nazwano ją „pazerną suką”, która czaiła się na stanowisko Smoka i szła w górę po trupach albo przez łóżko. Gdyby zaczęła z tym walczyć, tylko straciłaby energię. A energii naprawdę potrzebowała, bo to, że chciała któregoś dnia przejąć schedę po Smoku, było jedyną prawdą w rozpuszczanych plotkach.

Powoli odliczając w myślach do dziesięciu, uspokoiła się i zaczęła kierować pracą techników. Do przyjazdu Marka była najwyższą stopniem i koniec końców, wszyscy inni musieli słuchać jej rozkazów. To, że robili to niechętnie i z ociąganiem, było inną kwestią, którą też starała się ignorować. W końcu wpadła w ten dziwny rytm pracy, powtarzanych i dobrze znanych czynności. To, że była w tym dobra, tylko ułatwiało sprawę.

Adam miał intuicję, ona kierowała się empatią i emocjami. On analizował i rozbierał na czynniki pierwsze zachowania i odchylenia od norm. Ona wiedziała, gdzie i jak szukać, bo potrafiła przewidzieć, czego chcą ludzie i jak próbują to osiągnąć.

To właśnie dlatego coś nagle nie zgadzało się jej w wyglądzie Konrada. Z lekkim opóźnieniem spowodowanym jej nietypowym rozkojarzeniem patrzyła, jak mężczyzna znika za połami namiotu i starała się zrozumieć, co to mogło być. Gangster wydawał się zmęczony, ale po wczorajszym wieczorze mógł mieć problemy ze snem. Był trochę zdenerwowany i na pewno też nie do końca skupiony na tym, co dzieje się w namiocie.

Gronczewski chciał sprawiać wrażenie mężczyzny, po którym wszystko sływa, ale już podczas przesłuchania zorientowała się, że bierze do siebie i na siebie bardzo dużo. Za to umie się lepiej maskować niż inni. Nadal jednak jego emocje musiały mieć gdzieś swoje ujście. Czy to w wypalanych papierosach, czy w facetach, którzy przewijali się przez jego łóżko, czy też w brawurowych przedsięwzięciach. Od pięcia się po szczeblach mafijnej organizacji po uwiedzenie jej partnera – wszystko, co robił Versace zdawało się być na pograniczu desperacji i nieposkromionej ambicji. Wszystko, żeby udowodnić komuś albo sobie, że jest najlepszy. Jedyne. Pierwszy. Wygrany.

Elka parę razy powtórzyła te słowa w myślach, wpatrując się w miejsce, w którym jeszcze niedawno stał Versace. Kiedy wszyscy znajdowali się w namiocie, Gronczewski trzymał dystans. Nawet wtedy, gdy podszedł oglądać ciało, ustawił się pomiędzy nią a Aleksandrowiczem. Mikołaj stał wtedy po jej lewej, a Smok przeszedł naprzeciwko nich, na drugą stronę namiotu. Konrad dzięki temu mógł obserwować wszystkich i był też najbliżej wejścia, co oznaczało, że nie czuł się komfortowo w tej sytuacji. Potrafiła to zrozumieć. W miejscu, gdzie roіło się od policji, nie mógł czuć się swobodnie. Nawet jeśli był pewny siebie, to podświadomość musiała włączać w nim podstawowe mechanizmy obronne, takie jak walka czy chęć ucieczki. Stąd użycie jego podstawowej broni – sarkazmu i kpiny. Stąd też chęć jak najszybszego odwrotu do potencjalnie bezpiecznego miejsca, poza namiot. Adam skierował go do swojego samochodu. Dlaczego w ogóle Adam przyjechał samochodem? Aleksandrowicz nienawidzi tego auta – pomyślała natychmiast Elka i spojrzała na swojego partnera. I dlaczego przyjechali razem? Zupełnie tak samo jak ona i Mikołaj...

Znów szybko spojrzała na miejsce, w którym stał Konrad. Co miał na sobie? Dres. Szef wrocławskiej mafii, który nosił ksywkę po jednym z bardziej krzykliwych projektantów mody, miał na sobie sprany, szary dres. I młodzieżowe adidas. Nic drogiego. Nic eleganckiego. Nic, czym podkreślałby swoją wyższość nad wszystkimi, których miał tutaj spotkać.

– Potrzebujecie mnie jeszcze tutaj? – spytała nagle pozostałych mężczyzn.

– Nie, możesz wracać na komendę – odparł Adam, przyklękając przy zwłokach. – Poczekam na Balickiego sam.

– Balicki nie przyjedzie – wtrącił Smok. – Mamy mu dostarczyć materiały na konferencję o piętnastej.

- Tym lepiej - mruknęła policjantka i dodała: - Zacznę w takim razie pisać jego wystąpienie, kiedy dojadę do biura. A wy pamiętajcie, żeby załatwić nagranie z kamer z tej restauracji naprzeciwko. Może coś na nim będzie - rzuciła jeszcze na odchodne i ruszyła za Gronczewskim.

Złapała go już przy samochodzie Adama, dobiegając akurat w momencie, kiedy łapał za klamkę. Widząc ją, zatrzymał się w pół ruchu, wzdychając ciężko.

- Dlaczego mam wrażenie, że będziesz znów czegoś ode mnie chciała?
- spytał, nie siląc się, żeby zamaskować swoje niezadowolenie.

- No popatrz, doszliśmy do etapu znajomości, w którym czytamy sobie w myślach - powiedziała lekko i oparła się bokiem o drzwi samochodu. - Niedługo będziemy robić sobie babskie wieczory. Już to widzę... Twój kominek, wino i rozmowy do rana.

- Nie mam kominka - burknął Versace.

- No nie, moje wyobrażenie o tobie legło w gruzach - westchnęła Elka i dodała szybko równie żartobliwie: - Skoro nie chcesz zaprosić mnie na babski wieczór, to może przynajmniej będę mogła być twoim świadkiem na ślubie z Adamem? Bo tak sobie myślę, że jak go rozdziewiczyłeś, to chyba wypadałoby się oświadczyć, nie?

Konrad przewrócił oczyma i oparł się o auto koło niej. Nachylając się lekko w jej stronę, odpowiedział zniżonym głosem, jakby przekazywał jej sekret:

- Sorry, ta pozycja jest już zajęta przez Antona, ale obiecuję ci, że jeśli kiedyś znudzi ci się praca w policji, u mnie zawsze znajdziesz zatrudnienie.

- O, a to dopiero propozycja - udała zdziwienie policjantka i dodała, mocno akcentując ostatnie słowo: - Czym sobie zasłużyłam na taki zaszczyt?

- Z dziwnych powodów Anton cię lubi - stwierdził i powstrzymał ją gestem dłoni, gdy próbowała się wtrącić, dodając: - A ja potrzebuję ludzi, którzy szybko myślą i łączą fakty.

- Adamowi w nocy też proponowałeś pracę? - spytała hardo, jeszcze bardziej zmniejszając dystans między nimi.

Była wysoka, ale nie mogła mierzyć się ze wzrostem Gronczewskiego. Mężczyzna musiał schylić się jeszcze bardziej, żeby mogła usłyszeć jego szept.

- Serio chcesz o tym rozmawiać tutaj i narobić Adamowi problemów?

- Nie chcę - syknęła urażona sugestią i odparła nadal twardo: - Ale wiem, że oprócz tego, że spałeś z moim partnerem, stało się coś jeszcze. Adam nie poszedłby z tobą do łóżka tak po prostu. Co mu powiedziałaś? Co zrobiłaś? Bo chyba nie nafaszerowałaś go jakimiś narkotykami?

Konrad spojrzał na nią nagle i zobaczyła, jak jego twarz szybko się zmienia. Przez chwilę, zanim zdążył zapanować nad emocjami, pokazał się na niej gniew i oburzenie. A po chwili zobaczyła inny cień uczuć. Coś bardziej miękkiego. Coś, co mogło wyglądać jak troska, a może zmartwienie. Było to jednak tak szybkie, że niemal nieuchwytnie.

Mężczyzna odwrócił od niej wzrok. Gdy ponownie uniósł na nią spojrzenie, jego twarz na powrót zmieniła się w maskę bez emocji, z której nie mogła już nic wyczytać. Zapatrzył się na coś ponad jej ramieniem i jakby debatując w myślach, w końcu jej odpowiedział:

- Adam odwiózł mnie wczoraj do domu, a tam czekali na mnie ludzie ojca - zaczął mówić beznamiętnie. - Oddali do nas parę strzałów, jeden z nich trafił Adama w ramię. Uciekliśmy do jego mieszkania. Opatrzyłem go i odbyliśmy rozmowę od serca, podczas której chyba stwierdził, że nie mam nic wspólnego ze śmiercią jego rodziny, bo nie miał nic przeciwko, żeby iść ze mną do łóżka. Zadowolona?

- Jestem urażona - powiedziała powoli Elka, chyba go zaskakując, bo znów zwrócił na nią pytające spojrzenie. - Tym, że Adam miał swoją rozmowę od serca, a ja nie.

Konrad westchnął zniecierpliwiony i rzucił:

- Z tobą nie chcę się przespać i jak zauważyłaś, mówię ci coś, o czym twój partner... - zawiesił znacząco głos i kiwnął w stronę namiotu, kończąc: - ...nie chciał, żebyś wiedziała.

- O strzelaninie na pewno bym się dowiedziała - burknęła policjantka, ale zaraz dopowiedziała cicho, jakby do siebie: - O reszcie pewnie nie.

- I co teraz, strzelisz mi gadkę o tym, jaki to Adam jest delikatny i jak go skrzywdzę, to urwiesz mi jaja?

- Adam nie jest delikatny - zaprzeczyła kobieta. - Ale tak, jeśli go skrzywdzisz, urwę ci jaja.

- Tak jak Śliski? - zaproponował Konrad. - Bo jest różnica pomiędzy zwykłym ściśnięciem a wyrwaniem. Muszę wiedzieć wcześniej, żeby zamówić protetyka.

Elka otworzyła usta, chcąc zripostować, ale nagle zatrzymała się w pół słowa. Wyprostowawszy się, obróciła się w stronę namiotu, a potem znów spojrzała na Konrada, kiedy w jej głowie grały w kółko jego słowa. Tak jak Śliski. Jak Śliski...

- Kastracje - szepnęła, po czym dodała głośnie: - To nie obrzydzenie czy fascynacja męskimi genitaliami. To zemsta.

- Zemsta za co? Kogo? - spytał, szybko łapiąc tok myślenia Elki.

- A za co ludzie się mszczą?

Konrad wzruszył ramionami i zaczął się głośno zastanawiać:

- Bo ja wiem... Za zdrady. Złamane serce. Odbicie ukochanej osoby. Ale to wszystko zwykłe sprawy normalnych ludzi. Za co może mścić się psychopata?

- Za to samo - odparła policjantka i zaczęła tłumaczyć: - Oni mają dokładnie takie same schematy myślenia jak zdrowi ludzie, tyle że w ich świecie wszystko jest spotęgowane. Jeśli są zranieni, czują to tysiąc razy mocniej. Obracają to w swojej głowie w kółko i w kółko, aż zwykła sprawa urasta do tak ogromnych rozmiarów, że musi być rozładowana albo zakończona tylko ostatecznym rozwiązaniem, tak żeby pozwolić się im zaspokoić. Osiągnąć katharsis. Dlatego zabijanie to dla nich często seksualne spełnienie. Albo nawet coś lepszego. Tylko że Śliski nigdy nie przejawiał takich skłonności. W jego zbrodniach nie było elementu szukania seksualnego spełnienia. Wręcz przeciwnie, można byłoby pomyśleć, że on brzydzi się jakimikolwiek przejawami seksualności. Zawsze mnie to zastanawiało.

- Brzydzi się seksualnością, bo sam ma z nią problemy? - dopytał Gronczewski, słuchając jej uważnie.

Kobieta skrzywiła się, wyrażając tym samym sprzeciw jego słowom i w końcu odpowiedziała:

- Raczej brzydzi się nią, bo ktoś go zranił i chce zadośćuczynienia tych krzywd.

- Jest tylko jedno „ale” - zauważył Versace i kiedy kobieta skinęła głową, żeby mówić dalej, powiedział: - Wiem, że nagle zostałem waszym konsultantem, ale zaczynam się czuć nieswojo, bo chyba powinnaś to robić z Adamem.

Elka parsknęła śmiechem, ale zaraz spoważniała, widząc, że zaczynają wzbudzać zainteresowanie kręcących się dookoła policjantów.

- Masz rację - zgodziła się z nim wyjątkowo. - I żebyś nie poczuł się za komfortowo dodam, że masz się nigdzie nie oddalać.

- Jasne i co jeszcze? - obruszył się Gronczewski i kiedy odchodząc, pogroziła mu palcem, krzyknął za nią: - Pamiętaj o mojej propozycji!

- Jak zamontujesz kominiek, to pogadamy! - rzuciła przez ramię i ruszyła w stronę namiotu.

Rozdział VIII

Westchnął kolejny raz, jeszcze głośniej niż poprzednio. Znow zaczął czytać wstępny raport z sekcji i analizę toksykologiczną. To był już chyba dwunasty raz. A może trzynasty? Mógł się założyć, że zdążył już nauczyć się wszystkich dokumentów na pamięć, a jednak wrócił do tekstu po raz kolejny, łudząc się, że może tym razem wyczyta coś nowego albo chociaż coś go zainspiruje.

Wziął do ręki transkrypty z podsłuchów i jeszcze raz włączył wyrywkowo parę plików audio. Do tych, które pochodziły od nieznanego, nie miał w ogóle zapisów z rozmów, a jedynie były na nich zapisane zaskakująco niewyraźne odgłosy otoczenia. To mogło sugerować, że mężczyzna przebywał w pomieszczeniu, gdzie znajdowały się zagłuszające urządzenia. Musiał przyznać, że był tym zawiedziony, ale nie zaskoczony.

Podsłuch od starego Gronczewskiego nie wnosił wiele więcej. Adam liczył na to, że może mężczyzna zdradzi się z czymś pomiędzy rozmowami o głupotach. Jednak wszystkie z nich trwały krótko, góra dwie lub trzy minuty i były tak samo błahe jak ta, którą prowadził ze Stadlerami. We wszystkich podawał różne wersje półprawd na temat swojego życia, lawirując pomiędzy wymyślonymi faktami o tym, czym obecnie się

zajmuje, jak idą interesy i co robią jego dzieci. Wydawało się, że stwarzanie pozorów było jego ulubionym zajęciem. Pasją nawet. W jego głosie czuło się satysfakcję, kiedy okłamywał innych ludzi, pewność i tę samą pogardę, którą zaserwował Adamowi. Wyraźnie też próbował naprawiać szkody spowodowane scenką, jaką odegrali z Konradem. To zachowanie było wręcz chorobliwe, obsesyjne, a może nawet kompulsywne. Tylko to pasowało do profilu Śliskiego. Reszta, niestety, kompletnie się nie zgadzała.

Nie znaczyło to jednak, że stary Gronczewski z nim nie współpracował. Teoria, którą przecież wysnuł Konrad jeszcze na samym początku ich znajomości, zdawała się być najbardziej prawdopodobna. I chociaż nie mieli jeszcze na to twardych dowodów, jedno zdanie, które było wyraźnie słyszalne na podsłuchu, mogło ją potwierdzać.

Tylko ono jedno zainteresowało Adama z tych kilkudziesięciu kartek zapisów. Zakreślił je żółtym flamastrem i teraz czytał je od nowa i od nowa, próbując zrozumieć. Nie było wypowiedziane do nikogo osobiście. Z tego, co dało się rozpoznać, wyglądało, jakby Gronczewski rozmawiał przez telefon w ustronnym miejscu, bo dźwięki głosu ucichły, po czym mężczyzna odczekał chwilę i powiedział rozkazującym tonem:

– „Zostaw ją i zajmij się Konradem” – przeczytał Adam.

Gronczewski nie czekał, aż ta druga osoba odpowie. Nie powiedział nic więcej.

– Zostaw ją... – powtórzył policjant.

Kogo? Kobietę? Jaką kobietę? A może chodziło o jakąś rzecz? Co ten ktoś mógł zostawić? I kto mógł być adresatem tego zdania? Śliski? Czy stary Gronczewski wskazał mu następny cel? Czy tak bardzo chciał się pozbyć syna? Czy może tylko nagrał strzelaninę? Jeśli tak, to czy wcześniej celem miał być ktoś inny? Kto? Jakaś kobieta? Śliski nigdy nie zabijał kobiet. Oprócz jednej. Oprócz matki Adama.

Policjant odłożył transkrypt i na stercie papierów poszukał raportu z sekcji zwłok. Ta potwierdziła kilka ich teorii, które wysnuli na miejscu zbrodni, a Piotrowi udało się ustalić bardzo dokładną godzinę zgonu i jej przyczynę. Ich N.N. zmarł około drugiej trzydzieści, w innym miejscu niż to, gdzie go odnaleziono. To dawało sprawcy jakieś pięć godzin na działanie i dodatkowe dwie lub trzy na przewiezienie i porzucenie zwłok. Całkiem sporo, jak dla kogoś tak doświadczonego, i wystarczająco, żeby zrobić to niepostrzeżenie. Łatwość dostępu do parku i pora dnia tylko pomogły. Nawet jeśli zasięg kamery z restauracji sięgałby tak daleko, nie zdołałaby zarejestrować czegokolwiek w ciemności w tej mgle. O tej porze widoczność była ograniczona do dwóch metrów i zdawało się, że także to nie było przypadkowe.

Coś w tym przemyślanym planie podpowiadało mu, że nadal mają do czynienia ze Śliskim, nawet jeśli tym razem w pośpiechu pominął parę swoich nawyków. A może taki był jego zamiar od początku? Może to była tylko zmyłka? Przecież Adam znał jeszcze jeden przypadek, w którym modus operandi było bardzo podobne – przypadek jego ojca. Jego ciało nie nosiło tak ogromnej liczby obrażeń, jak ciało jego brata i wtedy też myślano, że Śliskiemu zabrakło czasu. Tak samo, jak na matkę Adama, która została potraktowana przecież bardzo delikatnie. Czy to był przypadek, że i tutaj chronologia się powtarza? Czy to zaczynało nakreślać im schemat? Tylko jaką rolę w tym wszystkim odgrywał Maciek? Czy teraz Śliski powinien zaatakować kobietę? Czy to o nią chodziło staremu Gronczewskiemu? Czy Maciek był na pewno porwany? Czy może także współpracował z mordercą? I jaką rolę w tym wszystkim grał ich N.N.?

Aleksandrowicz westchnął ciężko, tłumiąc przekleństwo. Znow wrócił do tekstu raportu i wyłapał wzmiankę o przyczynie śmierci. W każdym przypadku ofiary się dusiły. Także tym razem mężczyzna najpierw mocno

wykrwawiał się przez ranę zadaną u podstawy podbrzusza, gdzie dokonano brutalnej kastracji, ale to zapadnięcie płuc było bezpośrednią przyczyną zgonu. Tym jednak razem ciało dostarczyło im nowych informacji. Nikłych i niedających wielu punktów zaczepienia, ale nadal nowych. Technikom udało się ustalić, dlaczego ofiary dusiły się bez obecności wody i – jak się wcześniej wydawało – zewnętrznych czynników. Przez to, że ostatnie morderstwo popełniono zaledwie kilka godzin od znalezienia ciała, w krwi były nadal obecne śladowe ilości fentanylu, atrakurium, flunitrazepamu i ketaminy. Innymi słowy: bardzo dziwnego koktajlu środków anestezjologicznych, który działał odurzająco i zwiotczająco.

W tym wypadku był podany w dużej dawce, powodując szybką, ale niezbyt świadomą śmierć. Jeśli jednak Śliski raczył nim Daniela przez kilka dni, ta mieszanka mogła sprawiać, że chłopak był katowany bez przerwy, kiedy tylko sprawca miał na to ochotę, pozostając w ciągłym stanie otępienia.

Nawet Adam czuł dziwny, surrealistyczny strach, kiedy to czytał, tak jakby dopiero teraz zdał sobie naprawdę sprawę z tego, przez co przechodziły ofiary Śliskiego. Czuł też gniew. Do tej pory tylko tlił się w nim zdławiony przygnębieniem. Teraz znów wybuchł od nowa, gdy zrozumiał, że przez dokładnie to samo przeszła jego rodzina.

Uniósł wzrok znad raportu i spróbował wyrównać oddech. Wiedział, że te uczucia w niczym mu nie pomogą. Jeśli chciał zadośćuczynienia, musiał myśleć trzeźwo. Musiał doprowadzić to do końca. Dlatego przez chwilę po prostu patrzył w przestrzeń. Błądził wzrokiem po zapisanej tablicy z ich notatkami i starał się znów zdystansować.

Elka siedziała za nim z nogami opartymi na biurku. Od dobrych piętnastu minut bawiła się piłką tenisową, podrzucając ją w tym samym

tempie. Miarowy, miękki dźwięk zdawał się być jedynym w pomieszczeniu.

Policjant zamknął oczy i postarał się skupić tylko na nim. Dopasował do niego oddechy. Piłka opadała, a on zaczerpywał powietrze. W czasie jej lotu wypuszczał je powoli z płuc. Raz. Drugi. Trzeci...

Ta mieszanka narkotyków była zaskoczeniem. Wcześniej wydawało mu się, że Śliski miał pewną wiedzę medyczną, ale nie aż taką, żeby umieć mieszać leki anestetyczne. I to tak sprawnie, że utrzymywał swoją ofiarę przy życiu kilka dni.

Tak, mieszanka była ciekawa, ale nie była też niczym niezwykłym. Sprawca mógł mieć do niej dostęp poprzez przypadkowego dilerę. Ot, chociażby nawet jego znajomego Roberta.

Adam otworzył oczy i popatrzył jeszcze raz na raport toksykologiczny. Robert mógł coś wiedzieć. Powiniennem go dzisiaj odwiedzić – zdecydował w myślach, bo przecież nawet jeśli nie u niego kupiono taki zestaw, to na pewno będzie wiedział, kto jeszcze we Wrocławiu trudzi się sprzedawaniem narkotyków ewidentnie kradzionych ze szpitali.

Policjant odepchnął się od biurka, na którym siedział i podszedł do tablicy, zapisując na niej swoje przemyślenia. To z kolei wyrwało z transu Elkę. Kobieta przeklęła cicho, kiedy piłka upadła na ziemię.

- Masz coś nowego? - spytała obojętnie, patrząc nadal w sufit.

- Cały czas myślę o tych narkotykach - odparł Adam i wrócił do biurka. - I o tym, co powiedział stary Gronczewski.

Oparł się o blat i zwiesił głowę, znów zamykając oczy. Czuł zmęczenie. Oboje to czuli. Na komendę wrócili około dwunastej i od razu zabrali się za segregowanie nowych wiadomości, dowodów i poszlak. Pracowali bez przerwy prawie osiem godzin.

- A ja zastanawiam się nad moją tezą - odezwała się nagle Elka, wracając po raz kolejny do swoich wniosków. - Dlaczego wszyscy oprócz twojej matki to mężczyźni?

- Uzgodniliśmy, że do moich rodziców i Maxa to wszystko wyglądało jak jakieś zlecenia. Jakby ktoś wykorzystywał talent Śliskiego do prowadzenia swojej wojny. I to pewnie był stary Gronczewski.

Policjantka uniosła głowę z oparcia krzesła i spojrzała na Aleksandrowicza, wskazując na niego palcem.

- Uzgodniliśmy - potwierdziła i dodała: - Ale później następuje ta dokładnie dziesięcioletnia przerwa. Może być spowodowana tym, że zabił kobietę? Jeśli to go zatrzymało wtedy, to co sprawiło, że wrócił teraz? Dlaczego nagle wygląda, jakby się za coś mścił? Za jakie niewybaczalne krzywdy? Jakiego używa schematu?

- I czy nadal robi to na zlecenie Gronczewskiego? Czy może teraz działa sam? - wtrącił Adam. - I nie wierzę, że to powiem, ale Konrad może być potencjalną ofiarą.

Policjantka ożywiła się, wyprostowując na krześle. Podjechała na nim bliżej do biurka, rozglądając się po zdjęciach z miejsca zbrodni.

- Do tej pory ostatnie ofiary to geje - zauważyła, podnosząc na niego wzrok. - I to tacy, którzy nie kryją się ze swoją seksualnością. I wszystko kręci się koło Babilonu i Versace. Myślisz, że on jest grand finale tego sezonu? Tak jak wcześniej był nim Sebastian?

Adam wzruszył ramionami i wypuścił głośno powietrze.

- Według ciebie powinniśmy zgarnąć na przesłuchanie starego Gronczewskiego?

- Myślę, że jest trochę na to za wcześnie, bo możemy kogoś tym splotoszyć albo niepotrzebnie popchnąć do działania, a przecież według naszych obliczeń mamy jeszcze co najmniej trzy dni na znalezienie Maćka.

Za to myślę, że dałoby się dowiedzieć, czy wcześniejsze ofiary Śliskiego były homoseksualistami – zastanowiła się głośno Elka i otworzyła komputer, dodając: – Wyślę zapytania do prowadzących te sprawy.

Adam nachylił się do niej i nagle zamknął jej laptopa, rzucając:

– Najpierw przejdziemy jeszcze raz przez oś czasu naszego N.N. z nadajnika w podsłuchu.

Policjantka przewróciła oczami i opadła na krzesło, mrużąc:

– Jezu Chryste, ile jeszcze razy? Co ty chcesz tym udowodnić? Koleś wyszedł z opery około dwudziestej pierwszej i prawdopodobnie wsiadł w samochód. Pojechał pod Babilon, później pod budynek Gronczewskiego, a potem ślad i podsłuch kompletnie się urywają.

– Wydaje mi się, że stary Gronczewski powiedział to zdanie przez telefon do niego – odparł Adam. – Czasowo się zgadza. Przypada na moment, kiedy N.N. był pod Babilonem.

– Zgadzam się, że to dziwny zbieg okoliczności – przyznała Elka. – Ale nic nam nie daje. Przecież N.N. nie zdążył nic zrobić Konradowi. Chyba, że wiesz coś, czego ja nie wiem.

– Niby co mam wiedzieć? – obruszył się Aleksandrowicz, odchodząc od biurka, i udał, że coś mu się przypomina, dodając: – Dlaczego nadal nie mamy tej analizy od grafologa?

– A skąd ja mam to wiedzieć? – odpowiedziała beznamiętnie Elka, obserwując go intensywnie. – Dlaczego ci tak na niej zależy? To nie jest teraz najważniejsze.

Odwrócił się do niej plecami, żeby nie mogła zobaczyć jego twarzy i jak zwykle wyczytać z niej prawdy. Obiecywał sobie, że w końcu powie jej, co stało się wczoraj w nocy, ale o strzelaninie i o tym, co nastąpiło po niej nadal nie rozmawiał z Konradem. Nie było okazji. Zaraz po przyjeździe na komendę zamknął go w pokoju przesłuchań dla dzieci. To

było w miarę wygodne miejsce, odgródzone od reszty, wyciszone i takie, do którego rzadko ktokolwiek zaglądał. Na szczęście jego jednostka nie miała wielu spraw, podczas których musieli go używać. Pewnie dlatego po paru minutach wciągnięty przez pracę Adam kompletnie zapomniał o gangsterze. A może było mu tak wygodnie? Teraz jednak zdał sobie sprawę, że nie miał pojęcia, co działo się z mężczyzną przez ostatnie osiem godzin.

- Jestem po prostu ciekawy - odpowiedział jej w końcu i podchodząc do biurka, zaczął zbierać wszystkie dokumenty do teczki, po czym dodał: - Chcę jeszcze wstąpić do Niepokoju i zapytać Roberta o ten koktajl.

- Mam pytanie - zagadnęła Elka, zamiast skomentować jego słowa.

Adam spojrzał na nią, dając jej znać skinieniem głowy, żeby kontynuowała.

- Dlaczego nie masz problemu zadawać się z Robertem Zebroniem, a cały czas karzesz się i wzbranasz przed relacjami z Gronczewskim?

- Elka, proszę cię, daj temu spokój - mruknął policjant.

- Wiesz, że takie zachowanie ma nazwę - dorzuciła kobieta, a kiedy Adam uniósł brwi w niemym pytaniu, wyjaśniła: - To się nazywa hipokryzja.

- Daj mi spokój - poprosił.

- Mam dać też spokój wczorajszej strzelaninie pod domem Versace? - mruknęła od niechcienia, a kiedy na nią spojrzał, na jej ustach malował się triumfujący uśmiech. - No wiesz, tej, którą tak bardzo starasz się przede mną ukryć.

- Skąd wiesz? - precedził przez zęby i szybko dopowiedział: - Albo nie. Kiedy zdążył ci powiedzieć?

Policjantka uśmiechnęła się jeszcze bardziej, ale w jej oczach nie kryła się wesołość, kiedy powoli powiedziała:

- Podejrzewasz, że ten martwy mężczyzna brał udział w strzelaninie, a nie ujawniając swoich źródeł, narażasz powodzenie śledztwa.

Adam utkwiał w niej twarde spojrzenie i zacisnął mocno szczękę, czując, jak niemal kruszą mu się zęby w uścisku.

- To jest inna sprawa - wydusił w końcu i szybko dodał: - I chciałem to zrobić, ale...

- Ale przespałeś się z podejrzanym i było ci wstyd?

Aleksandrowicz tylko prychnął gniewnie i ze zdenerwowaniem spakował ostatnie papiery do teczki. Porwał swoją kurtkę i skierował się do drzwi. Dopiero przy nich zatrzymały go następne słowa Elki.

- Przecież nie stało się nic strasznego - powiedziała delikatniej kobieta.
- To tylko seks.

- Łatwo ci to mówić - syknął.

- Dlaczego niby tak łatwo?

Policjant odwrócił się na to gwałtownie i odpowiedział ściszonego głosem:

- Bo nie jesteś taka jak ja. Bo dla ciebie to tylko seks. Możesz nawet przelecieć wszystkich młodszych od siebie o dziesięć lat techników, ale mimo plotek i żartów, nadal będziesz mieć szansę na awans. Co ja mówię! Nadal będziesz normalnie pracować i nawet nikt nie pomyśli, żeby cię zdegradować. - Zrobił krótką pauzę na oddech, ale nie pozwolił jej dojść do słowa, dopowiadając jeszcze ciszej: - Wiesz, co stałoby się ze mną, gdyby ktoś miał tylko cień podejrzenia? Byłbym skończony. Straciłbym pracę. Dobre imię. Straciłbym wszystko.

Elką wstrząsnęło. Kobieta drgnęła widocznie na swoim miejscu. Wiedział, że ją zranił i wiedział, że to nie jej należała się ta tyrada, ale w tym momencie zmęczenie i przeciążenie wzięły górę. Nie chcąc

powiedzieć czegoś, czego jeszcze bardziej będzie żałować, odwrócił się i wyszedł.

Na szczęście korytarze były już puste. Nie sądził, że ktoś mógł podsłuchać ich rozmowę, ale uspokoił się trochę, mając tego pewność. Starając się opanować oddech i buzujące w nim zdenerwowanie, przeszedł powoli do pokoju, w którym zostawił Gronczewskiego, szykując się na kolejną batalię, ale pierwszym, co go zaskoczyło, były uchylone drzwi. Z wewnątrz dobiegał go znajomy głos. Konrad wydawał komuś polecenia.

Adam uchylił powoli drzwi, stając w nich zaskoczony. Mężczyzna siedział rozłożony wygodnie na małej sofie. Jego długie nogi zwisały przez oparcie, a o przygięte kolana opierał się laptop. Konrad rozmawiał z kimś przez bezprzewodowe słuchawki, energicznie zapisując kolejne informacje. Cały ten paradoksalny obraz był dopełniony pustymi opakowaniami po jedzeniu na wynos z jednej z najlepszych i najdroższych restauracji we Wrocławiu. I ubraniem Gronczewskiego... Versace nie miał już na sobie starego, spranego dresu. O nie. Miał na sobie modne i wyglądające na drogie jeansy i świeżą białą koszulę.

- Co jest, do cholery? - wydusił z siebie w końcu Adam.

Konrad tylko uciszył go gestem dłoni i dał znać, żeby poczekał. Sam kontynuował rozmowę, jak gdyby nigdy nic.

- Nie, nie zamawiaj więcej, ani Doma, ani nawet Moëta. Ostatnia dostawa nadal stoi w magazynie - rzucił i westchnął ostentacyjnie. - A co mnie obchodzą gwiazdy? Za parę tygodni, przed sylwestrem zamówimy dla nich parę butelek i starczy.

- Po dwunastej te cioty są już tak skute, że i tak nie odróżniają tego twojego Moëta od Sowietskoje Igristoje - zaczął znów po krótkiej chwili, kiedy czekał, aż osoba po drugiej stronie skończy mówić, i dodał: - Nie, nie przekonasz mnie, wybacz, ale nie zamrozę kilku tysięcy, tylko dlatego, że

czasem któraś pierdoła urwie się dziennikarzom i chyłkiem przemknie do naszego VIP Roomu.

Westchnął jeszcze raz i wzruszył ramionami, spoglądając wymownie na Adama.

- Zdanie Tomka też mnie niewiele obchodzi - warknął do słuchawki. - Litości, Iwona, nie bądź naiwna. On jest tylko handlowcem. Dla premii za taką sprzedaż, byłby gotów zatańczyć u nas na rurze.

Adam wszedł do pomieszczenia i zamknął za sobą drzwi. Łudził się, że może to zwróci uwagę gangstera, ale mężczyzna tylko przewrócił oczami.

- Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia - dodał i wreszcie zakończył rozmowę przez telefon, spoglądając na Aleksandrowicza. - Chciałeś, żebym umarł z głodu? To nowy sposób traktowania konsultantów? - spytał.

Adam przez chwilę miał wątpliwości, czy słowa na pewno były skierowane do niego, ale pozbierał się szybko i przypomniał sobie, że powinien być zły.

- Skąd to wszystko masz? - warknął nawet przekonująco.

- Hej, cześć, też się cieszę, że po całym dniu pracy wreszcie cię widzę, kochanie - powiedział na jednym tchu Konrad i poderwał się w końcu z sofy.

- Przestań pajacować - burknął Aleksandrowicz, obserwując, jak gangster zbiera swoje rzeczy do luksusowej torby, która pewnie kosztowała równowartość rocznej pensji policjanta. - Wydaje ci się, że kontaktowanie się z kim popadnie to dobry pomysł?

- To tylko Iwona - rzucił Gronczewski, a kiedy się już spakował, dodał:

- Poza tym przecież nie powiedziałem, gdzie jestem.

- To skąd to wszystko masz?

- Anton podrzucił to pod komendę, a Elka odebrała na dole i przyniosła tutaj - powiedział, siląc się na cierpliwość. - A przy okazji załapała się na najlepszego steka we Wrocławiu.

Adam otworzył usta, szykując się, żeby zaraz wygarnąć Gronczewskiemu, co o tym myśli, ale zatrzymał się, bo zdał sobie sprawę, że właściwie nawet nie wie, od czego ma zacząć. Był za bardzo zmęczony. Ostatni tydzień spał wszystkiego może z kilkanaście godzin. Jadł w biegu. Żył o kawie i na jej oparach. Nawet nie pamiętał, jak smakuje gorące jedzenie. Właściwie już nawet przeszła mu na nie ochota. To wszystko zaczynało go przeciążać i nie miał już nawet siły komentować zachowania Gronczewskiego.

- Spokojnie - skwitował to Konrad, stając przed nim gotowy do wyjścia. - Antonowi można ufać.

- To może idź waletować do niego i daj mi święty spokój?

Mężczyzna parsknął, szybko tłumacząc:

- To pierwsze miejsce, w którym ojciec by mnie szukał.

Adam przypomniał sobie szybko, jaką teorię wysnuł przed chwilą. Nie, jeszcze nie chciał dzielić się nią z Konradem. Chciał być pewny. Nie wiedział też, jak Versace na to zareaguje. Mógł spaprać im śledztwo jakimś brawurowym wyskokiem, jeśli nabrałby pewności, że za wszystkim jednak stoi jego ojciec. I jakkolwiek Adam bał się powrotu do swojego małego mieszkania i spędzenia w nim kolejnego wieczoru z Gronczewskim, to o wiele bardziej chciał spróbować znaleźć Maćka, dorwać Śliskiego i zamknąć go na dobre za kratami.

- Muszę wstąpić jeszcze do Niepokoju - zdecydował Aleksandrowicz.
- Masz wszystko?

- Tam nie będzie się ktoś na mnie czaić?

- Ludzie twojego ojca na terytorium Roberta? Nie sądzę. Ale pójdziemy tam na piechotę, to może będziesz mniej się rzucać w oczy - odparł Adam i obrzucił Konrada sceptycznym spojrzeniem.

Mężczyzna założył na siebie modny płaszcz, okręcił dookoła szyi kaszmirowy szalik i zarzucił torbę na ramię, tłumacząc z bezczelnym uśmiechem:

- Twarzy nie zmienię, ale bagaż zostawię na dole z Antonem.

Aleksandrowicz tylko pokręcił na to zrezygnowany głową, nadal nie znajdując siły na jakikolwiek inny komentarz.

Wyszli z komendy tylnym wyjściem, przystając w cieniu budynku, żeby zaczekać na Antona. Powietrze było ostre, mroźne. Mgła, która osiadła na ulicach, oblepiała ich przejmującym zimnem. Przestrzeń wypełniał zapach sadzy. Gronczewski czuł jej posmak nawet wtedy, kiedy odpalił papierosa i głęboko się nim zaciągnął. Nad miastem musiała wisieć gruba warstwa smogu, ale nikomu zdawało się to nie przeszkadzać. Jak w niemal każdy sobotni wieczór, ulice tętniły życiem. Ludzie przemykali nimi, śpiesząc się, żeby po całym tygodniu pracy zaznać ukojenia w jednej z knajp czy klubów.

- Chryste, czy oni nie mają co robić w domach? - burknął Aleksandrowicz, próbując wepchnąć ręce głębiej w kieszenie swojej skórzanej kurtki. - I ile jeszcze będziemy czekać? To nie jest najlepszy pomysł, żeby tutaj sterczeć.

Konrad jedynie mruknął coś niewyraźnie w odpowiedzi, delektując się wyczekiwaniem papierosem i zerknął na policjanta. Już wcześniej zauważył, że Adam nie za bardzo lubi podążać za pogodą. Jego strój był lekki i łatwy do noszenia. Mężczyzna mógł go szybko zdjąć i założyć.

I o ile spotykało się to z aprobatą Gronczewskiego, to przypuszczała, że Aleksandrowicz robił to tylko z praktycznych pobudek podyktowanych pracą, a nie możliwością szybkiego rozebrania się, żeby zaliczyć numerkę w toalecie.

- Masz - powiedział mimo to, zsuwając z szyi swój szalik. Podał go Adamowi, dodając: - Robi mi się jeszcze zimniej, kiedy na ciebie patrzę.

- Zaraz i tak pójdziemy do klubu - zaproponował policjant, ale Konrad nie opuścił ręki.

- Bierz i nie marudź - dodał, potrząsając szalikiem.

Aleksandrowicz wyrwał mu go z ręki i ostentacyjnie zawinął dookoła szyi.

- Zadowolony?

- Butelkowa zieleń całkiem ci pasuje - odparł Konrad z uśmiechem, drażniąc się z policjantem. - Podkreśla te twoje szare oczy.

Adam prychnął, starając się nie pokazać, że szalik przynosił mu ukojenie od zimna, ale przynajmniej przestał się trząść. Nadal jednak wyglądał na zaniepokojonego, rozglądając się za samochodem Antona.

- Po co w ogóle idziemy do tego Niepokoju? - Konrad nie wytrzymał w końcu i zadał pytanie, które nie dawało mu spokoju od kilku minut. - Nie lepiej od razu iść do ciebie? Wyglądasz, jakby ściągnęli cię z krzyża.

- Dzięki - mruknął Adam, zerkając z urazą na Gronczewskiego. - Nie każdy może nadal wyglądać jak model „GQ” po praktycznie nieprzespanej nocy, strzelaniu i całym dniu pracy.

- Wyglądam jak model „GQ”? - Konrad nie powstrzymał nagłego uśmiechu i dodał szybko: - To chyba pierwszy raz, kiedy użyłeś pochlebstw, żeby zbić mnie z tropu, ale to nie odpowiedź na moje pytanie.

Policjant prychnął kolejny raz.

- Znalazł się detektyw od siedmiu boleści - powiedział cicho i w końcu głośniejszym głosem dodał: - Chcę odebrać coś od Roberta.

- Od Zebronia? Co? - zdziwił się Gronczewski.

Aleksandrowicz już otwierał usta, żeby go zbyć, ale w tym momencie Konrad zobaczył znajome audi. Anton wjechał bezpardonowo na chodnik, zatrzymując się praktycznie centymetry od nich.

- Jestem za bardzo zmęczony, żeby to skomentować - powiedział Adam.

- Daj mi minutę - powiedział tylko Gronczewski i wyrzucił papierosa.

Otworzył tylne drzwi samochodu, wrzucił tam torbę i dał znać Antonowi, żeby ten nie wysiadał.

Sam natomiast nachylił się do okna od strony kierowcy, mówiąc cicho:

- Zmiana planów, czekaj na mnie gdzieś koło Niepokoju. Jak będę gotowy, dam znać.

Anton nie ukrył zdziwienia, pytając:

- Coś nie tak?

- Rób, co mówię - rzucił Gronczewski i już miał się wyprostować, ale spojrzał jeszcze raz na Adama i dodał szybko: - Kup też gdzieś niegroźne tabletki nasenne z białą otoczką.

Anton skrzywił się, nie rozumiejąc, o co chodzi, ale jak zawsze nie zadawał więcej pytań. Skinął głową i zamknął szybę.

Konrad zwrócił się od razu do policjanta, a ten tylko dał mu znać skinieniem głowy, żeby szedł za nim. Przemknęli na drugą stronę niezbyt ruchliwej ulicy, przeszli przez kładkę na fosie i już po chwili wmieszali się w ciąg ludzi, którzy spieszyli w tym samym kierunku.

Do Niepokoju nie było daleko. Może jakieś pięć minut szybkiego marszu, ale mimo to nawet on czuł przenikliwie zimno. Nic dziwnego, że

wszyscy dokoła spieszyli się, żeby ukryć się w ciepłe jednego z tak licznych tutaj barów.

Konrad znów pomyślał, że nie taki był plan na ten wieczór, na ten dzień, ale już przestał się temu sprzeciwiać. Pogodził się z myślą, że dzisiaj należy spisać na straty. Zwłaszcza, że Adam miał najwyraźniej zamiar naćpać się wątpliwym towarem od tego amatora Zebronia.

Popatrzył na detektywa, który lekko go teraz wyprzedził, przechodząc przez jedno z przejść pomiędzy budynkami. Wyszli na mały plac koło Synagogi. Tutaj mimo niskich temperatur ludzie wylewali się przed knajpy, grzejąc się pod obecnymi wszędzie lampami, rozmawiając, śmiejąc się, po prostu żyjąc.

Jeszcze tydzień temu on też tak spędzałby sobotni wieczór. No, może nie tak. O tej porze pewnie szykowałby się w biurze, żeby zejść na dół do Babilonu. Później potańczyłby chwilę, wypił pół butelki whisky i zabrał kogoś na górę. A może nawet parę osób. Potem bzykałby się do białego rana, tak żeby nie mieć kaca na następny dzień i być w stanie powtórzyć to kolejnego wieczoru.

Ile rzeczy zmieniło się przez ten tydzień? Teraz szedł za jakimś policjantem do klubu, który należał do jego konkurencji. Nie spał z nikim nowym, odkąd poznał Adama. Nie spał z nikim. Kropka. To był chyba najdłuższy czas jego abstynencji, odkąd sześć lat temu miał grypę i nie stawał mu przez cztery dni. Tylko że wtedy miał gorączkę i był nafaszerowany lekami. Jakie było jego wytłumaczenie teraz? Perspektywa świetnego seksu, którego przedsmak miał ubiegłej nocy? Satysfakcja, że zdobył coś, czego nikomu wcześniej nie udało się zdobyć? To na pewno. Mógł temu poświęcić parę nocy w Babilonie. Mógł nawet temu poświęcić te parę godzin spędzonych w zamknięciu na komisariacie, te spojrzenia psów, które go tam powitały, te niby przypadkowe wejścia do pokoju, żeby

oglądać go jak jakieś zwierzę w zoo. Miał to gdzieś, bo wiedział, że każdy z tych cepów sprzedałby mu siebie za parę setek – tak jak Irek i kilku przed nim. Ich lojalność była tania i nic nie znaczyła.

Lojalność Adama była za to bezcenna – nie kupiłby jej za żadne pieniądze. I właśnie dla niej ciągle jeszcze tutaj tkwił. Co więcej, chciał spróbować uchronić tego upartego mężczyznę przed kolejnym głupim wybrykiem i spróbować pokazać mu, że jego ciało było o wiele lepszym narkotykiem niż to badziewie od Roberta. I na pewno zdrowszym. Robił to kierowany wyłącznie tymi pobudkami. Robił to dla seksu i informacji. Zwłaszcza, że Antonowi nie udało się odkopać nic nowego. Konrad więc musiał dowiedzieć się, co odkryli policjanci przez te parę ostatnich godzin. A nie mogą tego zrobić, jeśli Aleksandrowicz będzie kompletnie zamroczony – tłumaczył sobie, przedostając się przez kolejne przejście.

Przeszli koło jego Miłości, obecnie zamkniętej i pewnie niedługo zapomnianej i weszli do bardzo zatłoczonego pasażu. Tutaj ludzie byli znacznie młodszy, w większości poniżej granicy legalnego wieku, jeśli chodziło o picie i nawet seks. Z barów dudniło słabej jakości techno i hity z 2000 roku, a serwowane w nich piwo było tak rozrobione z wodą, że dało się to wyczuć nawet po pijaku. Królową tego miejsca był wątpliwie kultowy klub, zagłębienie tanich narkotyków i jeszcze tańszych dziewczyn – Niepokój. Jedyne miejsce, które przetrwało kryzysy i załamania rynkowe i trwało niezmiennie, dzięki temu, że jego właściciel pompował w nie pieniądze ze swoich innych, bardzo nielegalnych interesów. Miejsce, którego Konrad żywo nienawidził. Zresztą tak jak i samego właściciela.

Jego niechęć wzrosła jeszcze bardziej, kiedy zobaczył, jak Adam wita się po bratersku z ochroniarzami. Ci, po wymianie uścisków dłoni, wpuścili ich do pierwszej sali. Klub był nadal prawie pusty, ale Gronczewski wiedział, że tego typu miejsca wypełniały się dopiero około dwudziestej

drugiej. Wtedy też zazwyczaj pojawiał się właściciel. Mieli więc dobrą godzinę czekania.

Aleksandrowicz na szczęście nie parł w głąb sali. Zatrzymał się z boku baru i siadając na stołku, skinął na powitanie barmance.

- Widzę, że często tutaj bywasz - stwierdził bardziej niż spytał Konrad, siadając ze zrezygnowaniem obok.

- Przynajmniej raz na dwa tygodnie. - Adam wzruszył ramionami. - Czasami częściej.

Konrad mruknął tylko potwierdzająco i rozejrzał się po wnętrzu. Na szczęście nie było jeszcze DJ-a i muzyka, ta sama od lat, grała cicho na tyle, żeby nie przeszkadzać w rozmowie. Parkiet świecił pustką. Tylko parę stolików okupowali wcześnie goście, którzy chcieli mieć zagwarantowane miejsce siedzące.

Sam klub był ciemny i przypominał dom strachów z tymi czarnymi ścianami, eklektycznymi meblami i czerwonymi, pluszowymi sofami. Brakowało tylko sztucznych pajęczyn i kelnerek z protezami wampirzych zębów.

- Rozumiem, że nie dla wystroju - skwitował w końcu Gronczewski, wracając wzrokiem do policjanta.

Adam odplątał szalik i zrzucił z siebie kurtkę. Kładąc ją na barze za sobą, zaśmiał się na to krótko.

- I nie dla dziewczyn. Właściwie dla facetów też nie - powiedział w końcu, przywołując gestem dłoni barmankę.

- No ja myślę - szepnął Konrad.

Dziewczyna podeszła do nich z uśmiechem, starając się uwodzicielsko kręcić tyłkiem.

- To, co zawsze - zażądał Adam.

- Co masz zawsze? - dopytał Gronczewski.

- Jacka? - Adam zawiesił głos w oczekiwaniu aprobaty i dodał w kierunku barmanki: - Butelkę.

Konrad westchnął zniecierpliwiony i zwrócił się do dziewczyny:

- Dwa razy Club Soda.

Oboje popatrzyli na niego zaskoczeni, a barmanka zamarta w pół ruchu, trzymając dwie szklanki w powietrzu.

- Adam? - zapytała, przerzucając wzrok pomiędzy nimi.

Policjant zwrócił na niego pytające spojrzenie, na co Konrad tylko odparł:

- Jestem ekspertem, pamiętasz?

Aleksandrowicz patrzył na niego, jakby chciał go przewiercić wzrokiem, próbując pewnie odczytać jego zamiary, ale w końcu coś sprawiło, że się zdecydował. Skinął dziewczynie na potwierdzenie, a ta z niechęcią naląła im wody mineralnej i wyraźnie podenerwowana dorzuciła lód i plastry cytryny, suwając szklanki po wilgotnym blacie.

- Skąd wiesz, co chcę odebrać od Roberta? - spytał policjant, odwracając się na swoim stołku w stronę Konrada.

Gronczewski zsunął z ramion płaszcz, ociągając się z odpowiedzią. Jeśli chciał rozegrać to dobrze, musiał uważać. Wiedział, że nawet zmęczony Adam nadal był ostrożny, a jego inteligencja i intuicja, które pozwalały mu wychwytywać najmniejsze, niewerbalne znaki, nigdy nie usypiały.

Aleksandrowicz myślał bezustannie. Non stop odbierał bodźce, nawet we śnie. W jego głowie cały czas krążyły myśli, kiedy analizował i oceniał sytuację. I właśnie dlatego czasami musiał uciszyć te głosy, które pewnie często nie dawały mu spać. Konrad może nie był detektywem, ale potrafił łączyć fakty. Na przykład dziwne oskarżenia Elki o to, że mógł coś podać Aleksandrowiczowi, albo właśnie towarzystwo, w jakim policjant się obracał.

- Wiem, czym handluje Robert - powiedział w końcu i przewieszając płaszcz przez kolano, skupił się na wygładzeniu jego zagniecień, mówiąc: - Dalej jednak nie mogę wybadać, co bierzesz. Benzodiazepiny czy może coś jeszcze mniej legalnego?

- Diazepam - potwierdził jego przypuszczenia Aleksandrowicz i zaraz wytłumaczył: - Ale tylko wtedy, kiedy okazuje się, że zabójca mojej rodziny grasuje po mieście i nic nie mogę z tym zrobić.

Konrad uśmiechnął się lekko, unosząc ręce w obronnym geście.

- Czy ja coś mówię? - spytał. Siłąc się na lekki ton i przysuwając się do Adama, dodał ciszej: - Dobrze wiesz, że ja ciebie nie będę oceniał. Chociaż zazwyczaj nie lubię się bzykać po prochach. Mam wtedy wrażenie, że nie mogę przypisywać sobie wszystkich zasług.

- Czy ty wszystko musisz sprowadzać do jednego? - spytał Adam, ale bez cienia urazy w głosie, a raczej z wyczuwalnym zmęczeniem.

Policjant upił wodę ze szklanki, krzywiąc się, kiedy zapewne nie wyczuł wyczekiwanej goryczy alkoholu, mimo że przecież wiedział, że jej tam nie będzie. Konrad uśmiechnął się lekko, gratulując sobie sprytu i pierwszego sukcesu tego dnia. Miał nadzieję, że nie ostatniego.

Klub zaczynał powoli wypełniać się ludźmi. Ich głosy rozbrzmiewały ponad muzyką, burząc atmosferę intymności. Ludzie wlewali się do środka i przechodząc obok, ocierali się o nich, coraz bardziej napierając.

Gronczewski czuł na sobie spojrzenia. Łapał też te, które były posyłane Adamowi, ale policjant je kompletnie ignorował skupiony na ścieraniu co chwilę pojawiającego się szronu na szklance.

Konrad nie dziwił się, że mężczyzna zwracał na siebie uwagę. Tak samo wtedy, kiedy zobaczył go pierwszy raz w Babilonie, jak i teraz, kiedy był zmęczony i zrezygnowany, Adam wyglądał jak objawienie. Ciemne, rozburzone i przydługie włosy rzucały cień na zachmurzoną, ale nadal

niesamowicie przystojną twarz. Mocne brwi ściągnięte w skupieniu. Bystre, szare oczy, które co jakiś czas unosiły się, żeby zbadać coś, co akurat przykuło jego uwagę. No i te usta. Usta, które Gronczewskiemu od razu zapadły w pamięć.

Tak, Adam był zjawiskiem. Dziwnym, nieregularnym, ale cholernie pięknym zjawiskiem. To, że nie zdawał sobie z tego sprawy albo nie przykładał do tego wagi, sprawiało, że stawał się jeszcze bardziej pociągający. Ci wszyscy ludzie mogli tylko wyobrazić sobie, jak to jest mieć kogoś takiego dla siebie, jak to jest, kiedy Adam odpowiada na pocałunki i pieszczoty. A myśl, że Konrad już to wie, była wręcz elektryzująca.

Pewnie też dlatego te wszystkie spojrzenia, które może wcześniej nawet mogłyby drażnić, teraz tylko go bawiły. Koniec końców, Aleksandrowicz to właśnie jemu pozwolił się do siebie zbliżyć. Był pierwszym, który tego dokonał. A na pewno był pierwszym mężczyzną.

- Ciągle się nad czymś zastanawiam - zagadnął policjanta, ściągając na siebie jego uwagę.

Adam odwrócił się, unosząc brwi w niemym pytaniu. Konrad oparł się o blat baru i odgrodził Aleksandrowicza od innych swoim ciałem. Stawiając nogę na ramie stołka policjanta, przysunął się jeszcze bliżej i pochylił, aby spytać ścisłym głosem:

- Czy ty i Elka spaliście ze sobą?

Adam uśmiechnął się bardzo lekko, zgadując:

- Jeśli to wszystko, to jakieś podchody do tego, żebyśmy w końcu porozmawiali o tym, co stało się w nocy, to nie bardzo działają.

- Jestem po prostu ciekawy - wytłumaczył spokojnie Gronczewski. - W moim biznesie obserwowanie i wyczuwanie relacji i intencji innych ludzi też się przydaje. Chcę wiedzieć, czy moja intuicja mnie nie zawodzi.

- Nie zawodzi cię - oparł Adam tym razem bez cienia uśmiechu. - O ile jakieś pijackie macanki można zaliczać do spania ze sobą.

- Było aż tak źle? - Konrad zaśmiał się krótko. - I nie mów, że nie próbowałeś przespać się z kimś innym wcześniej.

- Jasne, że próbowałem, ale po prostu wtedy z Elką ostatecznie zrozumiałem, że niestety wolę...

- Coś innego - dokończył za niego Gronczewski, widząc, jak mężczyzna się waha. - Wiesz o tym, że świat się nie skończy, jeśli to powiesz? W ziemię nagle nie uderzy meteoryt. Nie pochłoną cię piekielne ognie.

- Nie wierzę w piekło. Ani w żadnego boga - sprostował Adam. - Ale nie lubię się z tym obnosić.

- Bo jeszcze ktoś usłyszy i nagle wszyscy się dowiedzą? - podsunął Konrad.

Korzystając z bliskości, przesunął swój płaszcz na ich połączone, ocierające się o siebie od jakiegoś czasu kolana. Wsunął rękę pod materiał i położył ją delikatnie na nodze policjanta.

- Nikogo nie powinno obchodzić to, z kim sypiasz - powiedział mocnym głosem. - Nikogo.

Adam wyraźnie wstrzymał oddech. Przez moment nie poruszył się i nie zareagował na sunącą w górę jego uda dłoń. Dotyk na pewno nie był dla niego nieprzyjemny. Konrad widział to w jego twarzy. Te minimalne zmiany w mimice, cień przyjemności i podniecenia tym, że to, co się dzieje, dzieje się w tłumie. Chciał jednak mieć pewność. Nie zamierzał robić nic wbrew Aleksandrowiczowi. Nie robił nigdy nic wbrew czyjejś woli. Nie miał wielu zasad, ale ta była kardynalna.

- Powiedz mi, żebym przestał, a to zrobię - szepnął i odsunął się, dając Adamowi przestrzeń na reakcję.

Ten jednak nie wykonał żadnego ruchu. Nie przerwał ich kontaktu, nie odsunął się. Jedyne odwrócił się w stronę Konrada jeszcze bardziej, mierząc go spokojnie wzrokiem. Ręka Gronczewskiego nie przesunęła się wyżej, ale też jej nie zabrał. Jedyne jego kciuk zaczął kreślić delikatne kółka, rozgrzewając skórę pod cienką warstwą jeansu. Adam uśmiechnął się, a jego wzrok prześlizgnął się po twarzy Konrada, zatrzymując na ułamek sekundy na ustach, kiedy spytał nagle:

- Kiedy uświadomiłeś sobie, że wolisz facetów?

Gronczewski uśmiechnął się, czując w głosie policjanta wyzwanie i odparł konfidencjonalnie:

- Miałem jakieś czternaście lat i byłem w kinie na **GoldenEye**. Jedna osoba z obsady spodobała mi się tak bardzo, że później musiałem sobie ulżyć w ubikacji. I nie była to Scorupco. Jak film wyszedł na VHS, ukradłem kasetę z wypożyczalni ojca i robiłem sobie seanse, kiedy nie było nikogo w domu. Dzięki temu dowiedziałem się o sobie całkiem sporo.

- To dopiero zaskoczenie - mruknął Aleksandrowicz i tym razem uśmiechnął się otwarcie, chociaż pobłażliwie. - Miałeś słabość do stróżów prawa od najmłodszych lat.

- Jak widać - westchnął teatralnie Konrad, popijając wodę, żeby ukryć swój uśmiech - Chociaż to nie powód do śmiechu.

- Trochę jednak tak - zaoponował Adam. - Zwłaszcza, że pewnie jednocześnie chciałeś być jak James Bond i być z nim.

Gronczewski prychnął i dopytał:

- A nie jestem? Służyłem w siłach specjalnych. Mam zajebisty samochód, a nawet parę. Noszę garnitury od Toma Forda i mogę pochwalić się paroma przydatnymi gadżetami. A przez moje łóżko przewinęło się pewnie więcej facetów niż przez jego kobiet.

Adam zaśmiał się tym razem głośno. Mimo że jego głos przygłuszyła muzyka i hałas innych rozmów, Konrad zdał sobie sprawę, że słyszy ten śmiech po raz pierwszy. O dziwo, wydało mu się to równie intymne co ich seks minionej nocy. Aleksandrowicz też musiał to poczuć, bo wyraźnie się rozluźnił.

Gronczewski to wykorzystał. Jego palce zacisnęły się nagle na nodze policjanta, wbiły w spięte mięśnie. Przesunął dłoń w dół, nieznacznie i opieszale, ale nie zmniejszając nacisku. Czuł, jak ciało Adama drży pod jego dotykiem, jak męczyzna porusza się na stołku, aby przybliżyć jeszcze bardziej, dając mu nieme przyzwolenie.

Konrad złapał jego natarczywe spojrzenie ponad rantem szklanki. Aleksandrowicz mierzył go nadal wzrokiem, jakby chciał natychmiast odkryć wszystkie jego sekrety. Nie te, które dotyczyły interesów Konrada, ale te mówiące o tym, kim był.

- Kiedy miałeś swój pierwszy raz? - spytał nagle, jakby domyślał się, o czym Gronczewski myśli.

Tym razem to Konrad parsknął śmiechem, kręcąc głową z niedowierzaniem.

- Uważaj, bo zacznę myśleć, że masz na moim punkcie jakąś obsesję - odparł. - Widziałem to twoje dzieło na drzwiach sypialni, ale nie wspominałem o nim tylko z grzeczności.

- Tamto to profesjonalne zainteresowanie - wytłumaczył Adam. Zmrużył oczy, kiedy dodawał ciszej: - Teraz pytam dla siebie.

- Jestem twoim królikiem doświadczalnym?

Adam wzruszył ramionami i uśmiechnął się delikatnie. Gdyby Gronczewski już go trochę nie znał, zacząłby myśleć, że policjant z nim flirtuje.

- Jesteś jedyną osobą, z którą mogę o tym porozmawiać - wyjaśnił w końcu cicho detektyw, jakby się tego wstydził.

- Chcesz się dowiedzieć, jak udało mi się przetrwać w domu, w którym rządziła taka osoba jak mój ojciec, będąc dumnym homoseksualistą? - zadrwił Versace.

Aleksandrowicz skinął głową, dając znać, że słucha. Konrad westchnął tylko ciężko. Który to już raz tego dnia ten mężczyzna kazał mu wracać do przeszłości? Ten seks zdawał się być najciężej zarobionym numerkiem, o jaki kiedykolwiek Gronczewskiemu przyszło się starać. Właściwie to był jedyny numer, o jaki przyszło mu się starać.

- Ok, zdradzę ci mój największy sekret - zdecydował się.

Ściskając udo Adama ostatni raz, zabrał swoją rękę i w końcu odpowiedział na jednym oddechu:

- Jestem kompletnym synkiem mamusi.

Policjant spojrział na niego zaskoczony i pytająco uniósł brwi.

- Moja matka najpierw długo mnie ukrywała, a później potrafiła wiele razy stanąć w mojej obronie, mimo że ja to wykorzystywałem i starałem się drażnić starego, jak tylko mogłem - wyjaśnił Konrad, wzdychając kolejny raz. - O dziwo, ten sukinsyn musiał ją w jakiś sposób faworyzować, bo nie można było tego nazwać miłością. Bardzo często jej słuchał i kończyło się to dla mnie tylko na paru razach pasem. No chyba, że był zalany albo na coś kompletnie wściekły i przytapał mnie na gorącym uczynku.

- To były te dwa razy, kiedy trafiłeś do szpitala? Cały czas myślałem, że to sprawa Sebastiana - dopytywał Aleksandrowicz już bez wesołości w głosie i na chwilę zawahał się, zanim zadał następne pytanie: - Jak to się stało?

Konrad odwrócił się od niego i zapatrzył na to, jak barmanka uwija się szybko z przygotowywaniem kilkunastu drinków. Nagle pomyślał, że

gdyby wiedział, jak ta rozmowa się potoczy, jednak zamówiłby tego Jacka. Właściwie nie było jeszcze za późno i kiedy złapał wzrok dziewczyny, przywołał ją gestem ręki, po czym zamówił setkę dla siebie.

- Tobie nadal nie wolno - powiedział Adamowi, kiedy dziewczyna nalała mu whisky, a policjantowi dołała tylko wody.

Aleksandrowicz przewrócił oczami, ale nie oponował. Musiało naprawdę zależeć mu na odpowiedzi, bo cierpliwie czekał. Konrad wypił połowę drinka na jeden raz, krzywiąc się bardziej do swoich myśli niż na palące uczucie, które zostawił za sobą alkohol.

- Straciłem dziewictwo, jak miałem jakieś osiemnaście lat, ale to nie znaczy, że przed tym nic nie robiłem. Ten pierwszy raz, gdy ojciec mnie tak stłukł... Myślałem, że nie ma nikogo w domu, więc zaprosiłem parę osób, może z pięćdziesiąt - parsknął śmiechem, przypominając sobie tamtą noc i dodał: - Byłem cholernie popularny, przy kasie i zawsze potrafiłem skołować wódkę albo trawkę, więc niektórzy sami pchali mi się do łóżka, a ja to wykorzystywałem, jak mogłem. Mój ojciec przyjechał do domu po jakimś nieudanym interesie, już wstawiony. Sebastian był z nim. Mojej matki nie było. Stary przebił się więc przez imprezę i znalazł mnie na poddaszu, jak jeden z moich kolegów robił mi laskę.

- A drugi raz? - dopytał delikatnie Adam.

- Drugi raz - zaczął Konrad - przyłapał mnie z jednym z jego ludzi, dużo starszym ode mnie, więc nastął na mnie Sebastiana, a ten skopał mnie i zostawił tam, gdzie teraz jest Miłość - dokończył i dopił resztę alkoholu.

Czuł na sobie spojrzenie policjanta, ale nie chciał teraz na niego patrzeć. Nie chciał widzieć w jego wzroku współczucia. Nienawidził, kiedy ktokolwiek na niego w ten sposób patrzył i właśnie dlatego nigdy nie rozmawiał o uczuciach. Rozmawianie o nich nie prowadziło do niczego

konstruktywnego, a wręcz przeciwnie, jedynie psuło jakiekolwiek wrażenie i atmosferę, dokładnie tak, jak teraz.

To nie jest mój dzień – zdecydował w myślach Konrad, dodając do listy niepowodzeń również i tę ostatnią próbę odwrócenia swojego pecha. Winił za to swojego ojca, który, jak widać, nie tylko chciał go zrobić, zamknąć za kratami, a może i zabić, ale do tego jeszcze zaczął ingerować w jego życie seksualne. Cholerny sukinsyn – dodał w myślach Gronczewski i dokładnie wtedy poczuł dotyk.

Konrad odwrócił się nagle w kierunku Aleksandrowicza, ale to nie było przywidzenie. Mężczyzna spoglądał na niego intensywnie, ale bez cienia uczuć, o które Versace go podejrzewał. W jego wzroku za to była zawarta inna intencja. Tak samo jak w delikatnym dotyku opuszków jego palców, które miękko przesuwają się po udzie Gronczewskiego, muskając materiał spodni niby przypadkiem. Dłoń Adama nie była ukryta, chociaż osłaniał ją cień baru. Gest nie był zdecydowany, ale też nie przypadkowy. Zupełnie jak ton słów, które wypowiedział cicho, pochylając się niżej w jego stronę.

– Sekret za sekret – zaczął Aleksandrowicz i uśmiechnął się delikatnie, wyznając: – Jesteś pierwszym facetem, z którym się całowałem. I pierwszą osobą, która sprawiła, że doszedłem.

Brwi Konrada uniosły się w zdziwieniu. Nie dlatego, że słowa policjanta odkryły przed nim jakąś tajemnicę. Miał za duże doświadczenie z ludźmi, żeby coś takiego uszło jego uwadze. Zaskoczyło go jednak to, że tak długo szukał klucza do rozszyfrowania tego mężczyzny, a miał go cały czas na wyciągnięcie ręki. Wystarczyło tylko, że pokazał Adamowi coś, co sam uważał za słabość, a ten się przed nim otworzył. Co więcej, dla Aleksandrowicza ta słabość nie była wadą czy okazaniem bezsilności i niemocy. Nie, wręcz przeciwnie. Według Adama, to że Konrad trzymał się

swoich postanowień od tak młodych lat, stanowiło o jego odwadze. Nie wyparł się tego, kim jest, mimo że pewnie ułatwiłby sobie tym życie.

- Czy serio mamy zamiar marnować tutaj czas, czekając na Roberta, kiedy możemy spożytkować go na coś o wiele bardziej konstruktywnego u ciebie? - zaryzykował pytanie Gronczewski i od razu dodał wyjaśniająco: - Oczywiście związanego ze sprawą.

- Oczywiście - odparł sceptycznie Adam, ale nie zanegował słów Konrada, a tylko zmarkotniał, dodając: - Poza tym, że chciałem odebrać moje zamówienie, muszę go spytać o coś związanego z dochodzeniem. Nie chciałem ci robić nadziei wcześniej, ale możliwe, że mamy trop.

- I Robert może w tym pomóc, a ja nie?

- Robert zajmuje się rozprawdaniem substancji chemicznych regulowanych prawem farmaceutycznym - wyjaśnił policjant i dodał z usługowym uśmiechem: - A z tego co wiem, ty wolisz wprowadzać na rynek te bardziej nielegalne.

- Ja nic nie wprowadzam na rynek. No może poza drogim szampanem, który kupiła Iwona bez konsultacji ze mną - odparł Gronczewski zmęczonym głosem. - Jak sam dobrze wiesz, jestem tylko właścicielem paru klubów i knajp.

Adam parsknął śmiechem i pokręcił głową. Patrząc na Konrada zrezygnowany, powiedział cicho:

- Serio uważasz, że próbuję łowić informacje od osoby, której właśnie przyznałem się, że było mi z nią dobrze?

- Co to za trop? - spytał Konrad, zamiast ciągnąć to przekomarzanie się, ale zarejestrował i zapamiętał wzmiankę Adama.

- W ciele N.N. znaleźliśmy cztery substancje, które są bardzo popularne w anestezjologii - wyjaśnił policjant. - Wiem, że Robert załatwia takie

mieszanki na zamówienie do... – Adam zawahał się i dodał z wyraźnym niesmakiem: – Bardziej prywatnego użytku.

– Nie wierzę, że ten typ chodzi wolno, a mnie chciałeś zamknąć, bo spodobały mi się twoje skórzane spodnie – rzucił Gronczewski.

– Zazdrosny? – dopytał z cwany uśmiechem Adam.

Jego palce musnęły nie tylko udo Konrada, ale i ułożoną na nim rękę. Aleksandrowicz delikatnie i zapraszająco powiódł opuszkami palców po wierzchu jego dłoni.

– Czy jeśli powiem ci, że informacje od Roberta uwolnią cię całkowicie od podejrzeń w tej sprawie, zrobi ci się lepiej?

– Tak jak tobie zeszłej nocy? – zaproponował Konrad z bezczelnym uśmiechem.

Ich palce znów się musnęły. Gronczewski czuł ciepło skóry Adama. Jego bliskość i gorąco emanujące z całego jego ciała, kiedy przysuwał się i napierał na niego jeszcze bardziej. Ich nogi teraz już całkiem splecione, ukryte pod płaszczem ocierały się o siebie raz po raz. I nawet jeśli to było szczeniackie, tak jak te macanki z poprzedniej nocy, Konrad czuł jakieś dziwne i nowe podniecenie. To było coś, czego możliwe, że nigdy nie przeżył. Coś, co pewnie teraz przechodził każdy smarkacz, który nie do końca mógł się odkryć ze swoimi uczuciami i emocjami, ale jednocześnie chciał dać im upust popychany przez czysty instynkt. Tak jak Adam teraz. Mimo że nadal był skołowany. Mimo że Gronczewski czuł w nim niezdecydowanie i wstyd. Mimo że nie był pogodzony ze sobą. Dzięki temu wszystkiemu Konrad też mógł zobaczyć, jak to jest nie móc osiąść kogoś zaraz, natychmiast. Jak to jest musieć się starać i czekać. Jak to jest, kiedy ściga się swoją zdobycz, kiedy ten wyścig nie jest łatwy, ale za to cholernie podniecający.

- Powiedz mi - zaczął Gronczewski, kiedy pewna myśl wpadła mu do głowy, a palce Adama złączyły się z jego własnymi. - Co się stanie, jeśli nie będę podejrzany? W tej sprawie rzecz jasna.

- W sprawie, którą prowadzę? - dopytał Adam i już miał mu odpowiedzieć, kiedy coś go rozproszyło.

Ktoś stanął bardzo blisko nich, a Adam od razu odsunął się odruchowo, ściągając nogę ze stołka Gronczewskiego. Konrad niechętnie odwrócił wzrok od jego twarzy, spytując spojrzenie Roberta Zebronia.

- Versace? - wydukał mężczyzna, jakby nadal nie wierzył w to, co widział, i przeniósł pytające spojrzenie na Aleksandrowicza. - Alek?

- Spokojnie - odparł policjant, mimo że on sam wyglądał tak, jakby potrzebował teraz całego spokoju świata. Rumieniąc się okrutnie i próbując opanować głos, wyjaśnił: - Jestem tutaj służbowo.

- Z nim? - syknął Zebroń, wskazując na Gronczewskiego palcem. - Kto cię tutaj w ogóle wpuścił?

- Konrad konsultuje jedno z moich dochodzeń - wyjaśnił Aleksandrowicz.

- Nie martw się - wtrącił Gronczewski, uśmiechając się bezczelnie. - Twoja pozycja nie jest zagrożona. Nie zamierzam karmić policji kłamstwami na temat kolegów po fachu.

Robert zatrzymał na nim spojrzenie ciemnych oczu i powiedział powoli:

- Masz tutaj zakaz wstępu. Pamiętaj, czy może demencja ci się zaczyna?

- Uwierz mi, nawet gdybym go nie miał, nie przyszedłbym tutaj z własnej woli - zaczął Konrad i podniósł się ze swojego miejsca, równając się z mężczyzną, żeby dodać nadal spokojnym głosem: - Jestem tutaj, bo chcę zakończyć coś, co przeszkadza w naszych interesach. Pamiętaj

Maćka, prawda? To, że dla ciebie pracował razem z Danielem? Czy może zarzucasz mi coś, czego sam masz początki?

- Pracował? - warknął Robert i spojrzał na Aleksandrowicza, pytając: - Co ten mitoman ci naopowiadał?

- Maciek zagiął kilka dni temu - odpowiedział policjant, nadal obserwując ich obu ze swojego miejsca.

Robert zatrzymał słowa, które cisnęły mu się na usta. Wypuścił ciężko powietrze, przeczesując trzęsącą się ręką włosy.

- Chodźcie do biura - zdecydował w końcu, wskazując im głową dobrze ukryte drzwi.

Przecisnęli się przez gęsty tłum, podążając za Zebroniem. Pokój, do którego weszli, o dziwo, był nad wyraz zwyczajny. Eleganckie meble ładnie komponowały się z jasnymi ścianami. Wszędzie było widać nie tylko dobry gust, ale i pieniądze. Pomieszczenie było też wygłuszone. Do wnętrza nie przedostawał się hałas z zewnątrz. Konrad domyślał się, że było też zabezpieczone przed podsłuchem.

- Dam ci wszystko, co mam, ale najpierw powiedz mi, czy powinienem sobie szukać prawnika - powiedział Robert, siadając za masywnym biurkiem pośrodku pokoju.

Adam zajął miejsce naprzeciwko niego, ale Gronczewski wolał trzymać się z boku. Oparł się o jedną z komód, obserwując mężczyznę uważnie.

- Jak coś, to polecam się - dodał jeszcze z nieschodzącym z jego ust uśmiechem i wyjaśnił: - Mam już wprawę.

- Ja na szczęście umiem współpracować z policją - mruknął Zebroń.

- I na twoje nieszczęście wie o tym całe miasto - odbił Gronczewski.

- O tobie zaraz też się dowiedzą - powiedział zimno Robert, wwiercając w niego czarne oczy. - Już się o to postaram.

Konrad zaśmiał się na głos, już otwierając usta, żeby rozdrażnić go jeszcze bardziej, ale Adam wszedł mu ostro w słowo.

- Potrzebuję tylko informacji - wyjaśnił. - Nic więcej.

Gronczewski prychnął cicho, ale kiedy Adam na niego popatrzył, udał, że zamyka usta na klucz. Robert za to wyraźnie się uspokoił. Rozsiadł się wygodniej na ogromnym, biurowym krześle, które razem z biurkiem ewidentnie było zadośćuczynieniem jego niskiego poczucia własnej wartości.

- Ok, pytaj - zgodził się jeszcze i spoglądając na Konrada, dodał: - Wiesz, że jeśli znam odpowiedź, zawsze się nią z tobą podzielę.

- Chcę wiedzieć, czy ktoś ostatnio kupował od ciebie te substancje - powiedział policjant, wyjmując z kieszeni spodni kartkę, którą podał mężczyźnie. - Nawet jeśli ktoś szukał tylko jednej z nich.

Robert szybko przebiegł wzrokiem po tekście, uśmiechając się lekko.

- Tylko jedna osoba kupiła u mnie cały ten zestaw parę miesięcy temu.

- Serio zamierzasz robić pauzy jak w Milionerach, czy może jednak masz problemy z pamięcią? - spytał zniecierpliwiony Gronczewski i odepchnął się od komody, po czym oparł na oparciu fotela Adama. - Kto to był?

- Nazywa się Różycka. Weronika Różycka - warknął Robert. Ewidentnie miał przyjemność z tego, że wie więcej od Konrada. - Jest kuzynką Maćka i często widywałem tutaj całą trójkę razem. Jakieś trzy miesiące temu przyszła sama i zamachała mi zwitkiem banknotów przed nosem, mówiąc, że jeśli załatwię jej te medykamenty i nie będę zadawać pytań, dorzuci do tego sto tysięcy.

- A że dla ciebie to kupa forsy... - zauważył Gronczewski.

- Jeśli wziąć pod uwagę ilość, to cena wcale nie była przesadzona - wyjaśnił rzeczowo mężczyzna. - Przez to, że wszystkie substancje są

używane w anestezjologii, ich stan jest ściśle monitorowany, więc zniknięcie dużych ilości z jednego szpitala w tym samym czasie wywołałoby pytania, a to spaliłoby moje źródła, dlatego musiałem rozłożyć ten proces na kilkanaście tygodni i ściągać małe dawki z kilku szpitali. I to nawet z innych miast.

- Kiedy doszło do transakcji? - zapytał Adam.

Robert zajrzał do swojego telefonu i po chwili odparł:

- Dokładnie osiemnastego października.

- Kilka dni przed zaginięciem Daniela - powiedział cicho policjant i dodał głośniej: - Możesz jakoś to potwierdzić? Albo może masz jej numer telefonu?

- Telefon to pewnie starter na kartę - zauważył Gronczewski.

- Kontaktowaliśmy się mailowo - wyjaśnił Zebroń i dodał z cwany uśmiechem: - Ale ten pokój jest naszpikowany kamerami i włączam je w czasie wymiany, więc mogę wysłać ci nagranie.

- Będę wdzięczny - rzucił Aleksandrowicz i podniósł się ze swojego miejsca.

- Alek, wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć - odparł Robert, też wstając.

Adam uścisnął mu rękę i kiedy już był przy samych drzwiach, nagle coś mu się przypomniało.

- Byłbym zapomniał - zaczął i spoglądając niepewnie na Konrada, który stał pomiędzy nimi, zapytał: - Masz może już moje zamówienie?

Robert zawahał się przez chwilę, ale zaraz szybko się zmytował. Przeszukał biurko i po chwili wyjął małą, foliową torebkę podpisaną jedynie numerem.

- Na koszt firmy - dodał, wyciągając rękę w stronę Adama.

Konrad jednak był szybszy. Pochwycił pakunek i schował go do kieszeni spodni.

- Ja się tym na razie zaopiekuję - powiedział Aleksandrowiczowi, po czym spytał lekkim tonem: - Poczekasz na mnie na zewnątrz?

Policjant zmierzył ich wzrokiem, widocznie się wahając. Stał z ręką na klamce, próbując pewnie usilnie zrozumieć, co może się stać, jeśli wyjdzie, ale w następnej sekundzie w końcu się zdecydował. Skinął na znak, że rozumie i wyszedł z pokoju, zostawiając ich samych.

- Czego jeszcze chcesz? - syknął Robert, kiedy tylko drzwi się zamknęły. - Mam tutaj guzik bezpieczeństwa, więc jeśli coś mi zrobisz, nie będziesz miał czasu na ucieczkę.

Konrad parsknął śmiechem i pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Proszę cię - mruknął - ja nie babrzę sobie rąk takimi gnidami jak ty.

- To spieprzaj, zanim ja ubabrzę swoje ręce tobą.

Gronczewski znów się tylko uśmiechnął, podchodząc bliżej do mężczyzny. Robert był przeciętnego wzrostu, ale za to dobrze zbudowany. Może nawet wzbudzał respekt wśród bandy półgłówek, których wynajmował do swojej ochrony i pracy w klubie. Nie mógł jednak mierzyć się z Konradem, który teraz górował nad nim o dobrą głowę. Gronczewski patrzył na Roberta z góry, taksując go powoli wzrokiem.

- Mam do ciebie prośbę - zaczął, a słowa jak i ton jego głosu najwidoczniej zbiły z tropu Zebronia, bo ten, chociaż się nie cofnął, to zauważalnie zaczął słuchać następnych miękko wypowiedzianych żądań: - Chcę, żebyś przestał zaopatrywać Adama. Chcę, żeby Adam od teraz zawsze słyszał od ciebie: „Nie”, jeśli przyjdzie po kolejną dawkę. Nawet jeśli będzie to pieprzony APAP.

Robert wyraźnie się zdziwił, ale spróbował to ukryć, odpowiadając hardo:

- Niby dlaczego mam to zrobić?

- Dlatego - zawiesił głos Gronczewski i pochylił się do ucha mężczyzny, mówiąc cicho: - że jeśli tego nie zrobisz, będę musiał jednak ubrudzić sobie tobą ręce i osobiście rozpieprzę ten twój i tak marny biznes.

- Wiesz, że ci zagrażam i chcesz się mnie pozbyć - wycedził przez zaciśnięte zęby Zebroń.

- Ty mi zagrażasz? - Konrad zaśmiał się, odsuwając się od niego. - Niby jak? Bo masz ten jeden pasaż? Ja mam całe miasto. Bo bratasz się z policją? Każdy to wie i nie chce z tobą robić biznesów, dlatego znalazłeś tę swoją niszę i okradasz szpitale. Wiesz, co się stanie, jak te twoje kundle dowiedzą się, że przez ciebie ktoś z ich rodziny zmarł na stole, bo nagle zabrakło tego albo tamtego środka? Albo że połowa, jeśli nie większość, gwałtów we Wrocławiu jest sponsorowana przez twoje GHB? Myślisz, że jak załatwisz im za darmo Viagrę, będą ci wierni?

Mężczyzna nie odpowiadał już więcej na jego słowa. Nawet nie zareagował. Mimo to Konrad wiedział, że na razie osiągnął to, co chciał.

- Cieszę się, że się zrozumieliśmy - rzucił jeszcze, naciskając klawisk, i już miał wychodzić, kiedy zatrzymał go głos Zebronia.

- Zrobię to, ale jeśli jakoś mi zaszkodziś, postaram się, żeby każdy pies wiedział, że Aleksandrowicz jest ciotą i że go rzniesz.

Konrad nawet się nie odwrócił, ale powiedział ponad dźwiękami muzyki:

- Twój wybór. - I wyszedł.

Rozdział IX

Gronczewski wyszedł z klubu, podszedł do Adama i zarzucił mu ramię na szyję, przybliżając mężczyznę do siebie, żeby szepnąć mu do ucha:

– Anton gdzieś na nas tutaj czeka.

Policjant zdjął szybko jego rękę i odsunął się trochę dalej, umykając przed następną potencjalną próbą takiego gestu.

– To twój kolejny idiotyczny pomysł? – warknął, przeciskając się przez gęsty tłum w pasażu.

Konrad uśmiechnął się tylko na jego zarzuty. Tym razem złapał Adama za rękę i pociągnął go w kierunku ulicy. Dotyk nie był nachalny ani dwuznaczny. Palce gangstera tylko lekko oplatały jego nadgarstek, żeby poprowadzić go w gęstwinie ludzi, ale Aleksandrowicz i tak poczuł się nieswojo.

Tam w klubie to była tylko gra ukryta w mroku i półcieniach. Nie sądził, że ktokolwiek zwrócił na nich uwagę na tyle długo, żeby ją dostrzec. Tam w klubie czuł się względnie bezpieczny, szeptał te wszystkie pourywane wyznania i niepełne sekrety. Czuł, że może ich użyć, żeby dowiedzieć się o Gronczewskim czegoś więcej i może wykorzystać go trochę dla własnych celów. Do czasu aż jego własna gra go przerosła

i utonął w niej do tego stopnia, że nawet nie zauważył, kiedy podszedł do nich Robert.

Adam był zły. Nie, nie. Był wściekły. Ale nie na Gronczewskiego. Jak mógł obwiniać jedynie jego? Powoli zaczynał rozumieć Konrada i to, że takie zachowanie leżało w jego naturze. Nie mógł oczekiwać, że mężczyzna zmieni się nagle przez jedną noc i parę wyszeptanych wyznań. Bo kim niby Adam dla niego był? Dobrym numerkiem? Przepustką do wolności i czystego konta? Obietnicą świętego spokoju, jeśli to się kiedyś skończy? Możliwością wyciągnięcia od policji informacji i immunitetu, jeśli tylko zapragnąłby szantażować Adama?

Gronczewski robił to, czego nauczono go w domu i czego później nauczył go świat. Chciał przetrwać. Chciał wygrać. A to Adam zawinił. Dał się znów ponieść. Wmanewrował się w tę sytuację jak smarkacz, jakby nie miał na karku siedmiu lat doświadczenia. A później naiwnie sądził, że może kontrolować przebieg zdarzeń albo tego mężczyznę.

I co mu z tego przyszło? Możliwe, że osoba, na którą miał parę dobrych haków, właśnie zdobyła niezłego haka na niego. Przez swoje własne wybujałe ego i jakąś dziwną chęć pokazania Konradowi, że dotrzymuje mu kroku i jest z nim równy, dał Robertowi idealny materiał do szantażu. Nie było ważne to, czy i ile Zebroń widział. Nie było nawet ważne to, że widział go z Gronczewskim. Ważne było zachowanie Konrada i to, że pewnie Robert nagrywał całe spotkanie.

Jakby w ramach przypomnienia poczuł wibracje telefonu. Zebroń pewnie wysłał mu wideo. To jedyna dobra rzecz, która wyszła z tego przedstawienia – pomyślał i zobaczył samochód Gronczewskiego. Anton czekał na nich zaraz przy wyjściu z pasażu Niepolda. Auto wyróżniało się na tle wszędobylskich taksówek. Kierowca przywitał ich sygnałem

otwierających się zamków w drzwiach i już po chwili obaj znaleźli się w cichym wnętrzu pojazdu.

- Zawieź nas do Adama - powiedział Konrad, zapinając pasy.

- Myślisz, że paradowanie tym samochodem tutaj jest bezpieczne? - zagadnął go Adam po raz kolejny. - Przecież ten, kto chce cię załatwić, musi go znać.

- Jak sam powiedziałaś, na tym terenie nikt się mnie nie spodziewa.

- A ja zawsze wiem, czy mam ogon - wtrącił Anton i posłał Adamowi uspokajający uśmiech w odbiciu lusterka. - I wiem, jak go ewentualnie zgubić.

- Na motocyklu pewnie nie byłoby problemu - odparł Aleksandrowicz, przytrzymując wzrok mężczyzny. - Ale tą kolubryną? Wątpię.

- Gubienie ogona jest trochę jak seks - mruknął Anton.

Mimo że byli na bardzo wąskiej i zatłoczonej przez taksówki i pieszych uliczce, nagle udało mu się ostro skręcić w mały, ciemny przesmyk. Samochód płynnie poddał się jego woli, przepływając pomiędzy cieniami kamienic, kiedy mężczyzna kontynuował:

- Nie chodzi o szybkość albo o wielkość, ale o znajomość terenu, a ja znam Wrocław bardzo dokładnie.

Samochód nagle wyjechał na główną dwupasmową ulicę, omijając zakorkowane Świętego Antoniego, które pewnie zatrzymałoby ich na dobre pół godziny. Stąd do Adama była już chwila. Zauważył, że dzięki temu jak Anton prowadzi i jak lawiruje wśród samochodów, idealnie zdążają na każde zielone światło. Chwila stała się dla nich zaledwie mrugnięciem okiem. Tak jakby nie siedzieli w samochodzie, ale w jakimś statku kosmicznym poruszającym się z prędkością światła.

- Nie martw się - szepnął Gronczewski, nachylając się do niego, kiedy odpinał pasy - I tak wolę jeździć z tobą motorem - dodał jeszcze, mrugając

zaczepnie, zanim wysiadł.

Adam tylko przewrócił na to oczami, śpiesząc do bramy. Tak jak wczoraj obecność Konrada zdawała się przygniatająca. Tym razem jednak nie czuł już, że igra z ogniem. Czuł za to, że już dawno wszystko, czym był, wszystkie podwaliny jego świadomości, zasad i przekonań kruszyły się i topniały pod naporem pożaru. Jeszcze kilka godzin temu w Niepokoju łudził się, że może sobie poradzić z tym pożarem, że go kontroluje. Teraz czuł już tylko strach przed tym, co się stanie, kiedy wszystkie jego mury w końcu runą.

Do tego dochodziło niesamowite zmęczenie. Adrenalina zeszła z niego całkiem, zostawiając w jego wnętrzu ziejącą pustkę, w której czuł, jak zaczynają hulać emocje i wątpliwości. Po cholere to wszystko robił? Dlaczego nie powiedział temu człowiekowi, żeby zostawił go w spokoju? Dlaczego pozwalał mu ze sobą zostać? Dlaczego nie dał mu profesjonalnej ochrony, skoro podejrzewał, że Konrad może być następną ofiarą? Bo myślał, że sam obroni go lepiej? Bo chciał coś nadal udowodnić temu mężczyźnie? Bo coś do niego czuł? Dlaczego w ogóle myślał o tym w kółko i w kółko? Dlaczego dotyk Konrada był tak przyjemny? Nawet ta ręka na jego udzie, tam w klubie. Świadomość tego, że mogą to widzieć inni, że mogą się domyślać, co ich łączy. To, że mogli uznać, że Konrad należy do niego. To, że mogli mu tego zazdrościć. To było przerażające. To było obezwładniające. Toksyczne. Dławiące. Ale tak cholernie przyjemne.

Chryste, musiał jak najszybciej odciąć się w końcu od tych myśli. Potrzebował spokoju. I snu. Tyle że jego tabletki nadal znajdowały się w kieszeni Konrada.

Adam odetchnął głęboko, nagle orientując się, że wstrzymywał powietrze prawie całą drogę ku górze kamienicy. Teraz drzwi mieszkania zamknęły się za nimi głucho, odgradzając ich od świata. Konrad rzucił

torbę na podłogę i patrząc uważnie na Adama, zaczął się rozbierać, pytając w końcu:

- Chcesz porozmawiać o tym, co stało się w Niepokoju czy może będziesz unikał tego, tak samo jak rozmowy o minionej nocy?

- Mam nadzieję, że masz na myśli wczorajszą strzelaninę i to, czego dowiedzieliśmy się od Roberta - powiedział zmęczonym głosem Aleksandrowicz. Skopał buty w kąt przedpokoju i próbował rozsuptać się z szalika i kurtki jednocześnie, kiedy dodał jeszcze: - Bo rozumiem, że nie masz zamiaru powiedzieć mi, o czym rozmawiałeś z nim po tym, jak wyszedłem?

- Musieliśmy wyjaśnić pewne terytorialne niezgodności - odparł Konrad lekko. - To nie dotyczyło naszej sprawy, więc nie musisz się tym przejmować.

- Jasne - mruknął Adam, spoglądając na mężczyznę niedowierzająco. - I od kiedy to jest „nasza” sprawa?

- Podobno jestem twoim konsultantem - zauważył Konrad, wieszając swój płaszcz obok rzeczy policjanta w szafie.

Jego torba wylądowała w sypialni Aleksandrowicza, a buty gangstera stanęły zaraz obok tych należących do Adama. To wszystko było tak dziwne i nowe, że Adam zamknął na chwilę oczy i potrząsnął głową, jakby chciał się upewnić, że to nie sen. Kiedy znów rozchylił powieki i nadal widział w swoim mieszkaniu Konrada, stwierdził, że nie ma już więcej siły, żeby się nad tym wszystkim zastanawiać.

- Chcę zerknąć na ten film - odparł, mijając Gronczewskiego w przejściu do salonu.

Konrad nie zareagował, ale Aleksandrowicz nie uwierzył nawet przez chwilę, że to koniec tej batalii. Gangster nie poddałby się tak łatwo i nie

oddał mu jego własności bez walki. To na pewno był kolejny wybieg, na który on nie miał siły, dlatego od razu przeszedł do kuchni.

Słyszał, jak Gronczewski idzie za nim. Kroki odbijały się w cichym pomieszczeniu. Adam jednak starał się je ignorować tak samo jak wyczuwalny wzrok na swoich plecach, kiedy Aleksandrowicz nalał sobie wodę i wypił ją duszkiem.

Gronczewski czekał na niego cierpliwie oparty o bar. Bosy, ubrany jedynie w jeansy i już do połowy rozpiętą koszulę. Stał tam z tym swoim bezczelnym uśmiechem odbijającym się w żywo niebieskich oczach. Z tymi słomkowymi włosami, które rano tak misternie układał, a teraz rozburzone rzucały cienie na spokojną twarz.

Adam znów poczuł dziwny ucisk w okolicach żołądka. Przeczucie, że coś jest nie tak. Skłębiony strach razem z niepewnością. Mieszankę lęku, ale i ciekawości. Jakieś dziwne echa wyczekiwania na coś, co nawet nie wiedział, czy w ogóle mogło nadejść.

Jedyne, co wiedział, to to, że Gronczewski był cholernie przystojny. I kiedy tak na niego patrzył, kiedy go wyczekiwał, Aleksandrowiczowi trudniej przychodziło oprzeć się myślom, których zakazał sobie jeszcze tego samego ranka.

- Będziesz tak za mną chodzić krok w krok? - zagadnął, żeby odwrócić uwagę od tego, co działo się w jego głowie. - Nie masz nic innego do roboty?

- Czy ty coś dzisiaj w ogóle jadłeś? - spytał za to Konrad.

- Co?

Gronczewski westchnął i wszedł do kuchni. Zanim Adam zdążył cokolwiek mu odpowiedzieć, gangster przesunął go stanowczym, ale delikatnym gestem.

- Ogarnij to nagranie, a ja zrobię coś do jedzenia - mruknął i zajrzał do lodówki, wzdychając jeszcze raz, kiedy zobaczył jej zawartość. - Piwo, spleśniały ser i jajka. Ile ty masz lat?

- Wystarczająco, żeby powiedzieć ci, że jak ci się nie podoba, możesz wracać do siebie - mruknął Aleksandrowicz, ale poszedł po laptopa.

Po chwili usiadł z komputerem za barem, ale nie miał śmiałości albo wystarczająco silnej woli, żeby zobaczyć, co robi Gronczewski. To był kolejny dziwaczny obraz. Jeden z najbogatszych ludzi w Polsce, rzekoma głowa wrocławskiego półświatka, a może i całego Dolnego Śląska, i niewątpliwie groźny przestępca krzątał się właśnie w jego kuchni. Jak domowo. I jak przerażająco.

Adam nagle zorientował się, że coraz częściej widzi tylko tego bosego, wysokiego mężczyznę z poczochanymi włosami, a powoli przestaje dostrzegać człowieka, którego nadal dotyczyły wszystkie te tytuły. A do tego jego wzrok znów odnalazł Konrada.

Gangster, o dziwo, poruszał się w jego kuchni swobodnie i tak, jakby gotowanie nie było dla niego niczym nowym. Czasami szukał niezbędnych rzeczy, czasami od razu orientował się, gdzie może je znaleźć i na szczęście nie zwracał na Aleksandrowicza uwagi. Policjant miał chwilę, żeby wreszcie doprowadzić się do porządku i przestać się gapić.

Otworzył maila i od razu przekierował wiadomość Roberta do Elki, tłumacząc jej krótko, czego się dowiedział. Poszukał też adresu zamieszkania dziewczyny i skonstruował błagalną wiadomość do Smoka, żeby ten załatwił nakaz aresztowania. Chciał dorwać Weronikę z samego rana.

Na sam koniec zostawił sobie nagrania. Zrzucił więc pliki wideo i zaczął je odtwarzać dokładnie w tym samym momencie, kiedy Konrad posunął po blacie stołu talerz.

Adam uniósł wzrok znad laptopa i patrząc ze zdziwieniem na parujący omlet, spytał:

- Miałem to wszystko w lodówce?
- Też byłem zdziwiony - przyznał Gronczewski.

Siadł koło Adama, podając mu widelec.

- Jedz - nakazał stanowczo i sam wcisnął przycisk odtwarzania.

Aleksandrowicz wziął pierwszego kęsa i z trudem powstrzymał pomruk przyjemności dokładnie wtedy, kiedy ekran jego komputera podzielił się na cztery części, pokazując obraz z kilku kamer naraz. Na każdym małym kwadracie pojawiła się ta sama scena z innej perspektywy, w której młoda, czarnowłosa kobieta wchodziła do biura Roberta. Mimo bardzo wysokich szpilek jej krok wydawał się pewny. Z uniesioną głową, panując nad swoim ciałem, niemal uwodzicielsko przemierzyła pokój i usiadła za biurkiem Roberta. Nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia lat. Wyzywająco ubrana w krótką sukienkę z głębokim dekoltem zapewne zwracała uwagę wielu mężczyzn, jeśli nie wszystkich. Policjant musiał przyznać, że nawet on by się za nią obejrzał, bo miała w sobie coś, co przyciągało wzrok. I dlatego był pewny, że jeśli kiedykolwiek widziałby ją gdzieś, pamiętałby to spotkanie.

- Kojarzysz ją? - zapytał dla pewności Gronczewskiego, pochlaniając jedzenie.

Konrad skupił się na filmie. Adam widział, jak jego wzrok podąża za każdym ruchem dziewczyny, jej uśmiechem, skinieniem głowy.

- Nie, nie widziałem jej nigdy, ale... - zawahał się i przybliżył do ekranu. - Wydaje mi się, że chyba ma tatuaż na wewnętrznej stronie nadgarstka.

Aleksandrowicz odstawił pusty talerz i też przysunął się bliżej. Obraz był czysty, ale każdy z kwadratów zbyt mały, żeby móc wypatrzeć

szczegóły. Teraz jednak zauważył, że dziewczyna rzeczywiście miała coś na nadgarstku.

- Ciężko powiedzieć, jaki to tatuaż - oparł w końcu, opadając na oparcie stołka.

- Myślisz, że to ona mogła zrobić to wszystko na zlecenie mojego ojca?
- zagadnął Konrad.

Policjant skrzywił się na tę myśl, kręcąc głową.

- Na pewno jest za młoda, żeby być Śliskim. Czy jest naśladowcą? - zastanowił się głośno. - Jest pewna siebie. Możliwe, że ma nawet narcystyczną osobowość. Widać to w jej sposobie poruszania się, ubierania się. Od razu też usiadła na najważniejszym miejscu w pokoju. Ale to tylko gra. Nawet na filmie widać, że kiedy kładzie pieniądze na biurku, trzęsą się jej ręce. Kierują nią silne emocje, bo zależy jej na tym, żeby transakcja poszła pomyślnie.

- Bała się Roberta? - zapytał z kpina Gronczewski.

- Nie Roberta - zaprzeczył szybko Adam. - Gdyby bała się Roberta, nie usiadłaby na jego miejscu, nawet jeśli chodziłoby o sprawianie pozorów, ale podejrzewam, że boi się tego, dla kogo pracuje.

- Mojego ojca? - zagadnął Gronczewski i oderwał oczy od monitora, żeby spojrzeć wyczekująco na Aleksandrowicza. - Chociaż przyznam, że mój ojciec nigdy nie występuje się kobietami. Uważa, że są za głupie.

Policjant znów się skrzywił, czując niemal gorzkość słów, które zbierały mu się w ustach.

- Mam pewną teorię - wydusił z siebie w końcu.

- Teorię?

Adam przytaknął i wziął głęboki oddech.

- Wydaje mi się, że możesz być następnym celem Śliskiego.

Gronczewski milczał przez chwilę, widocznie analizując usłyszaną informację. Niespodziewanie na jego twarzy pojawił się uśmiech i zaczął kręcić głową, a po pokoju poniósł się jego szczerzy śmiech.

- Nie, nie wierzę, że mam nawet powodzenie wśród seryjnych morderców - powiedział w końcu.

Wstał nagle i podszedł do zlewu. Nalał sobie szklankę wody i wypił ją jednym haustem. Adam czekał cierpliwie, aż Gronczewski uspokoi się na tyle, żeby doszły do niego wszystkie informacje.

- Wiem, że to dziwnie zabrzmiało, ale to jest dobra wiadomość - zapewnił go jeszcze.

Konrad tylko na to prychnął i zażądał:

- Oświeć mnie.

- Jeśli jesteś następny, możemy cię użyć jako przynęty - zaczął tłumaczyć Aleksandrowicz i musiał powstrzymać gangstera gestem dłoni, żeby móc kontynuować. - Miałeś też rację, podejrzewając twojego ojca. Wydaje mi się, że kiedyś na pewno współpracował ze Śliskim. Możliwe nawet, że nim sterował. Co do obecnych wydarzeń, nie jestem do końca pewien, czy ma w nich taki sam udział.

- Dlaczego jeszcze go nie aresztowaliście? - warknął Konrad.

- No i tutaj wracamy do tematu przynęty - odparł niepewnie Adam. - Jeśli chcemy znaleźć Maćka całego, dorwać Śliskiego i jeszcze usadzić twojego ojca za współudział, musimy to rozegrać na spokojnie. Poza tym, jest jeszcze za dużo niewiadomych, a zbyt wczesne aresztowanie kogoś, kto może być tak blisko Śliskiego, mogłoby go spłoszyć. Mógłby wykończyć Maćka za wcześnie i uciec znów na następne dziesięć lat.

Konrad zareagował na te słowa i mimo że i tym razem zadał nurtujące go pytanie, nie było w nim już kpiny.

- Dlaczego Śliski zniknął za pierwszym razem?

Aleksandrowicz spuścił wzrok i zanim odpowiedział, też wstał. Zebrał brudne naczynia, przechodząc do kuchni. Wykorzystał to, że musiał wstawić je do zlewu i stanął koło drugiego mężczyzny, opierając się o rant blatu.

- Wszystkie ofiary, o których wiemy, są płci męskiej i wydają się przypadkowe, jednak pasują do jakiegoś schematu, którym posługuje się Śliski - zaczął powoli. Starając się nie brzmieć emocjonalnie i nie patrzeć w stronę Gronczewskiego, kontynuował: - Oprócz mojej matki. Jest odstępstwem od jego reguły. Jako jedyna została też fizycznie uduszona. Dlatego myślę, że Śliski nie chciał tego zrobić. Z jakiegoś powodu to morderstwo wstrząsnęło nim tak bardzo, że na dziesięć lat przestał zabijać.

- Nie wszystkie ofiary Śliskiego są przypadkowe - wtrącił Gronczewski.

Adam popatrzył na niego gwałtownie i spytał niecierpliwie:

- Jak to nie wszystkie?

- Sebastian nie pasuje do jego schematu - zauważył Konrad. - Spłonął w naszym starym domu dzień po tym, jak odnaleziono twoją rodzinę. I jeśli nie zrobił tego Śliski, nie mogę wymyślić, kto inny chciałby się go pozbyć. Akurat w takim momencie?

Aleksandrowicz skinął powoli głową i zatrzymał się przy tej myśli na chwilę. Nie każda. Nie każda ofiara pasowała do schematu. Musiał na pewno jeszcze raz przyjrzeć się wszystkim ofiarom Śliskiego. Możliwe, że powinien zbudować jego profil od początku. W tym momencie bazowali przede wszystkim na informacjach zgromadzonych przez jego ojca i Smoka, kiedy ci pracowali razem nad sprawą starego Gronczewskiego. Ale w tych informacjach nadal znajdowały się luki. Adamowi coś w nich nie grało. Wydawało mu się, że gdzieś w plątaninie zachowań Śliskiego i Gronczewskiego Seniora, tak rzetelnie sklasyfikowanej i posegregowanej

przez obecnego szefa wydziału, wciąż brakowało jednego elementu. Elementu, który stanowił klucz do morderczej enigmy.

- A co, jeśli to też przypadek? - myślał na głos Aleksandrowicz. - Albo lepiej... Co, jeśli to nie on zabił Sebastiana? To jedyny element, który nie pasuje do układanki.

- Jak nie on, to kto? - mruknął Gronczewski.

Adam spojrzał w końcu na niego i powiedział bardzo cicho:

- Twój ojciec?

- Mój ojciec - powtórzył mężczyzna, ale bez złości w głosie, a raczej tak, jakby próbował się przyzwyczaić do tej myśli. Po chwili dodał: - Po cholere mój ojciec miałby pozbywać się kogoś, kto jest jego prawą ręką? I to dosłownie. Sebastian robił zawsze to, w czym nie chciał babrać się mój ojciec. Był jego katem.

- To mógł być wypadek - zaproponował Aleksandrowicz, ale Konrad tylko prychnął pogardliwe, więc policjant, starając się nie brzmieć oskarżycielsko, zapytał: - Konrad, czy poza tym, o czym mi już mówiłeś... Czy twój ojciec coś jeszcze wam robił?

Gronczewski popatrzył na niego gwałtownie, po czym spytał powoli:

- Co przez to rozumiesz?

Policjant przez moment zastanawiał się, jak ubrać w słowa pytanie, które kotłowało mu się w głowie już od paru dni. Wciąż nie do końca wiedział, jak je sformułować, dlatego udał, że zmienia temat:

- Pewnie się domyślasz, że u mnie w domu nie działo się za dobrze?

Konrad powoli skinął głową. Adam widział, że mężczyzna jest zbity z tropu tym pytaniem, dlatego od razu chciał wykorzystać jego rozkojarzenie.

- Mój ojciec na komendzie uchodził za bohatera, niemal świętego - zaczął powoli - ale tak naprawdę do obu tytułów było mu daleko,

a wszystko, co robił, motywowała jego chciwość.

Aleksandrowicz zapatrzył się w dal, na gałęzie uderzające lekko w okno, kontynuując cicho:

- Tak jak twój ojciec, mój traktował nas jak eksponaty na pokaz. Chwalił się mną, Maxem i matką na forum, ale w domu, za zamkniętymi drzwiami... - zatrzymał się na moment, ważąc swoje słowa, aż w końcu wydusił z siebie: - Powiedzmy, że wymierzał kary nie tylko w pracy.

- Innymi słowy: lał was, ile wlezie - skwitował to Gronczewski, a w jego głosie pojawiła się jakaś nowa, nieznana Aleksandrowiczowi nuta.

- Dlatego wiedziałem, o co chodzi, kiedy zobaczyłem twoją dokumentację ze szpitala - przyznał policjant i dopiero teraz zaryzykował spojrzenie na Konrada.

Mężczyzna westchnął ciężko i uśmiechnął się krzywo, pytając:

- Jest coś, czego o mnie nie wiesz?

- Podejrzewam, że wiele o tobie nie wiem. - Adam zaśmiał się krótko i pośpieszył z pytaniem: - Dlatego zastanawiam się, czy twój ojciec robił wam coś jeszcze poza znakowaniem i nاپuszczaniem was na siebie nawzajem?

- I poza traktowaniem nas jak jego własność, od której wymagał bezgranicznego posłuszeństwa? - dopytał Gronczewski z lekką kpina w głosie, po czym dopowiedział: - Na pewno nie Sebastianowi, bo rozumiem, że o niego pytasz.

Aleksandrowicz powoli skinął głową, mimo że tak naprawdę to o Konradzie chciał dowiedzieć się jak najwięcej. Wiedział jednak, że nie mógł przesadzić, bo to zazwyczaj prowadziło do oporu, co z kolei zamknęłoby mu drogę do wyciągnięcia z Gronczewskiego jakichkolwiek informacji. Dlatego znów spróbował nakierować rozmowę na inne tory.

- A Iwona? - spytał, starając się brzmieć lekko.

- Co Iwona? - zdziwił się Gronczewski.

- Twój ojciec traktuje ją inaczej, bo jest kobietą?

- Czy ja wiem... - zastanowił się na głos Konrad. - Sytuacja między nimi jest dość specyficzna po śmierci mojej matki, bo Iwona trochę ją zastąpiła i nie mówię tutaj o uczuciowych aspektach, ale o formalnej funkcji.

- Byliście blisko, zanim wyjechałeś? - Adam zaryzykował kolejne pytanie. - Czy była bliżej z Sebastianem?

- Z żadnym z nas - zaprzeczył szybko Gronczewski. - Zresztą każde z nas miało swój własny świat, swoich własnych znajomych. Od Sebastiana staraliśmy trzymać się z daleka. Mój ojciec dbał o to, żebyśmy nie formowali więzi, bo wiedział, że razem mogliśmy się mu przeciwstawić. Często podkreślał, że każde z nas ma inną matkę. - Mężczyzna zawiesił znacząco głos, spoglądając wymownie na Adama, żeby po chwili dodać: - Ciągle kreował między nami konflikt.

- Dlatego wybrał Sebastiana na swojego następcę? - zagadnął Adam, korzystając z okazji. - Iwona jest kobietą, więc jest za głupia. Tobie chciał zrobić na złość.

Konrad pokręcił przecząco głową, wyjaśniając:

- Raczej dlatego, że nie miał innego wyjścia. Sebastian był tylko jego narzędziem. Nie mógł pokazać go wśród ludzi, nie mógł się nim chwalić. Mnie przygotowywał do tego latami, ale jak wiemy, sprawiłem mu ogromny zawód. Tak jak mówisz, Iwona jest kobietą, a poza tym ma te swoje kompulsje i nerwice, których mój ojciec zawsze się trochę bał.

- Iwona ma nerwicę natręctw? - zapytał zaciekawiony Aleksandrowicz.

- Nie wspominałeś o tym.

- A to ważne? Nie jest jakoś tragicznie zaawansowana, więc Iwona całkiem normalnie funkcjonuje. - Konrad wzruszył ramionami i dodał: -

Zresztą dziwię się, że po takim dzieciństwie ma tylko takie problemy.

Aleksandrowicz przytaknął parę razy, kolekcjonując każdą z informacji w pamięci. Odepchnął się od rantu zlewu i przeszedł powoli na drugą stronę kuchni, myśląc na głos:

- Wybór Sebastiana na następcę mógł nieźle rozjuszyć wiele osób, skoro to nie był pierwotny plan twojego ojca. Ktoś może chciał pozbyć się go i zrzucić winę na seryjnego mordercę.

Konrad przez chwilę rozważał tę myśl, aż w końcu odparł:

- To może być dobra teoria.

- Ale jeśli jest prawidłowa, nie wnosi aż tak wiele do naszego śledztwa - westchnął policjant, wzruszając ramionami. - Jeśli nie jest, wtedy może rozjaśnić parę niewiadomych.

- Jak to?

- Nie było cię wtedy w domu, nawet w Polsce, więc nie wiesz do końca, jakie panowały relacje pomiędzy Sebastianem a twoim ojcem. Wiesz tylko to, co usłyszałaś od osób trzecich. Jednocześnie podejrzewamy, że morderstwa, włącznie z tym mojej rodziny, były zlecane przez twojego ojca, tak? - zaczął wyliczać Aleksandrowicz. - Co się stało, że Sebastian albo wpadł w taką niełaskę, że twój ojciec nastął na niego Śliskiego, albo Śliski wystąpił przed szereg i zabił Sebastiana?

Konrad przez chwilę patrzył się na Aleksandrowicza jakby zaskoczony. Na jego ustach błądził ten dziwny uśmiech - niby kpiący, niby zadziorny. Mężczyzna nie wyglądał też na urażonego, a raczej prawdziwie rozbawionego.

- No co? - spytał zmieszany Aleksandrowicz. - Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Po prostu zastanawiam się, czy ty kiedykolwiek przestajesz pracować - wyjaśnił Gronczewski i ruszył się ze swojego miejsca. - Jest prawie

pierwsza w nocy.

- A ja jestem w trakcie szukania zaginionej osoby - wtrącił Adam.

Gronczewski podszedł do niego bliżej, wyciągając mały, foliowy worek z kieszeni spodni.

- I to ma być twój odpoczynek, tak? - spytał spokojnie, podnosząc woreczek na wysokość ich wzroku. - Nie lepiej przespać się ze mną i rano wziąć się za sprawę na świeżo?

Adam prychnął na te słowa i wykorzystał okazję, żeby przechwycić pakunek.

- Tak myślałem, ale musiałem chociaż spróbować odnieść się do twojego zdrowego rozsądku - odparł gangster i ruszył w stronę łazienki.

- Od kiedy to ty jesteś ten rozsądny? - zawołał za nim Aleksandrowicz.

- Też się nad tym zastanawiam - powiedział do siebie Konrad, wchodząc do łazienki i stając przed lustrem.

Na jego twarzy odznaczało się zmęczenie, mimo że ten dzień nie różnił się niczym od tego, jak normalnie spędzał czas. Był przyzwyczajony do nasilonej aktywności, pracując w dzień i imprezując w nocy. Kładł się spać bardzo późno, a wstawał dość wcześnie. Mimo to teraz czuł się całkowicie wypompowany z energii.

Automatycznie zaczął myć zęby pożyczoną szczoteczką. Rozebrał się, nie zastanawiając się nad żadnym z ruchów. Wszedł pod prysznic i pozwolił wodzie obmyć jego zeszywniałe ciało. Każdą z czynności wykonywał automatycznie, jakby nie miał przestrzeni w umyśle, żeby poświęcić temu chociaż jedną myśl.

Właśnie dlatego czuł się taki zmęczony. Od tych wszystkich emocji, wspomnień i rozważań. Od wątkowania tego, co się z nim działo i co mogło

to oznaczać. Już dawno tak dużo nie rozmawiał z kimś o przeszłości. I o uczuciach. Odkąd miał naście lat i był na tyle zagubiony, żeby jeszcze nie umieć sobie poradzić z segregowaniem, rozdzielaniem i blokowaniem tego, co niepotrzebne, na wyrost i bezużyteczne.

I jeszcze akurat dzisiaj postanowił być dla kogoś miłym. Sam już nie wiedział, dlaczego to robił. Dlaczego pokazywał Aleksandrowiczowi tę część siebie, którą do tej pory starał się zakopać pod warstwami wszystkich noszonych przez niego masek? Dlaczego wszczął zupełnie niepotrzebny konflikt z Robertem? Dlaczego zależało mu, żeby Adam nie brał prochów? Dlaczego w ogóle interesował się tym, że policjant je bierze? Dlaczego zastanawiał się nad tym, czy policjant jest głodny? Po co mu gotował? Po co chciał się upewnić, że odpocznie? To było obce. Nienaturalne. I tak cholernie męczące.

A jednak to robił. A jednak tego mężczyzny pragnął. A jednak przyszedł tutaj za nim i chciał odpowiedzieć na wszystkie pytania, jakie Aleksandrowicz mu zadawał. I co najgorsze, nie bał się ich. Czuł się dobrze z tym zainteresowaniem. Czuł się dobrze z Adamem, nawet jeśli wiedział, że dzisiaj nie dostanie od niego tego, po co pierwotnie tutaj przyszedł.

Nie. Nie chciał o tym myśleć. Rzygał myśleniem i emocjami. Zresztą nigdy nic nie wychodziło z tego dobrego. Dlatego musiał znów wrócić do działania. Jutro – obiecał sobie i zamknął dopływ wody.

Wychodząc spod prysznica, jeszcze raz przejrzał się w lustrze. Przeczesał mokre włosy palcami, starając się nie roztrząsać już swojego wyglądu. Okręcił tylko ręcznik wokół bioder i już miał wychodzić, kiedy nagle usłyszał ciche pukanie do drzwi wejściowych.

– Szlag by to... – mruknął pod nosem, zaglądając do przedpokoju.

Mieszkanie wydawało się ciche i ciemne, więc Adam musiał pójść spać. Jeśli wziął tabletki, pewnie padł jak kłoda i nie słyszał hałasu dochodzącego

z korytarza. A już na pewno nie ponawiającego się, subtelnego pukania. Konrad był zmuszony otworzyć, więc zajrzał szybko przez wizjer i przeklął jeszcze raz, widząc, kto ich nawiedził. Ze zrezygnowaniem przekręcił ciężkie zamki i odsunął drzwi.

- Tylko nie ty - powiedział z ciężkim westchnieniem w ramach przywitania blondwłosej kobiety.

- Nie cieszysz się, że mnie widzisz? - spytała Elka z bezczelnym uśmiechem i dumnie podniosła do góry zgrzewkę puszek. - Przyniosłam piwo bezalkoholowe.

- Nie lubię piwa - mruknął Gronczewski i nadal nie zszedł policjantce z drogi. - Zwłaszcza bezalkoholowego.

Kobieta przewróciła oczami i wyjaśniła już bez entuzjazmu, zaglądając mu przez ramię:

- To nie dla ciebie. Gdzie jest Adam?

- Śpi - syknął Konrad i dodał cicho: - Dlatego bądź tak łaskawa i wróć na ten konwent czarownic, z którego uciekłaś.

- Chyba ty - rzuciła z przekąsem Elka i w końcu wepchnęła się do mieszkania.

Zaczęła się rozbierać, tak jakby naprawdę miała zamiar zostać na dłużej. Jej kurtka wylądowała na pufie, a modne kozaki skopała w kąt przedpokoju. Przeszła do salonu, rzucając tylko:

- Mógłbyś się ubrać, jeśli mamy zaliczyć ten nasz planowany wieczór zwierzeń.

Konrad zwiesił głowę, klnąc siarczyście pod nosem kolejny raz. Ze zrezygnowaniem zasunął drzwi. Tak, żeby nie robić hałasu, wy dostał swoją torbę z sypialni, od razu sprawdzając, czy Adam rzeczywiście śpi. Policjant leżał nieruchomo zakopany w poduszkach i kołdrze, oddychając bardzo

cicho, niemal niezauważalnie. To uspokoiło Gronczewskiego, który wycofał się z pokoju i delikatnie zamknął za sobą drzwi.

Łudził się, że będzie miał chociaż szansę przespać się parę godzin i może skorzystać o poranku z faktu, że dzieli z policjantem łóżko. Przekłęta wiedźma – pomyślał Gronczewski, naciągając na goły tyłek tym razem swoje własne modne i cholernie drogie dresy od projektanta, z którym dzielił przezwisko.

– Możesz mi wyjaśnić, co tutaj robisz? – spytał, kiedy wchodził do salonu, nakładając na siebie również koszulkę.

– Boże, miałeś się ubrać – skwitowała jego strój kobieta – a nie wystroić w jedwabie.

– Przyganiał kociół garnkowi.

– Ja mam to na sobie cały dzień. – Elka wskazała palcem na swoje markowe jeansy i kaszmirowy top. – Nie przebieram się co chwila w coś innego, jakbym była Beyonce na koncercie.

Mężczyzna usiadł koło niej na sofie i mruknął z wyraźną przyjemnością, kiedy jego głowa dotknęła oparcia. Wiedział, że policjantka czeka na jego reakcję, ale pozwolił sobie zamknąć na chwilę oczy.

– Po co tutaj przylazłaś? – ponowił pytanie.

– Przyniosłam dokumenty i parę informacji od Mikołaja – przyznała w końcu Elka i słyszalnie poklepała papierową teczkę, dodając: – I za nim zapytasz, czy możesz je zobaczyć, od razu mówię, że są tylko do wglądu Adama.

Konrad mruknął coś niewyraźnie w odpowiedzi i w końcu otworzył oczy. Nie odrywając głowy od oparcia, obrócił się w jej kierunku, nagle uśmiechając złośliwie.

– Mikołaj to ten twój młodociany kochaś?

Elka zmieszana się wyraźnie, więc uznał, że jego pytanie było trafne i jeśli chciał ją jeszcze trochę potortuować za to najście, powinien drażnić temat.

- Nie ma się czego wstydzic - dodał łagodnym, zachęcającym tonem. - Chłopak ma niezły tyłek i jest przystojny. Gdzie ty go znalazłaś? W przedszkolu?

Policjantka fuknęła i szybko złapała jedną z poduszek, wymierzając mu cios. Nawet nie próbował się uchylić. Puch zdusił jego cichy śmiech.

- Żeby ci nie przypomniata, ile lat miały twoje ostatnie podboje - odparła kobieta i naburmuszona wcisnęła się w przeciwległy róg sofy. - Zastanawiam się, czy wiedziałeś, że mają zakończone osiemnaście lat, czy jak każdy głupi miałeś szczęście.

- Czy to próba wyciągnięcia ode mnie informacji, pani podinspektor? - Konrad zmrużył podejrzliwie oczy. Przysunął się bliżej policjantki i obserwował ją dokładnie, mówiąc: - Myślisz, że jak jestem zmęczony, to nabiorę się na jedną z tych twoich psychologicznych sztuczek?

- Przyszłam porozmawiać z Adamem - sprostowała Elka, wytrzymując jego spojrzenie. - Ale naćpał się szybciej niż udało mi się załatwić nakaz aresztowania Weroniki, więc muszę się zadowolić tobą, chociaż jak do tej pory, jesteś marną rozrywką.

Konrad parsknął śmiechem, zadowolony, że kobieta potrafi mu się tak zgrabnie odgryźć. Z uśmiechem opadł z powrotem na oparcie, rzucając lekko:

- Adam się nie naćpał.

- Przecież poszedł do Roberta - zdziwiła się Elka. - I jeszcze wziął ciebie jako wsparcie moralne.

Konrad uśmiechnął się jeszcze szerzej, tłumacząc:

- Udało mi się podmienić jego prochy na coś niegroźnego z apteki.

- Jak? - dopytała policjantka zaskoczona.

Gronczewski jedynie wzruszył ramionami, ponownie pozwalając sobie zamknąć oczy.

- Przekonałem go też, żeby nie pił.

Kobieta gwizdnęła przeciągle.

- No, no, tego bym się po tobie nie spodziewała - powiedziała głosem pełnym uznania.

Odpowiedź miała brzmieć jak kpina, ale wyszło aż nazbyt naturalnie. Za to następne słowa trafiły w jego czuły punkt.

- Nie spodziewałam się, że troszczysz się o psy i to o takie, które już gościły w twoim łóżku.

- Chcę, żeby to śledztwo się w końcu skończyło, a zamroczony śledczy prowadzący nie przysłuży się za bardzo sprawie. - Dał jej odpowiedź, którą miał już w zanadrzu od dobrych kilku minut.

- Czyli to jednak był jednorazowy numerek?

Konrad uśmiechnął się przebiegle, zadowolony z siebie, że przewidział kolejny wybieg kobiety i odpowiedział pewnie:

- Chcę, żeby to śledztwo się skończyło, bo chciałbym przelecieć tego śledczego na spokojnie.

- Kurczę - powiedziała cicho policjantka i dodała jakby do siebie: - To się kompletnie nie zgadza z twoim profilem.

Gronczewski tym razem otworzył oczy i popatrzył na nią zaskoczony. Po pierwsze, że nie taka miała być jej reakcja. Po drugie, powiedziała coś interesującego na tyle, żeby go zaintrygować.

- Moim profilem? - powtórzył, unosząc głowę. - Zrobiliście mój profil?

- Oczywiście, byłeś podejrzanym - wyjaśniła swobodnie.

- No i? - ponaglił ją i siadając wyżej na sofie, dodał zniecierpliwiony: - Mam cię błagać?

Tym razem to Elka uśmiechnęła się przebiegle, odpowiadając:

- A wiesz, to nie jest taki zły pomysł.

Mężczyzna prychnął i poderwał się ze swojego miejsca. Przeszedł do kuchni i zaczął rozpakowywać piwo. Przez chwilę studiował skład jednej z puszek, po czym stwierdził, że zawarty w nich napój miał w sobie chyba całą tablicę Mendelejewa. To też skwitował prychnięciem i zaczął przeglądać górne szafki, bo wydawało mu się, że wcześniej mignęło mu gdzieś wino. W końcu znalazł jedną samotną butelkę nawet przyzwoitego szczepu. Pokazał ją kobiecie, która szybko wyjaśniła:

- Przyniosłam ją tutaj jakoś rok temu.

- Nasze szczęście.

Po chwili wrócił na sofę z butelką i dwoma pełnymi kieliszkami.

Podając jeden policjantce, ponaglił ją:

- Chciałaś przecież mieć noc zwierzeń, to teraz dawaj, co tam wymyśliliście na mój temat?

- Na pewno nie jesteś psychopatą - powiedziała lekko, biorąc łyk. - Nie jesteś też socjopatą, chociaż pewnie parę osób mogłoby się z tym nie zgodzić. Nie masz osobowości dyssocjalnej ani narcystycznej, więc innymi słowy: jesteś dość normalną osobą, która sporo przeszła w życiu i na pewno bardzo skorzystałaby na pomocy psychologa.

Konrad skrzywił się na jej słowa i rzucił cicho:

- Cholera, a myślałem, że jestem wyjątkowy.

- Przykro mi, ale żyjemy w takich czasach, że co druga osoba cierpi na syndrom sztokholmski albo nerwicę czy depresję - dodała. - Albo, tak jak ty, ma kompleks ojca.

- Nie mam kompleksu ojca - powiedział, wymawiając słowa z wyraźną niechęcią, jakby miały nieprzyjemny smak.

Kobieta uśmiechnęła się tylko i z niemym wyzwaniem uniosła brwi. Chciała go wyraźnie sprowokować do dalszych wyjaśnień, ale Konrad jedynie ponaglił ją skinieniem głowy.

- No dobrze, zastanówmy się - zaczęła, skupiając swój wzrok na kieliszku, którym poruszała wolno w takt wypowiedzanych słów. - Uciekłeś z domu, gdzie przemoc była normą, a mimo to, kiedy minął już strach, utrzymywałeś kontakt z tym domem. Nie z Sebastianem ani, oczywiście, nie z ojcem. Strzelam, że z siostrą, bo nadal z całej twojej rodziny jest dla ciebie najbliższą osobą.

- Nikt z tej rodziny nie jest mi bliski, ale masz rację - odparł Konrad już bez wcześniejszej wesołości. - Co jeszcze wydedukowałaś?

Elka popatrzyła w końcu na niego i skrzywiła się lekko do swoich myśli, ale mimo to po chwili i kolejnym łyku wina wyjaśniła:

- Podejrzewam, że twoi pierwsi partnerzy byli starsi, ale szybko odkryłeś, że nie zastąpią ci ojca.

Konrad zacisnął zęby, ale postarał się wymusić uśmiech, mrużąc:

- Mów dalej.

- Teraz sypiasz z kim popadnie, bo zdałeś sobie sprawę, że zamiast ślepo ścigać uczucia, które chciałeś dostać od innych osób, sam możesz je dawkować swoim partnerom. Tak jak robił to twój ojciec. Takie zachowanie nazywamy odroczonym posłuszeństwem - odparła, wytrzymując jego spojrzenie. - Wybierasz partnerów dużo młodszych, podświadomie podobnych do ciebie, kiedy byłeś w ich wieku. Na jedną, góra dwie noce dajesz im to wszystko, czego sam szukałeś u ojca. Dajesz i odbierasz im twój sposób bycia, tę nieustraszoność i brawurę, która ich mami. Twój status i siła, jaką emanujesz, imponują im i dzięki nim czują się

bezpiecznie. Jesteś od nich bardziej obyty, inteligentniejszy, ale przede wszystkim akceptujesz ich takimi, jacy są, a tym samym takimi, jakich ich rodzice się wstydzą. Jesteś jak światło dla ćmy. Tak jak twój ojciec, kiedy byłeś mały, tak teraz ty wabisz ich skrawkami i fragmentami, obietnicami i niedomówieniami, a później odrzucasz. Z jednej strony buntujesz się przed tym, kim i jaki jest twój ojciec, a z drugiej strony przejmujesz jego sposób działania. I to nie tylko w życiu osobistym. Jestem pewna, że koniec końców podobnie prowadzicie interesy.

- O kurde - odparł prawie szeptem, cedząc słowa przez zęby. -
Niesamowite, że potrafisz wymyślić to wszystko tak na poczekaniu.

- Jeszcze nie skończyłam - ostrzegła go.

Podstawiła bliżej pusty kieliszek, a Konrad nalał jej niechętnie kolejną lampkę. Kobieta dopiero kiedy się napiła, znów zaczęła mówić:

- Wykazujesz też jeszcze dwa typowe zachowania dla kompleksu ojca. Po pierwsze, wydaje mi się, że mógłbyś spokojnie ograniczyć się do prowadzenia w pełni legalnych biznesów i byłbyś w tym świetny, ale im większy odnosisz sukces, tym bardziej czujesz się z jego powodu winny. Tak jakby ci się to nie należało, albo tak jakbyś robił coś niewłaściwego. Dlatego decydujesz się na te wszystkie występki. Wydaje ci się, że jeśli będziesz wystarczająco zły, zmyjesz to poczucie winy, albo nie wiem... Naprawdę będziesz niegodny sukcesu, tak jak niegodnym widzi cię twój ojciec? Freud nazwał takich ludzi przestępcami z poczucia winy.

- W takim razie jest więcej ludzi z poczuciem winy i kiepskimi ojcami, niż myślałam - mruknął Gronczewski i opróżnił swój kieliszek jednym haustem, a potem postawił go dźwięcznie na blacie. - Dobra, dość tego... - zaczął, jednak kobieta weszła mu w słowo.

- Co to za wychowanie? Nie przerywa się wykładu - ofukała go i dodała: - O który zresztą tak bardzo mnie prosiłeś.

- I teraz tego równie mocno żałuję - odparł z krzywym uśmiechem. - Ale skoro to i tak stek psychologicznych dyrdymałów, kontynuuj o tym, jakie to ostatnie moje zachowanie świadczy, że mam problemy z tatusem - dodał jeszcze, oddając jej głos zamaszystym gestem dłoni.

- To jednak słuchasz? - uśmiechnęła się do niego miło, ale widząc jego wzrok, pośpiesznie wyjaśniła: - Wróciłeś do domu.

- Wróciłem, bo szkoda było zmarnować biznes za kilkanaście milionów - wyjaśnił rzeczowo i podkreślił: - Legalny biznes.

- Wróciłeś - powtórzyła z uporem kobieta - bo chciałeś udowodnić ojcu swoją wartość. Chciałeś mu pokazać, że ten którego odrzucił, potrafi odrestaurować coś, co on sam spieprzył. Chciałeś mu pokazać, że ten odmieniec, ten potępieniec, którego do tej pory się wstydził, jest od niego lepszy. Dlatego godzisz się na jego warunki, dlatego tak cię zabolalo to, że może chce cię usunąć i dlatego nadal nie potrafisz się mu sprzeciwić. Jest ci potrzebny, żebyś mógł budować swoją wartość, kiedy tak naprawdę nikogo do tego nie potrzebujesz.

- Chcesz mnie zbuntować przeciwko ojcu? - burknął Konrad i opadł na oparcie sofy, czując się kompletnie wyczerpany. - Trochę za późno.

Kobieta wzruszyła ramionami, tłumacząc cicho:

- Zrobisz z tym, co chcesz.

- Chciałbym spać, ale mi nie dajesz - mruknął.

Znów zamknął oczy, licząc na to, że jeśli zaśnie, Elka się znudzi i sobie pójdzie. Szybko jednak zdał sobie sprawę, że gdy tylko w pomieszczeniu zapadała cisza, znów zaczynał analizować. Tym razem jego mózg samoistnie trawił wszystko to, co powiedziała kobieta. Mimo że brał większość psychologicznych, wydumanych teorii z dużą dozą dystansu, to samo myślenie o tym doprowadzało go do jakiegoś dziwnego rozdrażnienia. Nie wiedział nawet, czy teraz jest w stanie spać.

To musiała być jakaś klątwa. Był przekonany, że zaczęła się dokładnie wtedy, kiedy Adam dzisiaj rano uciekł z łóżka. Wszystko, co nastąpiło po tym, okazało się jedną wielką katastrofą i teraz zastanawiał się, czy jeśli zaśnie, to obudzi się kolejny raz w tym samym dniu, zamknięty w nim i zmuszony przeżywać wszystko od nowa i od nowa, i od nowa. Dopóki tego nie naprawi. Tylko co zepsuł? Przecież on nigdy nic nie psuł. Starał się nie komplikować życia sobie i innym, nie angażując się uczuciowo. W zamian oferował naprawdę dobry seks. To była doskonała karta przetargowa. Dlaczego w takim razie ten trik nie podziałał na Adama?

Otworzył gwałtownie oczy i popatrzył na kobietę, która wlewała do swojego kieliszka resztkę wina. Czując na sobie jego wzrok, uniosła spojrzenie, lekko się cofając.

- O nie - szepnęła ni to zaskoczona, ni to naprawdę przestraszona. - Chcesz coś ode mnie.

Konrad uśmiechnął się podstępnie, a następnie podniósł się z oparcia i przysunął bliżej kobiety, mówiąc:

- Zbudowałeś mój profil na bazie tego, z kim mogłem sypiać albo do tej pory sypiałem, ale pominęłaś jedną osobę.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - odparła niepewnie policjantka i wymusiła uśmiech, chcąc wstać.

Gronczewski powstrzymał ją jednak szybko, łapiąc za rękę i sadzając z powrotem na kanapie.

- Czy Adam zgadza się z tym, co powiedziałaś?

Elka parsknęła, rzucając tylko:

- Wątpię, żeby to do niego dochodziło.

- Bo? - dopytał ponaglająco.

Przez chwilę widział, jak kobieta walczy ze sobą i waży swoje słowa. Przeczynał, że w dziwny sposób mogła odebrać jego prośbę jako

naruszenie zaufania, jakim darzył ją Aleksandrowicz, ale Konrad nie zamierzał teraz odpuścić. Zabrnęła tak daleko, analizując jego przeszłość i teraźniejszość, wchodząc z butami w jego życie i do jego głowy, że teraz mógł od niej wymagać tej jednej informacji. I czuł, że Elka jest tego świadoma.

- Adam tego nie zauważa - wyjaśniła powoli, wysuwając rękę z jego uścisku, żeby sięgnąć po kieliszek - bo jest praktycznie twoją kopią. Z tym że on tkwi w jeszcze głębszym gównie, bo jego ojciec nie żyje, więc nie może się mu już postawić, ale za to próbuje dorównać niedoścignionemu duchowi. Próbuje udowodnić, że jest tym wszystkim, czym jego ojciec chciał, żeby był. Albo nie wiem, wynagrodzić mu to, kim tak naprawdę jest, samemu negując swoją naturę.

- Udowodnić zmarłemu koleśowi, że jest hetero? - dopytał Konrad, czując jak w jego ustach wraz z tymi słowami zbiera się gorzki posmak.

Elka tylko skinęła głową i powiedziała:

- Adam jest ci równy. Niemal we wszystkim. Jesteście przybliżeni wiekiem, statusem społecznym, etapem w życiu. Wasze dzieciństwo pod wieloma względami też przebiegało podobnie. Walczyliście o te same uczucia i uznanie ojców, broniliście przed nimi matki. Można byłoby tak wymieniać bez końca, ale myślę, że to jest główny powód, dlaczego jesteście tak sobą zafascynowani. I dlaczego jakkolwiek związek nie ma szans - dodała trochę ciszej, jakby bała się jego reakcji.

- To dobrze - odparł od razu Gronczewski. - Ja nie chcę związku.

- W takim razie nie mamy problemu - skwitowała to Elka i znów spróbowała wstać, ale mężczyzna kolejny raz ją zatrzymał.

- Co chcesz jeszcze, żebym ci powiedziała, do cholery? Już wystarczająco czuję się zdrajcą.

- Chcę usłyszeć wszystko, co wiesz na temat mojej rodziny i rodziny Aleksandrowicza, i całej tej sprawy ze Śliskim - zażądał twardo Konrad.

Kobieta jęknęła przeciągle, tłumacząc:

- To długa historia. Do której potrzeba dużo więcej alkoholu.

- W takim razie dobrze, że w lodówce jest piwo, a ty na pewno wiesz, gdzie Adam chowa zapas czegoś mocniejszego - odparł Gronczewski z cwany uśmiechem.

Rozdział X

Wstawał ze świadomością tego, z kim dzielił łóżko. Kiedy jednak się obrócił i zauważył, że miejsce obok jest puste i zimne, był zaskoczony. Starając się nie roztrząsać faktu, że już po jednej nocy nie tylko trzymał się swojej strony materaca, ale też poczuł się zawiedziony tą nieobecnością, podniósł się i poszukał wzrokiem Konrada. W pokoju nie było ani jego, ani jego rzeczy. Nie było też jego torby.

Adam zerwał się szybko z łóżka, a przez jego głowę przebiegały gorączkowe myśli. O tym, że może Konrad zobaczył, kim Adam naprawdę jest, i stwierdził, że nie ma sensu tracić na niego czasu. O tym, że może mężczyzna sam dowiedział się, gdzie znaleźć Weronikę i do niej pojechał. O tym, że może dostał cynk o swoim ojcu i chciał się z nim rozpra...

Aleksandrowicz stanął w drzwiach sypialni jak wmurowany. W przedpokoju wisiała znajoma kurtka. Na podłodze walały się jak zwykle niedbale zdjęte buty Elki.

- Co jest... - mruknął do siebie Adam, wchodząc do salonu.

Nie uszedł jednak daleko. Widok, który tam zastał, znów zatrzymał go w progu. Nie wiedział tylko, jakie uczucia tak go sparaliżowały, bo nagle i zupełnie nieoczekiwanie przelała się przez niego fala gorąca pomieszana z zaskoczeniem. Była tak silna, że niemal się nią zadławił, próbując wziąć

głębszy oddech i zrozumieć, co mógł oznaczać obraz, który miał właśnie przed oczami.

Konrad został u niego na noc. Oj tak... Został i ewidentnie poczuł się bardzo jak u siebie. Spał właśnie na sofie Adama. A na Konradzie spała Elka. Mężczyzna był ubrany, ale policjantka nie miała na sobie spodni, a podwinięty sweter ujawniał także brak stanika. Spała przytulona do piersi Gronczewskiego, unosząc się z każdym głębszym oddechem gangstera. Brakujące części jej zaginionej garderoby walały się po podłodze pomiędzy porozrzucanymi pustymi butelkami po piwie, winie i niedopitym litrowym Cointreau. Jak widać likier pomarańczowy nie za bardzo smakował jego gościom.

Nie myśląc wiele, zły i zraniony z jakiegoś dziwnego i dla niego niewytłumaczalnego powodu, porwał jedną z butelek i przeszedł do kuchni, gdzie z impetem wrzucił ją do zlewu. Szkło uderzyło w zostawiony tam wcześniej talerz, roztrzaskując go na dziesiątki fragmentów.

Elka pierwsza poderwała się do pionu i zaczęła się rozglądać po pokoju. Włosy przyklejone do twarzy uwydatniały zagniecenia na policzkach. Musiała głęboko spać, bo wyglądała, jakby nie miała pojęcia ani co się stało, ani gdzie jest. Konrad tylko mruknął coś przez sen i spróbował obrócić się na drugi bok, tyłem do światła, ale kobieta nadal pólężąca na jego biodrach utrudniła mu ten manewr.

- Niech to szlag. Ile ty ważysz? - wyjęczał cicho i zasłonił oczy ramieniem, krzywiąc się.

Aleksandrowicz prychnął i przeszedł do salonu, stając przed sofą z założonymi rękami. Obserwował, jak Elka gramoli się do pozycji siedzącej, aż w końcu rezygnuje i opada na bok, kuląc się do pozycji embrionalnej na drugim końcu sofy.

- Dałbyś coś do picia - powiedziała błagalnie, unosząc na niego proszący wzrok.

- Sama się w to wpakowałaś - odparł Aleksandrowicz, spoglądając na Gronczewskiego, i dodał: - To sama się z tego wyciągnij. Albo poproś o to swojego nowego najlepszego przyjaciela, bo ja idę pod prysznic.

Odwrócił się, słysząc jej przeciągły jęk. Kobieta wymruczała pod nosem jakieś przekleństwo, ale nie przejął się nim, bo odgrodził się od nich drzwiami łazienki.

Rozebrał się szybko, machinalnie odkręcił kurki i wszedł pod intensywny strumień prysznica, czując buzujący i nadal nieznany gniew. Nie wiedział, dlaczego zaczynał coraz szybciej krążyć w jego żyłach i sprawiać, że całe jego ciało pulsowało od hamowanych emocji, a w uszach dzwoniło od wzrastającego ciśnienia.

Nie miał pojęcia, co bardziej go rozjuszyło, albo raczej kto. Konrad, który jak widać, pozwalał zbliżyć się do siebie Elce na tyle, żeby zaliczyć z nią dziką noc pijaństwa pod nosem Adama? Czy może jego partnerka, która ewidentnie nie przejmowała się tym, że Gronczewski jest kryminalistą i dosłownie mu się narzucała.

Aleksandrowicz ze złością zakręcił kran i odsunął zamasyście zaparowane drzwi kabiny, nagle nieruchomiejąc. Konrad stał oparty o umywalkę naprzeciwko i czekał na jego reakcję, trzymając ręcznik Adama w wyciągniętej ręce.

- Jesteś zazdrosny - powiedział spokojnie z uśmiechem błakającym się po jego nadal zmęczonej twarzy. - I znów zmoczyłeś opatrunek, który tak starannie założyłem.

- To jakaś twoja tradycja, kiedy jesteś u kogoś w gościach? - warknął policjant, wyrywając mu ręcznik, ale ignorując jego słowa. - Wchodzisz każdemu do łazienki, żeby się na nich gapić?

Aleksandrowicz zaczął wycierać się szybko i sprawnie, starając się nie zwracać uwagi na mężczyznę, który taksował go wolno wzrokiem.

- A co? Robiłeś coś nieprzyzwoitego? - odbił po chwili pytanie Gronczewski.

Adam poderwał głowę, zaciskając z nerwów ręce na materiale.

- Nie twoja sprawa - warknął tylko, czując, jak zaczynają trząść mu się ręce.

Gronczewski prychnął, chwycił ręcznik Aleksandrowicza i przyciągnął go do siebie. Wykorzystał chwilę zaskoczenia i zamknął usta Adama w nagłym pocałunku.

Jak poprzednim razem w głowie policjanta pojawił się ostry sprzeciw. Zapaliły się w niej wszystkie ostrzegawcze lampki. Konrad był przestępcą. Kryminalistą. Adam przecież walczył z takimi jak on. Tropił ich. Ścigał. Dlatego nie mógł z nim tego robić. Nie było mu wolno. Nie powinien. To było nie na miejscu. Niewłaściwe. Nienaturalne. Złe.

Tylko że jego ciało zdawało się tym nie przejmować i samo reagowało. Usta poddały się pieszczocie. Uchylił je, a Konrad wtargnął do ich wnętrza i z pomrukiem przyjemności pogłębił pocałunek. Przyciągnął Adama bliżej siebie, zamykając go w uścisku gorących ramion. Blisko. Tak cholernie blisko.

Ręce Aleksandrowicza szybko znalazły swoje miejsce dookoła szyi mężczyzny. Palce wsunęły się we włosy, żeby przyciągnąć Gronczewskiego, jeszcze bardziej desperacko domagając się więcej. Głębiej. Mocniej. I natychmiast.

Konrad uśmiechnął się tylko i wgrzyzł się w wargi policjanta z bezwstydną uciechą. Jego dłonie ułożyły się płasko na plecach Adama, palce mocno wbiły w mięśnie, przesuwając się niżej, żeby zacisnąć na biodrach. Dotyk był silny, na pograniczu przyjemności i bólu. Idealny.

Mężczyzna popchnął go do tyłu i przycisnął do drzwi. Spił z ust Adama kolejny cichy jęk, ten ewidentny dowód wygranej.

Tak, Gronczewski definitywnie wygrał, ale Adamowi było już wszystko jedno. Teraz dbał tylko o to, że ręce gangstera zacisnęły się na jego pośladkach, przyciągając ich biodra niemożliwie blisko.

- Wiesz, że od tego momentu nie ma odwrotu? - spytał szeptem, sięgając ucha Adama, po czym odsunął się na chwilę.

Aleksandrowicz wytrzymał jego wzrok i już miał mu odpowiedzieć, że wie i chce tego. Chce wszystkiego. Chce spróbować. Chce wreszcie przestać myśleć. Wreszcie przestać czuć się winny. Chce tylko czuć i być w tym momencie. Już otwierał usta, już miał słowa na końcu języka, kiedy nagle z drugiej strony drzwi doszedł ich kobiecy głos.

- Gronczewski, do cholery! - wyjęczała Elka. - Miałeś się tylko odlać i umyć zęby, a siedzicie tam już pół godziny.

Konrad przymknął oczy, a jego głowa ze zrezygnowaniem opadła na ramię policjanta. Mężczyzna przeklął cicho i zamiast odsunąć się, schował twarz w zgięcie szyi Adama i zaczął znaczyć skórę pocałunkami. Usta Konrada łapczywie całowały wszędzie tam, gdzie tylko mogły sięgnąć, sunąc przez policzki, linię szczęki i niżej, coraz niżej. Gryząc i pieszcząc. Delikatnie, ale i chciwie.

- Wiesz, że ona nie odpuści, prawda? - powiedział Aleksandrowicz. Tchnął gorącym powietrzem wprost do ucha gangstera, a mimo to mimowolnie znów poddawał się pieszczocie.

Gronczewski mruknął coś niewyraźnie, nie przestając całować, tak jakby myślał, że jeśli zignoruje Elkę, ta rozpułynie się w powietrzu.

- Chcę siku! - krzyknęła zamiast tego policjantka po drugiej stronie.

- By to szlag... - warknął Gronczewski i uniósł głowę. - Nienawidzę jej.

- Doprawdy? - Aleksandrowicz uniósł brwi w powątpiewaniu. Ściągnął z siebie dłonie mężczyzny i dodał: - Nie zauważyłem tego, jak spaliście razem na kanapie.

Konrad niechętnie cofnął się i podał policjantowi porzucony ręcznik. Ten okręcił go szczerze wokół bioder i odwrócił się, żeby otworzyć drzwi. Zanim jednak zdążył nacisnąć klamkę, Gronczewski przywarł do jego pleców, nachylając się nad nim.

- Lubię, kiedy jesteś zazdrosny - powiedział.

Nie dał Aleksandrowiczowi czasu na reakcję, bo nakrywając jego dłoń swoją, szarpnął za klamkę. Stanęli twarzą w twarz z Elką.

- Chwila dłużej, a wyważyłabym te drzwi! - warknęła kobieta i przeciskając się pomiędzy nimi, weszła do łazienki.

Jeszcze przez chwilę słyszeli, jak daje upust złości, puszczając litanie przekleństw pod ich adresem, dopóki nie zagłuszył tego dźwięk prysznica.

- To ile mamy czasu? - zagadnął Konrad z bezczelnym uśmiechem.

- Nie mamy - odparł tylko Aleksandrowicz, przechodząc do sypialni i dorzucił: - Bo nie jestem zazdrosny.

Gronczewski podążył za nim. Zamknął za sobą drzwi i nie dał Adamowi zrobić nawet pół ruchu w kierunku szafy. Chwycił jego dłoń i obrócił go w swoją stronę. Popychając mężczyznę lekko do tyłu, pozwolił mu upaść na łóżko, po czym jednym ruchem udało mu się pochylić i wsunąć pomiędzy nogi policjanta. W ułamku sekundy chwycił ręce Aleksandrowicza, więżąc je po obu stronach jego głowy. Adam zignorował ukłucie bólu w ramieniu i barku, bo Konrad kompletnie przejął kontrolę nad jego ciałem. Znow zamknął usta mężczyzny w wygodnym pocałunku.

Nic z tych gestów i szybkich ruchów nie było osaczające. Gdyby Adam chciał, mógłby się wyswobodzić. Znał co najmniej sześć ruchów, dzięki

którym byłby w stanie wymknąć się dłoniom, a już na pewno ustom Gronczewskiego. Jego dotyk nie był też nachalny, a wręcz przeciwnie - nad wyraz delikatny. Palce obejmowały jego nadgarstki tylko na pokaz, a po chwili splotły się z jego własnymi. Ciało Konrada nie przygniatało go władczo do materaca, a raczej zapraszająco poruszało się nad nim. Gronczewski z każdym nacierającym pocałunkiem, dłuższym i bardziej przemyślanym od poprzedniego, pozwalał swoim biodrom coraz głębiej wdzierać się pomiędzy nogi Adama, zderzając ich ciała razem w krótkich, ale tak bardzo przyjemnych momentach.

Tak, Adam mógłby to przerwać. W każdej chwili. W każdym momencie. Wystarczył gest. Słowo. Sygnał. Wiedział, że to była jego decyzja. Tak jak wcześniej. Tak jak za każdym razem, kiedy pozwalał Konradowi na coraz więcej i więcej. Pozwalał mu zdobyć siebie. Spojrzenie po spojrzeniu. Słowo po słowie. Dotyk po dotyku.

Tak, wiedział, że w tym tonie. Wiedział, że podąża za swoim pragnieniem. Mimo że nie było mu wolno. Mimo że nie powinien. Mimo że to było złe. Niemoralne. Nienaturalne. Mimo że mógł się z tego jeszcze wydostać. Tylko że on nie chciał się wydostać. Chciał tego mężczyzny. Chciał go od samego początku. Mimo że to mogło trwać tylko chwilę. Mimo że nie mógł go w pełni mieć. Mimo że to wszystko było tylko złudą. Przyjemną. Obezwładniającą. Złudą. Niech trwa chociaż te kilka minut. Kilka chwil, które Adam chciał teraz skraść wszechświatu.

Dlatego w pewnym momencie to on zaczął całować Gronczewskiego. Mocno zacisnął ich splecione razem palce i wgryzł się w usta Konrada, wychodząc mu naprzeciw. Tak, jakby przewidywał każdy ruch mężczyzny. Jakby byli jednym ciałem.

- Tym razem sprawię... - szepnął gangster pomiędzy pocałunkami. - Sprawię, że już zawsze będziesz zazdrosny tylko o mnie - dodał

w urywanych tchnieniach, odrywając się od ust Aleksandrowicza.

Jego wargi podążały tylko im znanym śladem na skórze policjanta. Mokre, zachłanne odkrywały fragment po fragmencie, schodząc niżej i niżej. Każdy ich dotyk był coraz bardziej elektryzujący i sprawiał, że Aleksandrowicz tracił oddech. Jego ciało wybijało się do przodu w poszukiwaniu jeszcze większej bliskości. Byle tylko dostać więcej i więcej tych ust, tego dotyku i tego uczucia bycia posiadany przez kogoś tak mocno.

Zaraz za ustami sunęły dłonie Konrada. Zdecydowane palce wbijały się w mięśnie mężczyzny, znacząc ślad czerwonych linii na ciele Adama. Przez jego ramiona, barki, brzuch szybko znalazły swoje miejsce na ciele policjanta, pieszcząc go w tym samym rytmie, co zmierzające do nich usta.

- O Chryste - szepnął Aleksandrowicz łamiącym się głosem. - Gdybym tylko wiedział wcześniej - dodał jeszcze z jęknięciem przyjemności, wyginając się pod dłońmi Gronczewskiego w poszukiwaniu bliskości.

Konrad uniósł się na moment, patrząc na niego z dołu i nagle uśmiechnął się, całując jeszcze raz skórę podburza Adama.

- Dobrze, że nie wie... - zaczął, gdy nagle do ich uszu doszedł nieprzerwany dźwięk dzwonka do drzwi.

Obaj popatrzyli na siebie zaskoczeni, nasłuchując reakcji Elki.

- To pewnie ktoś z ulotkami - mruknął Aleksandrowicz, ale do dźwięku dzwonka doszło głucho dudnienie.

- Niech to szlag! - warknął Konrad, zduszając inne przekleństwa, kiedy Elka nadal nie reagowała.

- Muszę otworzyć, zanim zlecą się sąsiedzi - zawyrokował policjant, próbując wstać.

Konrad jednak już się podnosił z łóżka i widocznie rozdrażniony rzucił:

- Ja to zrobię.

Po chwili wyszedł z sypialni, zostawiając uchylone drzwi jako obietnicę tego, że zaraz wróci. Adam słyszał, jak przekręca klucz i otwiera jego trzy stalowe, staromodne zamki. Drzwi przesunęły się ze zwyczajowym jękiem, brząc niemal obscenicznie w zawieszanej w przedpokoju ciszy.

- Anton, cholera... - Aleksandrowicz usłyszał głos Konrada wdzierający się w ten dziwny bezruch. - Jeśli to nie będzie ważne, urwę ci jaja.

- Konrad, dzwonię do ciebie od prawie pół godziny bez przerwy - wytłumaczył się pracownik Gronczewskiego głosem, w którym grała desperacja i dodał: - U ciebie w domu był pożar!

Elka popatrywała na niego co chwilę, jakby bała się, że wiezie bombę nuklearną, która może wybuchnąć, jeśli najadą na wybój, ale Adam nie był zdenerwowany. Nie był nawet rozdrażniony. Wręcz przeciwnie - czuł się wypoczęty, w przeciwieństwie do policjantki nie miał kaca i myślał szybko i składnie. Nie czuł się tak dobrze od tygodni. Opanował go dziwny spokój, kiedy tylko padły pierwsze wyjaśnienia Antona.

Pożar w mieszkaniu Konrada wybuchł około półtorej godziny temu, ale upłynęły aż trzy kwadranse, zanim ktokolwiek zaczął kontaktować się z Gronczewskim. Dlatego, że gangster nie odbierał telefonu, stróż budynku zaczął wydzwaniać do Antona, a ten, spanikowany, bez przerwy dzwoniąc do swojego szefa, trafił pod drzwi Aleksandrowicza.

Jechali teraz dwoma samochodami przez niemal puste miasto do mieszkania gangstera. Pogoda nie zachęcała do wychodzenia z domu. Niedzielny poranek był spowity przez szron, który szklił się niebezpiecznie na jezdni. Elka jechała powoli, ostrożnie podążając za audi Gronczewskiego. Adam rozważał, czy nie jechać z Konradem, ale

policjantka szybko wyperswadowała mu ten pomysł, gdy odciągnęła go na bok i wytłumaczyła, że kiedy znów pojawią się razem na miejscu zbrodni, wzbudzi to co najmniej niepotrzebne zainteresowanie. Ludzie mogli zacząć kwestionować ich skrupulatnie budowany wizerunek.

Mimo że Adam bardzo nie chciał przyznać jej racji, musiał się zgodzić z tym, że wydział przez tę sprawę miał już i tak za dużo kłopotów. Balicki na pewno urwie im głowy za ich mozolność, wewnętrzny weźmie pod lupę niestandardowe działania, a główny komisarz obetnie im tegoroczny bonus. Tylko że to wszystko teraz nie miało znaczenia. Adam był znów w swoim żywiole. W głowie wertował, tasował i przekładał kartki sprawy, próbując w końcu wyczytać z nich prawdę. Widział je na szybie samochodu, która stała się powierzchnią jego drzwi od sypialni. Przywieszał do nich kolejne elementy układanki, ciągle zadając sobie te same pytania. Kim był Śliski? Gdzie się ukrywał?

Uparcie jego myśli powróciły do pożaru. Jeszcze nie wiedzieli o nim wiele, ale co do jednego miał pewność - to nie był wypadek. Anton dowiedział się od stróża, że wszystko zaczęło się od wybuchu, a później rozwinęło się z zawrotną prędkością. Adam sądził, że to nie był też zamach. Nie na Konrada. Śliski wiedział, że Gronczewski nie przebywa w mieszkaniu, bo na pewno obserwował to miejsce. Śledzenie ofiary stanowiło nieoderwalną część jego schematu działania.

Aleksandrowicz nie wiedział dlaczego, ale czuł, że wszystko zaczynało się zapętlać. Nie sama sprawa. Ta z każdą sekundą stawała się dla niego coraz bardziej jasna. W końcu zaczynał dostrzegać schemat, a przynajmniej powtarzalność działań czy dążenie do zamknięcia jakiegoś cyklu. Cyklu, na którym Śliski się zafiksował. Cyklu, który też z jakichś powodów przerwał. Dziesięć lat temu coś odebrało mu moc sprawczą. Teraz morderca chciał ją odzyskać i myślał, że jeśli powtórzy schemat sprzed lat, uda mu się wrócić

do tego, kim był. Budował sobie wehikuł czasu z trupów i ludzkiego nieszczęścia, tak jak kiedyś budował na tym poczucie własnej wartości. Naiwnie myślał, że przeżywając znów tę chwilę, zdoła się wyleczyć z wyrzutów sumienia i pogardy, jaką zapewne czuje do siebie po tym, jak dokonał czegoś, co było niepełne, niewłaściwe i nieregularne. Po tym, jak zabił kobietę. Teraz chciał sobie udowodnić, że kończąc ten cykl będzie zdolny odebrać życie każdemu. Tylko komu tak bardzo chciał je odebrać? Jedynej osobie, której wtedy nie mógł osiągnąć, bo jej nie było we Wrocławiu? Konradowi?

Coraz więcej rozumiał i chyba dlatego był taki spokojny. Przeczuwał, że niedługo ich poszukiwania się skończą, a zaczną się łowy. Żałował tylko, że tak późno, bo nie zdołał uratować wszystkich, ale starał się nie skupiać na razie na tym uczuciu. Teraz musiał się skoncentrować na tych, którzy jeszcze żyli. Im mogę jeszcze pomóc - pomyślał, sprawdzając jednocześnie, czy w swoich założeniach nie popełnił gdzieś błędu.

Zabójstwo Daniela było identyczne jak zabójstwo jego brata, N.N. posłużył jako zastępstwo jego ojca. A teraz mieli dostać następną część układanki - Maćka. Maćka, który był substytutem Sebastiana strawionego przez pożar. Tego, że znajdą ciało chłopaka w mieszkaniu Gronczewskiego, kiedy płomienie zgasną, policjant też był pewny, bo Śliski chorobliwie dążył do zamknięcia cyklu. Z tego też powodu potrzebował ostatniego elementu układanki - kobiety, matki Adama, osoby, która odebrała mu całą jego moc sprawczą. Kogo wybierze? Kogo miał w swoim zasięgu? Weronikę? A może kogoś, kogo do tej pory pomijali. Może wybierze Iwonę?

Tego Adam nie mógł przewidzieć, dlatego zanim wyszli od niego, wysłali patrole do domu obu kobiet. Nie mogli ryzykować. Prawdopodobieństwo, że którejś z nich coś się stanie było za duże.

Pierwsza z nich była spokrewniona z osobą, której Śliski nie mógł dorwać, a druga była kuzynką Maćka Różyckiego i nawet nosiła takie samo nazwisko. To nie mógł być przypadek, a na pewno kolejna, dziwna pętla. Okrąg. Zjadający swój ogon wąż. Symbol wieczności. Symbol tego, że nic nie ma początku ani końca.

- Uroboros - szepnął Aleksandrowicz i odwrócił się do Elki. - Cały czas o tym myślę i zastanawiam się, dlaczego stary Gronczewski wybrał sobie taki symbol.

- Zapętający się czas - powtórzyła kobieta już kolejny raz. - To mógł być wpływ Śliskiego, zwłaszcza, że wiąże go ze starym Gronczewskim jakaś dziwna więź. Co może ich łączyć tak, że wydaje się, jakby zawsze byli razem? To wygląda, jakby mogli być rodziną.

- Dlatego podejrzewałem Konrada - mruknął Adam. - A później dałem się zwieść tym zmartwychwstaniem Sebastiana. Zawsze wydawało mi się, że to musi być ktoś bliski staremu Gronczewskiemu. Nie uważasz, że to wszystko wygląda trochę tak, jakby Śliski czuł do Gronczewskiego Seniora respekt?

Policjantka pokiwała głową, zgadzając się z nim i dodała:

- Tylko, że stary Gronczewski nie ma brata.

- Nie ma też kuzynów, a ze śledztwa mojego ojca nie wynikało, żeby miał jakichkolwiek bliskich przyjaciół czy kogokolwiek, komu mógłby tak ufać - podsumował Aleksandrowicz i przez chwilę zatrzymał się przy tej myśli.

To był moment. Błysk informacji. Jakaś gorąca, niepasująca do ogółu myśl. Zapaliła się w nim dosłownie przez ułamek sekundy. Miał ją gdzieś w zakończeniach nerwów i czuł, jak odbija się dziwnym mrowieniem w palcach. Namacalna zaledwie przez chwilę. I tak szybko, jak się pojawiła, została stłamszona przez inne bodźce, bo właśnie wtoczyli się za

samochodem Konrada w boczną ulicę prowadzącą do wejścia do apartamentowca. Audi zostało zatrzymane przez odcinające drogę radiowozy. Pojazdy rozjechały się zapewne po tym, jak Anton wyjaśnił pilnującym wjazdu policjantom, dlaczego chce przejechać. Elka potoczyła się za nimi, pokazała tylko swoją odznakę i już po chwili znaleźli się w epicentrum wydarzeń.

Adam pamiętał to miejsce zupełnie inaczej. Kiedy podwiózł tutaj Gronczewskiego było ciemno, cicho i intymnie. Teraz cała ulica przeobraziła się jakby w plan zdjęciowy jakiegoś katastroficznego filmu. Górną część budynku spowijały kłęby dymu. Nie było już widać płomieni, ale obraz straszyl olbrzymim, czarnym otworem ziejącym pustką, z którego jakby ulatywało życie wraz z tym brunatnym dymem i potokami brudnej piany gaśniczej. Spływała po szklanych ścianach budynku aż do parteru, a potem na chodnik.

Wysiadając z samochodu, wdepnęli w tę mieszankę błota i piany. Udeptywali ją też strażacy, którzy nadal uwijali się przy czterech wozach strażackich, wyglądając tak, jakby stanowili jeden, sprawny organizm. Porozumiewali się jednowyrazowymi okrzykami, które w ogólnie panującej ciszy wydawały się aż raniąco głośne. Dwie karetki stały w pogotowiu, oblewając wszystko łuną pulsującego, niebieskiego światła, ale medycy jedynie przyglądali się akcji ratunkowej. To był dobry znak. Nikt na razie nie ucierpiał.

- Śródmieście - szepnęła Elka, wskazując mu brodą na trzy kolejne samochody policyjne i funkcjonariuszy, którzy tylko stali z boku i przyglądali się akcji.

Adam skinął głową, ale nie skomentował tego. Obserwował, jak Konrad wysiada z samochodu. Mężczyzna też wyglądał na spokojnego, ale to była złuda. Aleksandrowicz znał go tylko tych kilka dni, ale wiedział już, jak

dobrze Gronczewski potrafi się maskować. Na zewnątrz był opanowany i skupiony, ale gdzieś w jego spojrzeniu policjant wyłapywał furię. Ten zimny, stalowy gniew tłący się w nim jak błękitny płomień gazu, który mógł wybuchnąć lada chwila.

Odkąd wyszli od Aleksandrowicza, Konrad też nie powiedział wiele. Porozumiewał się półsłówkami, dokładnie tak samo jak strażacy. Dawał Antonowi ciche, zwięzłe rozkazy. Przytaknął tylko parę razy, kiedy Adam zakomunikował mu, że Iwona dostanie ochronę. Jakby przeszedł w tryb działania. Kalkulował i próbował łączyć fakty. Aleksandrowicz widział to, kiedy ten rozmawiał ze stróżem i ochroną budynku, obserwując równocześnie, co się dookoła niego działo.

- Powiesz tym ze Śródmieścia, że to nasze śledztwo? - spytał kobietę Adam i dodał: - A ja pogadam z kimś z ekipy ratunkowej.

Elka przeniosła wzrok pomiędzy nim a stojącym nieopodal Gronczewskim. Nie wypowiedziała na głos swojego zatroskania, a jedynie pokiwała głową.

- Pamiętaj, że zaraz będzie tutaj Smok i reszta.

- I Balicki - powiedział do siebie z niesmakiem Aleksandrowicz.

Rozpiął kurtkę i wyjął odznakę. Pokazał ją pierwszemu z mijających go strażaków, zatrzymując mężczyznę w pół kroku.

- Wiadomo już coś więcej o pożarze?

Funkcjonariusz otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale jego wzrok zawisł na kimś, kto właśnie stanął obok Adama. Konrad podszedł do nich i również czekał na odpowiedź.

- To pan jest właścicielem budynku, tak? - spytał strażak.

- I lokatorem mieszkania, które próbujecie ratować.

Mężczyzna skrzywił się i zanim zaczął mówić, wziął głęboki oddech dla kurażu.

- Nie za bardzo było co ratować, bo kiedy przyjechaliśmy, wszystko już zajęty płomienie. To bardzo luźna teoria, ale podejrzewamy, że powodem pożaru był zapłon, coś jak uszkodzona instalacja elektryczna. Ogień rozprzestrzenił się jednak na tak dużą powierzchnię, bo użyto dodatkowo jakiegoś rodzaju paliwa.

Adam widział, jak Konrad mocno zacisnął zęby, zanim powoli wyważonym głosem zapytał:

- Czyli to mogło być podpalenie?

Strażak jedynie skinął głową, czekając prawdopodobnie na jakąś silną reakcję Gronczewskiego, ale ta nie nadchodziła. To go zbiło z tropu. Pewnie przez lata pracy napatrzył się na tyle ludzkiego cierpienia, rozpacz i zagubienia, że teraz ten brak reakcji wprowadził go w osłupienie.

- Przepraszam, muszę... - zaczął się tłumaczyć, wskazując wejście do budynku.

Adam klepnął go po ramieniu na znak, że rozumie i właśnie wtedy wszyscy to usłyszeli. Wiadomość dochodziła z krótkofalówki strażaka.

- Znaleźliśmy ciało w łazience. - Odezwało się chrapliwie radio. - Powtarzam, znaleźliśmy ciało w łazience.

Konrad spojrzał natychmiast na policjanta. W krótkiej chwili Adam zobaczył w tym spojrzeniu jakieś dziwne zagubienie. Panika? To trwało milisekundy i mężczyzna szybko się opanował, ale ten moment wystarczył, by Aleksandrowicz zrozumiał, co czuje teraz Gronczewski. Gangster nie był zły. Był przerażony. A Adam mu współczuł i właśnie dlatego pokręcił głową na pytające spojrzenie Konrada, mówiąc bardzo cicho:

- To Maciek.

- Skąd wiesz? - zapytał równie cicho Gronczewski. Znów na chwilę pokazał swoje prawdziwe uczucia, kiedy jego głos zadrżał w następnym pytaniu. - Skąd pewność, że to nie Iwona?

- Mogła mieć dostęp do twojego mieszkania? - dopytał policjant.

- To ona wczoraj zabrała stąd moje rzeczy i dała je Antonowi - wyznał Konrad. - Ma zapasowy klucz.

Adam cofnął się lekko, przez chwilę wątpiac w swoją teorię. To nie mogła być Iwona. Iwona nie pasowała do schematu. Przynajmniej nie w tym momencie - zdecydował szybko w myślach.

- To nie Iwona - zapewnił go i zawahał się kolejny raz. Kiedy wypowiedział te słowa, poczuł to samo ukłucie przeczucia, którego doświadczył w samochodzie.

I tym razem nie mógł za nim podążyć. Z budynku wyszło kilku strażaków. Jednego z nich Adam rozpoznał. Mijali się czasem, kiedy zostali wezwani na te same interwencje, dlatego wiedział, że to sekcyjny tej jednostki. On też musiał zauważyć Aleksandrowicza, bo podszedł do nich od razu.

- Co mam robić z ciałem?

- Wiecie kto to? - zagadnął Gronczewski, nie mogąc się powstrzymać.

Mężczyzna zwrócił na niego spojrzenie pełne rezerwy i dopytał:

- A pan to?

- To Konrad Gronczewski - pośpieszył z wytłumaczeniem policjant. - Właściciel budynku.

Strażak tylko skinął głową i ignorując gangstera, odpowiedział Adamowi:

- To młody mężczyzna. Chłopak właściwie. A ten sukinsyn, który to zrobił zabezpieczył łazienkę przed pożarem, zalał ją wodą, a chłopaka umieścił w napełnionej wannie, więc byłoby genialnie, gdyby ktoś nam wyjaśnił, o co tutaj chodzi.

- Sam chciałbym to wiedzieć - wtrącił Konrad.

- Bardzo możliwe, że to część naszego dochodzenia - odparł powoli Aleksandrowicz. - Na tym etapie nie mogę powiedzieć nic więcej. Muszę zobaczyć ciało.

- Jak zwykle - mruknął strażak. - Czyli nie możemy niczego ruszać, dopóki wy nie zrobicie swojego?

- Zgadza się - przytaknął Adam i dopytał: - Na górze jest bezpiecznie? Możemy tam wejść?

Mężczyzna odetchnął głęboko, jakby szykował się do odmowy, ale w końcu widocznie zdecydował inaczej, bo odpowiedział niechętnie:

- Pożar został ugaszony, ale teren nie jest idealnie zabezpieczony.

- Będziemy ostrożni - obiecał Gronczewski.

Policjant spojrzał na niego szybko, posyłając mu karcące spojrzenie. Zanim jednak zdążył zareagować, wyprzedził go sekcyjny:

- Nie wpuszczę tam cywila.

- A prawnika, który robi ci z dupy administracyjną jesień średniowiecza? - warknął Konrad.

Strażak widocznie poczerwieniał ze złości. Pewnie był zmęczony po akcji, wyprany z emocji i sił, a Gronczewski właśnie trafił w jeden z czułych punktów każdego, kto pracował w służbie cywilnej. Przez chwilę Adamowi wydawało się, że mężczyzna rzuci się na Konrada, ale zanim którykolwiek z nich zdążył mrugnąć, do rozmowy wtrąciła się Elka:

- Ja za niego poręczę.

Strażak podniósł ręce w geście poddania się i zagwizdał głośno, zwracając uwagę grupy ratowniczej.

- Zbyszek i Wiktor - przywołał do siebie dwóch młodszych funkcjonariuszy. - Przypilnujcie ich na górze. A wy - zwrócił się do policjantów - macie poruszać się tylko tam, gdzie pozwolą wam moje chłopaki.

Cały budynek wypełniał smród spalenizny – stopionego plastiku i żelaza, spopielonych organicznych tkanek – duszący i lepki zapach zgliszczy. Na górze jednak wszystko się potęgowało. Swąd narastał, w miarę jak pokonywali kolejne piętra i kiedy w końcu dotarli na ostatnie z nich, w całości zajęte przez apartament Konrada, smród uderzył w nich niemal jak coś materialnego. Gęsty, gryzący wisiał w powietrzu, przylegając od razu do ich włosów i skóry tak, jakby nadal wszędzie unosił się dym.

Przez wyważone drzwi mieszkania na klatkę wciąż wylewała się woda. Grube, stalowe wrota zdołały utrzymać pożar wewnątrz mieszkania. Jednak w środku lokalu temperatura musiała podnieść ciśnienie do takiego stopnia, że doszło do silnego wybuchu. Jego skutki to pierwsze, co zobaczyli, kiedy przekroczyli próg. Na wprost wejścia, tam, gdzie kiedyś znajdowała się ściana z hartowanego, niezwykle grubego szkła, teraz była tylko ogromna pustka. Do pomieszczenia wdzierał się wiatr, hulając po otwartej przestrzeni czegoś, co wcześniej musiało być szykownym salonem i kuchnią, a teraz stanowiło tylko szerniałą, spaloną i stopioną kupę plastiku, drewna i metalu. Wszędzie, gdzie tylko Adam spojrzał, leżały jakieś nieskładne kształty, wydmuszki przedmiotów i sprzętów, które jedynie sugerowały funkcję samego pomieszczenia.

– Jesteśmy prawie pewni, że pożar był zainicjowany przez zapalnik z opóźnionym zapłonem. Dobrze też, że w budynku nie ma gazu – zauważył jeden ze strażaków, Wiktor. – Bo wtedy strop nie wytrzymałby wybuchu.

– Strop może dużo wytrzymać, bo jest zbudowany ze specjalnych przeciwpożarowych materiałów – odparł Konrad idący za nim. – Wykorzystaliśmy tutaj tę samą technologię co w drapaczach chmur z Dubaju.

- I o ile tam może ktoś uratowałby się z budynku, bo ściany są jak z papieru i można przez nie uciec - zaczął drugi strażak kąśliwie - tak tutaj mieszkanie zmieniło się w pułapkę.

- Przy takim pożarze, jeśli ktoś byłby wewnątrz, nie otworzyłby drzwi wejściowych - tłumaczył dalej Wiktor, prowadząc ich w głąb mieszkania. - Nie miałby nawet czasu do nich podejść, bo temperatura podniosła ciśnienie tak szybko, że wybuch nastąpił w kilka minut.

- A jednak łazienka się uchroniła - zauważyła Elka, wchodząc za nimi do sypialni jako ostatnia.

Drzwi do tej łazienki były zamknięte i mimo że pokryła je gruba warstwa sadzy, nadal trzymały się w zawiasach i pełniły swoją funkcję.

- Czy to drzwi przeciwpożarowe? - zdziwił się Adam, spoglądając na Gronczewskiego.

Konrad skinął głową, wyjaśniając:

- To nie jest łazienka sensu stricto. To panic room, który pełni też funkcję łazienki.

- Panic co? - spytał jeden ze strażaków.

- Bardzo dobrze zabezpieczone pomieszczenie - pośpieszyła z wyjaśnieniami policjantka. - Można z niego nie tylko obserwować całe mieszkanie czy budynek, ale też pełni rolę pewnego rodzaju sejfu, tylko że dla ludzi, na przykład w razie napadu.

Obaj mężczyźni popatrzyli na Konrada z mieszanką zaskoczenia i nieufności, z trudem powstrzymując się od dalszych pytań.

- Czymkolwiek to pomieszczenie ma być - zaczął Zbyszek - jesteśmy też pewni, że ktoś zabezpieczył je od zewnątrz przeciwpożarowym materiałem, żeby płomień na pewno nie wdarł się do środka - dodał jeszcze i kopnął coś leżącego u dołu drzwi.

Wszyscy mogli zobaczyć, że szczelina była zapchana jakimś tworzywem, prawdopodobnie elastycznym, choć teraz zupełnie spalonym. To jednak szybko zeszło na dalszy plan, bo kiedy strażak pociągnął za klamkę i otworzył drzwi, zobaczyli wręcz nieracjonalny obraz w porównaniu do tego, co stało się z resztą mieszkania.

Pomieszczenie było nietknięte przez ogień. Wewnątrz nawet niespecjalnie unosił się smród spalenizny, co sugerowało, że posiadało inny obieg wentylacyjny. Przestronne, urządzone gustownie i elegancko, wyglądało tak, jakby zostało wyjęte w całości z jakiegoś drogiego hotelu i wsadzone tutaj. Jasne, marmurowe kafle pokrywały szczelnie ściany. Na jednej z nich, tej, która była naprzeciwko wejścia, znajdowało się olbrzymie lustro i szeroka umywalka, a na niej nadal stały rzeczy Konrada. Flakon perfum, słoik kremu, starannie ułożony ręcznik i szczoteczka elektryczna. Po lewej stronie, we wnęce, osadzono prysznic, a po prawej... Po prawej stała wanna napełniona wodą, w której nadal unosiły się zwłoki Maćka Różyckiego.

Adam wszedł do pomieszczenia, stąpając uważnie po mokrej podłodze, i podszedł do wanny. Powoli, fragment po fragmencie, oglądał ciało. Nie mogło pozostawać zanurzone dłużej niż dobę, bo skóra nie zdążyła się drastycznie zmacerować i pobielić. Woda tylko zaróżowiła się od rozmakających, rozszarpanych tkanek rany podbrzusza, więc ktokolwiek to zrobił, zostawił lekko odkręcony kran. Poza tym nie było nigdzie śladów krwi, a to oznaczało, że Maciek zginął dużo wcześniej. O ile wcześniej?

Policjant podszedł jeszcze bliżej i przyklęknął przy wannie, próbując odkryć następne detale. Wydawało mu się, że stężenie pośmiertne zeszło. Ciało wyglądało na ułożone dość naturalnie, stawy nie były połamane, wszystkie długie kości i kark na pewno były całe. Maciek został tutaj położony może i nawet dobę po śmierci.

Tę teorię potwierdzały też plamy opadowe teraz już w sinych i brunatnych tonach. Co dziwniejsze, przebarwienia skupiły się na nogach i dłoniach Maćka. Te nieco wystawały z wanny, oparte o jej krawędź i Adam mógł zobaczyć, jak się dokładnie układają. Niewidoczne na czubkach palców i na piętach Różyckiego, kumulowały się na śródstopiu. Dokładnie to samo działo się na rękach. Ich wnętrze pozostawało białe, a brzegi i wierzch dłoni już mocno poczerniały od zastygniętej krwi. Maciek musiał siedzieć na krześle w momencie śmierci i długo po niej. Jego dłonie spoczywały o coś wsparte, może o podudzia, bo w miejscu nacisku plamy zostały wypchnięte do przestrzeni wolnej od naporu.

Teraz jednak ułożenie ciała sugerowało jakby coś innego. Zainscenizowana poza przypominała trochę kogoś, kto relaksuje się wieczorem w wannie z głową wspartą na ręczniku przerzuconym przez jej krawędź, zwisającymi rękami z obu stron i nogami wspartymi tuż przy kranie. Wyglądało to tak, jakby Maciek mógł nadal zamknąć stopą dopływ wody. To jednak tylko pogłębiało groteskowość całej sceny, bo właśnie na tej słabo wykonanej inscenizacji kończyła się jakakolwiek naturalność. A działo się tak dlatego, że podobnie jak poprzednie ofiary Śliskiego, ta również była zbieraniną brutalnych obrażeń wszelkiej maści. Nawet pomimo tego, że ciało spędziło kilka godzin w wodzie, w oczy od razu rzucały się ślady po pobiciu nie tylko jakimś długim narzędziem, ale też czymś, co musiało wyglądać jak kula i na pewno miało ostre, wystające zakończenia. Tam, gdzie nie było akurat wybroczyn, siniaków czy nacięć, Adam dostrzegał przypalenia i nakłucia. Tym razem, o dziwo, kumulowały się na wewnętrznej stronie łokci i po bokach szyi, błyszcząc nadal spuchniętymi, rozmokłymi krwiami. Policjant zauważył też, że Śliski nie zastosował iniekcji z bakterii beztlenowych, bo ciało zdawało się przechodzić proces pośmiertny dość naturalnie. Nie odczuwał jeszcze

typowego smrodu daleko posuniętego rozkładu, a jedynie boleśnie zwyczajną, słodką woń krwi.

Adam w końcu podniósł się z klęczek i odwrócił do reszty. Elka nadal stała w progu, ale bacznie przyglądała się pomieszczeniu, jakby czegoś szukała.

- Masz tutaj podgląd z kamer, prawda? - rzucił przez ramię policjant do Gronczewskiego, który stał lekko z tyłu.

- Tak, są podłączone do zupełnie innej fazy niż reszta mieszkania, więc cały czas rejestrowały, co działo się w budynku i poza nim - odparł gangster i przecisnął się pomiędzy strażakami a policjantką do wewnątrz pomieszczenia, tłumacząc: - Ten pokój musi być kompletnie autonomiczny, jeśli ma spełniać swoją funkcję.

Z tymi słowami podszedł do wbudowanej szafki zaraz obok drzwi, która zlewała się ze ścianą. Położył rękę na klamce, a ta wydała delikatny dźwięk, poddając się od razu naciskowi.

Jeden ze strażaków zagwizdał z uznaniem, komentując:

- A ja myślałem, że zamki biometryczne to tylko w filmach o Jamesie Bondzie.

Gronczewski prychnął, zerkając na Adama, jakby chciał mu powiedzieć, że wygrał ich spór z wczorajszego wieczoru. Wieczoru, który teraz wydawał się oddalony o całe stulecia.

- Niech to szlag! - przeklął nagle Gronczewski, przerywając myśli policjanta.

Adam podszedł bliżej i zajrzał przez ramię gangstera.

- Prąd jest odłączony - stwierdził mężczyzna, nadal próbując włączyć komputer, który straszył czarnym ekranem.

- Może jednak pożar jakoś zniszczył przewody? - zagadnęła Elka. - Tylko dlaczego nadal jest tutaj światło, a twoje ustrojstwo nie działa?

Konrad pokręcił głową i wskazując brodą na ściany, powiedział:

- Jesteśmy odgradzeni od reszty mieszkania murem o grubości pięćdziesięciu centymetrów, a jedyne dojście do tej fazy jest w piwnicy i znajduje się w pomieszczeniu, gdzie jest kolejny zamek biometryczny.

- Łazienka była cała w wodzie, która wylała się w momencie otworzenia drzwi - zaczął wyjaśniać jeden ze strażaków. - Woda lała się z wanny. Więc może to uszkodziło przewody?

- Tylko zakręciliście kran i nie dotykaliście niczego więcej? - dopytał Aleksandrowicz.

Wiktor pokiwał twierdząco głową i wyjaśnił:

- Tak, bo zobaczyliśmy ciało.

Policjant skinął wolno głową na znak, że przyjął słowa strażaka do wiadomości i cofnął się na środek łazienki. Powoli obracał się wokół własnej osi, próbując zarejestrować jak najwięcej szczegółów.

Zaczął znów od ciała. Wszystko wskazywało na to, że sprawcą był Śliski. Zresztą Adamowi udało się przewidzieć chociaż to, kogo tutaj znajdą. Nie było mowy o tym, że zbrodni dokonał ktoś inny. Te obrażenia, element wody, następna kastracja... Stanowiło to jego podpis. Ciekawszym jednak od samego ciała był moment, w którym je znaleźli. Jeśli Maciek miał być substytutem Sebastiana, to pożar i kolejność, w jakiej zostało dokonane morderstwo stanowiło wskazówkę.

Zawsze wydawało mu się, że starszy brat Konrada został zamordowany jako ostatni. Najpierw Śliski zajął się rodziną Adama, a później Sebastianem.

Obecna kolejność morderstw była inna. Najpierw zginął Daniel, który grał rolę brata Aleksandrowicza. Później zginął N.N., czyli jego ojciec. A teraz znaleźli jakby ciało Sebastiana, co sugerowałoby, że jego śmierć poprzedziła śmierć matki Adama. To mogło oznaczać, że Śliski zabił go

nawet w afekcie, a następnie tylko czekał na dogodną chwilę, żeby jakoś pozbyć się dowodu swojej niedoskonałości. Teraz Śliski powtórzył zbrodnię już na spokojnie. Zajął się surogatem z dokładnością i powoli, przypuszczalnie tak, jak planował wtedy, zanim coś mu w tym przeszkodziło.

Ten pożar też skrupulatnie zaprojektowano. Tutaj nie było mowy o pomyłce. Wszystko zadziało jak w najlepszym szwajcarskim zegarku, ustawione, wykalkulowane i zainscenizowane do granic możliwości. Takie planowanie musiało kosztować ogrom energii i trudu i oznaczałoby, że Śliski obserwował Konrada dużo dłużej i dużo bardziej wnikliwie, niż im się to wydawało. Nie tylko znał osoby, z którymi Gronczewski spędzał czas, czy odkrył czułe punkty gangstera, ale dokładnie wiedział, jak w nie uderzyć, żeby mężczyznę zabołało najbardziej. W końcu spowodował to, że jeden z lepiej prosperujących klubów w mieście, Miłość, został zamknięty. Doprowadził do tego, że Konrad był podejrzany i maglowany przez policję, co zagrażało jego interesom. Co więcej, pogłębił wyrwę niezgody pomiędzy dwoma Gronczewskimi, kontynuując dalszą destabilizację.

Zniszczył mieszkanie Konrada, enklawę, w której czuł się pewnie najbezpieczniej, a tym samym zmusił go do ukrywania się, jak zaszczute i ranne zwierzę. A wszystko to zrobił tak dokładnie i tak pedantycznie, że nadal nikt nie znał jego tożsamości.

- Pedantycznie - szepnął do siebie Aleksandrowicz.

Odwrócił się do umywalki i popatrzył z góry na ustawione na niej przedmioty. Na pierwszy rzut oka Adam podejrzewał, że gdyby śledztwo prowadził ktoś inny, ktoś kto nie przeszedł ich szkolenia, nie zainteresowałby się tym, jak Konrad zostawił te rzeczy, tylko że... No właśnie, ich nie mógł ustawić Gronczewski, bo wszystko, co znajdowało się na szafce, nie dość, że stało tam dokładnie dopasowane do jej krawędzi, to

jeszcze było ułożone od największego przedmiotu, patrząc od strony lustra, po najmniejszy, znajdujący się na początku szafki. Przeczyło to ergonomice użytku tych rzeczy. Ręcznik znajdował się najdalej, a sięgając po niego, można było łatwo zahaczyć ręką o szczoteczkę. Zupełnie jakby ktoś nie potrafił się powstrzymać przed zaaranżowaniem po swojemu tej, chaotycznej dla niego, przestrzeni. Zupełnie jakby cierpiał na nerwicę natręctw, a układanie wszystkiego w tylko jemu znane schematy, układy i cykle było od niego silniejsze.

Konrad nie ma takich skłonności - pomyślał Adam gorączkowo, przypominając sobie natychmiast o jeszcze jednym członku rodziny Gronczewskich. O tym, którego wszyscy pomijali. Tym, który rzadko był dostrzegany. Tym niegroźnym, delikatnym, cichym i właściwie bez znaczenia. A to wszystko dlatego, że był kobietą. Kobietą, która pewnie przeszła wiele. Poniżaną, bitą i molestowaną. Kobietą, która teraz obsesyjnie szukała zadośćuczynienia. Tym razem to ona osaczała swoje ofiary. Chciała posiadać nad nimi władzę i znajdowała ją w torturach trwających godzinami, a nawet dniami. Przez całe swoje życie doskonaliła się, szukała, sprawdzała, aż wreszcie znalazła sposób, by zaznać ukojenia i spokoju. Ona nie zazdrościła mężczyznom. Ona ich nienawidziła.

Policjant odetchnął głębiej, na chwilę zamykając oczy, żeby pozwolić swojemu sercu trochę się uspokoić. On już wiedział, ale w pomieszczeniu była osoba, która mogła mu nie uwierzyć. Kiedy otworzył oczy, serce nadal waliło mu jak oszalałe. Czuł je w gardle, pytając powoli:

- Konrad, pamiętasz, jak wyglądało to miejsce, kiedy widziałeś je po raz ostatni?

Gronczewski wzruszył ramionami, odpowiadając zmęczonym głosem:

- Raczej nie skupiam się, gdzie i jak kładę moją maszynkę do golenia albo krem pod oczy, więc wszystko wygląda raczej tak, jak zostawiłem to

dwa dni temu. Poza Różyckim, oczywiście. Jego tam nie kładłem.

- Nie tym razem - mruknęła Elka i zakaszłała, żeby zamaskować słowa.

- Tamtym też nie - odburknął jej Konrad. - Tylko ja mam dostęp do tego pomieszczenia niezależnie od tego, kto przebywa w mieszkaniu. Goście korzystają z łazienki w holu. - Mężczyzna zawahał się i szybko poprawił: - Goście zawsze korzystali z łazienki w holu.

- Czyli tylko osoby, które o tym pomieszczeniu wiedziały i miały dostęp do twoich odcisków palców, mogły to wszystko zrobić? - dopytał uparcie Adam. - Tylko ktoś, kto miał dostęp do twojego mieszkania, piwnicy, posiadał klucze, a w dodatku był znany stróżowi i ochronie, mógł tutaj wejść, kiedy chciał, i zostać, jak długo potrzebował?

Wszyscy w pomieszczeniu popatrzyli na niego gwałtownie. Strażacy ewidentnie nic nie rozumieli z ich wymiany zdań. Konrad spoglądał na niego z powątpiewaniem, a Elka ze zrozumieniem.

- Ten, kto podrzucił ciało, nie tylko wiedział, że to pomieszczenie istnieje, ale też do czego służy. - Kobieta wypowiadała na głos myśli Adama. - Nie tylko cię obserwował, ale też cię znał.

- Co więcej, ufasz tej osobie - powiedział spokojnym głosem policjant i widząc, jak twarz Konrada się zmienia, dopytał miękko:

- Kto wie o istnieniu tego pomieszczenia?

- Anton - powiedział cicho Gronczewski i szybko dodał: - I Iwona.

- Gdzie wczoraj była Iwona? - Aleksandrowicz spokojnie zadał kolejne pytanie, nie tyle samemu szukając potwierdzenia, co próbując naprowadzić Konrada na tok jego myśli.

I chyba mu się to udawało, bo znów widział, jak twarz gangstera zmienia się w odcieniach emocji. Nadal starał się je maskować, nadal starał się nie pokazywać za dużo przed obcymi ludźmi, chociaż odczucia musiały być bardzo silne. Ich ułamki i skrawki rzucały cienie na jego przystojną,

zmęczoną twarz. Refleksami odbijały się w oczach, w tym lekko spanikowanym spojrzeniu, kiedy powoli dochodziło do niego zrozumienie.

- Nie - odparł cicho i nadal próbując się bronić przed tą myślą, powtórzył głośniej: - Po prostu nie.

- Profil się zgadza - szepnęła miękko policjantka, patrząc na Gronczewskiego z mieszanką dziwnego zatroskania i niepokoju. - Płec nie i wiek trochę odstaje od naszego założenia, ale takie pomyłki się zdarzają.

- W takim razie to podważa całość waszej pieprzonej teorii - warknął gangster.

- Konrad, pomyśl przez chwilę, nie angażując w to emocji - wtrącił delikatnie Aleksandrowicz. - Szukamy sprawcy, który jest bardzo inteligentny, ale piastuje pozycję dużo niższą od jego kwalifikacji, taką jak pracownik biurowy. Radzi sobie z życiem w społeczeństwie, ale ma problemy z nawiązywaniem nowych kontaktów, bo jest cichy, skryty i raczej wycofany. Ogólnie niezauważalny.

- Jego działania są wynikiem bardzo silnej traumy przebytej w dzieciństwie. Najprawdopodobniej był ofiarą molestowania seksualnego - dodała Elka. - Jest też zorganizowany, a szukanie ofiar i osaczanie ich sprawia mu tyle samo przyjemności co ich torturowanie.

Mężczyzna parsknął na to i pokręcił z niedowierzaniem głową, nagle śmiejąc się głośno i gorzko.

- I co? - zagadnął, podchodząc bliżej do Adama. - Zaczęła mordować, jak miała te swoje szesnaście lat? Bo przecież wtedy policja znalazła tego pierwszego trupa na Partynicach w listopa...

Mężczyzna zatrzymał się nagle w pół słowa i kiedy spojrzał na policjantów, jego twarz zmieniła się już w maskę bez uczuć. W tej sekundzie on też skojarzył jakieś tylko jemu znane fakty i zerwał się z miejsca. Odepchnął obu strażaków, którzy przysłuchiwali się ich

rozmowie ze słabo skrywaną fascynacją i niemal dziecinną ciekawością, po czym wypadł do holu, długimi krokami kierując się do drzwi.

- Konrad! - zawołał Aleksandrowicz.

Od razu za nim ruszył, lecz dogonił go dopiero na klatce schodowej.

- Konrad, do cholery! - krzyknął jeszcze raz, zbiegając za nim niżej. - Co ty chcesz zrobić!?

Musiał szarpnąć Gronczewskiego za rękaw płaszcza, żeby zatrzymać go w miejscu. Mężczyzna wyrwał mu się, ale nie biegł dalej. Był wściekły, mimo że nadal starał się powstrzymać. Jego oczy jednak wyrażały wszystko. Była w nich jakaś dzikość, jakieś prymitywne, instynktowne emocje.

- Co ty chcesz zrobić? - powtórzył łagodniej policjant. - Dokąd chcesz iść?

- Dokąd? Powiem ci, dokąd - warknął i przybliżając się do Adama, zniżył głos do złowrogiego pomruku. - Najpierw dorwę mojego ojca, który jest wszystkiemu winien i tym razem to jego wykastruję, a później znajdę ją i zadbam o to, żeby nie skrzywdziła już nikogo więcej.

- I co potem? - szepnął Aleksandrowicz. - Pójdiesz za to do więzienia? Za ojca, który molestował swoją córkę? Za twoją siostrę, która zabiła szesnaścioro ludzi? Będziesz gnął za kratkami za zbrodnie, które oni popełnili?

Gangster zaśmiał się znów gwałtownie, odchodząc od Adama na parę kroków. Na jego ustach nadal widniał gorzki, zawiedziony uśmiech, kiedy odezwał się cicho, jakby nie ufając swojemu głosowi.

- Może powinienem tam trafić - zaproponował, rozkładając ze zrezygnowaniem ręce. - Cały czas myślałem, że Iwona jest tą normalną, ale się myliłem... Jest najgorsza z nas wszystkich. Gorsza od ojca pedofila. Gorsza od brata, który lubił znęcać się nad kobietami. Tak, taki właśnie był

Sebastian - dodał Gronczewski, widząc, jak zmienia się w zrozumieniu twarz Adama, i nagle dopowiedział trochę ciszej: - Moja rodzina to zwyrodnialcy, a ja nie jestem wcale inny.

- Konrad... - zaczął policjant, ale nie mógł powiedzieć nic więcej.

Piętro niżej ktoś go zawołał, a jego nazwisko poniosło się po klatce:

- Komisarz Aleksandrowicz! Mam pilne wiadomości!

Adam wychylił się przez barierkę, widząc jednego z sierżantów ze Śródmieścia, których spotkali na dole, wspinającego się po schodach.

- Co jest? Prokurator wreszcie raczył się pojawić? - rzucił kąśliwie.

Mężczyzna jednak przecząco pokręcił głową. Zdyszany od biegu powiedział:

- Dostaliśmy przez radio komunikat do przekazania, że w mieszkaniu Iwony Gronczewskiej przebywał Konrad Gronczewski Senior, którego właśnie przewożą na przesłuchanie. W lokalu znaleziono też zwłoki niejakiej Weroniki Różyckiej.

- Nie jest dobrze - powiedziała bardzo cicho Elka, kiedy stanęli w drzwiach pokoju sąsiadującego z salą przesłuchań i nachylając się w jego stronę, dodała jeszcze ciszej: - Ten koleś, który stoi pomiędzy Smokiem a Balickim, to Adrian Werner. Jest z ABW.

Konrad tylko nieznacznie skinął głową na znak, że usłyszał. Balickiego znał dobrze - jako młody prawnik zaczynający swoją karierę w prokuraturze często bywał u nich w domu. Kiedy Konrad wrócił do Wrocławia, dowiedział się, że Balicki nadal wyświadcza im przysługi. To on skontaktował go z Irkiem. Dodatkowo, za naprawdę niewielkie pieniądze, ucinał głowy co bardziej niewygodnym dla nich sprawom. Jak widać opłacało mu się być wiernym. Dzięki nim miał kontakty, a te

pozwoliły mu wdrapać się po karkach innych na sam szczyt. Teraz stał w drogim płaszczu, wypachniony i uśmiechnięty. Pewnie myślał, że udało mu się nie tylko w końcu zamknąć dużą sprawę, ale i usadzić kogoś, przed kim tyle lat się płaszczyl.

Obok Balickiego stał wysoki, bardzo barczysty brunet. Nie do końca w typie Konrada, ale nadal przystojny. Mógł mieć nie więcej niż czterdzieści lat. To, że pracował na państwowym stanowisku i nosił szyty na miarę garnitur, było aż niebywałe. Albo ABW naprawdę dobrze płaci, albo facet sypia z właściwymi postankami – pomyślał z pogardą Konrad, obserwując z zaskoczeniem, jak na spokojnej twarzy Wenera pojawia się nikły uśmiech w momencie, kiedy jego wzrok złapał spojrzenie Elki.

– Wreszcie jesteście! – wykrzyknął Balicki i dodał: – Czy serio muszę wszystko zrobić za was?

– Mianowicie co? – spytał bez ogródek Aleksandrowicz, wchodząc do środka.

Po tym jak Smok ostrzegł go szybkim, ostrym spojrzeniem było widać, że Adam popełnił jakieś wykroczenie. Zanim jednak prokurator zdążył go zbesztać jak złego ucznia, zauważył Konrada i z wrażenia lekko się cofnął.

– Przeprowadziliście ze sobą kolejnego podejrzanego? – wydukał, praktycznie chowając się za Wernerem.

– Pan Gronczewski zapewne reprezentuje swojego ojca – wtrącił Smok.

– Zgadza się – przytaknął Konrad, nie siląc się na jakiegokolwiek dalsze wyjaśnienia.

Czuł, jak jego ciało coraz bardziej poddaje się zmęczeniu, które opadło na niego, kiedy usłyszał, że jego mieszkanie spłonęło. Dzień jednak nie dobiegł jeszcze końca. Czekwały go kolejne niespodzianki. Jedną z nich znajdowała się w pokoju obok, odgradzona od nich grubą szybą weneckiego lustra.

Jego ojciec siedział wyprostowany i wpatrywał się w drzwi naprzeciwko. Wyglądał na spokojnego. Nie wydawał się być zmęczony czy nawet zaniepokojony. Jego twarz stanowiła wypraną z emocji, nieruchomą maskę.

Czy Konrad też tak wyglądał? Czy nienawidził swojego ojca tak bardzo, bo byli tacy sami? Czy mógł dopuścić się tych samych czynów?

- Gronczewski Senior nie zabił tych wszystkich osób - doszły go nagle tłumaczenia Adama, odpowiadające równocześnie na pytanie, które kotłowało się w głowie Konrada.

- Mam dość tych waszych teorii i magicznych psychologicznych sztuczek - warknął Balicki. - Złapaliśmy go na gorącym uczynku, więc to jasne, że on jest wszystkiemu winny.

- Jak poinformował nas w drodze anatomopatolog, Weronikę Różycką uduszono co najmniej trzy dni temu i równie długo znajdowała się w mieszkaniu Iwony Gronczewskiej - wtrąciła wyraźnie zniecierpliwiona Elka. - Gronczewski Senior wszedł do budynku kilka minut przed policją i to był jedyny raz, kiedy tam przebywał przez ostatnie tygodnie.

Balicki zapowietrzył się i już szykował kolejny kontrargument, kiedy nagle milczący dotąd Werner położył rękę na ramieniu prokuratora, zatrzymując go niemal w pół słowa.

- Może damy naszej parze popracować, co Rysiek? - wtrącił pewnym głosem. - Nasz czas też jest cenny, więc proponuję poczekać na wyniki przesłuchania na górze i wykorzystać te parę minut na obmyślenie, jak to wszystko zakomunikujemy narodowi.

W jego głosie nie dało się słyszeć ironii ani nacisku, a jednak Elka, stojąca obok Konrada, drgnęła zauważalnie. Patrzyła twardo na mężczyznę, mierząc się z nim wzrokiem. Była spięta i dziwnie zdenerwowana, tak jakby nagle nie umiała panować nad swoimi emocjami.

W normalnych warunkach Konrad pewnie miałby czas i chęci się tym zainteresować. Może nawet wyczułby w tym pewnego rodzaju zagrożenie także dla samego siebie, ale w tym momencie jego myśli koncentrowały się tylko na jednym. Chciał wreszcie dowiedzieć się, czego dopuściła się jego rodzina. Jakim naprawdę człowiekiem był jego ojciec. I czy Konrad też mógł się taki stać.

- To jaka jest decyzja? - zagadnął Gronczewski, popatrując to na Smoka, to na Balickiego. - Wyjdziemy stąd dzisiaj?

Smok w ramach odpowiedzi jedynie podał Adamowi akta. Ten skinął na Konrada głową, żeby szedł za nim, i otworzył metalowe drzwi. Wydostali się na korytarz razem z prokuratorem i waźniakiem z ABW. Werner rzucił im jeszcze ciekawskie spojrzenie przez ramię, ale zaraz zniknął za kolejnymi pancernymi drzwiami.

Na chwilę zostali sami w pustym korytarzu. Aleksandrowicz czytał wręczone mu dokumenty. Konrad poczuł, jakby byli zawieszani pomiędzy dwoma światami. Pomiędzy oskarżeniem a oskarżanym. Pomiędzy młotem a kowadłem. Pomiędzy jego dotychczasowym życiem, które z każdą minutą stawało się przeszłością, a tym, co go czekało za kolejnymi drzwiami.

- Gotowy? - spytał go nagle policjant, unosząc wzrok znad papierów. - Jesteś pewny, że chcesz to zrobić?

- Adam - szepnął Gronczewski i obserwował, jak wzrok mężczyzny znów przybiera te dziwne barwy współczucia, dlatego dodał twardo: - Rób, co do ciebie należy, a ja zrobię to, co należy do mnie.

- To znaczy co?

- Zobaczysz - mruknął Konrad i pociągnął za klamkę.

Jego ojciec od razu podniósł na niego wzrok, ale nie wykonał żadnego innego ruchu, dlatego Gronczewski podszedł do jednego z krzeseł i bardzo powoli zdjął swój płaszcz, po czym powiesił go na oparciu. Celowo usiadł

naprzeciwko rodzica, patrząc, jak na jego twarzy w końcu pojawia się jakaś reakcja, bo mężczyzna dostrzegł i rozpoznał Adama.

- Pana komisarza Aleksandrowicza już znasz, prawda? - spytał ojca Konrad, z trudem powstrzymując się od wrednego uśmiechu.

Strach zmieszał się ze złością w spojrzeniu starszego mężczyzny, kiedy usłyszał znieawidzone nazwisko, ale nadal się nie odezwał, a jedynie bacznie obserwował każdy ruch policjanta. Aleksandrowicz usiadł obok Konrada. Rzucił na stół akta. Ich głucho uderzenie poniosło się po pomieszczeniu tak nagle, że stary Gronczewski nie był zdolny powstrzymać lekkiego wzdrygnięcia.

- Wie pan, czemu został pan aresztowany? - spytał spokojnym głosem Adam.

Gronczewski Senior nadal nie zareagował. Tylko przeniósł swoje spojrzenie na Aleksandrowicza i uśmiechnął się zdawkowo.

- Jest pan podejrzany o zabójstwo Weroniki Różyckiej - wytłumaczył policjant i biorąc głęboki oddech, dodał szybko: - Jak również zamordowanie szesnastu osób w okresie od 1994 do 2006 roku oraz uprowadzenie Iwony Gronczewskiej.

Konrad tym razem zarejestrował nagłą zmianę w spojrzeniu ojca. Mężczyzna wycofał się lekko, wciskając plecy w krzesło i nagle jakoś zmalął. To był dobry kierunek. Pewnie dlatego zamiast odpowiedzieć na pytanie powiedział:

- Żądam adwokata z urzędu.

- Przykro mi - zaczął Konrad, zanim Aleksandrowicz zdołał zareagować. - Nie mogę spełnić twojego życzenia.

- Żądam adwokata z urzędu - powtórzył uparcie mężczyzna.

- Pan Gronczewski poinformował mnie, że jest pana obrońcą - wytłumaczył mu Adam. - To, niestety, odbiera panu prawo do ubiegania się

o pomoc z urzędu.

- W takim razie nie będę z wami rozmawiał.

- Jako twój obrońca muszę cię poinstruować - podpowiedział uczynnie Gronczewski - że jeśli nie będziesz współpracował, grozi ci dożywocie. A twój kolega, pan prokurator Balicki, który siedzi w tamtym pokoju... - zawiesił głos i wskazał ojcu weneckie lustro - ...naprawdę bardzo chciałby zamknąć ci usta, bo doskonale wie, że możesz podzielić się z panem komisarzem Aleksandrowiczem paroma soczystymi kawałkami informacji również na jego temat.

Adam obok niego drgnął nieznacznie i możliwe, że nawet zerknął na Konrada. On jednak mierzył się wzrokiem z ojcem, wyczekując jego reakcji.

Mężczyzna prychnął i opierając się jeszcze bardziej o oparcie krzesła, założył ręce na piersiach na tyle, na ile pozwalały mu kajdanki i łańcuch, którym był przypięty do stołu. Na jego ustach pojawił się drwiący uśmiech, ale Gronczewski wiedział, że to tylko poza. Maskował się, a raczej próbował, i wychodziło mu to coraz gorzej.

- Nic nie wiecie - powiedział w końcu. - I gównie dowiedziecie się ode mnie.

- Byłoby jednak lepiej, gdyby wytłumaczył pan nam kilka rzeczy - wtrącił Aleksandrowicz. - Naprawdę zależy mi na prawdzie i nie chcę zamknąć w więzieniu niewinnego człowieka.

Otworzył akta, wyjmując z nich kilka zdjęć. To były fotografie z miejsc zbrodni. Ułożył je chronologicznie w dwóch rzędach. Na górze znajdowała się rodzina Adama i Sebastian, a na dole odpowiadające im osoby z teraźniejszości. Dzieła Iwony. Te stare i te nowe. Każde z nich bardziej koszmarne od drugiego.

- Powiedz nam na przykład, co się stało w listopadzie 1993 roku - wtrącił Konrad.

Jego ojciec popatrzył na niego gwałtownie. Zwał mocno szczęki, hamując się pewnie przed rzuceniem jakiejś obelgi.

- Nie masz o niczym pojęcia, gówniarzu - wysyczał, zamiast odpowiedzieć. - Nigdy nie miałeś, bo nigdy nie obchodziła cię ta rodzina.

- A tobie tak na niej zależy - wymówił dokładnie ostatnie słowo Konrad - że wolisz iść siedzieć za coś, czego nie zrobiłeś?

- Proszę pamiętać, że jedną z ofiar było czternastoletnie dziecko - dodał Aleksandrowicz. - Dlatego jestem pewny, że oskarżenie będzie chciało zrobić z pana przykład prawidłowo działającego systemu sprawiedliwości, a ja zatroszczę się o to, żeby zajął się panem prokurator, który nie będzie przez pana skorumpowany.

Mężczyzna przeniósł na Adama nienawistne spojrzenie i uśmiechnął się nagle paskudnie.

- A ty nie jesteś skorumpowany? Wiesz, że Konrad robi cię w dupę i to nie tylko dosłownie? - zaczął niby znudzonym głosem. - Chce twoimi rękami odebrać mi interes, a ty jesteś naiwny i myślisz, że mu się tym przypodobasz i będzie wtedy rżnął już tylko ciebie.

Adam jednak tylko na to westchnął i odsunął się od Gronczewskiego Seniora, opadając na krzesło. Wydawało się, że się wycofuje. Szepnął jakby do siebie:

- To strata czasu.

Konrad znał tę zagrywkę. Adam i Elka zastosowali ją na jego własnym przesłuchaniu. Dlatego wstał powoli i rozprostował napięte mięśnie, po czym sięgnął po płaszcz, pokazując, że zbiera się do wyjścia.

- Nic tu po nas - dodał Aleksandrowicz, składając zdjęcia z powrotem do teczki. Wstał także i powiedział: - Przekażę prokuratorowi, że może

podpisać oskarżenie.

Adam odwrócił się po tych słowach i już miał kierować się do wyjścia, kiedy nagle Gronczewski Senior powiedział:

- Powiem to, co wiem, i dorzucę jeszcze parę informacji o Balickim, jeśli załatwicie mi immunitet.

- Opowie nam pan wszystko od początku - zażądał policjant - a ja zdecyduję, czy to są wartościowe informacje.

Mężczyzna skrzywił się nieznacznie, ale skinął sztywno głową. Adam wrócił powoli na swoje miejsce. Konrad zajął krzesło obok niego, obserwując, jak jego ojciec pierwszy raz odwraca od nich spojrzenie.

Zawiesił je na lustrze weneckim. Nie mógł widzieć, co było za nim, ale pewnie próbował przewidzieć, co mogło się tam kryć. Zastanawiał się kogo i kiedy może pociągnąć ze sobą. Aż w końcu zdecydował.

- Za tym wszystkim stoi Iwona - powiedział w końcu. - Zadzwoiła dzisiaj do mnie, żebym spotkał się z nią u niej w mieszkaniu, ale kiedy tam przyjechałem, znalazłem tylko tę martwą dziewczynę, a chwilę później przyjechała policja.

- Iwona to zrobiła? - prychnął Konrad, idealnie odgrywając swoją rolę.
- Nasza Iwona? Czy ty wiesz, co ty gadasz?

- Tak jak mówiłem, gównie wiesz, więc siedź cicho - warknął jego ojciec. - Nigdy się nią nie interesowałeś, więc skąd masz wiedzieć?

Konrad chciał na to zareagować, ale bardzo delikatny dotyk ręki Aleksandrowicza, która musnęła jego nogę pod stołem, powstrzymał go.

- Dlaczego oskarża pan Iwonę? - spytał zamiast tego Adam.

- Iwona od najmłodszych lat była inna - zaczął starszy mężczyzna. - Sebastian był po prostu narwany i nie grzeszył inteligencją. Robił wiele rzeczy impulsywnie albo dlatego, że chciał mi się przypodobać, ale Iwona... - przerwał na chwilę Gronczewski, szukając słów, i powoli dodał:

- Ona zdawała się egzystować poza wszystkim. Nadal zresztą jest wycofana. Lubi czystość i porządek. Już dawno zauważyłem, że potrafiła czuć cokolwiek tylko wtedy, kiedy zostawiałem ją, żeby układała i segregowała swoje zabawki, książki, kasety. W takich momentach wydawała się szczęśliwa i spełniona. Zawsze myślałem, że to dlatego, że ich matka zmarła w czasie jej porodu. To była pijaczka i ćpunka. Brała nawet w ciąży. Nie miałem nawet pewności, czy oni są moi, a ostatnio okazało się, że rzeczywiście Iwona nie jest moją córką.

- Myślisz, że w to uwierzę? - mruknął Konrad, tym razem nie mogąc się powstrzymać. - Tak chcesz się wybielić?

- Mam gdzieś, w co wierzysz - burknął starszy mężczyzna. - Taka jest prawda. Kilka miesięcy temu Iwona wygrzebała jakieś moje papiery ze szpitala i dowiedziała się, że mamy inną grupę krwi. Zaczęła obsesyjnie szukać odpowiedzi, więc zrobiła test na ojcostwo i okazało się, że nie dzielę z nią genów.

- I co, zaraz się okaże, że ja też nie jestem twój? - mruknął Konrad kpiąco.

- Chciałabym - syknął Gronczewski. - Nie musiałbym się wtedy wstydzić, że spłodziłem ciotę.

Konrad otworzył usta, żeby odpowiedzieć i na to, ale Aleksandrowicz go uprzedził.

- Wróćmy do początku - wtrącił spokojnie. - Chciałbym się dowiedzieć więcej o Iwonie i czy robiła coś, co wprawiało pana w niepokój, już kiedy była dzieckiem.

- Lubiła obserwować, jak coś umiera - odparł mężczyzna. - Na początku to wyglądało niewinnie. Na przykład podpałała owady i z zafascynowaniem oglądała, jak znikają. Albo wyławiała ryby z naszego stawu i oglądała, jak się wiją bez wody i powoli tracą oddech. Kiedy

kupiłem jej kamerę, takim eksperymentom nie było końca i każdy z nich skrupulatnie nagrywała, opisywała kasetę i układała na półce. W miarę jak rostała, jej eksperymenty stawały się też bardziej brawurowe. Z owadów i ryb przeniosła się na ptaki, a później na gryzonie, koty. Na jej dziewiąte urodziny kupiłem jej psa. Po tygodniu znalazłem go w krzakach ze zmiżdżoną klatką piersiową i wykastrowanego.

- Wcześniej jej się to zdarzało?

- Nie.

- Karał ją pan za takie zachowanie? - Padło następne spokojne pytanie.

- Zazwyczaj zbywałem to milczeniem i myślałem, że to tylko przejściowe - odparł Senior. - Ale też prosiłem, żeby tego nikomu nie pokazywała, żeby była dyskretna, bo to nie jest dobre zachowanie. Nie zabraniałem jej, bo bałem się, że wtedy to ją jeszcze bardziej rozchwieje. Więc zawarłem z nią pakt. Mogła robić, co chciała i nawet pomagałem jej zdobywać różne preparaty, byle tylko nikt tego nie widział.

Adam skinął głową na znak, że rozumie, ale pokazywał po sobie, jakie myśli kłębiły mu się w głowie, kiedy zadał następne pytanie:

- A te nagrania? Czy jeszcze istnieją?

- Są w naszym starym domu - mruknął niechętnie mężczyzna.

Nagle wsadził rękę do kieszeni marynarki, jakby po coś sięgał, ale jeszcze nie wiedział, czy opłaca mu się to ujawniać. Dlatego Konrad wtrącił szybko:

- Jeśli dysponujesz jakimiś dowodami, które mogą ci pomóc wykaraskać się z tego gówna, radzę ci użyć ich teraz.

- Nie rozkazuj mi - warknął mężczyzna.

Gangster podniósł ręce w goście poddania się, dodając:

- Ja tylko radzę.

Jego ojciec parsknął pogardliwie, przenosząc swoje spojrzenie na Aleksandrowicza.

- Uniewinnicie mnie, jeśli dam wam coś, co bezpośrednio oskarża Iwonę?

Adam wzruszył ramionami, udając, że nadal ta informacja go nie poruszyła.

- Nie kupuję kota w worku.

- Dziwne jak na psa - odparł Gronczewski Senior, wyciągając z kieszeni pendrive.

Musiał mieć go dobrze ukrytego, skoro nie znaleziono go przy arestowaniu. Teraz położył go na stole i dodał:

- To nagranie dostałem przedwczoraj od naszego kuriera, kiedy spotkałem go w operze. Wcześniej też je dostawałem i też przez kurierów. Iwona zawsze wymyśla jakieś skomplikowane sposoby ich przekazania, tak jakby się w coś ze mną bawiła.

Adam wziął nośnik i bez słowa wsadził go w łącze telewizora, który wisiał na jednej ze ścian. Policjant wziął ze sobą pilota i siadając z powrotem na swoim miejscu, szybko kliknął na jedyny istniejący na nośniku plik.

Po chwili ich oczom ukazał się czarno-biały obraz części sterylnie wyglądającego pomieszczenia. Na środku znajdowało się masywne, drewniane krzesło z wysokim oparciem, a na nim siedział Daniel.

Konrad zrozumiał, że to dopiero początek. Chłopak, mimo że zdawał się być czymś odurzony, nadal wyglądał normalnie. Nie dało się zauważyć ani śladów pobicia, ani jakichkolwiek innych urazów. Te miały dopiero nadejść, bo właśnie w zasięgu kamery pojawiła się Iwona.

To był wstrząsający obraz. Całkowite zderzenie kontrastów. Białe, wykafelkowane pomieszczenie z odpływem. Wystużone i wyrobione

krzesło, a na nim związany nagi mężczyzna. I ona. Delikatna jak zawsze, a jednak jakoś zmieniona. Była bardziej harda. Bezwzględna. Dzika. Miała na sobie swoje zwyczajne ciuchy: jeansy, jedwabną bluzkę i płaskie buty, a jednak wyglądała w nich inaczej. Wyprostowana, dumna i pewna siebie, nawet chodziła jak nie ona. Tak, jakby czuła, że jest kobietą. Jakby dopiero w tym momencie stawiała się sobą, a jednocześnie kimś, kogo Konrad nie znał i nigdy nie widział.

W ręku trzymała długi, metalowy pręt. Zamachnęła się nim i z zaskakującą łatwością wymierzyła cios. Pręt osiadł w miękkich tkankach. Impet uderzenia pchnął nawet Daniela, ale ten wyglądał, jakby nie odczuwał bólu. Nie wydobył z siebie żadnego jęku, najmniejszego dźwięku dyskomfortu, nawet piśnięcia. Iwona wzięła następny zamach, a potem jeszcze jeden i kolejny. Efekt był taki sam. Daniel zdawał się nic nie czuć.

Konrad spojrzał na ojca. Zorientował się, że Adam też na niego patrzy. Policjant obserwował każdą reakcję mężczyzny, każdą najmniejszą zmianę w jego spojrzeniu, drgnienia mięśni twarzy, ruchy oczu, ruchy rąk. I chyba w końcu dostał to, czego szukał, bo nagle zatrzymał odtwarzanie.

- Czy ogląda pan te filmy? - zapytał nagle.

- Cz-czasem - zająknął się mężczyzna zaskoczony pytaniem Aleksandrowicza i dodał szybko: - Ale tylko pobieżnie.

Adam znów skinął głową. To zaskoczyło Konrada. Przez chwilę sam chciał zadać to jedno od razu nasuwające się pytanie, które zadałby każdy prawnik, nawet tak słabo praktykujący jak on. Dlaczego jego ojciec nigdy nie pokazał tego policji? Jednak zanim Konradowi udało się powiedzieć to na głos, Adam znów lekko szturchnął jego nogę pod stołem.

- Jest coś jeszcze - powiedział nadal spokojnie. - Konrad wspomniał o listopadzie 1993 roku, więc chciałbym wiedzieć, co się wtedy stało?

Gronczewski Senior skupił na policjancie całą swoją uwagę. Długo milczał. Mijały minuty, a on nadal się wahał.

Konrad pamiętał tamto zdarzenie. Mimo że, jak się właśnie okazywało, znał tylko pierwszą warstwę kłamstw. Pod nią, w tych najgłębszych zakamarkach ich przeszłości, kryły się jeszcze gorsze występki i podłości. To stanowiło ich prawdziwe oblicze, które wcześniej skrywało się pod wieloma maskami. Posiadał je każdy, ale nie każdy dawał mu dojść do władzy. Konrad do tej pory łudził się, że udaje mu się panować nad swoją prawdziwą naturą, chociaż balansuje na granicy. Teraz nie był tego taki pewny. Teraz rozważał, czy w ogóle mógł o tym decydować.

Zastanawiał się, dlaczego wcześniej nie dostrzegął tego, co działo się z jego rodziną. Czy jego matka chroniła go bardziej niż mu się wydawało? Czy może rzeczywiście tak bardzo skupiał się na sobie i walce z ojcem, że nie widział, co dzieje się z Iwoną? A może w ogóle nie chciał tego wiedzieć? Nie chciał się tym interesować, bo wolał uciekać, chować się, imprezować i zatracać? Udawał, że problemów nie ma, i łudził się, że jeśli jednak jakieś są, to rozwiążą się same. Teraz ta ułuda pękła pod naporem wszystkich powoli sączących się prawd.

Samo wspomnienie także skrupulatnie posegregował i ukrył na granicy swojej pamięci. Postarał się, żeby wszystko to, czym nie chciał się interesować, co ignorował i chował sam przed sobą, nie wyszło nigdy na wierzch jego świadomości. Teraz fragment po fragmencie wyplływało na jej powierzchnię. Zupełnie jak wszystkie trupy Iwony, które chciała ukryć pod taflą wody, warstwami zgnilizny i rozpadu.

Konrad przypomniał sobie kłótnię rodziców. Pewnie wydawało im się, że śpi, ale on ich słuchał. Schowany pod stołem w kuchni miał doskonałą widoczność na salon. Zazwyczaj wchodził tam, żeby oglądać filmy, na które normalnie nie pozwoliłaby mu matka, więc doskonale wiedział, że będzie

mógł ich stamtąd usłyszeć. Tak dowiedział się, że ojciec zabiera Iwonę do Czech. Dziewczyna była w ciąży i z jakiegoś powodu nie mogła urodzić dziecka. Jego matka najpierw mówiła cicho, kładąc nacisk na wypowiedane słowa, ale po chwili zaczęła krzyczeć. Kobieta wpadła w furję. Chyba nigdy jej takiej nie widział. Wyzywała jego ojca i Sebastiana, groziła wyprowadzką, zabranieniem Konrada i powrotem do Anglii. Nie chciała dłużej mieszkać w takim domu, pod jednym dachem z potworami. To były jej słowa. A potem odezwał się jego ojciec. Wypowiedział bardzo cicho, ale kategorycznie słowa strasznej groźby. Powiedział, że doniesie na jego matkę na policję i odbiorą jej syna. I kłótnia skończyła się w jednym momencie. Co mógł na nią mieć - zastanawiał się teraz Konrad, patrząc, jak jego ojciec, siedzący po drugiej stronie stołu, walczy ze sobą i cały czas rozstrzyga, co może im powiedzieć.

- Iwona zaszła w ciążę - odparł w końcu. - Z Sebastianem.

Adam ani przez chwilę nie pokazał, że ta informacja zrobiła na nim wrażenie, a jedynie dopytał:

- Czy Sebastian ją molestował?

Stary Gronczewski skinął sztywno głową.

- Proszę odpowiedzieć: tak lub nie - zażądał bardziej stanowczo policjant.

- Tak.

- Jak długo?

- Nie wiem - zawahał się mężczyzna i dodał ciszej: - Parę lat.

Aleksandrowicz jedynie kiwnął potwierdzająco głową.

- Wiedział pan o nich?

- Nie! Niby jak? - zaproponował szybko starszy mężczyzna. - Nie spędzałem czasu w domu. Robiłem na tę trójkę. Ręce sobie urabiałem, żeby mieli wszystko, co najlepsze. Mieszkali w luksusach. Każde w swojej

części domu. Jedno miało dobudówkę, drugie szopę, a trzecie poddasze. Robili cały czas, co chcieli, więc jak mogłem wiedzieć?

- Chcesz mi powiedzieć, że nikt nic nie wiedział? - wtrącił Konrad, nie mogąc się powstrzymać.

- A ty wiedziałeś? - warknął jego ojciec.

- Miałem jedenaście lat - odparł gangster. - Byłem dzieckiem.

- Twoja matka wiedziała, bo to ona wyciągnęła z Iwony, że jest w ciąży, to ona przytapała ich razem - wysyczał jego ojciec, uśmiechając się nikle, ale z satysfakcją. - Wiedziała o wszystkim, ale nawet nie kiwnęła palcem, żeby to zmienić.

Konrad ostatkami sił powstrzymał się przed ostrzejszą reakcją, ale nadal nachylił się bliżej ojca ponad stołem. Ten instynktownie się cofnął. To był impuls, a jednak pokazał mu tak wiele. Stary się go bał. Byli górą. Adam zaciskał na nim pętlę. To była kwestia czasu, zanim pęknie, dlatego musiał pomóc policjantowi i go jeszcze docisnąć.

- Słyszałem wszystko - powiedział już spokojniej, cedząc powoli każde słowo. - Tamtej nocy, kiedy się kłóciliście, powiedzieliście mojej matce, że zabierasz Iwonę do Czech, żeby zrobili jej skrobankę. Chciałeś to zrobić nie dlatego, że to było dziecko Sebastiana. Chciałeś tego dlatego, że wstydziliście się, co powiedzą ludzie, kiedy dowiedzą się, że twoja piętnastoletnia córka zaszła w ciążę. Robiliście wszystko, żeby zachować pozory. Tylko to się dla ciebie liczy.

- Z tego samego powodu wolał pan udawać, że nie wie o tym, co robią pana dzieci - zaczął Aleksandrowicz - To samo w sobie nie jest zbrodnią. Nie przeciw prawu. Co innego dotyczy sumienia, prawda?

- Co ty możesz wiedzieć o moim sumieniu? - Zachnął się starszy mężczyzna.

- Wiem na przykład to, że Iwona zaczęła kastrować ofiary swoich eksperymentów, kiedy miała dziewięć lat, bo właśnie wtedy Sebastian zgwałcił ją po raz pierwszy.

- I co z tego? - burknął Senior. - Nawet ja się domyśliłem, że chciała się wyżyć i może trochę zemścić.

- Na Sebastianie, ale też na panu, dlatego że pan jej nie ratował - wyjaśnił szybko Adam i dodał: - Był pan dla niej bohaterem. Pozwalał jej pan na wszystko, a nawet dawał do tego miejsce i środki. Nie karcił jej pan. Nie negował jej zachowań, a ona pana lekceważenie wzięła za akceptację. Aż nagle któregoś dnia stała jej się najgorsza krzywda, a pan nic z tym nie zrobił.

- Co ty pieprzysz? - warknął mężczyzna.

Adam nie zareagował na to i mówił dalej:

- Bez słowa pozbył się pan jedyne dowodu jej cierpienia. Kupił pan mieszkanie we Wrocławiu i usunął ją z domu, bo myślał pan, że to załatwi sprawę. Oni nie będą mieszkać pod jednym dachem, a pan dalej będzie mógł udawać, że nic się nie stało. I przez rok panował spokój. Iwona nawet zaprzestała swoich eksperymentów. Tylko że ona się po prostu szykowała. Dla niej to, co pan zrobił, było odrzuceniem, więc chciała znów jakoś wrócić do pana łask. Jednocześnie czuła złość. Na pana, na ten brak zainteresowania i brak reakcji. Na Sebastiana, że miał pana całą uwagę, mimo że to on zawinił. Na mężczyzn, że musi się im podporządkowywać, a przecież uważała się za inteligentniejszą, sprawniejszą i bardziej obytą.

- Chcesz powiedzieć, psie, że to wszystko moja wina!? - krzyknął Gronczewski.

Zerwał się ze swojego miejsca, ale kajdanki powstrzymały go przed dalszym ruchem i pociągnęły do tyłu. Opadł z impetem na siedzenie, patrząc z nienawiścią, jak Adam kręci przecząco głową.

- Nie, nie jest pan winny - powiedział pewnie policjant i dodał: - Przynajmniej nie morderstw. Nie wybierał pan ofiar. Ona to robiła. Obserwowała pana tak samo jak swoje cele. Wiedziała, kogo uważa pan za zagrożenie. Kto wypada z łask. Kto się panu naraził. Wybierała, osaczała i w końcu atakowała. Ten cykl trwał rok. Porwanie następowało dokładnie w rocznicę dnia, kiedy dowiedział się pan o ciąży, a w rocznicę aborcji dostawał pan film.

Konrad widział, jak przez twarz jego ojca przemyka cień zaskoczenia. Wpatrywał się w policjanta z dziką wściekłością, ale i coraz bardziej rosnącym strachem.

- Co z tego, że dostawałem te filmy? - wysyczał przez zaciśnięte zęby.
- Jak niby miałem ją powstrzymać? Sam wtedy byłbym następny.

- Nie byłby pan. Przynajmniej nie wtedy - odparł Adam jeszcze pewniejszym głosem. - Ona robiła to dla pana i dawała panu dowody swojej wierności. Krzyczała tym, żeby pan ją zauważył. I to osiągnęła, bo tak jak za pierwszym razem, znów brak reakcji potraktowała jako aprobatę. Co więcej znów dawał pan jej środki i możliwości, jak na przykład ludzi, którzy pomagali jej w pozbyciu się ciała. Jedną z takich osób był mężczyzna znaleziony wczoraj w Parku Południowym, którego zdjęcie pokazałem chwilę temu. Ten sam mężczyzna dostarczył panu film do opery. Ten sam próbował zastraszyć Konrada i zapewne ostrzelał go pod jego domem na placu Dominikańskim w nocy z piątku na sobotę.

Gronczewski Senior teraz już tylko patrzył na Aleksandrowicza i z każdym jego słowem, robił się coraz bardziej czerwony na twarzy. Próbował powstrzymać się przed wypowiedzeniem słów, które cisnęły mu się na usta. Tych obelg i zaprzeczeń, które pograżyłyby go jeszcze bardziej. Przychodziło mu to jednak z coraz większą trudnością, w miarę jak policjant kontynuował swoje wyjaśnienia.

- Wszystko się kiedyś kończy - powiedział ciszej Adam, przysuwając się do Gronczewskiego przez długość stołu. - A dla pana koniec nadszedł wtedy, kiedy Iwona wybrała sobie na następną ofiarę mojego ojca. Odkryła nie tylko, że pracuje pod przykryciem, ale ma też czternastoletniego syna. Syna, który był dla niej łudzaco podobny do Sebastiana, kiedy zgwałcił ją pierwszy raz. Dlatego porwała całą rodzinę. Zajęła się najpierw tym, który przypominał jej oprawcę, ale równocześnie wiedziała, że nie będzie pan zadowolony, jeśli oszczędzi mojego ojca i matkę. Zastanawiam się tylko, dlaczego zabiła Sebastiana?

- Nic więcej wam nie powiem - burknął Gronczewski.

Adam uniósł brwi w zaskoczeniu i uśmiechnął się nieznacznie, jakby nagle zdając sobie z czegoś sprawę.

- To nie ona to zrobiła - mruknął jakby do siebie. - To pan go zabił, a ona tylko próbowała pomóc w zatarciu śladów.

- Odpierdol się - syknął Senior. - Ty nic nie wiesz.

- Pewnie też to nagrała - kontynuował Adam, nie zwracając uwagi na rzucającego ciche obelgi mężczyznę.

- To jakaś chora teoria - warknął stary Gronczewski.

- A jednak zaczyna się składać w całość - wtrącił Konrad. - Zastanawiam się jedynie, co takiego Sebastian zrobił, że zmusił cię do tak radykalnego kroku.

Młody Gronczewski patrzył z zafascynowaniem, jak twarz jego ojca znów się zmienia i przybiera kolor purpury. Mężczyzna całkiem tracił nad sobą kontrolę. Był wściekły i przerażony. Miotał się, jak dzikie zwierzę schwyte w sidła. Z jednej strony wiedział, że to koniec i nie zdoła się wyrwać z tej sytuacji, a z drugiej walczył jeszcze, pogarszając tylko swoją pozycję.

- Założę się - powiedział w końcu Adam - że w mieszkaniu Iwony znajdziemy ten film, więc radzę powiedzieć wszystko teraz, a może rzeczywiście sąd doceni pana skruchę.

- Gównu znajdziecie - wypluł słowa stary Gronczewski.

Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale szcęk drzwi go zatrzymał. Do pomieszczenia zajrzała Elka i nie patrząc na przestuchiwanego, rzuciła jakby od niechcienia:

- Mamy film.

Adam spojrzał jeszcze szybko na oskarżonego, szepcząc:

- Ostatnia szansa.

Ojciec Konrada łudził się jeszcze, że to blef i może zdoła się wybronić. Aleksandrowicz jednak był zbyt dobrym graczem, żeby teraz popuścić. Znow zamarkował, że wstaje, i to w końcu podziałało.

- Sebastian chciał zabić Iwonę - powiedział nagle. - Zobaczycie to na nagraniu.

- I nagle stanąłeś w jej obronie? - prychnął Konrad.

- Tak - przytaknął mężczyzna i dodał: - Iwona zadzwoniła do mnie i poprosiła, żebym przyjechał do magazynu, który dla niej wtedy wynajmowałem. Płakała i skomlała, błagając, żebym jej pomógł rozwiązać jakiś problem, więc w końcu dałem się ubłagać, a na miejscu zastałem... - Senior zawahał się na moment. Szukając odpowiednich słów, spojrzał szybko na policjanta i powiedział: - Sebastian przyjechał przede mną. Miał Iwonę na muszce. Aleksandrowicz i jego syn już nie żyli, ale kobieta była przytomna i wszystko widziała. Jak tylko wszedłem, Sebastian zaczął grozić, że zabije Iwonę. Mówił, że dowiedział się, co robi, i że jest wariatką i trzeba się jej pozbyć, bo pociągnie nas wszystkich na dno. Próbowałem go przekonać, ale zaczął grozić też mi. Nie mogłem na to pozwolić, a on chyba nie spodziewał się, że będę zdolny pociągnąć za spust. Po wszystkim

musiałem przekonać Iwonę, że trzeba zabić także twoją matkę. -
Mężczyzna popatrzył na Adama. - Masz rację, nie chciała tego zrobić, ale
nie mogłem pozwolić, żeby ta kobieta zrujnowała wszystko, na co tak
ciężko pracowałem.

- Ona i twój syn - stwierdził policjant.

- Nawet nie wiedziałem, czy Sebastian był mój - mruknął stary
Gronczewski. - Pewnie oboje zrobił wariat.

Aleksandrowicz go zignorował. Zaczekał chwilę, aż mężczyzna znów
się uspokoi, i dopiero wtedy zaatakował ponownie.

- Gdzie jest Iwona? - zapytał.

- Nie wiem - odpowiedział od razu Gronczewski.

- Nie ma jej na pewno w tamtym magazynie, o którym pan wspomniał
- zastanowił się na głos policjant - więc gdzie jest?

- Skąd ja mam, do cholery, wiedzieć?

Aleksandrowicz tym razem wstał naprawdę i opierając się o stół,
nachylił się nad Gronczewskim.

- Gdzie jest Iwona? - wycedził powoli przez zęby.

- Gdybym wiedział, to bym powiedział! - krzyknął Senior, czerwieniąc
się na nowo. - Nie wiem! Nie zależy mi na tej suce! Gdybym wiedział,
gdzie jest, sam bym ją już dawno dorwał. Próbowałem ją nawet znaleźć po
tym, jak Konrad powiedział mi, że Sebastian wrócił, ale dostałem od niej
tylko instrukcje, jak odebrać film, a ona zaszyła się w jakąś dziurę.
Myślałem, że jakoś przeciągnęła Konrada na swoją stronę i oboje próbują
się mnie pozbyć, do cholery, dlatego nastąpił ludzi na niego!

- Co ty pieprzysz - mruknął gangster. - Przecież przez ostatnie dni
rozmawiałem z nią parę razy. Anton ją widział.

- Ale ja nie - powiedział kategorycznie jego ojciec i zwrócił się znów
do Adama: - Nie mam pojęcia, w jakiej dziurze siedzi.

Adam wyprostował się i skinął sztywno głową. Uzyskał to, czego chciał, więc nie musiał dłużej udawać ani zaciekawienia, ani chęci współpracy. Następne słowa wymawiał monotonnym głosem.

- Aresztuję pana za zabójstwo Sebastiana Gronczewskiego, podżeganie do zabójstwa Marii Barbary Aleksandrowicz i Konrada Gronczewskiego oraz za poplecznictwo względem Iwony Gronczewskiej.

- A nasz układ!?! - krzyknął nagle starszy mężczyzna, znów próbując poderwać się z miejsca.

- Nie układam się z przestępcami - odparł Aleksandrowicz i odwrócił się do wyjścia.

Konrad też wstał, ale zatrzymał się przy drzwiach, spoglądając na swojego ojca. Teraz wydawał się być tylko starym, zmarniałym i zniszczonym człowiekiem. Nagle nie zostało z niego nic prócz pustych słów i wyzwisk. Nagle przestał być nawet godnym wrogiem.

Nie, nadal go nie żałował. Nadal nim gardził. Ale też przestał się go w końcu bać. Jego i tego, że kiedyś stanie się taki sam. Teraz rozumiał, że jego ojciec znalazł się w tym położeniu, bo ponad wszystko chciał być kimś innym, stwarzał pozory i starał się dopasować do jakiegoś wykreowanego przez niego świata. Chciał tego tak bardzo, że nie wahał się za to zabić. Konrad natomiast akceptował siebie. Miał gdzieś innych, ich zdanie o nim i reguły, którymi się kierowali. On był wolny. I to go uchroniło.

- Chyba nie muszę ci mówić, że rezygnuję z reprezentowania cię w tej i jakiegokolwiek innej sprawie? - rzucił tylko i nie czekając na reakcję swojego ojca, wyszedł z sali przesłuchań.

Adam oparł się o ścianę obiema rękami i zwiesił głowę. Starał się opanować nagłe mdłości, które nawiedzały go falami za każdym razem,

kiedy próbował zaczerpnąć głębszy oddech. Słyszał, jak Elka instruuje strażników i mówi im, kiedy i jak mają wyprowadzić starego Gronczewskiego. Czuł, że Konrad stoi gdzieś blisko niego, ale nie potrafił się zmusić, żeby podnieść głowę, bo wydawało mu się, że wtedy na pewno wymiotuje.

To wszystko kosztowało go o wiele więcej, niż podejrzewał. Trzymał się aż do ostatniego słowa Seniora, ale teraz, kiedy już nie musiał udawać, nagle opuściły go wszystkie siły. Jego nogi trzęsły się tak, jakby miały się pod nim ugiąć lada chwila. Te dreszcze roznosiły się po całym ciele, wprawiając jego serce w dziwny, nieregularny rezonans.

Miał to, czego chciał. Miał wszystkie informacje. Miał prawdę. A przynajmniej jakąś jej wersję. Wreszcie mógł zacząć rozumieć. Wreszcie mógł zacząć akceptować to, co się stało. A jednak nadal czuł, że coś było nie tak. Jego niepokój zamiast wreszcie opaść i dać miejsce chłodnym kalkulacjom, teraz raptownie się wzmaczał. Zaciskał się dokoła jego klatki piersiowej jak stalowa obręcz. Napierał na nią, uciskał i nie dawał mu oddychać.

Kolejny raz spróbował zaczerpnąć głęboki oddech, ale uderzyła w niego następna fala nudności. Wydawało mu się, że straci przytomność. Robiło mu się ciemno przed oczami i czuł dziwny stan nieważkości, który powoli przejmował nad nim kontrolę, aż niespodziewanie poczuł dotyk.

Poderwał głowę i napotkał skoncentrowane spojrzenie Konrada. Mężczyzna położył lekko rękę na jego ramieniu i delikatnie potarł kciukiem po powierzchni koszulki. Adam poczuł ciepło bijące od jego dłoni przez warstwy materiału. To ono spowodowało, że skupił na nim uwagę. Momentalnie ugruntowało go w teraźniejszości.

- To, co zrobiłeś - zaczął niepewnie gangster - było niesamowite.

Aleksandrowicz wymusił na sobie słaby uśmiech i spróbował się wyprostować. Ręka zsunęła się z jego pleców, kiedy policjant rozejrzał się po korytarzu z niepokojem, wystraszony, że ktoś mógł ich widzieć, ale oprócz Elki nie było już nikogo. Strażnicy musieli przygotowywać starego Gronczewskiego do aresztowania.

- Czy to, co mówiłeś o Balickim, to prawda? Pracuje dla was? - zapytał nagle w reakcji na słowa Konrada.

Konrad zaśmiał się krótko, kręcąc z niedowierzaniem głową.

- Pracuje dla mojego ojca, a nie dla nas - wyjaśnił, wypowiadając dokładnie każde słowo. - I tak, mam na to dowody, więc możesz być spokojny. Nie musisz iść na układ z moim ojcem.

Policjant odetchnął głębiej kilka razy, kiwając powoli głową.

- To dobrze - powiedział, łapiąc kolejny oddech. - Nie wiem, czy mógłbym z nim znów rozmawiać.

- Postaram się, żebyś nie musiał - dodała Elka, postępując kilka kroków do przodu. - Chciałam też przerwać ci już wcześniej i powiedzieć, że Mikołaj znalazł wystarczająco dużo w mieszkaniu Iwony, żeby obciążyć ich oboje.

Tym razem to Aleksandrowicz zaprzeczył szybko.

- Nie, musiałem to wszystko z niego wyciągnąć, żeby później któryś z jego prawników nie podważył dowodów.

- Mikołaj powiedział, że filmy, które znalazł, nie mają głosu, ale widać dokładnie wszystko to, co Iwona na nich robi - zaczęła kobieta i spoglądając szybko na Konrada, powiedziała: - Wiedziałam jednak, że zależało ci, żeby pewne kwestie były wypowiedziane na głos. Co do tych, które nas zaskoczyły, to zajmę się aresztowaniem Balickiego, jak tylko dopilnuję, żeby Gronczewski Senior trafił do aresztu.

- A ja? - wtrącił Konrad. - Co ja niby mam robić?

- Chciałbym, żebyś złożył dokładne zeznania - zdecydował Aleksandrowicz. - Jeśli mamy to skończyć raz na zawsze, musimy trzymać się przepisów.

Konrad skrzywił się nieznacznie, ale w końcu skinął głową.

- I tak nie mam dokąd wracać - szepnął do siebie.

- Jest jeszcze moje mieszkanie - zaproponował Adam, zanim zdołał się powstrzymać.

Konrad zatrzymał się na to, a Elka aż chrząknęła, nie umiejąc ukryć zaskoczenia. Słowa jednak przebrzmiały już w ciszy korytarza. Policjant nie mógł ich cofnąć. Mógł tylko czekać na odpowiedź, ale ta nie nadeszła, bo w tym czasie drzwi do pokoju przesłuchań otworzyły się ciężko. Gronczewski Senior stanął w nich odpowiednio zakuty w kajdanki. Adam spodziewał się, że mężczyzna znów zacznie obrzucać ich obelgami, ale ten tylko utkwiał wzrok w podłodze. Z ręką strażnika na ramieniu, spętany jak zwierzę, stracił całą energię. Zgarbiony, jakby cięższy i mniejszy, wyglądał karykaturalnie w swoim drogim garniturze, który teraz na nim wisiał.

Elka skinęła na strażników, żeby szli za nią. Łańcuchy od kajdanek na kostkach zaszczękały, znów rujnując ciszę. Mężczyzna ruszył za kobietą, w końcu zostawiając ich samych.

- Wrócę z tobą do mieszkania - Aleksandrowicz usłyszał cichą odpowiedź Konrada.

- Najpierw zeznania - odparł niechętnie i zapraszającym gestem wskazał drogę na wyższe piętra budynku.

Mężczyzna westchnął ciężko i ruszył w kierunku klatki schodowej. Pokonywał stopnie, w milczeniu mijając ludzi, którzy akurat schodzili do piwnicy. Adamowi wydawało się, że z każdym krokiem wynurzają się na powierzchnię. Czuł się tak, jakby powoli wracali do zapomnianego świata, gdzie ta sprawa była tylko kolejną daleką tragedią. Dla postronnych osób,

tych zwykłych ludzi żyjących poza nią, stanowiła jedynie wzmiankę w wieczornych wiadomościach. Możliwe, że większość z nich przyjmie ją z pewną dozą ciekawości. Inni ją zignorują, czekając na swój ulubiony serial. Niewielu zainteresuje się nią na tyle, aby sprawdzić w Internecie, jak przebiega, odkrywając, że główny sprawca jest nadal na wolności. Bo przecież, mimo że tak dużo wiedział, nie potrafił znaleźć Iwony. Mimo że teraz ich Śliski miał twarz, nadal pozostawał duchem.

Adam ocknął się, kiedy Konrad przytrzymał mu drzwi do wydziału. Mężczyzna skierował się do jego biura, ale policjant powstrzymał go w ostatniej chwili.

- Chodź tutaj - nakazał miękko i wskazał głową przeszklony gabinet Smoka.

Gangster przeszedł niepewnie przez próg pomieszczenia, rozglądając się ciekawie.

- Nie spodziewałem się, że kiedyś dostąpię tego zaszczytu i awansuję do prawa przesłuchania poza tą kłitką na dole - przyznał, kiedy usiadł na jednym z niewygodnych krzesel.

Adam zajął miejsce za biurkiem, rzucając krótkie:

- Ja też nie.

Wyjął telefon i już miał włączyć nagrywanie, kiedy Konrad powstrzymał go, szybkim gestem nakrywając dłoń policjanta swoją.

- Co chcesz zrobić w sprawie Iwony? - spytał.

Aleksandrowicz zacisnął usta i spuścił wzrok na biurko, przez chwilę po prostu prześlizgując się wzrokiem po rozrzuconych na nim papierach.

- Szczerze? - zagadnął w końcu i spoglądając z powrotem na Gronczewskiego, wydusił: - Nie mam pojęcia i łudziłem się, że będziesz tak skołowany po przesłuchaniu twojego ojca, że na razie o to nie spytasz.

- Nie wierzę - prychnął gangster, ale bez kpiny w głosie. Dodał miękko: - Przecież ty masz teorie na wszystko.

- Najwidoczniej nie - zmierzył się policjant i opadł do tyłu na oparcie krzesła. - Nie mam pojęcia, gdzie może być. Na jej miejscu pewnie uciekłbym gdzieś, gdzie nie ma ekstradycji, ale ciężko mi cokolwiek powiedzieć na temat jej obecnego stanu.

- Dlaczego miałyby teraz rzucić wszystko i uciec? - dopytał gangster.

Adam wziął kolejny głęboki oddech i zaczął tłumaczyć:

- Wydaje mi się, że tak samo jak wtedy z Sebastianem, teraz też wszystko dokładnie zaplanowała.

- Nie rozumiem - zagadnął Gronczewski. - Uważasz, że dziesięć lat temu zainscenizowała akcję z Sebastianem?

- Możliwe, że popełniłem błąd, zakładając, że nie była w stanie zamordować mojej matki - wyznał Aleksandrowicz, wzruszając ramionami. - Tak naprawdę zawsze chodziło o jej brata. Chciała się od niego uwolnić, ale nie potrafiła go zabić. Obmyśliła więc plan, jak tego dokonać, zyskując od razu przewagę nad waszym ojcem.

- Ok, zgodzę się, że to nagranie pozwoliło jej kontrolować go przez ostatnie lata - przyznał gangster. - Ale dlaczego przestała zabijać?

- Zemściła się na wszystkich i wreszcie poczuła się panią własnego życia - odparł spokojnie Adam.

- I to wystarczyło? O to w tym chodziło? - zastanawiał się na głos Konrad. - I co, tym razem chciała się pozbyć mnie? Czy mojego ojca?

- Początkowo przecież myślałem, że Śliski może chcieć dorwać ciebie - zaczął Aleksandrowicz i zmęczony przeczesał włosy palcami. Znów pochylił się bliżej Gronczewskiego, żeby dodać ciszej: - Teraz nie jestem już tego taki pewny. Z jednej strony z pewnością chodziło o twojego ojca. Z tego, co mówił, wynika, że nam go wystawiła. Zabiła kobietę, bo przecież

chorobliwie dążyła do tego, żeby cała sekwencja była identyczna jak ta sprzed dziesięciu lat, ale też dlatego, że Weronika stanowiła idealną przynętę. Zwabiła więc waszego ojca do swojego mieszkania i zawiadomiła policję, która złapała go na gorącym uczynku.

- I doprowadziła nas do tego filmu - zauważył trafnie Gronczewski.

Adam uśmiechnął się z uznaniem i dodał:

- Czy ma już wszystko, gdy twój ojciec pójdzie siedzieć? Czy zaplanowała także swoją ucieczkę? Czy zahibernuje się na kolejne dziesięć lat?

- Niech to szlag... - szepnął Konrad, zamykając powoli oczy.

Sam opadł na oparcie krzesła, nakrywając twarz dłońmi.

- Co? Coś ci się przypomniało? - spytał szybko Adam.

Mężczyzna jedynie pokręcił przecząco głową.

- To jest przerażające - wyszeptał, trochę jakby się tego wstydził.

- Iwona?

- Nie, to że mieszkałem z nią tyle lat pod jednym dachem, później pracowałem z nią dwa lata, a nadal jej kompletnie nie znam - przyznał Konrad i otwierając oczy, spytał pewniej: - Czy moje zeznania cokolwiek wam dadzą?

Adam włączył przycisk startu nagrywania, odpowiadając:

- Warto spróbować.

Rozdział XI

Oparł ramiona o stół i schował w nich głowę, oddychając ciężko. Z łazienki nadal dochodził szum wody. Jednostajny, szeleszczący dźwięk wypełniał całe mieszkanie. Przypominał mu odgłos starego, nieodbierającego telewizora. Drażnił go i rozpraszał. Znajdował się gdzieś na granicy jego podświadomości, ledwo słyszalny, a jednak obecny. Zupełnie jak te wszystkie myśli i uczucia, które przepływały przez jego ciało. Niby coś czuł. Niby coś wiedział. A jednak nadal niewystarczająco. A jednak nadal tak niewiele.

Zamknął oczy i spróbował odizolować ten dźwięk i skupić na czymś innym, jednak przez pozamykane okna nie docierał do niego nawet najmniejszy szmer. Mieszkanie wydawało się wygłuszone przez mgłę, która znów osiadła na miasto i spowiła je swoim nieprzeniknionym wilgotnym woalem. Sprawiała, że dzień stał się ponury i ciemny.

Mijała kolejna doba bez słońca i Adam zdał sobie sprawę, że nie widział go chyba już od miesiąca. Tak jakby razem z tą sprawą z Wrocławia i z jego życia, znikło całe światło, a on, mimo że bardzo starał się je odnaleźć, nadal brodził we mgle.

Podniósł głowę i wplotł palce we włosy, przeczesując je. Znów spojrzał na rozrzucone na stole dokumenty. Miał zdjęcia z mieszkania Iwony.

Wyglądało na sterylne czyste. Wszystko wyszorowała nadtlenkiem wodoru – absolutnie wszystko – i to do tego stopnia, że znaleźli tam tylko DNA i odciski palców starego Gronczewskiego. Jak się okazało, to one doprowadziły techników do filmu, bo mężczyzna też go szukał, zostawiając za sobą biologiczny ślad.

Elka, po tym jak uporała się z Balickim, którego wyniosło z biura trzech funkcjonariuszy, kopiącego i klnącego na czym świat stoi, w końcu dołączyła do Adama i sprawdziła finanse Iwony. Jej karty kredytowe i konta też zostały wyczyszczone. Tym razem jednak przez Weronikę, która przez parę dni wybierała konkretne sumy dla Iwony i pewnie po części dla siebie. Jako dowód na to mieli nie tylko kopie wyciągów bankowych, ale też nagrania Weroniki z ponad setki bankomatów rozsianych po mieście.

To był jednak kolejny fałszywy trop. To samo dotyczyło dokumentów identyfikujących kobiety. Zrobienie lewych papierów nie wymagało ani trudu, ani dużych nakładów środków czy znajomości. Mógł je kupić każdy nastolatek, a co dopiero ponadprzeciętnie inteligentny morderca. Co prawda rozestali jej zdjęcia do wszystkich komend i jednostek straży granicznej, ale Iwona mogła sprawnie zmieniać wygląd, a przejazd przez otwarte granice dawał jej możliwość dostania się do Włoch czy Francji w zaledwie kilka godzin. Stamtąd miała już otwartą drogę morską, gdziekolwiek by zechciała. Tylko czy chciała?

Adam popatrzył na rozrzucone zdjęcia Iwony. Czy dostała to, czego pragnęła? Czy zemściła się na tym, na kim miała się zemścić? Czy czuła się usatysfakcjonowana?

Policjant wziął do ręki jedno ze zdjęć. Nigdy jej nie spotkał, więc teraz nadal wydawała mu się po prostu zwyczajna. Nie uważał jej za oszałamiająco piękną, ale mogła się podobać mężczyznom. Wysoka blondynka o mocnej budowie, mimo że nie była spokrewniona

z Konradem, o dziwo, trochę go przypominała. Pewnie dlatego Adamowi wydawało się, że miała to samo spojrzenie.

- Uciekłaś? - powiedział na głos. - Ja myślę, że z jakiegoś powodu zostałaś.

Rzucił zdjęcie ze zrezygnowaniem na stertę dokumentów. Siedział tutaj sam już dobre kilka kwadransów. Nie miał też pojęcia, ile czasu Konrad znajdował się w łazience. Mężczyzna zamknął się w niej praktycznie zaraz po tym, jak wrócili. A wrócili nie tak szybko, jak Adam by tego chciał. Zatrzymała go nudna praca administracyjna, jego szef, a później Elka, żeby przekazać to, co jeszcze udało jej się znaleźć. Niewiele - pomyślał Aleksandrowicz - stanowczo za mało. I szlag go trafiał, że niewiele potrafił teraz wymyślić.

Był zmęczony, zniechęcony i zdruzgotany tym, co usłyszał. Nie dlatego, że staremu Gronczewskiemu udało się go zranić. On powoli godził się z tym, co się stało, bo w końcu dostał swoje zakończenie. Konrad za to dopiero zaczynał rozumieć i poznawać prawdziwą historię swojej rodziny.

Adam uśmiechnął się gorzko do swoich myśli. Jak mógł się tak pomylić? Jak mógł tego wszystkiego nie widzieć? Dwadzieścia osiem spraw zakończonych sukcesem. Ani jednej pomyłki. Wielki profiler. Dumny, zaślepiony i zadufany w sobie.

Jeszcze mało wiedział i mało umiał. Bardzo mało, skoro nie potrafił od początku rozgryźć kogoś takiego jak Konrad. Teraz jednak wiedział jedno. Chciał tego mężczyzny. Takiego, jakim był. Z tym, przez co przeszedł. Kompletnie niedoskonałego. Całkowicie pogubionego. Zupełnie takiego samego, jak on.

Konrad stanowił jego odbicie. Nie białe ani nie czarne, a oscylujące w szarościach; w tych wszystkich dobrych i złych uczuciach, emocjach, na które składał się każdy człowiek. Bo żaden z nich nie stał po którejś ze

stron. Żaden z nich nie był nigdy ani wystarczający, ani idealny. I każdy z nich usilnie próbował to zmienić i udowodnić, że jest coś wart. Jesteśmy tacy sami – pomyślał Adam i podniósł się z krzesła, w końcu podejmując decyzję.

Szedł do łazienki, rozbierając się po drodze. Obiecał sobie, że wyłączy myślenie, ale kiedy otworzył drzwi i przez zaparowane szyby zobaczył Konrada, nie potrafił nie myśleć. O nim. Tylko o nim.

Nagle zdał sobie sprawę, że ten człowiek siedział w jego głowie, od kiedy tylko się o nim dowiedział. Od momentu, kiedy zobaczył niewyraźne zdjęcie z przemysłowych kamer jednego z klubów, czuł to dziwne przyciąganie. Czuł je, a mimo to za wszelką cenę próbował się mu oprzeć. Dlaczego? Bo się bał. Bał się siebie. Bał się innych. Bał się chcieć i sięgać po to, czego pragnął. Bał się ich historii, przeszłości, swoich uprzedzeń. Bał się Konrada. Bał się tego, że wciągnie Adama w swoje bagno niemoralności i zła.

Nadaremnie. To wszystko było nadaremnie, bo przed Konradem nie dało się uciec. Przed jego wolą. Przed jego czarem. To one przyciągały Aleksandrowicza. Ta odwaga, bezkompromisowość i śmiałość. Przyciągały i mamiły, niczym płomień nęcił ćmy. Adam mógł się sparzyć, ale nie bał się już, że jeśli podejdzie za blisko, ten ogień go strawi.

Niech tak będzie – pomyślał jeszcze i wszedł pod prysznic, dotykając lekko pleców mężczyzny.

Konrad drgnął i odwrócił się. Spytał zaskoczony:

– Co ty tutaj robisz?

Adam przekrzywił głowę, uśmiechając się przekornie. Położył dłoń na rozgrzaną pierś mężczyzny i pchnął go lekko do tyłu, samemu wchodząc pod strumień wody. Zamknął oczy i pozwolił gorącym strugom ogarnąć całe jego ciało, ale nie opuścił ręki. Wręcz przeciwnie przycisnął całą jej

powierzchnię do skóry Konrada, próbując wyczuć rytm jego serca i oddechu.

- Pomyślałem, że może potrzebujesz towarzystwa - odpowiedział w końcu na prawie zapomniane pytanie i otworzył oczy.

Gronczewski nie spuścił wzroku z jego twarzy nawet na chwilę. Po tym, jak szybko biło jego serce i jak nagle przyśpieszył jego oddech, policjant przeczuwał, że mężczyzna analizuje jego słowa i hamuje się. Nie dziwił się mu. Adam nigdy przecież nie przyszedł do niego samowolnie. Zawsze musiał być jakoś pchnięty do działania. Teraz stał przed nim dobrowolnie, gotowy i chętny. Konrad pewnie myślał, że to podstęp.

Dla udowodnienia, że nie była to pułapka, Adam zbliżył się do mężczyzny, próbując sięgnąć jego ust. Ten jednak zareagował szybciej. Uchylił się i odsunął Aleksandrowicza zdecydowanie, przytrzymując go na długość ramion.

- To nie jest dobry pomysł - zapewnił go Gronczewski.

- Dlaczego?

- Bo nie wiesz, co robisz - odparł gangster. - A ja nie potrzebuję twojej litości.

Adam westchnął ze zrezygnowaniem i opuścił swoją dłoń.

- Myślisz, że przyszedłbym tutaj z litości? - dopytał. - Że chciałbym zaliczyć mój pierwszy raz, żeby poprawić ci humor?

- Myślę, że czujesz się przegrany, zmęczony i rozbity - powiedział powoli Konrad, wchodząc z powrotem pod strumień wody. Pozwalając strugom rozbijać się na jego ramionach, dodał: - I na niczym już ci nie zależy.

- To by oznaczało, że to ja chcę wykorzystać ciebie.

- A chcesz? - dopytał Gronczewski i szybkim ruchem przysunął się bliżej. - Na pewno tego chcesz?

Nadal nie dotknął Adama. Nie stał nawet na tyle blisko, żeby policjant mógł poczuć jego ciepło. Nie zrobił żadnego gestu. Tylko wyczekiwał.

Adam miał wrażenie, że w pewien sposób Konrad go sprawdzał. Badał, jak bardzo Aleksandrowicz chciał zrobić ten następny ruch. Tyle że on nie chciał już uciekać. Nie przed tym. Nie przed sobą. Ich życia były wystarczająco skomplikowane i wyczerpane ze szczęścia, żeby jeszcze teraz zastanawiać się nad tym, czy powinien sięgnąć po prostą, nieskomplikowaną rozkosz.

- Bardzo - powiedział w końcu i zrobił ostatni krok w stronę mężczyzny.

Gronczewski chwycił jego twarz w swoje dłonie i przyciągnął do siebie, zamykając jego usta w nagłym, wygłodniałym pocałunku. On też tego chciał. Dzięki Bogu...

Po tym nastąpiła już tylko czysta rozkosz i wszystko to, czego Adam się nie spodziewał. Wszystko to, czego nigdy nie mógłby sobie wyobrazić. Jego marzy i marzenia nie oddałyby nigdy przyjemności, jaką niosły dłonie Konrada, jego usta i ciało. Żywe, gorące i teraz należące tylko do niego.

Byli też tylko oni. Ciągłe i nieprzerwanie. Spleceni w tym dziwnym uścisku dwóch ciał, kiedy na przemian tylko brali i dawali, zmagając się ze sobą i poddając swoim pragnieniom. Nie do końca regularni. Jeszcze nie całkiem dograni. Jeszcze ucząc się siebie.

Najpierw powoli, jakby ze strachem, że może coś stanie im na drodze i przerwie ten moment kompletnego spokoju. Miarowo, delikatnie i spokojnie kołysali się tylko na granicy swoich zmysłów. W tym nieśpiesznym rytmie próbowali nadgonić każdy stracony pocałunek i dotyk. Coraz szybciej i coraz bardziej zachłannie. Tak, żeby nie marnować czasu na oddech. Tak, żeby nigdy nie przerywać kontaktu. Gwałtownie i chciwie.

Później, dużo później, leżeli w rozgrzanej, rozkopanej pościeli, a ich szybkie oddechy nadal obscenicznie wypełniały ciche pomieszczenie. Adam leżał na brzuchu, przyciskając policzek do poduszki, którą trzymał w ramionach. Przyglądał się mężczyźnie wyciągniętemu na boku obok niego. Konrad wodził palcami po jego nadal spoconej skórze pleców, śledząc wzrokiem linie, jakie jego opuszki zostawiały na ciele Aleksandrowicza.

- Tabletki, które mi wczoraj oddałeś nie były tymi, które dostałem od Roberta, prawda? - zapytał nagle Adam.

Konrad prychnął, ale bez kpiny, a raczej z uznaniem.

- Prawda - wyszeptał i nie przerywając podróży swoich palców, dopytał: - Co cię naprowadziło?

- Po tamtych mam powtarzające się koszmary o tym, jak odwiedzam grób mojej rodziny - wymruczał policjant.

Adam poruszył się lekko, zsuwając z siebie okrycie, żeby dać drugiemu mężczyźnie więcej przestrzeni do pieszczot. Gronczewski skinął tylko na to głową i zapatrzył się znów na drogę, jaką pokonywały jego palce.

- A normalnie nie odwiedzasz? - dopytał, nie kryjąc ciekawości.

- Nie - szepnął Aleksandrowicz. - Nigdy.

Czuł, jak palce Gronczewskiego suną wolno po jego ciele. Mężczyzna kładł mocny nacisk, prześlizgiwał się pomiędzy mięśniami, masując je i drażniąc. Z każdym powtarzalnym, hipnotyzującym ruchem schodził coraz niżej. Zaczynał od ramienia i barku, a potem przesuwiał się nieśpiesznie wzdłuż kręgosłupa Adama i wsuwał dłoń pod prześcieradło, kończąc na pośladkach.

- Jesteś zły, że je podmieniłem? - spytał nagle, unosząc wzrok na policjanta.

Aleksandrowicz pokręcił przecząco głową.

- Zastanawiam się tylko, dlaczego to zrobiłeś?

Konrad pochylił się i na chwilę złapał usta Adama w swoje, po czym odsunął się lekko, żeby szepnąć:

- Uwierzysz mi, jeśli powiem, że nie wiem?

- Uwierzę - powiedział bez zastanowienia policjant, tchnąc gorącym powietrzem w usta Gronczewskiego.

Spróbował znów je pochwycić w pocałunku, ale mężczyzna uchylił się, uśmiechając przekornie.

- Czy dobrze słyszę, że mi ufasz?

- Nie szedłbym aż tak daleko - zapewnił go Aleksandrowicz.

Podniósł się wyżej, w końcu kradnąc upragnionego całusa. Konrad jednak nie zamierzał poprzestać tylko na tym. Przysunął się jeszcze bliżej, wgryzając w usta policjanta i wrywając z nich zaskoczone mruknięcie przyjemności. W pomieszczeniu znów zapanowała cisza przerywana tylko przez subtelny szelest pościeli i szept ich złączonych ust. Po chwili Konrad podjął kolejną podróż, której trasę wcześniej wyznaczyły jego palce, scałowując ze skóry Adama ich ślad.

- To wcześniej - podjął znów policjant. - To było przeniesienie.

- Co nim było? - mruknął Gronczewski zajęty jego ciałem.

Policjant uśmiechnął się do siebie, czując miękkość ust mężczyzny na dole pleców, i odparł po chwili:

- To, co powiedziałeś o mnie, wtedy po prysznicem, tak naprawdę dotyczyło ciebie i zastanawiam się, czy nadal się tak czujesz.

Konrad przerwał pieszczotę, unosząc się na rękach.

- Myślałem, że tylko Elka katuje wszystkich tymi psychologicznymi głupotami.

- To nasze zboczenie zawodowe - wyjaśnił policjant ze śmiechem. - To jak jest? Nadal czujesz się przegrany?

Widząc, że Aleksandrowicz nie odpuści, Gronczewski opadł na plecy z jękiem i tylko wzruszył ramionami. Zapatrzył się w sufit, unikając jego wzroku.

- Ciężko tak się nie czuć - odparł po dłuższej chwili. - Tyle lat nie miałem pojęcia, z kim dzieliłem dom.

- Byłeś dzieckiem - powiedział stanowczo Adam.

Konrad tylko mruknął, zamiast odpowiedzieć, i uniósł brwi jako potwierdzenie, że zgadza się z policjantem, a może po to, żeby ten dał mu spokój. Adam jednak przysunął się bliżej, spoglądając na niego z góry.

Jeszcze nie do końca wiedział, jak ma się zachować i na co może sobie pozwolić. Mimo że przed chwilą miał Gronczewskiego w sobie, mimo że nadal go tam czuł. A jednak fascynacja i chęć były silniejsze, dlatego odważył się i wyciągnął rękę, żeby przeczesać wolno palcami włosy Konrada. Mężczyzna mruknął z przyjemnością i naparł głową na jego dłoń, dając mu znać bez słów, że ma nie przestawać.

- Twoja matka starała się chronić cię o wiele bardziej, niż myślałeś, i jej się to doskonale udało - powiedział w końcu wolno Adam, kontynuując ich rozmowę. - Jako jedyny wyszedłeś z tego wszystkiego cało.

Konrad przymknął oczy i zwrócił swoją twarz w kierunku dłoni Aleksandrowicza. Chwycił ją w swoją rękę i nakierowując jej wewnętrzną stronę do swoich ust, pocałował lekko. Powiódł ustami przez miękką skórę nadgarstka, po czym znów skrył swoją twarz w otwartej dłoni Adama, wdychając jej zapach. Pachniała nimi, ich potem i seksem. Tak samo, jak każdy skrawek ciała policjanta. Gronczewskiemu wydawało się, że nie znalazłby miejsca na ciele mężczyzny, którego nie dotknęły jego usta albo

dłonie, w którym nie dałoby się czuć albo widzieć jego obecności i jego zapachu.

- Gdybym tylko wiedział - zaczął szeptem Gronczewski - że pieprzysz takie straszne bzdury po seksie, nigdy bym się z tobą nie przespał.

- O nie, odszczekaj... - zaczął Aleksandrowicz, ale Konrad był szybszy.

Złapał go za nadgarstek i nagle przewrócił na plecy. Natychmiast przygniótł go swoim ciałem, wpychając udo między nogi. Sprawnie chwycił jego dłonie i przytrzymał po obu stronach głowy, chowając twarz w zgięcie szyi Adama.

- Tak lepiej - mruknął, wpasowując się w kształt ciała policjanta.

Po chwili uwolnił nadgarstki Aleksandrowicza i wsunął ręce pod jego plecy, żeby przyciągnąć go jeszcze bliżej. Leżąc w pół na nim, a w pół na skotłowanej pościeli odetchnął głęboko, a Adam poczuł na skórze szyi miękkość jego rzes, kiedy Konrad powoli zamknął oczy.

Wolna dłoń policjanta mimowolnie znalazła swoje miejsce w jego włosach. Palce wsunęły się w przydługie i potargane kosmyki, przeczesując je powoli, tam i z powrotem. Adam czuł, jak Gronczewski się rozluźnia i zaczyna robić się coraz cięższy, ale w ogóle mu to nie przeszkadzało. Wydawało mu się, że to, co się właśnie działo, było też jakimś pierwszym razem dla tego mężczyzny. Nie sądził, że Konrad wiedział, co to czułość. Podejrzał, że dawno, jeśli nie wcale, zasypiał obok kogoś, z kim wcześniej się kochał. Dlaczego teraz to robił? Potrzebował bliskości? Myślał, że Adam tego potrzebuje? Czy traktował go inaczej, bo Aleksandrowicz znał go lepiej i dłużej niż pewnie wszyscy poprzedni partnerzy gangstera razem wzięci? Czy może tylko udawał? Albo to wszystko, co się stało, tak bardzo na niego wpłynęło?

Adam nie znał odpowiedzi na te pytania. Nadal nie potrafił odgadnąć myśli i zamiarów tego mężczyzny. Może dlatego tak bardzo go fascynował? Z każdego innego potrafił czytać jak z otwartej książki, ale Gronczewski pozostawał dla niego enigmą. Nawet po tym, jak godzinami kochali się namiętnie. Nawet jeśli już dobrze znał jego ciało i miejsca, których pieszczoty sprawiały mężczyźnie szczególną przyjemność. Nawet po tym, jak Adam odkrył tak wiele z jego sekretów i dowiedział się, jak go przycisnąć, żeby mówić i jak go pchnąć do działania.

Czy z tych samych powodów Konrad do niego przyszedł? Przecież sprawa była praktycznie zakończona. Gronczewski został oczyszczony z zarzutów, a składając zeznania przeciwko Balickiemu, odzyskał też cenny święty spokój i obietnicę immunitetu informatora. Mógł kontynuować swoją działalność bez obaw, że policja patrzy mu na ręce i śledzi każdy jego krok. Gronczewski Senior siedział w areszcie i zaczynał długie oczekiwanie na proces, po którym na pewno trafi za kratki. Dzięki temu wszystkie biznesy, te legalne i te nielegalne, o których Adam bał się nawet myśleć, należały teraz do Konrada.

Konrad uzyskał wszystko, czego chciał. Nie potrzebował już Aleksandrowicza. Nie potrzebował nawet jego mieszkania, bo przecież mógł sobie wynająć każdy apartament w najlepszym hotelu we Wrocławiu. Mógł nawet pojechać za granicę, wrócić do Londynu. Nie musiał tutaj przychodzić za Adamem. Ewidentnie nie planował też, że tak skończy się ten wieczór. A mimo to był tutaj. Mimo to spał blisko Aleksandrowicza. Jego gorący, równy oddech pieścił skórę szyi policjanta. Jego ramiona kurczowo trzymały go w ciasnym uścisku. Dlaczego?

Czy Konrad obawiał się Iwony? Czy myślał, że będzie próbowała dosięgnąć jego czy może Adama? Czy podejrzewał, gdzie mogła być albo co planowała?

Adam poruszył się niespokojnie, a jego dłoń się zatrzymała. Konrad mruknął coś, trąc szorstkim policzkiem po skórze policjanta. Jutro Aleksandrowicz na pewno znajdzie tam ślady. Miał na to nadzieję. Chciał widzieć dowody tego, co zrobili. Chciał to pamiętać. Nie wiedział, ile czasu jeszcze miał z Gronczewskim. Jak w ogóle będzie wyglądała ich relacja i przyszłość? Jak to wszystko będzie się układać, kiedy padnie na nich chłodne światło następnego poranka? Na razie jednak miał go blisko i też chciał go chronić.

Cholera, gdzie mogła zniknąć Iwona? Gdzie? Co przeoczył? Kiedy zgubił ten trop?

To jasne, że nie przebywała w swoim mieszkaniu od dawna. Możliwe, że nawet od momentu, kiedy znów zaczęła tę swoją dziwną krucjatę. Przez ten czas nie mogła pomieszkiwać w Babilonie. Biuro Konrada wydawało się wygodne, ale ktoś by ją tam na pewno zauważył. Zresztą żaden z mężczyzn jej praktycznie nie widział i obaj potwierdzili, że komunikowali się z nią przez telefon. Jasne, w czasie trwania ich śledztwa Anton widział ją ten jeden raz, pod mieszkaniem Gronczewskiego, ale trwało to tylko chwilę.

Nie mieszkała też u ojca. Na przesłuchaniu Adam widział, że mężczyzna mówił prawdę. Zresztą przeszukano gruntownie także i jego dom na Pawłowicach i nie znaleziono tam nic, co mogłoby wskazywać na jej obecność.

Dalekie dojazdy nie wchodziły w grę. Iwona była za bardzo metodyczna, żeby nie przewidzieć ryzyka wiążącego się z daleką lokalizacją, nad którą nie miałyby pełnej i ciągłej kontroli. Nie chciałyby też tracić czasu na dojazdy. W takim razie gdzie zdołała się ukryć? Gdzie mogła swobodnie działać?

Potrzebowała odizolowanej lokalizacji. Takiej, która ani nie ściągałaby uwagi, ani nie zachęcała do eksploatacji, a jednocześnie posiadała wszystkie potrzebne udogodnienia. To miejsce nie mogło być pierwszym lepszym porzuconym domem, magazynem czy piwnicą. Iwona chorobliwie dbała o czystość i porządek. Potrzebowała więc bieżącej ciepłej i zimnej wody, prądu i znajomej przestrzeni do życia...

Jak w odpowiedzi na jego myśli, nagle zawibrował telefon, który leżał na stoliku przy łóżku. Aparat rozbłysnął i oblał wszystko białym światłem, rozjaśniając pomieszczenie ogarnięte mrokiem. Przez chwilę kusiło go, żeby to zignorować. Nie wiedział, czy to był jego aparat, czy Gronczewskiego. Zresztą nie miał ochoty wydostawać się z objęcia ciepłych ramion Konrada, ale komórka zawibrowała następnym i kolejnym razem, oznajmiając salwę nadchodzących wiadomości. Adam mruknął do siebie ciche przekleństwo.

Musiał to sprawdzić. Nie byłby sobą, gdyby tego nie zrobił. Dlatego delikatnie wyplątał palce z włosów mężczyzny i spróbował się poruszyć. Konrad zasnął bardzo głęboko. Jego uścisk trochę zelżał. Policjant przesunął się lekko, starając się wysunąć miękko spod mężczyzny. Cicho usiadł na łóżku i od razu zauważył, że to jego telefon jarzy się w ciemności. Nie odblokowując go, tylko delikatnie stuknął w ekran. Pokazał się mu szereg wiadomości. Każda z nich miała taką samą treść - adres starej posesji Gronczewskich w Wysokiej.

Wiadomości przyszły od nieznanego numeru, ale Adam wiedział, że to musiała być Iwona. Chciała go zwabić? Tylko po co?

Spojrzał szybko na mężczyznę śpiącego w jego łóżku. Gangster, korzystając z przestrzeni, właśnie przeciągnął się leniwie i schował twarz głębiej w poduszki. Jego ciało emanowało ciepłem. Jego skóra nadal lśniła

w mroku pokryta cienkim woalem potu. Mamił i zapraszał Adama, żeby policjant go dotknął, żeby wrócił do łóżka, żeby nie odchodził.

Tylko że on musiał tam iść. Musiał to sprawdzić. Musiał ochronić Konrada. Częściowo przed Iwoną, ale przede wszystkim przed nim samym. Wiedział, że kiedy gangster dowie się o tej wiadomości, sam rzuci się w pogoń za siostrą. Chciałby się zemścić za siebie i za Adama. Chciałby to skończyć po swojemu, a w rezultacie wszystko skończyłoby się dla niego. Albo zginąłby, próbując.

Nie, Aleksandrowicz nie mógł na to pozwolić. Nie mógł stracić kolejnej osoby, która coś dla niego znaczyła. Kimkolwiek Gronczewski dla niego był. Kimkolwiek mógł się stać. Adam chciał się tego dowiedzieć. Chce zobaczyć, dokąd nas to zaprowadzi - zdecydował ostatecznie w myślach i wstał.

Coś nagle wyrwało go ze snu. Hałas albo może dobiegająca skądś muzyka. Dźwięk wyciągnął go na powierzchnię świadomości niespodziewanie i jeszcze przez chwilę nie mógł się zorientować, co się działo. Spał zaskakująco głęboko. Dochodził do siebie, powoli zdając sobie sprawę, że właściwie nie chce się wybudzać, że nie musi i że może to zignorować.

Przecież został u Adama. Zaledwie przed chwilą trzymał tego mężczyznę w ramionach. Kochaliśmy się jeszcze minuty temu - pomyślał Gronczewski i uśmiechnął się do siebie, przekręcając na bok, żeby schować twarz w poduszki. Przeciągnął tylko dłoń po prześcieradle w poszukiwaniu drugiego mężczyzny. Podobało mu się, że miał Aleksandrowicza na wyciągnięcie ręki, gdyby tylko naszła ich ochota na więcej.

Tylko że jego dłoń nie znalazła Adama. Miejsce obok okazało się zimne. Zdezorientowany podniósł głowę i rozejrzał się po ciemnym

pomieszczeniu, w którym kształty wyłaniały się tylko dzięki pomarańczowemu światłu lampy ulicznej. Policjanta nie było w sypialni, za to znów doszedł go ten dziwny dźwięk. Dudnienie? O coś metalowego? Czyjś głos?

Konrad podniósł się wyżej i potrząsnął głową, żeby się bardziej obudzić. Dudnienie narastało. I krzyk. Kobięcy głos. Dochodził od strony przedpokoju. Ktoś walił w drzwi. Tylko dlaczego Aleksandrowicz nie otwierał?

Poderwał się z łóżka poirytowany i postąpił parę kroków do przedpokoju. Szybko otworzył spusty zamków i szarpnął za drzwi. Za nimi Elka zatrzymała się w ostatnim momencie przed kolejnym uderzeniem z ręką uniesioną w powietrzu.

- Chryste! - krzyknęła odruchowo, zakrywając oczy.

- Co ty znów tutaj robisz? - warknął Gronczewski, nie robiąc sobie nic z tego, że stoi przed nią nago.

Kobieta szybko się opamiętała i przepychając do środka mieszkania, rzuciła:

- Gdzie jest Adam?

- Jak to, gdzie? Tutaj?

- Gdzie tutaj? - warknęła, rozglądając się po przedpokoju. - Widzisz go gdzieś? Gdzie jest jego kask? Gdzie kluczyki do motocykla?

Gronczewski westchnął poirytowany i rzucił okiem do łazienki. Była ciemna i pusta. Kobieta za to poszła szybko do salonu i zaraz wróciła.

- Kiedy go widziałeś ostatnio? - zapytała tylko napastliwie.

Poszukał wzrokiem zegarka wiszącego na ścianie i zorientował się, że jest znacznie później, niż myślał. Niedawno wybiła piąta rano. Kobieta musiała zobaczyć cień niepokoju na jego twarzy, bo rzuciła tylko:

- Ubieraj się. Natychmiast.

- Skąd wiedziałaś, że go nie ma? - dopytał jeszcze, nadal stojąc w przedpokoju.

Elka jednak znajdowała się w ciągłym ruchu, tak jakby zatrzymanie się chociażby na moment było dla niej fizycznie niemożliwe. Poszła do sypialni i zaczęła zbierać jego ubrania, te brudne i czyste, i w przelocie wepchnęła mu je do rąk, przechodząc do salonu.

- Elka, do cholery! - krzyknął, ale zaczął już zakładać spodnie, czując jak ta dziwna, zaraźliwa panika zaczyna również dopadać i jego. - Powiedz mi, o co chodzi! To jest głupi chrzest bojowy czy co, do cholery!? Gdzie jest Adam? Wezwali go?

- Nie wiem - warknęła tylko, wywracając do góry nogami poduszki na sofie.

Nie znalazła tego, czego szukała, bo tylko rzuciła jedną z nich o ziemię, klnąc paskudnie.

- Co on sobie, do cholery, myślał! - krzyknęła w końcu i wróciła do przedpokoju.

Już miała znów się ruszyć. Już chciała przejść do sypialni. On jednak nie wytrzymał. Chwytał ją mocno i obrócił do siebie, pytając powoli i bardzo wyraźnie:

- Co się tutaj dzieje?

Kobieta spojrzała na niego, jakby nagle oprzytomniała z jakiegoś amoku. Przez chwilę tylko na niego patrzyła, ale jej oczy nagle wypełniły się łzami i w końcu wydusiła:

- Adam znalazł Iwonę i pojechał tam sam.

- Gdzie? - warknął gangster, zaciskając palce na jej ramionach. - Gdzie, do cholery?

- Do twojego starego domu - dodała, zdławiając łzy.

Puścił ją natychmiast, czując, jak nagle przeszywa go dreszcz. Zebrał się gdzieś w żołądku i wyładował po całym ciele, rozchodząc się zimnem. Wcisnęło go w ziemię. Po prostu wcisnęło. Nie wiedział, co robić. Nie mógł się ruszyć. W ustach czuł ten znajomy metaliczny posmak strachu. Dławił go. Zapychał jego płuca. Sprawił, że nagle przypomniał sobie to, jak się czuł, kiedy wiedział, że następne uderzenie Sebastiana było nieuniknione. Kiedy wiedział, że może być tym ostatnim.

Nagle oprzytomniał. W ułamku sekundy wszystko stało się jasne. To, co mógł zrobić. Nie. To, co musiał zrobić.

- Jedziemy - zdecydował od razu.

W biegu założył buty, porwał kurtkę Adama i swój telefon. Po chwili byli już na zewnątrz. Elka skierowała się do swojego samochodu, ale pociągnął ją w innym kierunku. Anton spał w swoim audi. Jak zawsze, kierując się tą niemal paranoiczną obawą przed tym, że ktoś może go obserwować, Konrad wczoraj kazał ochroniarzowi pilnować mieszkania Adama. Na darmo. To wszystko było na darmo - pomyślał, pukając w szybę samochodu.

- Co jest... - zaczął niedobudzony mężczyzna, ale Konrad nie pozwolił mu skończyć.

- Jedziemy do Wysokiej. Szybko - rzucił.

Wślizgnął się na przednie siedzenie, Elka wskoczyła na tylne i ruszyli z piskiem opon po śliskiej kostce brukowej. Nie zastanawiał się wiele, kiedy sięgnął do schowka ukrytego zaraz pod tym standardowym, naprzeciwko miejsca pasażera. Otworzył go swoimi liniami papilarnymi, wydobywając pistolet i dodatkową amunicję. Drugi wyciągnął dla Antona i spojrzał na policjantkę w lusterku. Patrzyła na niego uważnie, ale nie powiedziała nic.

- Nie wzywasz posiłków? - spytał zamiast tego.

- To nie takie proste - odpowiedziała kobieta, próbując uspokoić oddech. - Co, jeśli Adam żyje? Jeśli skieruję tam masę radiowozów Iwona może się wystraszyć i zrobić to, co może odkłada na koniec.

Konrad zazgrzytał zębami, hamując się przed marnowaniem słów na niekonstruktywne komentarze. Wiedział też, że jeśli na miejsce przyjedzie policja, nie będzie mógł tego przeprowadzić tak, jak będzie chciał. Nie wiedział jeszcze jak. Nie wiedział, co tam zastanie. Nie chciał nawet o tym myśleć. Jednak nie mógł pozwolić, żeby ci biurokratyczni idioci dali umrzeć człowiekowi, który wierzył w nich bezgranicznie. Żeby do tego nie dopuścić, musiał działać po swojemu. Musiał dowiedzieć się jak najwięcej, na zimno przetrwać informacje i je poukładać, a później działać.

- Skąd w ogóle wiedziałaś, że Adama nie ma? - ponownie zwrócił się do policjantki.

- Krótco po dziesiątej nagrał mi się na sekretarkę - powiedziała kobieta, a coś w jej głosie się zmieniło, kiedy dodała: - Powiedział, że wydaje mu się, że Iwona jest w waszym starym domu, w jakiejś szopie, a on nie może czekać, aż odbiorę, więc jedzie to sprawdzić sam.

- Idiota - warknął Konrad pod nosem.

Kobieta kontynuowała:

- Wstałam po czwartej i zobaczyłam nieodebrane połączenia i nagranie. Zaczęłam do niego wydzwaniać, ale ciągle zgłaszała się poczta. Dzwoniłam dalej, jadąc do was, ale bez skutku. Myślałam, że może jednak go przekonałeś, żeby nie jechał. Może jesteście zajęci, może gdzieś wsadził telefon i zapomniał... - Kobieta zachłysnęła się, z trudem łapiąc oddech.

- Co ty, do cholery, robiłaś, że nie słyszałaś telefonu? Czy policjanci nie powinni nosić go przy tyłku?

- Domyśl się - warknęła ze złością. - Mam prawo przelecieć w spokoju mojego chłopaka tak samo jak ty!

- Czyli pieprzyłaś jakiegoś małolata, kiedy twój partner cię potrzebował! - krzyknął Gronczewski, odwracając się do niej gwałtownie.
- Nie mogłaś się powstrzymać?

- A ty mogłaś?! - syknęła mu w twarz. - Bzykałaś Adama, bo było ci smutno po tym, jak dowiedziałeś się, że twoja siostra jest psychopata, ale nie potrafiłaś Adama upilnować! Nie potrafiłaś przekonać, nie mogłaś...

- Dość tego! - krzyknął nagle Anton i kiedy w końcu zapanowała cisza, dodał spokojniej: - Nie pomagacie tym Adamowi. A on, jeśli żyje, jest z Iwoną od co najmniej sześciu godzin.

Konrad opadł na swoje miejsce, biorąc głęboki oddech. Zapadł się w siedzenie samochodu i zapatrzył w obrazy za oknem. Było nadal ciemno. Miasto pochłaniała wilgoć i wszechobecna, wieczna mgła. Zjadała światła, trawiła barwy i tłumiła dźwięki. Sprawiała, że nic nie wyglądało tak, jak powinno. Zastaniała prawdę i stwarzała pozory. Tego, że coś jest dalej niż myślimy. Tego, że czegoś nie ma tam, gdzie jest. I tego, że coś mogło być nierealne, mimo że istniało.

- Główny dom znajduje się zaraz przy drodze, ale tam jej na pewno nie ma - powiedział już dużo spokojniej, patrząc, jak zostawiają w tyle kamienice przy Powstańców Śląskich. - Nie mam pojęcia, jak Adam się tego domyślił, ale mówiąc ci o szopie, pewnie miał na myśli oddzielny dom, w którym mieszkała Iwona, zanim się wyprowadziła. Jest przerobiony z jakiejś obory czy stajni i znajduje się w głębi ogrodu, na jego prawym końcu.

Kobieta skinęła głową i dopytała:

- Jak tam wejdziemy?

- Ma dwa wejścia, frontowe i przez balkon - odparł Gronczewski. - Wy idziecie na balkon, a ja postaram się otworzyć główne drzwi tak, żeby zaskoczyć ją z dwóch punktów na dole.

- Robiliśmy takie rzeczy we dwóch w Legii i zawsze się udawało - zagwarantował Anton. - Będzie dobrze.

Konrad mechanicznie przytaknął. Jego pracownik powtarzał te słowa zawsze, kiedy szli na akcję albo kiedy szykowali się do dużego lub szczególnie ważnego przerzutu. Mantra należała do Antona, ale zazwyczaj działała także na niego. Teraz jednak jej nie ufał. Nie potrafił zaklinać rzeczywistości, kiedy żadna z jej wersji nie była wystarczająco dobra. Bo jak to się mogło skończyć? Czy Adam...

Nie. Nie mógł teraz o tym myśleć. Teraz miał zadanie do wykonania. Byli już blisko. Od jego rodzinnego domu dzieliły ich może dwie minuty jazdy. Samochód mknął pewnie mimo śliskiej jezdni wprawnie prowadzony przez Antona. Każdy metr przybliżał ich do celu. Szosa uciekała pod kołami. Za wolno - pomyślał, kiedy z impetem wjechali w boczną ulicę, która prowadziła bezpośrednio do posesji.

Ogromny teren znajdował się na uboczu i obejmował nie tylko kilka budynków mieszkalnych, ale również pozostałości po ubojni. Kiedyś prężnie działający biznes stary Gronczewski odziedziczył po swoim ojcu. Teraz to miejsce stało się upiorem przeszłości, doprowadzone do ruiny przez lata zaniedbań. Idealne dla kogoś takiego jak Iwona. Tak samo zapomniane i porzucone jak ona. Tak samo ukrywające w swoich głębiach potworne wspomnienia i tajemnice.

- Jedź szyb... - zaczął Konrad, ale nie udało mu się dokończyć.

Samochód niespodziewanie zatańczył na drodze. Anton kompletnie stracił panowanie nad kierownicą. Audi obróciło się raz. Drugi. I trzeci. Przez chwilę ślizgało się na drodze jak na lodowisku, znosząc ich na boki i na ogrodzenie. Konrad już szykował się do uderzenia, ale Anton nagle nadepnął mocniej gaz i w ostatniej chwili skontrował poślizg, łąpiąc trakcję

opon na poboczu drogi. Auto zatrzymało się gwałtownie tuż przed murem ogrodzenia.

- To nie było normalne - powiedział Anton, spoglądając to na Konrada, to na policjantkę.

- Na jezdni jest gruba warstwa lodu - szepnęła kobieta, otwierając drzwi. Wysiadła z samochodu, stąpając ostrożnie.

Konrad też wyszedł na zewnątrz. Rzeczywiście cała droga była pokryta kilkucentymetrowym lodem, który skrzył się w blasku pomarańczowych latarni niczym morze diamentów i niknął we mgle. A ta coraz bardziej gęstniała. Pochłaniała obrazy dokoła, mamiała i zwodziła. Sztywno trzymała się w powietrzu i powoli zamarzała, pokrywając wszystko szronem.

- Ktoś specjalnie wylał ogromne ilości wody na asfalt - powiedział Anton, stając koło niego.

Mężczyzna rozejrzał się powoli i nagle drgnął wyraźnie.

- Tam coś jest - dodał, wskazując lufą pistoletu niewyraźny kształt.

Elka już też to zauważyła. Ruszyła powoli w kierunku kształtu, ślizgając się na lodzie, a po chwili zawołała:

- To motocykl Adama! Jest przewrócony i poobijany.

Gronczewski chciał ruszać w jej stronę, czując nagły przyptyw nadziei, ale coś przed nim, coś ciemnego, jakby rozlanego na drodze zatrzymało go gwałtownie w miejscu. Na lodzie nadal znajdowały się bardzo nikłe ślady poślizgu jednoślada, zdarta farba i coś jeszcze... Konrad podszedł bliżej, czując jak łomocze mu serce, a jego dudnienie odbija się gdzieś w czaszce. Zdał sobie sprawę, że to strach. Bał się tego, co nieuniknione. To była krew.

- Mam też to - powiedział Anton, który doszedł do niego.

Trzymał w dłoni kask policjanta, obtłuczony po jednej stronie i z widocznymi śladami tarcia.

- Spodziewała się, że ktoś przyjedzie - szepnął Konrad i zapatrzył się na budynek przed sobą.

Tę część zabudowania strawił pożar, ale tam, gdzie nadal zachował się dach, paliło się światło. Widzieli nie zwykły, ciepły blask żarówek, ale białą, przemysłową łunę jarzeniówek. A dalej, dużo dalej, w głębi podwórza majaczyły we mgle, jak rój błędnych ogników, drgające światła z domu Iwony. Choć rzadko tam bywał, doskonale pamiętał tę część posesji. Pomijając schludność i czystość, jaka panowała w wyremontowanej szopie, budynek wydawał się zwyczajny. Bez podpiwniczenia, z eleganckim salonem i kuchnią na dole oraz przytulnym poddaszem, w którym znajdowała się jej sypialnia i ogromna łazienka, po prostu pełnił rolę domu. Iwona nie zdołałaby torturować w nim swoich ofiar. Nie potrafiłaby zaburzyć panującego tam ładu, więc nie mogło być mowy o tym, żeby przebudowała jakikolwiek z pokoi na pomieszczenie, które widzieli na filmie.

Znów popełnili błąd. To, na co patrzył właśnie Konrad, było kolejną pułapką, która tylko ich opóźniała.

- Daj mi kluczyki do samochodu i swoją broń - zażądał cicho Gronczewski, zwracając się do Antona tak, żeby nadchodząca policjantka tego nie słyszała.

- Konrad, co jest? - spytał Anton.

- Dawaj kluczki - odpowiedział ostrzej Gronczewski. - Załatwię to sam.

Ochroniarz zawahał się, ale kiedy popatrzył na gangstera, zauważył coś w jego twarzy, co go przekonało.

- Co mam robić? - dopytał, podając mu pistolet.

- Każ jej za parę minut zadzwonić po posiłki - mruknął Konrad, sprawdzając magazynek. - Prześlę wam moją lokalizację. Kiedy do was

zadzwoń, przestaw swój telefon na tryb głośnomówiący i zacznij nagrywać, kierując się tam, gdzie pokaże ci lokalizacja.

- Zdajesz sobie sprawę, że to debilny pomysł? - zagadnął jeszcze jego pracownik.

- Zdaję - szepnął Gronczewski i dodał z bladym uśmiechem: - Ale nie chcę, żeby zabiła kolejną zupełnie niewinną osobę, bo uwzięła się na mnie.

Anton tylko sztywno kiwnął głową i odwrócił się od niego, wołając do Elki:

- Chodź! To tylko fałszywy alarm!

Kobieta ruszyła w ich stronę, a Konrad wykorzystał moment. Zerwał się do biegu i ślizgiem dopadł samochód. Szybko zatrzasnął drzwi i od razu ruszył, słysząc, jak policjantka coś za nim krzyczy. Samochód znów zatańczył na jezdni, ale tym razem kierowca spodziewał się tego, więc sprawnie wyprowadził pojazd z poślizgu. Potem, wciskając gaz do oporu, ruszył na bramę. Ta, uderzona z impetem kilkuset koni mechanicznych, wyleciała w powietrze. Samochód wypadł na otwartą przestrzeń. Ziemia była zmarznięta, więc nie bał się, że ugrzęźnie. Wyminął szybko dom Iwony i skręcił gwałtownie. Kierował się w stronę najbardziej wysuniętego na północ skrawka całego kompleksu, ale nie zamierzał pod niego podejść. Zatrzymał się kilkadziesiąt metrów przed parterowym, białym budynkiem, w którym kiedyś znajdowały się chłodnie. To musiało być to miejsce. Nadawało się idealnie. Było oddalone od reszty budynków, przestronne i zbudowane do tego, aby rozbierać i przechowywać w nim tusze.

Wysiadł z samochodu, zostawiając włączony silnik. Nie sądził, że wróci, ale gdyby jednak mu się udało, gdyby jednak wyszedł z tego cało - on lub Adam - i miał chociaż odrobinę sił... Może wtedy będą potrzebować tej jednej dodatkowej sekundy.

Cicho podbiegł do budynku mającego w mroku. W nim także paliło się światło, choć bardzo nikle. Zdawało mu się, że coś pokrywało i tak maleńkie, zakratowane okna. Światło przebijało się przez otwory i dochodziło tylko z pomieszczenia najbardziej oddalonego od wejścia.

- Niech cię szlag, Iwona - przeklął pod nosem, obchodząc budynek.

Skradając się, cały napięty i w gotowości do reakcji, doszedł do drzwi, o dziwo, zapraszająco uchylonych. To nie był dobry znak. Bał się tego, co mogła szykować na ich powitanie.

Pchnął skrzydło lufą pistoletu, a ono zaskrzypiało nietypowo. Niespodziewanie po zupełnie cichej okolicy poniósł się okropny dźwięk tłuczonego szkła i spadającego żelastwa. Wypełniony naczyniami i narzędziami karton zadziałał jak system ostrzegawczy. Proste rozwiązanie, na które mogłoby wpaść dziecko. Nie miał już nawet siły, żeby zbesztać się w myślach.

Odbezpieczył broń i pchnął drzwi do końca. Teraz już nie musiał się skradać. Pamiętał jeszcze tylko, żeby zadzwonić do Antona. Wybrał jego numer, poczekał aż nawiąże się połączenie i pakując telefon do zewnętrznej kieszeni kurtki, wszedł do chłodni.

W momencie kiedy postąpił krok do przodu, zapaliły się światła. Wąski korytarz rozbłysnął jasnością, ukazując mu sterylnie czystą, odremontowaną przestrzeń. Wykafelkowane, białe ściany przecinały metalowe drzwi prowadzące do poszczególnych lodówek. Od razu zauważył wiszące na nich tabliczki. Wcześniej pewnie służyły do znakowania dat ważności i rodzajów przechowywanego mięsa, ale teraz widniały na nich jakieś enigmatyczne liczby i męskie imiona. Idąc wzdłuż korytarza, naliczył ich dziewięć. Dziewięciu mężczyzn - podsumował w myślach, przypominając sobie, że od ostatniego zabójstwa upływało właśnie dziesięć lat. To było dziewięć groteskowych, dziwacznych grobów.

Tylko co znalazłby w środku? Nic? Czy może gdyby zajrzał do pomieszczeń, zobaczyłby tam kolejne ofiary?

Przez chwilę chciał to zrobić. Chciał złapać za klamkę i sprawdzić. Chciał się przekonać, czy jego siostra była jeszcze gorszym potworem, niż opisywał to ich ojciec. Te pokoje wołały do niego i mamły go. Niemal słyszał, jak szeptały o tym, że ten, kogo tutaj szuka, już nie żyje, że nie ma sensu go ratować, nie ma sensu iść dalej. Powinien je otworzyć i przekonać się, co tak naprawdę się działo. Zobaczyć na własne oczy. Zrozumieć. Wreszcie wiedzieć. Mimo to szedł dalej. Mijał te drzwi, próbując nie zwracać na nie uwagi. Wpatrywał się tylko w jeden punkt przed sobą, bo gdzieś bardzo głęboko, zakopana pod strachem, gniewem i smutkiem jeszcze tliła się w nim nadzieja. I to ona pchała go do przodu. Do tych ostatnich drzwi.

One także były uchylone. Tym razem jednak wątpił, żeby broniła ich kolejna pułapka. Zresztą nie zależało mu już, by pozostać niezauważonym. W końcu wkraczał do jądra ciemności. Od tego punktu nie ma już odwrotu – pomyślał jeszcze i pchnął czubkiem buta ciężkie, metalowe skrzydło, wsuwając się do środka przez powstałą szczelinę. I mimo że szykował się na wiele, obraz, który nagle ukazał się jego oczom, odebrał mu oddech w piersiach i jakąkolwiek moc sprawczą.

Pod przeciwległą ścianą stało porządne, dębowe krzesło o grubych, wyślizganych elementach. Przymocowano je do podłogi ogromnymi śrubami i usunięto z niego siedzisko. Dookoła, namalowany na kafelkach widniał obraz węża zjadającego własny ogon – symbol końca i początku.

Na krześle siedział Adam. Jego rozsunięte kolana i kostki przylegały ciasno do przednich nóg mebla. Nadgarstki opadały bezwładnie przy ciele, przymocowane do łuków oparcia tak, aby półprzytomny policjant nie runął do przodu. Naga skóra mężczyzny w jaskrawym świetle błyszczała

bladością i potem. Jej barwa doskonale kontrastowała z czerwienią krwi, której stróżki wiły się niczym wstążki rzek na ciele Aleksandrowicza, znacząc drogę cierpienia, jaką mężczyzna musiał przejść w ostatnich godzinach. Powoli, miarowo, z każdą sekundą krople skapywały na podłogę, gdzie znów łączyły się, żeby spłynąć do odpływu.

Za Adamem stała Iwona i trzymała broń, ale nie wydawało się, żeby chciała jej użyć. Opierała się o oparcie krzesła, patrząc na Konrada z jakąś bardzo nikłą i zawoalowaną ciekawością.

- Chciałam ci wysłać plik z filmem, ale cieszę się, że jesteś i obejrzysz wszystko na żywo - odezwała się w końcu, ale nadal nie zrobiła żadnego ruchu, kiedy dodała: - Ojcu nigdy nie zależało na tyle, żeby się pofatygować.

Spoglądała na niego z zaciekawieniem, podpierając brodę ręką. Czekwała. On też nie zrobił żadnego ruchu. Jeszcze nie. W przeciwieństwie do niej nie miał czasu oszacować szans, obliczyć swoich opcji. I chociaż nie wiedział, czy Adam nadal żyje, musiał zaryzykować.

Ostrożnie rozejrzał się po pomieszczeniu. Było oczywiście utrzymane w sterylnej czystości. Pokryte w całości białymi kaflami, śmierdziało środkiem z aktywnym tlenem. Wszystko też zdawało się znajdować na właściwym miejscu. Metalowy stół z przerażającymi narzędziami. Szafki z idealnie białymi, krochmalonymi ręcznikami i prześcieradłami. Półki ze środkami czystości. Pralki, suszarki. Wszystko jak zwykle dopasowane do linii prostych i ustawione zapewne według jakiegoś systemu Iwony. I tylko to krzesło i mężczyzna na nim stanowiły pewnego rodzaju chaos.

- Sprawdzasz, czy gdzieś popełniłam błąd, prawda? - zagadnęła go, przerywając ciszę. - Nie popełniłam. Nigdy nie popełniam.

Kiwnął wolno głową i w tym momencie opuścił broń. Nie mógł jej użyć. Nie wiedział, na co było ją stać. Adam mógł żyć, a ona mogła strzelić

i skończyć to wszystko szybciej. Musiał przestać jej nie doceniać.

Przeniósł wzrok na policjanta. Aleksandrowicz zdawał się być nieprzytomny. Jego lewa skroń broczyła obficie. Krew pozlepiła mu włosy i spływała szeroką wstęgą na jego ramię, pierś i dalej przez brzuch. Mieszała się z cienkimi stróżkami wyciekającymi z paru płytkich, ale długich nacięć na ramionach Adama. Tam też już tworzyły się wybroczyny. Te z kolei pewnie spowodował metalowy, gruby pręt, który teraz leżał na stole.

Czy widział, jak lekko unosi się pierś Aleksandrowicza? Czy tylko chciał to widzieć? Czy może mężczyzna znajdował się już w agonii? Bo czy ktoś mógłby wytrzymać takie tortury?

- Jest znieczulony, ale nadal żyje - odezwała się Iwona, jakby czytała w jego myślach. - Zastosowałam u niego znieczulenie zewnątrzoponowe.

Lufą pistoletu podniosła żyłkę, która wchodziła gdzieś w ciało Aleksandrowicza, a biegła od kroplówki stojącej z tyłu.

- Do tego podałam do wszystkich stawów znieczulenie miejscowe i dostaje też leki przeciwbólowe w głębokim wkluciu - dodała i uśmiechnęła się nagle.

To był pierwszy ludzki odruch, jaki u niej zobaczył. Nadal wystudiowany, nadal trochę abstrakcyjny, ale na chwilę sprawił, że zobaczył kobietę, którą do tej pory znał. Tę ubraną w zwykłe jeansy i białą koszulę, jak teraz. Tę, która zawsze drżała na głośniejszy dźwięk. Tę niezdare potrafiącą skaleczyć się rozbitą szklanką. Czy to też udawała? Jeśli nie mógł już uratować Adama, jeśli nie mógł uratować siebie, to przynajmniej musiał to wiedzieć.

- Widziałem imiona na drzwiach chłodni - powiedział, nie poznając swojego głosu. - Czy to twój nowy projekt?

Wzruszyła ramionami, o dziwo, uśmiechając się w pełni.

- To tylko przygotowania do tego, co dla nas planuję - powiedziała jakby dumna z siebie.

- Dla nas? - dopytał Gronczewski.

Kobieta skinęła głową. Ten dziwny uśmiech nie schodził jej z twarzy, kiedy wyprostowała się i odepchnęła od oparcia krzesła. Skupiona całkowicie na nim podeszła kilka kroków bliżej. Konrad zareagował instynktownie i cofnął się, a ona tylko odpowiedziała na to śmiechem. Jej dźwięczny głos poniósł się po cichym pomieszczeniu.

- Nie musisz się mnie bać - szepnęła jeszcze, podchodząc bliżej. - Nie mnie.

- A kogo?

- Jego, bo to zdrajca, tak jak jego ojciec - wskazała brodą na Aleksandrowicza. - Twojego ojca też, ale z nim już zrobiłam porządek.

- Dlaczego akurat jego? - zadał kolejne pytanie, próbując grać w jej grę i także zrobić krok do przodu. - Czy to dlatego, że dowiedziałaś się, że nie jest twoim ojcem?

- Proszę cię, wiedziałam o tym od dawna - prychnęła i ułożyła na jego ramieniu dłoń, w której trzymała pistolet, tłumacząc: - To dlatego, że chciał cię zabić. Mówił o tym od paru miesięcy, a później zaczął kręcić za twoimi plecami z paroma idiotami z miasta. Z Robertem na przykład. To ich imiona są na drzwiach. Postaram się, żeby skończyli tak, jak ten tutaj.

Obserwował, jak kobieta obchodzi go dookoła, wodząc po materiale jego kurtki lufą pistoletu.

Czuł na sobie jej intensywne spojrzenie, kiedy dopytał:

- To od Roberta Adam dostał informacje o tym, że Daniel i Maciek dla mnie pracują?

Kobieta weszła znów w jego pole widzenia i kiwnęła głową na potwierdzenie.

- To on namówił ich, żeby cię okradli i podłożyli część towaru w klubie, a później zawiadomili policję - wyjaśniła, pokonując ostatnie dzielące ich centymetry i dodała z uśmiechem: - Obserwowałam ich dla ciebie i zdołałam ich powstrzymać w ostatniej chwili.

- Rozumiem, że Daniel i Maciek musieli zginąć. Nie dziwię się też, że pozbyłaś się tego kolesia, który strzelał do mnie pod domem - odparł Gronczewski. - Ale nie wiem jednak, dlaczego wciągnęłaś w to i później zabiłaś Weronikę.

Kobieta uniosła brwi, jakby z uznaniem i odpowiedziała:

- Nie mogłam ufać ojcu, a jakoś musiałam zdobyć pewne rzeczy. Weronikę poznałam, jak obserwowałam tę dwójkę tępych ciot, która myślała, że uda im się cię przechytryć. Trochę przypominała mi mnie samą parę lat temu, więc ją zwerbowałam. A później myślała, że może mnie szantażować i ukraść mi pieniądze. Chciała popsuć mi plany, więc musiałam ją unieszkodliwić. Czasami cel uświęca środki, więc jestem pewna, że zostanie mi to wybaczone. W końcu przydała mi się w usadzeniu ojca tam, gdzie jego miejsce.

- To chyba nie pozostaje mi nic innego, jak ci podziękować? - spytał Konrad, siląc się na lekki ton. Wymusił na sobie uśmiech, mówiąc: - Ale nadal nie rozumiem, dlaczego dla mnie to wszystko robisz.

Przez moment Iwona wodziła wzrokiem po jego twarzy tak, jakby starała się coś sobie przypomnieć albo może coś zapamiętać. Spojrzenie jej niebieskich oczu aż wwiercało się w jego skórę. Czuł je na sobie niemal materialnie. Było zimne, wyzute z uczuć i kalkulujące.

Nie miał pojęcia, co próbowała odczytać z wyrazu jego twarzy, ale dokładnie widział moment, w którym w końcu się zdecydowała. Przybliżyła się jeszcze bardziej i wolną rękę przycisnęła do jego policzka. Poczł jej zapach, tę dziwną mieszankę środków czystości i świeżo

wypranych, wyprasowanych ubrań. Pachniała chemicznie, niemal nie jak człowiek. Jej ciepły oddech owionął jego twarz.

– To proste – szepnęła i nagle przycisnęła usta do jego warg.

Konrad zeszywniał. Gdzieś z tyłu głowy spodziewał się, że będzie chciała to zrobić, a jednak to nadal był szok. Poczłł odrazę, bo zdał sobie sprawę, że oddech, który z nią dzieli, jest oddechem samej śmierci.

Nie mógł jednak nic zrobić. Nie, kiedy walczył o życie Adama. Dlatego wyczekał, aż kobieta powoli się od niego odsunie. Musiał pozwolić jej działać. Musiał sprawić, żeby jakoś mu zaufała. Musiał dać jej mówić i podążać za jej mrzonkami.

– Dlaczego dopiero teraz? – spytał, grając na czas. – Dlaczego zaczęłaś pomagać mi tak późno?

Iwona spuściła wzrok, obserwując jego usta. Przez chwilę wydawało mu się, że znów będzie chciała go pocałować, ale zrezygnowała w ostatniej chwili, sprawiając wrażenie zmieszanej. Odeszła kilka kroków, znów podchodząc do Adama.

– Przepraszam za to – powiedziała w końcu, patrząc na policjanta. – Przez długi czas myślałam, że ojciec w końcu mnie doceni i zacznie mnie brać poważnie, ale to nie nadchodziło. A później ściągnął cię z powrotem i przyznam, że byłam zazdrosna.

Mówiąc to, obchodziła Adama w takt wypowiedzanych słów. Te przebrzmiewały w pomieszczeniu melodyjnie. Kobieta zatracala się w nich i powoli odpływała w swoją fantazję, a Konrad słuchał i czekał.

– Wcześniej broniłeś mnie przed Sebastianem – opowiadała. – Nie zerwałeś ze mną kontaktu, kiedy wyjechałeś, a kiedy wróciłeś, wciągnąłeś mnie w biznes i traktowałeś tak, że czułam, jak bardzo jestem dla ciebie ważna.

- Jesteś ważna - zapewnił ją szybko Gronczewski. - Dlatego chciałbym, żebyś wyszła z tego cała. Tego policjanta pewnie już ktoś szuka. Jego partnerka. Jego szef. Na pewno powiadomił kogoś, kiedy tutaj jechał. Myślę, że mogą przyjechać po jego i moich śladach lada moment.

- Jestem dobra w zacieraniu śladów - rzuciła Iwona.

- Wiem, że jesteś - potwierdził, próbując zachować spokój, i dodał najbardziej miękko, jak tylko potrafił: - Nie chcę jednak, żeby coś ci się stało, dlatego myślę, że powinnaś na razie stąd uciec, a ja przekonam policję, że jesteś poza ich zasięgiem.

- Nie chcesz mu odpłacić za to, co próbował ci zrobić?

- Ty jesteś ważniejsza - przekonywał ją.

Kobieta jednak spojrzała na niego ostro.

- Dlaczego chcesz, żeby żył?

- Chcę żebyś to ty żyła - odpowiedział Konrad i zacisnął mocno dłoń na pistolecie, szykując się do strzału.

Ona także uniosła broń i wycelowała w Aleksandrowicza. Widząc to, Gronczewski zdecydował się nacisnąć spust, ale nagły dźwięk powstrzymał go. Rozproszył też i Iwonę. Zobaczył, że przez okna pozastłaniane deskami gdzieś przebija się niebieskie, pulsujące światło radiowozów. Słyszał też ich silniki. Ona też je słyszała. Instynktownie spojrzała w kierunku hałasu. Ta chwila wystarczyła. Uniósł broń i strzelił. Iwona zawyła z bólu i dokładnie w tym momencie zgasło światło.

Zrozumiał, że to ona musiała nim sterować, a mimo to usłyszał, jak wpada na stół. Narzędzia posypały się na podłogę. Doszedł go szelest jakiegoś materiału. I kroki. Nie tylko te należące do Iwony. Ona, o dziwo, nadal poruszała się cicho. Nie, kroki były ciężkie. Konrad próbował zlokalizować dźwięki, próbował znaleźć Iwonę, ale hałasy dochodzące z korytarza wszystko zagłuszały.

- Uwaga, policja! - usłyszał nagle znajomy głos.

Oślepiające światło latarki błysnęło mu w oczy. Mechanicznie zakrył je ramieniem i powstrzymał się od strzału. Elka jednak się nie powstrzymywała i po pomieszczeniu znów poniósł się huk z wypalanej broni. Pierwszy. Ostrzegawczy w sufit.

- Przestań! Tutaj jest Adam - krzyknął desperacko. - Szukaj Iwony!

- Nie ma tutaj żadnej Iwony - warknęła kobieta.

Konrad odstłonił oczy. Do pomieszczenia weszło więcej policjantów. Nagle całe wypełniło się światłem ich latarek.

- Nie strzelać, powtarzam, nie strzelać - krzyknęła jeszcze Elka, szukając czegoś wiązką światła.

Gronczewski jednak wypatrzył Adama pierwszy. Dopadł go i uklęknął przed nim nie wiedząc, co ma zrobić najpierw. Dotykał wszystkiego, czego mógł sięgnąć. Delikatnie. Miętko.

Mężczyzna oddychał. Płytko, urywanie, ale oddychał. Kiedy Konrad dotknął jego szyi, nie zastanawiając się, czy krew zostanie mu na dłoniach, wyczuł słabe tętno. A kiedy przyłożył rękę do twarzy Aleksandrowicza, kiedy uniósł delikatnie jego głowę zobaczył, że ma otwarte oczy. Był przytomny. Słyszał go, odbierał bodźce.

- Tak się bałem, że cię stracę - szepnął Gronczewski z ulgą, zanim odciągnęło go na bok kilkoro ratowników.

Epilog

Szpitalny korytarz był znajomo pusty i cichy, kiedy wysiadła z windy. O tej porze odział intensywnej terapii przestawał być pogrążony w chaosie i wszechobecnej rozpacz. Nadal ją wyczuwała, przemierzając szybkim krokiem wyłożony lastriko hol, ale teraz wydawała się być jedynie pustym echem pozbawionym mocy. Przynajmniej dla niej, bo dzisiaj dostała w końcu pierwszą dobrą wiadomość, od kiedy wzięli z Adamem tę przeklętą sprawę.

Elka przeszła koło kontuaru, za którym kilka pielęgniarek kręciło się, metodycznie wypełniając przypisane im obowiązki. Przychodząc tutaj niemal codziennie, nauczyła się ich grafików i zwyczajów. Wiedziała już, kiedy spotka każdą z nich. Wszystkie były zawsze czujne, stojąc na nieprzerwanej straży dobra ich pacjentów.

Elka skinęła głową i uśmiechnęła się bez słowa, stawiając na blacie kontuaru paczki z jedzeniem.

– Powinno być jeszcze ciepłe – dodała, przesuwając je w stronę młodej pielęgniarki, która stała najbliżej.

– Co my zrobimy, kiedy przestanie nas pani odwiedzać? – odparła kobieta.

- Spokojnie - zapewniła ją ciepło Elka. - Mam wtyki w branży gastronomiczno-rozrywkowej i jestem pewna, że osoba, która mnie zaopatruje, z wdzięczności będzie chciała odpłacać się wam jeszcze długo.

Pielęgniarka zaśmiała się na głos, dokładnie wiedząc, o kim policjantka mówi i odpowiedziała tylko:

- Pan Gronczewski jak zwykle jest na sali, ale przed chwilą mieliśmy jeszcze jednego odwiedzającego.

- Jeszcze jednego? - dopytała Elka. - Przedstawiał się, kto...

- To ja - wszedł jej nagle w słowo Adrian Werner.

Praktycznie wyrósł spod ziemi koło niej. Kobieta cofnęła się lekko, obrzucając go pogardliwym spojrzeniem, ale w ostatniej chwili powstrzymała się przed cisnącym się jej na usta przekleństwem.

- Co tutaj robisz? - syknęła cicho. - Myślałam, że wreszcie wróciłeś do Warszawy.

Mężczyzna uśmiechnął się słabo, choć jak zwykle czarująco, i zamiast odpowiedzieć, zaproponował:

- Pogadamy?

Wskazał jej gestem dłoni korytarz, który prowadził do sali Adama. Niechętnie skinęła głową i ruszyła za nim.

Kiedyś ten człowiek był dla niej wszystkim. Kiedyś ufała mu bezgranicznie. Oddała mu wszystko, czym była i czego pragnęła. On to wziął, wykorzystał, wyeksploatował i wypluł same ochłapy, które później z trudem zbierała, żeby odbudować się w jakoś funkcjonującą całość. To właśnie wtedy zaczęła pracę w wydziale Smoka. Przeprowadziła się do Wrocławia i została partnerką Adama. To on pomógł jej się pozbierać. On sprawił, że powoli odbudowywała zaufanie do ludzi i wiarę we własne możliwości. Codziennie, mozolnie i czasami bardzo boleśnie.

Wcześniej miewała kontakt z Wernerem. W ABW zajmował się walką z przestępczością zorganizowaną i korupcją. Zresztą dostał tę posadę dzięki kontaktom, które mu zapewniła. Nic tak nie otwierało przed kimś drzwi, jak narzeczeństwo z córką polskiego dyplomaty z wziętych placówek takich jak Wielka Brytania czy Stany. Później, kiedy ze sobą zerwali, sam już postarał się o swój sukces, skacząc z partyjnego kwiatka na kwiatek w zależności od tego, które ugrupowanie akurat było w modzie i na politycznej „górze”. Teraz przyssał się do garnuszka rządzącej partii, dostając zawsze najbardziej gorące sprawy.

Zdawało się więc nieuniknione, że czasami ich interesy się zazębiały. Tak jak teraz. Zwłaszcza jak teraz. Nigdy jednak nie pozostawał w gościnie ich komendy zbyt długo. A tym razem jego obecność na miejscu wydawała się trwać wieki. Zajmował się sprawą Balickiego, ale przyjechał tutaj badać ślady, które dali mu na Irka, więc nie miała pojęcia, dlaczego bunkrował się w gabinecie Smoka. Ją z kolei cały czas ścigał o kolejne dokumenty ze sprawy Iwony. Nieustannie dopytywał o to, w jakim stanie jest Adam i kiedy zostanie wybudzony. A teraz pojawił się u niego w szpitalu kilka godzin po tym, jak dostali informację, że Aleksandrowicz jest w końcu przytomny.

– Co ty tutaj właściwie robisz? – Nie wytrzymała i spytała, czując, jak dziwny niepokój ściska jej gardło. – Dlaczego nie wracasz do Warszawy?

Mężczyzna czekał z odpowiedzią, aż dojdą do sali Adama. Wewnątrz Elka zobaczyła już znajomy obraz z jedną pozytywną zmianą. Pokój nadal wypełniała aparatura – szereg rozmaitych maszyn, rurek, butli i mierników, jednak tym razem policjant po prostu spał na łóżku w końcu wolny od tego całego ustrojstwa, które utrzymywało go przy życiu przez ostatnie tygodnie. Na krześle obok jak zwykle siedział wyciągnięty Konrad i zwyczajowo zajmował się czymś na swoim komputerze. Elka nie potrafiła tylko

powiedzieć, czy pracował, czy może grał. Jego twarz w obu sytuacjach wyglądała na tak samo skupioną. Wydawała się tak bardzo inna niż tego ranka, kiedy przyjechał tutaj z Aleksandrowiczem.

Adam zakończył spotkanie z Iwoną z urazem głowy, dwoma złamanymi żebrami, złamaną kością prawego ramienia i pękniętym lewym piszczelem. Stracił też dużo krwi, ale to nie zagrażało jego życiu. Najgorszym okazało się farmakologiczne zatrucie organizmu. Gdyby kobieta utrzymywała go trochę dłużej w nieczuleniu, gdyby trafił do szpitala chociażby o godzinę później, jego organy w końcu poddałyby się, już wcześniej podniszczone przez alkohol i narkotyki. Na szczęście Gronczewski zjawił się w odpowiednim momencie.

Od tamtego poranka Konrad nie odstępował policjanta na krok. Pomimo gróźb i błagań personelu szpitala, pomimo jej prób przekonania go, mężczyzna praktycznie żył z Aleksandrowiczem w tej sali.

Elka przeczuwała, że częściowo czuł się winy tego, co się stało, ale przede wszystkim chciał chronić Adama. Chce go chronić, bo Iwona nadal pozostaje na wolności – pomyślała i w końcu odwróciła od niego wzrok, spotykając spokojne spojrzenie Wenera.

– Serio nie mogłeś poczekać, aż Adam odzyska siły? – spytała, nie siląc się na uprzejmości. – Musiałeś go przesłuchać, jak tylko się obudzi?

– Wiesz przecież, że takie są procedury – stwierdził mężczyzna.

– I czego się dowiedziałeś? – dopytała jeszcze bardziej napastliwie. – Co takiego palącego musiałeś wyciągać od człowieka, który wrócił do żywych po prawie trzech tygodniach?

Werner uśmiechnął się nikle, unosząc brwi z uznaniem.

– Jesteś jeszcze bardziej zacięta w bronieniu słabszych i uciśnionych, niż to pamiętam – przyznał. – A może policja cię dodatkowo zahartowała?

– Odpieprz się – warknęła i znów odwróciła się w stronę szyby.

Monitor, który kontrolował funkcje życiowe Aleksandrowicza nadal wskazywał, że mężczyzna spokojnie śpi. Konrad jednak zerkał w ich stronę. Ten gest mógł być niezauważalny dla Adriana, ale Elka znała już trochę gangstera i potrafiła rozpoznać jego irytację.

– Ciekawa postać ten Konrad Gronczewski – zagadnął ją znów Werner, też spoglądając na mężczyznę. – Niby prawnik, niby czysty jak łąka, a jednak zarządza całym interesem po swoim ojcu i to jeszcze tak sprawnie, że potroił jego wartość. Naprawdę ciekawa postać, nie sądzisz?

– Sądzę – mruknęła kobieta. – Ale nic ci do tego.

– Jednak trochę tak, bo masz z nim dobry kontakt – dodał Werner. Nachylił się nad nią, żeby spytać ciszej: – Myślisz, że będzie chciał z nami regularnie współpracować?

– Z nami? – wypowiedziała dokładnie kobieta, spoglądając na niego gwałtownie.

Mężczyzna postąpił o krok bliżej i uśmiechając się jeszcze szerzej, dodał poufnym szeptem:

– Zapomniałem ci powiedzieć, że nie wróciłem do Warszawy, bo zaproponowano mi przejęcie stanowiska Smoka, kiedy ten przejdzie na emeryturę z końcem roku, a to oznacza, że dokładnie za osiemnaście dni będę twoim przełożonym.

Elka poczuła, jak z każdym wypowiedzianym przez mężczyznę słowem krew odpływa po kolei z jej palców, twarzy i rąk. Jej nogi stały się nagle miękkie, drżące. Gardło zacisnęło się gwałtownie, hamując cisnące się na jej usta przekleństwa i obelgi. Nie była przestraszona. Była zła. Ta złość zalewała ją potokami. Dławiła ją i obezwładniała, oślepiając. Jeszcze chwila, a straciłaby nad sobą panowanie, ale nagle z tego transu wyrwał ją inny, znajomy głos.

- Czy nie wyraziłem się wystarczająco jasno? - spytał Konrad, stając w drzwiach sali. - Mówiłem, że Adam nie jest jeszcze zdolny odpowiadać na pana pytania.

- Tak, tak pan mówił - mruknął Werner. - I to, że jest pan jego mężnym reprezentantem też pan mówił, chociaż nadal nie jest pan w stanie przedstawić odpowiednich na to dokumentów podpisanych przez komisarza Aleksandrowicza.

- Bo to nie miejsce i czas - wtrąciła policjantka, próbując się pozbierać, i dodała nadal drżącym głosem: - Powinieneś już stąd iść.

Poczuła niepokój Konrada, ale teraz mierzyła się wzrokiem z Adrianem, sprawdzając, kto odpuści wcześniej. Na szczęście mężczyzna odwrócił spojrzenie. Uśmiechnął się już mniej pewnie, żegnając się z nimi skinieniem głowy.

- Coś się stało? - spytał Gronczewski, jak tylko Werner zniknął za zakrętem korytarza. - To przed chwilą wyglądało, jakbyś próbowała odprawić egzorcyzmy wzrokiem.

Elka parsknęła krótkim, mało wesołym śmiechem.

- Właśnie się dowiedziałam, że ten kutas zostanie moim szefem.

- Spałaś z nim? - zagadnął Konrad z niekrytą ciekawością.

Policjantka spojrzała na niego gniewnie, ale burknęła w odpowiedzi:

- Gorzej, byłam z nim zaręczona.

Gangster gwizdnął przeciągle.

- To w ogóle legalne, żeby ktoś taki był twoim szefem?

- W tym kraju, jeśli należysz do odpowiedniej partii, wszystko jest legalne - mruknęła Elka i dopytała: - A tobie, widzę, dopisuje wreszcie humor?

– Śpiący królewicz się w końcu obudził, więc chyba mam prawo być trochę zadowolony z siebie? – odparł lekko Konrad, uśmiechając się do niej krzywo.

Kobieta przewróciła na to oczami i ignorując zaskakujące określenie, odpowiedziała:

– Chyba całowałeś go za mało, bo coś nadal śpi.

– To przez tego dupka – wyznał Gronczewski. – Wparował tutaj dosłownie chwilę po tym, jak Adam się w końcu w pełni wybudził. Miałem wrażenie, że stał pod szpitalem i czekał. I od razu zaczął go wypytywać o to, co stało się tamtego wieczoru.

– Adam coś zdążył mu powiedzieć, zanim zrobiłeś Wernerowi z dupy prawniczą jesień średniowiecza?

– Czy wy, śledczy, przestajecie kiedyś prowadzić przesłuchanie? – spytał Konrad, zamiast odpowiedzieć.

Westchnął ciężko, widząc, jak kobieta kręci przecząco głową. W końcu wytłumaczył:

– Iwona wysłała Adamowi anonimowe SMS-y. Domyślił się, że to może być ona i że prawdopodobnie bunkruje się w przerobionej szopie, bo mój ojciec często wspominał o tym miejscu w trakcie przesłuchania. Pojechał tam po tym, jak nie mógł się dodzwonić do ciebie. Jego motocykl wpadł w poślizg. Upadek z niego jest ostatnim, co pamięta.

– I dobrze – szepnęła szybko Elka. – Mam nadzieję, że tak zostanie.

– Ja też – dodał cicho gangster i zapatrując się w nadal blade go i ewidentnie zmęczonego Adama, dopytał: – A ty się czegoś dowiedziałaś?

Kobieta podążyła za jego wzrokiem i założyła ręce na piersiach, oplątując się ciaśniej płaszczem.

– Odnaleźliśmy w końcu twój samochód – zaczęła powoli. – Był zanurzony w bajorze koło Torów Wyścigowych na Partynicach, zaledwie

półtora kilometra od jej kryjówki. Wydaje mi się, że mogła mieć przygotowany tam następny samochód. Tak jak wcześniej przypuszczaliśmy, uciekła do sąsiedniego pomieszczenia przez drzwi, których nie widziałaś, bo byłeś odwrócony do nich tyłem. Stamtąd, przez piwnicę i podziemny korytarz, wydostała się na zewnątrz i mogła swobodnie ominąć radiowozy, a że twój samochód stał dużo dalej i miał kluczyki w stacyjce, to po prostu z niego skorzystała.

Konrad tylko kiwnął na to parę razy głową nadal wpatrzony w śpiącego policjanta.

– A mój ojciec? – mruknął, opierając się ciężko rękami o szybę. – Nadal sypie?

– Mam wrażenie, że kiedy twój ojciec dowiedział się o tym, że Iwona naprawdę chciała go unieszkodliwić i jest nadal na wolności, chętnie zatrzyma się w więzieniu na dłużej – wyjaśniła cicho.

– Ona tam go nie dorwie – prychnął Gronczewski i zawahał się na moment, zanim znów na nią spojrzał przez ramię, i dopytał: – A twój były nie będzie próbował pokrzyżować naszego planu?

– Postaram się, żeby nie robił problemów – obiecała mu Elka.

Konrad znów tylko skinął głową i odwrócił się w stronę Adama. Przez chwilę jego twarz zmieniała się jak w kalejdoskopie uczuć, które widziała, kiedy mężczyzna wsiadał do karetki razem z policjantem. Wtedy emocje pulsowały na niej światłem kogutów policyjnych radiowozów. Teraz mogła widzieć je dokładniej. Teraz te wszystkie uczucia, które na niej dostrzegła, zadziwiały ją jeszcze bardziej. Bo odnajdywała na jego twarzy na przykład poczucie winy. Złość. Smutek. Żal. Ale też jakąś miękkość. Przywiązanie? Czułość? Wszystko to, co wcześniej myślała, że jest w tym człowieku stracone, zniszczone przez lata przemocy i ludzkiej obłudy.

– Pamiętasz, jak mówiłam ci, że ten związek nie przetrwa? – spytała nagle.

– Średnio cię wtedy słuchałem – mruknął Gronczewski, ale na jego ustach pojawił się słaby uśmiech.

– Chcę, żebyś wiedział, że się myliłam.

– Prawdziwy dzień cudów – szepnął jeszcze gangster.

W końcu się wyprostował i odwrócił do niej, nagle poważniejąc.

– Daj mi z nim czas do końca roku, a potem możemy zaczynać – odparł spokojnie, a ona wiedziała dokładnie, co te słowa dla niego znaczą.

Kładąc jej na ramieniu ciepłą dłoń, uścisnął je jeszcze lekko i wrócił na salę, żeby znów zająć swoje miejsce przy policjancie.

CIĄG DALSZY NASTĄPI...

Od Autora

Książka, którą właśnie przeczytaliście powstawała na przestrzeni ostatniej dekady i w jej kreowaniu pomogło mi wiele osób. Tutaj chciałabym im za to serdecznie podziękować.

Monice Więckowskiej, nie tylko za to, że dziesięć lat temu spytała mnie, dlaczego nigdy nie rozgrywam akcji swoich opowiadań w Polsce i w rodzinnym mieście, ale również dlatego, że była moim pierwszym czytelnikiem. Nie zliczę nocy, podczas których dyskutowaliśmy o tekście i o tym, jak popełnić morderstwo doskonałe. Dlatego że mieszkamy w różnych krajach, nasza komunikacja odbywała się przez komunikatory internetowe i mam ogromną nadzieję, że nie jesteśmy śledzone przez CBŚP. W razie czego, tutaj chciałabym nas usprawiedliwić – jestem tylko pisarką.

Pracownikom Zakładu Patomorfologii i Weterynarii Sądowej oraz Zakładu Mikrobiologii Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, którzy zaopatrywali mnie w fachowe książki i dawali niezbędne porady z zakresu anatomopatologii, farmakologii i mikrobiologii.

Mojej redaktorce, Joannie Rychter, za to, że każdy przecinek w tym tekście jest jej zasługą, a ja w końcu wiem, że nie powinnam nadużywać partykuły „to”. Ta współpraca nauczyła mnie bardzo wiele.

Renacie Rosponek, która nie tylko sprawiła, że w końcu odważyłam się tytułować siebie pisarką, ale również pomogła mi zgłębić wiele zagadnień z zakresu psychologii.

Mojej babci, Mariannie Wincewicz, za to, że czeka na następną część, bo nadal ma mi za złe to, jak zakończyłam obecną. I Edycie Wincewicz, bo kiedy byłam dzieckiem obudziła we mnie pasję do biologii i kryminałów, opowiadając mi na dobranoc bajki o budowie ucha i czytając magazyn „Detektyw”.

Mojemu tacie, Arturowi Świderskiemu, za to, że wzbudził we mnie miłość do kina, przywożąc kolorowe telewizory z Rosji i oglądając ze mną filmy do białego rana. Ale też za to, że mył za mnie naczynia i krzyczał, żebym wstała od komputera, bo zniszczę sobie wzrok. Najlepsze dialogi tej książki powstały właśnie w momentach, kiedy robiłam przerwę od pisania.

I przede wszystkim mojej mamie, Lucynie Świderskiej. To dzięki niej przebrnęłam przez koszmarny okres dzieciństwa, kiedy mogłam przeczytać najmniej wyrazów na minutę z całej szkoły i zmagalam się z dysortografią. Przez jej upór, wytrwałość i godziny czytania mi na głos, pokochałam książki, a co więcej, zaczęłam pisać je sama. To jednak tylko kropla w morzu tego, jak codziennie pomaga mi w każdy możliwy sposób. Jest moją bohaterką, wzorem i nadal nauczycielką. I także ta historia nigdy nie ujrzałaby światła dziennego, gdyby nie jej nieustające wsparcie i wiara we mnie i moje możliwości.

Pragnę też zaznaczyć, że przedstawiona przeze mnie historia dotyczy tylko życia i uczuć wykreowanych przeze mnie postaci i jej zadaniem nie jest odzwierciedlenie całej społeczności LGBTQ+. Również wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń jest przypadkowe, a imiona i nazwiska postaci są fikcyjne.

Aleksandra Świderska

Spis treści:

Okładka

Karta tytułowa

Rozdział I

Rozdział II

Rozdział III

Rozdział IV

Rozdział V

Rozdział VI

Rozdział VII

Rozdział VIII

Rozdział IX

Rozdział X

Rozdział XI

Epilog

Od Autora

Karta redakcyjna

Miasto gasnących światel. Mgła

Wydanie pierwsze

ISBN: 978-83-8219-602-3

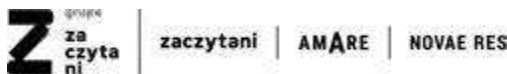
© Aleksandra Świdorska i Wydawnictwo Novae Res 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Joanna Rychter

Korekta: Paulina Górska

Okładka: Grzegorz Araszewski, Nakoff | depositphotos.com



Wydawnictwo Novae Res należy do grupy wydawniczej Zacytani.

Zacytani sp. z o.o. sp. k.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zacytani.pl.

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek